Kalendarz Podhalański

NA ROK

1914

NAKŁADEM:
PODHALAŃSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ.
NOWY TARG.

□ □ □

ROCZNIK I.

CIESZYN
DRUKIEM „TOW. DOMU NARODOWEGO" (P. MITRĘGA)
1913.

ROK 1914

JEST ROKIEM ZWYCZAJNYM, MAJĄCYM 365 DNI.

Planetą panującą jest Merkury.

Merkury posiada ze wszystkich znanych planet najmniejsze oddalenie od słońca. Ponieważ jego tor ze wszystkich innych, pominąwszy toryk niektórych asteroidów, najmocniej od linii kołowej zbacza, zbliża się do słońca w perihelium aż na 45 milionów km, ale w aphelium znajduje się odeń 69 km. oddalony. Obieg naokoło słońca odbywa w 88 dniach. Jego najmniejsze oddalenie od ziemi w czasie dolnej konjunkcyi wynosi 76, największe zaś w czasie górnej konjunkcyi 22) milionów km. Średnicę Merkurego obliczono na mniej więcej $^1/_3$ część średnicy ziemi, mianowicie 4800 km. Z powodu swego wązkiego toru może ta planeta obserwowana z ziemi osiągnąć tylko niewielkie oddalenie od słońca. Wynosi ono w czasie największej elongacyi najwięcej 23⁰ do 29⁰ na zachód lub wschód. Zostaje przeto to ciało niebieskie najczęściej w promieniach słońca ukryte, i tylko podczas pomyślnych okoliczności można je gołym okiem znaleźć w jasnym zmierzchu porannym lub wieczornym. Obserwowana przez dalekowidz objawia tarcza Merkurego podobne odmiany świetlne jak księżyc. Z plam, które na jego powierzchni przy sposobności spostrzeżono, wnioskował Schiaparelli, iż czas rotacyjny trwa 88 dni. Planeta obraca się więc podczas jednego obiegu około słońca tylko raz około swej osi i zwraca dlatego zawsze tę samą stronę ku słońcu, całkiem podobnie do stosunków pomiędzy ziemią i księżycem. Kiedy Merkury w czasie dolnej konjunkcyi znajduje się pomiędzy ziemią i słońcem, może się zdarzyć, że jego tor tuż przed tarczą słoneczną prowadzi. Widzimy wtedy podczas takiego przejścia Merkurego, jak planeta jako mała ostro odgraniczona tarcza przed słońcem ze wschodu na zachód w przeciągu 3 do 4 tygodni przechodzi. Takie przejście, których przeciętnie 13 w stuleciu się wydarza, nastąpi także w r. 1914 w godzinach południowych 7. listopada.

Cztery pory roku astronomicznego. — Stan powietrza.

Rok 1914 jest wogóle więcej suchy i zimny niż ciepły, przeto rzadko urodzajny.

W i o s n a zaczyna się 21. marca o godzinie 12 minut 11 w południe. Koniec marca jest ciepły, kwiecień aż do 25. suchy, potem zimny. Maj posiada z początku zimne i surowe dni.

L a t o zaczyna się 22. czerwca, 7 godz. 55 minut przedpołudniem. Lato ma dosyć dużo deszcza, który jednak ziemi dobrze nie orzeźwi

J e s i e ń zaczyna się 23. września o 10 godz. 35 minut wieczorem. Pierwsza część jesieni posiada dużo deszcza i wczesny mróz, gdy atoli minie połowa października, nastanie pogoda aż do początku adwentu.

Z i m a zaczyna się 22. grudnia, 5 godz. 24 minut popołudniu. Po pięknej jesieni nadchodzi z początkiem grudnia naraz zima, jest ona zimną i śnieg pada aż do lutego, który nieco staje się łagodnym, około połowy jest bardzo zimny aż do 4 marca, potem burzliwy wiatr aż do końca.

Zaćmienia słońca i księżyca.

W roku 1914 przypadają 2 zaćmienia słońca i 2 zaćmienia księżyca, z których w naszych okolicach widzialnem będzie pierwsze zaćmienie księżyca i drugie zaćmienia słońca.

I. Pierścieniowe zaćmienie słońca dnia 24. i 25. lutego 1914.

Początek zaćmienia wogóle o godz. 10. min. 45·8 wieczorem, koniec zaćmienia wogóle o godz. 3 minut 40·7 rano.

To zaćmienie jest widzialne na kończynach połud. Ameryki, w południ. połowie Oceanu spokojnego, w połudn. połowie Nowej-Zelandyi i w połud. okolicach podbiegunowych.

II. Częściowe zaćmienie księżyca dnia 12. marca 1914.

Początek zaćmienia o 3 godz. 42 minut rano
koniec „ 6 „ 44.2 „ „
Zaćmienie jest widzialne w Arabii, Małej Azyi, w Europie, Afryce, na Oceanie Atlantyckim, w Ameryce i we wschodnich częściach Oceanu Wielkiego.

III. Całkowite zaćmienie słońca dnia 21 sierpnia 1914

Początek zaćmienia wogóle o godz. 11 min. 12·2 przedpołudniem. — Koniec zaćmienia wogóle o godz. 3 minut 57·0 po południu.

Zaćmienie można będzie widzieć w północno-wschodniej połowie Ameryki północnej, w północnej połowie Oceanu atlantyckiego, w Europie północnej połowie Afryki, zachodniej połowie Azyi, w północno-zachodniej części Oceanu indyjskiego i w północnych okolicach podbiegunowych Największy czas trwania całkowitego zaćmienia wynosi 2 minuty 17 sek. w południowo-wschodnich okolicach Rosyi.

IV. Częściowe zaćmienie księżyca dnia 4 września, 1914.

Początek częściowego zaćmienia o 1 godz. 16·6 min. popołudniu. — Koniec częściowego zaćmienia o 4 godz. 33·4 min. popołudniu.

Zaćmienie będzie widzialne w zachodniej Ameryce północnej, na Oceanie Spokojnym, w Australii, Azyi, Oceanie Indyjskim i na wschodniem wybrzeżu Afryki.

Dwanaście znaków niebieskich.

Znaki wiosenne.	Znaki jesienne.
1. Baran	7. Waga
2. Byk	8. Niedźwiadek
3. Bliźnięta	9. Strzelec
Znaki latowe.	**Znaki zimowe.**
4. Rak	10. Koziorożec
5. Lew	11. Wodnik
6. Panna	12. Ryby

Suche dni.

(Według kalendarza Gregoryańskiego.)

4. marca, 3. czerwca, 16. września i 16. grudnia.

(Według kalendarza Juliańskiego.)

26. lutego, 28. maja, 17. września i 17. grudnia.

Okresy roczne.

	Kalendarz Gregoryański	Kalendarz Juliański
Epakta	III	XV
Okres słońca	19	19
Liczba złota	15	15
Poczet rzymski	12	12
Liczba niedzielna	D	E

Święta ruchome.

(Według kalendarza Gregoryańskiego).

Imię Jezusa 18 stycznia.
Niedziela Starozapustna (Septuagesima) 8 lutego
Popielec 25 lutego.
Siedmiu boleści N. M. P. 3 kwietnia.
Niedziela Wielkanocna 12 kwietnia.
Dni krzyżowe 18, 19 i 20 maja.
Wniebowstąpienie Pańskie 21 maja.
Zielone świątki 31 maja.
Niedziela św. Trójcy 7 czerwca.
Boże Ciało 11 czerwca.
Serca Jezusowego 19 czerwca.
Aniołów stróżów 30 sierpnia.
Imienia N. M. P. 13 września.
Różańca św. 4 października.
Poświęcenie kościoła 18 października.
Pierwsza niedziela adwentu 29 listopada.

Styczeń
(Jänner) ma dni 31

Pograniczem dwóch światów idzie życia ścieżka;
Człowiek nieba dziedzicem, choć na ziemi mieszka.

Dnie tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Święta grecko-katolickie	Bieg	Księżyca wsch	Księżyca zach·
1 C.	Nowy Rok	Nowy Rok	19 Wonyfatya		10·40	9.33
2 P.	Makarego Op.	Kaspra	20 Ihnatyja		10·54	10.40
3 S.	Genowefy	Grzegorza	21 Jułyanny M.		11· 7	11·46
1.	Ew. św. Mat. 2, 19—23.	Ew. św. Mat. 2, 13—23	Mat. 1, 1—25.			
4 N.	1. N. po N. R.	N. po N. R. Balt.	22 F Anast.		11·19	rano
5 P.	Telesfora	Szymona	23 10 Mucz		11·34	0.53
6 W.	Trzech Króli Balt.	Epifanii	24 Jewhenyi		11·50	2· 1
7 Śr.	Walentego	Juliana	25 Rożd. Chrysta		12·10	3 11
8 C.	Seweryna	Erharda	26 Sobor P. Boh.		12·39	4.25
9 P.	Juliana	Marcyanny	27 Stefana Mucz.		1·18	5·36
10 S.	Pawła Pust.	Zacharyasza	28 2000 Mucz.		2·10	6·43
2.	Ew. św. Łuk. 2, 42—52.		Mat. 2, 13—23.			
11 N.	D 1 Ep. Hon.	D 1 Ep. Alojzego	29 F po D. S. S. Mł.		3·17	7·39
12 P.	Ernesta	Reinholda	30 Anysyi		4·36	8·23
13 W.	Hilarego Bisk.	Hilarego	31 Mełanyi		6· 1	8·55
14 Śr.	Feliksa z N.	Feliksa	1 Henwar 1913		7·27	9 20
15 C.	Maura	Traugota	2 Sylwestra		8·50	9·40
16 P.	Marcelego I. Pap.	Marcelego	3 Małachyja		10·11	9·57
17 S.	Antoniego Op.	Antoniego	4 Sobor 70 Ap.		11·32	10·14
3.	Ew. św. Jana 2, 1—11.	Ew. św. Marka 1, 1—8.	Marka 1, 1—8.			
18 N.	D 2 Ep.	D 2 Ep	5 E po Boh. Ft.		rano	10·31
19 P.	Kanuta	Sara	6 Bohojaw H.		0·55	10·49
20 W.	Fabiana i Seb.	Fabiana i Seb.	7 Sobor sw. J.		2·18	11·13
21 Śr.	Agnieszki	Agnieszki	8 Hryhorya Pr.		3·41	11·43
22 C.	Wincentego	Wincentego	9 Połyjewkta		4·59	12·23
23 P.	Zaśl. N. M. P.	Emerencyi	10 Hryhorya Jep.		6· 6	1·18
24 S.	Tymoteusza	Tymoteusza	11 Fteodozya Pr.		7· 0	2·24
4.	Ew. św. Mat. 8, 1—13.	Ew. św. Mat. 4, 12—17.	Mat. 4, 12—17.			
25 N.	D 3 Ep. Paw.	D 3 Ep. Paw.	12 E po Boh. Tat.		7·39	3·37
26 P.	Polikarpa	Polikarpa	13 Ermyła M.		8· 8	4 53
27 W.	Jana Chryz.	Jana Złotoust.	14 S. S. Otec w S.		8·29	6 6
28 Śr.	Karola Wielk.	Karola	15 Pawła Ftew.		8·46	7·17
29 C.	Franciszka S.	Teobalda	16 Petra Weryhy		9· 0	8·25
30 P.	Martyny P.	Ludwika	17 Antonya W.		9·12	9 31
31 S.	Piotra N.	Wirgiliusza	18 Aftanazya P.		9 25	10·38

Odmiany księżyca.

Pierwsza kwadra 4-go o godz. 2 min. 9 po południu.
Pełnia 12-go o godz. 6 min. 9 rano
Ostatnia kwadra 19-go o godz. 1 min. 29 rano.
Nów 26-go o godz. 7 min. 34 przed południem.

Przepowiednia pogody.

Od 1—2-go pochmurno, miernie zimno, od 4—6-go mierne obfite deszcze, od 7-go do 9-go chłodno, 11-go deszcz, od 25 aż do końca pogoda niestała, z wiatrami, śniegiem i mgłą.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		K	h	K	h

Luty

(Februar) ma dni 28

Okiem grzechem zamglonem szuka w ziemi chleba
Okiem wiarą natchnionem spogląda do nieba.

Dnie tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Święta grecko-katolickie	Bieg	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
5.	Ew. św. Mat. 8, 23—27.		Łuk. 19, 1—10.			
1 N.	D 4 Ep. Ign.	D 4 Ep. Bryg.	19 E 33 Mak.		5·39	11·45
2 P.	N. M. P. Gromn.	Oczyszcz. M. P.	20 Ewfymija		9·54	rano
3 W.	Błażeja ☽	Błażeja	21 Maksyma		10·13	0·53
4 Śr.	Weroniki	Weroniki	22 Tymofteja		10·36	2· 5
5 C.	Agaty	Agaty	23 Kłymenta		11· 9	3·16
6 P.	Doroty	Doroty	24 Xenyi Prep.		11·53	4·25
7 S.	Romualda	Ryszarda	25 Hryhorya A.		12·53	5·26
6.	Ew. św. Mat. 20, 1—16		Łuk. 18, 10—14.			
8 N.	D Starozap. Jana	D Septuag Hon.	26 Z. Tr. Ksenof.		2· 7	6 15
9 P.	Apolonii	Apolonii	27 Joana Zł.		3·31	6·53
10 W.	Szolastyki ●	Szolastyki	28 Jefraima		4·58	7·21
11 Śr.	Łucyi	Eufrazyna	29 Ihnatyja		6·24	7·43
12 C.	Eulalii	Eulalii	30 B. i G.		7·50	8· 2
13 P.	Jul. i Kat.	Kastora	31 Kyra i Joana		9·15	8·19
14 S.	Walentego	Walentego	1 Fewral. Tryfon.		10·40	8·35
7.	Ew. św. Łuk. 8, 4—15.		Łuk. 15, 11—32.			
15 N.	D Mięsop. Faust.	D Mięsop. Faust.	2 Strytenje Hosp		rano	8 54
16 P.	Julianny	Julianny	3 Sym. i Anny		0· 5	9·15
17 W.	Konstancyi ☾	Konstancyi	4 Izydora		1·29	9·43
18 Śr.	Flawiusza	Zuzanny	5 Ahaftyi M.		2·50	10·21
19 C.	Konrada	Ulryka	6 Wukoła		4· 1	11·11
20 P.	Nicefora	Gobina	7 Parftenya		4·57	12·13
21 S.	Eleonory	Eleonory	8 Fteodora		5·40	1·25
8.	Ew. św. Łuk. 18, 31—43.		Mat. 25, 31—46.			
22 N.	D Zap. św. P.	D Zap. Gawła	9 Miasop. Nykf.		6·11	2·39
23 P.	Romany	Romany	10 Charłampia		6·34	3·52
24 W.	Macieja Ap.	Macieja	11 Własya M.		6·52	5· 4
25 Śr.	Popiel. Anast. † ●	Wiktora	12 Mełetya A.		7· 7	6·16
26 C.	Wiktora z Ar.	Gotharda	13 Martyniana		7·20	7·20
27 P.	Leandra †	Leandra	14 Kiryłła		7·33	8·26
28 S.	Romana Wyzn. †	Romana	15 Onysyma		7·45	9·32

Odmiany księżyca.

Pierwsza kwadra 3-go o godz. 11 min. 32 przedpoł.
Pełnia 10-go o godz. 6 min. 34 wieczór.
Ostatnia kwadra 17-go o godz. 10 min. 23 przed południem.
Nów 25-go o godz. 1 min. 2 rano.

Przepowiednia pogody.

Od 4-go do 10 bardzo zimno
od 12 do 20 śnieżyca
od 20-go do 28-go ciepło i pogodnie.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		K	h	K	h

Marzec

(März) ma dni 31

Którzy siali ze łzami, smutkiem i wzdychaniem,
Bedą żęli z radością, śpiewem, wykrzykaniem!

Dnie tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Święta grecko-katolickie	Bieg	Księżyca wsch	Księżyca zach.
9.	Ew. św. Mat. 4, 1—11.		Mat. 6, 14—21.			
1 N.	D 1 Wstęp. Alb.	D 1 Wstęp. Alb.	16 E. Syr. Pam.		8·0	10·40
2 P.	Symplicyusza	Symplicyusza	17 Fteodora		8·17	11·50
3 W.	Such. Kuneg.	Kunegundy	18 Lwa pap. rym.		8·38	rano
4 Śr.	Kazimierza Kr. †	Adryana	19 Archypa		9·6	1·0
5 C.	Fryderyka Op. ☽	Fryderyka	20 Lwa jepisk.		9·44	2·0
6 P.	Kalety Panny †	Polikarpa	21 Tymofteja		10·35	3·12
7 S.	Tomasza z Akw. †	Perpetui	22 SS. Mucz. w E.		11·40	4·5
10.	Ew. św. Mat. 17, 1—9.	Ew. św Mat. 15, 21-28	Jana 1, 43—51.			
8 N.	D 2 Sucha Fr.	D 2 Sucha B.	23 E 1 Poł.		12·58	4·47
9 P.	Franciszki P.	Cyryla i M.	24 Obr. hł. s. Joan.		2·23	5·19
10 W.	40 Męczenników	Aleksandra	25 Tarasia Arch.		3·49	5·43
11 Śr.	Konstantego †	Rozyny	26 Porfyrya		5·17	6·3
12 C.	Grzegorza W. ●	Grzegorza	27 Prokopia		6·44	6·21
13 P.	Rozyny †	Ernesta	28 Wasyłya		8·11	6·39
14 S.	Matyldy †	Zacharyasza	1 Mart. Ewdokii		9·40	6·57
11.	Ew. św. Luk 11, 14—28.		Marka 2, 1—12.			
15 N.	D 3 Głucha	D 3 Głucha Kr.	2 E 2 Fteod.		11·8	7·18
16 P.	Lubina M.	Henryka	3 Jewtropia		rano	7·45
17 W.	Gertrudy	Gertrudy	4 Harasyma		0·35	8·19
18 Śr.	Edwarda ☾ †	Anzelma	5 Konona M.		1·52	9·6
19 C.	Józefa Oblub.	Józefa	6 42 Mucz. S.		2·54	10·6
20 P.	Eufemii i T. †	Joachima	7 Wasyłya		3·42	11·15
21 S.	Benedykta Op. †	Benedykta	8 Fteofyłakta		4·16	12·28
12.	Ew. św. Jana 6, 1—15.		Marka 8, 34—9, 1.			
22 N.	D 4 Środ. Long.	D 4 Środop. Kaz.	9 E 3 40 Mucz.		4·41	1·42
23 P	Wiktora M.	Eberharda	10 Kondrata		5·0	2·54
24 W.	Gabryela Arch.	Gabryela	11 Sofronyja		5·15	4·2
25 Śr.	Zwiast N. M. P.	Zwiast. M. P.	12 Fteofana		5·29	5·9
26 C.	Emanuela ●	Emanuela	13 Nykyfora		5·42	6·15
27 P.	Ruperta	Huberta	14 Wenedykta		5·54	7·22
28 S.	Syksta Pap.	Malchusa	15 Ahapia Mucz.		6·8	8·29
13	Ew. św. Jana 8, 46—59.		Marka 9, 17—31.			
29 N.	D 5 Czarna Eust.	D 5 Czarna Eust.	16 E 4 Sawyna		6·23	9·38
30 P.	Kwiryna M.	Gwidona	17 Ałeksija		6·43	10·48
31 W.	Balbiny Panny	Amosa Pr.	18 Kiryłła		7·8	11·58

Odmiany księżyca.

Pierwsza kwadra 5-go o godz. 6 min. 3 rano.
Pełnia 12-go o godz. 5 min. 18 rano.
Ostatnia kwadra 18-go o godzinie 8 min. 39 wieczór.
Nów 26-go o godz. 7 min. 9 wieczór.

Przepowiednia pogody.

Od 1—5-go deszcz ze śniegiem, od 7—12-go wietrzno i zimno, od 15-go aż do końca pogoda i ciepło.—

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		K	h	K	h

Kwiecień
(April) ma dni 30

Chociaż w grzechu upadasz, dźwigaj się z upadku,
A grzech, jak zimę wiosna, zwyciężysz w ostatku.

Dnie tygodn.	Święta: rzymsko-katolickie	Święta: ewangelickie	Święta: grecko-katolickie	Bieg	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
1 Sr.	Hugona †	Teodora	19 Chryzanfta	♊	7·42	rano
2 C.	Franciszka z P.	Amalii	20 Prep. Otec.	♊	8·27	1· 2
3 P.	Ryszarda ☽ †	Tugendreicha	21 Jakowa	♋	9·26	1·58
4 S.	Izydora †	Ambrożego	22 Wasyłyja	♋	10·37	2·43
14.	Ew. św. Mat. 21, 1—9.		Marka 10, 32—45.			
5 N.	D 6 Kwietn. Winc.	D 6 Palm Maks.	23 E 5 Nykona	♋	11·56	3·17
6 P.	Celestyna P.	Ireneusza	24 Zacharya	♌	1·18	3·44
7 W.	Hermana	Lujzy	25 Błah. P. Bohor.	♌	2.43	4· 5
8 Śr.	Dyonizego †	Dyonizego	26 Sobor Hawr.	♍	4· 8	4·24
9 C.	Maryi Eg. †	Demetryusza	27 Matrony Seł.	♍	5·35	4·41
10 P.	Ezechiela ○ †	Wielki Piątek	28 Iłaryona	♎	7· 5	4·58
11 S.	Leona W. †	Leona	29 Marka	♎	8·35	5·18
15.	Ew. św. Marka 16, 1—7.		Jana 12 1—18.			
12 N.	D Wielkanoc Jul.	Wielkanoc Jul.	30 E 6 Joana	♏	10· 6	5·42
13 P.	Pon. Wielkanoc.	Pon. Wielkanoc.	31 Ipatya Jep.	♏	11·31	6·15
14 W.	Waleryana	Tyburcyusza	1 Apriłły. M.	♐	rano	6·57
15 Śr.	Anastazyi M.	Anastazyi	2 Tyta Prep.	♐	0·43	7·54
16 C.	Lamberta B.	Lamberta	3 Nykyty Pr.	♑	1·37	9· 2
17 P.	Rudolfa ☾	Rudolfa	4 Josyfa Prep.	♑	2·17	10·16
18 S.	Apoloniusza	Chryzostoma	5 Fteodyła M.	♒	2·45	11·31
16.	Ew. św. Jana 20, 19—31.		Jana 1, 1—17.			
19 N.	D 1 Biała E. W.	D 1 po W Her.	6 Wos. Hos. Jew.	♒	3· 5	12·44
20 P.	Agnieszki	Sulpicyusza	7 Pon. Woskr.	♒	3·22	1·54
21 W	Anzelma	Adolara	8 Irydiona	♓	3·37	3· 1
22 Śr.	Sotera i Kaja	Sotera i Kaja	9 Jewpsychia J.	♓	3·49	4· 6
23 C.	Wojciecha B.	Grzegorza	10 Terentya	♈	4· 2	5·13
24 P.	Jerzego M.	Alberta	11 Antypy Mucz.	♈	4·16	6·20
25 S.	Marka Ew ●	Marka	12 Basiliusa	♈	4·31	7·28
17.	Ew. św. Jana 10, 11—16.		Jana 20, 19—31.			
26 N.	D 2 po Wielk. Kl.	D 2 po W. Kl.	13 E 1 Art. W.	♉	4·50	8·39
27 P.	Peregryna W.	Anastazego	14 Martyna	♉	5·13	9·48
28 W.	Witalisa	Witalisa	15 Arystarcha	♊	5·45	10·54
29 Śr.	Piotra M.	Sybili	16 Ahapii M.	♊	6·25	11·52
30 C	Katarzyny S.	Eutropiusza	17 Symeona Pr.	♊	7·19	rano

Odmiany księżyca.

Pierwsza kwadra 3-go o godz. 8 min. 41 wiecz.
Pełnia 10-go o godz. 2 min. 28 po południu
Ostatnia kwadra 17-go o godz. 8 min. 52 przed południem.
Nów 25-go o godz. 12 min. 21 w południe.

Przepowiednia pogody.

3 go pięknie i ciepło aż do 10-go, 13-go do 17 go ponuro i mroźno.

Jeśli na Jerzego wrona w życie się ukryje, będzie rok urodzajny.
Mokry kwiecień wróży dużo owoców.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		K	h	K	h

Maj

(Mai) ma dni 31

Maj roku poematem, on w kwiatach i pieniu
O wyższych marzy rzeczach, wyższem przeznaczeniu

Dnie tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Święta grecko-katolickie	Bieg	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
1 P.	Filipa i Jak.	Filipa i Jak.	18 Joana Prep.		8·25	0·41
2 S.	Zygmunta	Zygmunta	19 Joana Weł.		9·39	1·18
18.	Ew. św. Jana 16, 16—22.	Ew. św. Jana 16, 16—22.	Marka 15, 43 - 16, 8.			
3 N.	D3poW Z. ś. K.	D3poW Z. ś. K.	20 E 2 Fteod.		10·58	1·46
4 P.	Floryana	Floryana	21 Januarya		12.20	2· 8
5 W.	Piusa V., Pap.	Gotarda	22 Fteodora Sek.		1·42	2·27
6 Śr.	Jana w Oleju	Dytrycha	23 Hrehorya M.		3· 5	2·44
7 C.	Domiceli P.	Gotfryda	24 Sawy Mucz.		4·30	3· 1
8 P.	Stanisława B.	Stanisława	25 Marka Jep.		5·58	3·19
9 S.	Grzegorza N.	Joba	26 Wasyłyja M.		7·29	3·41
19.	Ew. św. Jana 16, 5—14.	Ew. św. Jana 16, 5—14.	Jana 5, 1—15.			
10 N.	D 4 po W. Iz.	D 4 po W. Wik.	27 E 3 Sym.		8·59	4· 9
11. P.	Beatryksy P.	Adolfa	28 Jasona		10·20	4·46
12 W.	Pankracego	Pankracego	29 Dew. Mucz.		11·24	5·38
13 Śr.	Serwacego	Serwacego	30 Św. Wody		rano	6 43
14 C.	Such. Bonifacego	Bonifacego	1 Mai. Jeremy		0·12	7·57
15 P.	Zofii M. i córek	Zofii	2 Aftanazya		0·45	9.15
16 S.	Jana Nepom.	Peregryna	3 Tymofteja		1	10·30
20.	Ew. św. Jana 16, 23—20.	Ew. św. Jana 16, 23—33.	Jana 4, 5—42.			
17 N.	D 5 po W. Pasch.	D 5 po W. Jod.	4 E 4 Peł.		1.28	11·42
18 P.	S. Feliksa Śp.	Wenacyusza	5 Iryny Mucz.		1·43	12·50
19 W.	Piotra Cel.	Potencyusza	6 Jowa Pr.		1·56	1·57
20 Śr.	Bernarda Sen.	Anastazego	7 Wosp. cz. Kresta		2·10	3· 3
21 C.	Wniebowstąp. P.	Wniebowstąp. P.	8 Joana Boh.		2·22	4· 9
22 P.	Heleny Kr.	Julii	9 Pren. M. Nyk.		2·37	5·18
23 S.	Dezyderyusza	Dezyderyusza	10 Symeona Ap.		2·55	6·27
21.	Ew. św. Jana 15, 26—16, 4.	Ew. św. Jana 15, 26—16, 4.	Jana 9, 1—38.			
24 N.	D 6 po W. Joanny	D 6 po W. Joanny	11 E 5 Mok.		3·17	7·37
25 P.	Urbana I. Pap.	Urbana	12 Jepyfanya		3·45	8·46
26 W.	Filipa Ner.	Bedy	13 Hłyheryi M.		4·24	9·47
27 Śr.	Jana Papieża	Florencyusza	14 Izydora M.		5·15	10·38
28 C.	Wilhelma	Wilhelma	15		6.18	11·18
29 P.	Maksyma i Teod.	Maksyma	16 Fteodora O św.		7·30	11·49
30 S.	Ferdynanda †	Wiganda	17 Andronyka		8·48	rano
22.	Ew. św. Jana 14, 23—31.	Ew. św. Jana 14, 23—31.	Jana 17, 1—83.			
31 N.	Zielone Świątki	Zielone Świątki	18 E 6 Fteod.		10· 7	0·13

Odmiany księżyca.

Nów 25-go o godz. 3 min. 34 rano.
Pierwsza kwadra 16-go o godz. 11 min. 12 wieczór.
Pełnia 9-go o godz. 10 min. 30 wieczór.
Ostatnia kwadra 3-go o godz. 7 min. 29 rano.

Przepowiednia pogody.

Z początku grzmoty i słota, poczem śniegi i przymrozki, od 12 do 25 pogoda i mierne ciepło do końca deszcze.
Deszcz na Filipa i Jakóba wróży urodzajny rok.
Mokre Zielone Świątki tłuste Boże Narodzenie.
Deszcz w maju daje chleb i siano na cały rok.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		K	h	K	h

Czerwiec

(Juni) ma dni 30

Różne tam burze życia człowiekiem miotają,
Lecz one tylko jego wolę oczyszczają.

Dnie tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Święta grecko-katolickie	Bieg	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
1 P.	Pon. Ziel. Św.	Pon. Ziel. Św.	19 Patrykia		11·26	0·32
2 W.	Erazma	Marcelina	20 Ftatałeja		12·46	0·49
3 Śr.	Klotyldy	Erazma	21 Konstantyna		2· 8	1· 6
4 C.	Flawiryna	Karpa	22 Wasyłyja		3·32	1·22
5 P.	Bonifacego	Bonifacego	23 Michaiła		4·59	1·42
6 S.	Norberta Bisk.	Benigny	24 Symeona		6·27	2· 5
23.	Ew. św. Mat. 28, 18—20.	Ew. św. Jana 3, 1—15.	Jana 7, 37—52, 8, 12.			
7 N.	D I Św. T. Roberta	D Tr. Łuk.	25 E Sosz. ś. D.		7·53	2·38
8 P.	Medarda	Medarda	26 Poned. Sosz.		9· 6	3·22
9 W.	Małgorzaty	Pryma	27 Ftarapontа		10· 2	4·21
10 Śr.	Barnaby Ap.	Onufrego	28 Nykyty P.		10.42	5·34
11 C.	Boże Ciało	Barnaby	29 Fteodozyi		11.11	6·52
12 P.	Onufrego W.	Bazylidesa	30 Izakyja		11·32	8·10
13 S.	Antoniego z P.	Tobiasza	31 Jermya Ap.		11.48	9·26
24.	Ew. św. Łuk. 14, 16—24.	Ew. św. Łuk. 16, 19—31.	Mat. 10, 32—33;			
14 N.	D 2 Bazylego B.	D 1 Tr. Eliz.	1 E 1		rano	10·36
15 P.	Wita i Mod.	Wita	2 Nytrofana		0· 2	11·45
16 W.	Franciszki i Reg.	Engelberta	3 Łukyływana		0·16	12·51
17 Śr.	Adolfa Bisk.	Laury	4 Nytrofana		0·29	1·58
18 C.	Marka i Marc.	Gerwazego	5 Dorofteja		0·43	3· 5
19 P.	Gerwazego	Sylweryusza	6 Hyłariona		0 59	4·14
20 S.	Sylweryusza	Sylasa	7 Fteodota Jep.		1·20	5·24
25.	Ew. św. Łuk. 15, 1—10.	Ew. św. Łuk. 14, 16—24.	Mat. 4, 18—23.			
21 N.	D 3 Alojzego G.	D 2 Tr. Goth.	8 E 2 Fteod.		1·46	6·34
22 P.	Paulina B.	Achacyusza	9 Kyryła A.		2·21	7·38
23 W.	Zenona B.	Bazylego	10 Tymofteja Jep.		3· 8	8·33
24 Śr.	Jana Chrzciciela	Jana Chrzciciela	11 Warftołomeja		4· 9	9·18
25 C.	Prospera B.	Prospera	12 Onufrya		5·19	9·52
26 P.	Jana i Pawła	Jeremiasza	13 Akiłyny M.		6·37	10·17
27 S.	Władysława K.	Władysława	14 Ełyseja Pr.		7·57	10·38
26.	Ew. św. Łuk. 5, 1—11.	Ew. św. Łuk. 15, 1—10.	Mat. 6, 22—33.			
28 N.	D 4 Leona	D 3 Tr. Leona	15 E 3 Amosa		9·16	10·56
29 P.	Piotra i Pawła	Piotra i Pawła	16 Tychona		10·36	11·12
30 W.	Wsp. św. Pawła	Pawła	17 Manuiła		11·55	11·28

Odmiany księżyca.

Pierwsza kwadra 1-go o godz. 3 min. 03 po południu.
Pełnia 8-go o godz. 6 min. 18 rano.
Ostatnia kwadra 15-go o godz. 3 min. 20 po poł.
Nów 23-go o godz. 4 min. 33 popołudniu.

Przepowiednia pogody.

Od 1—5 ciepło poczem deszcze przez kilka dni. Od 16—21-go pogoda i burze. Od 23—25-go słota, poczem pogoda.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		K	h	K	h

Lipiec
(Juli) ma dni 31

Ul mi wciąż przypomina takową gromadę,
Gdzie się wszyscy poddają pod mądrego radę.

Dnie tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Święta grecko-katolickie	Bieg	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
1 Śr.	Teobalda Op.	Teobalda	18 Łeontyja		1·16	11·46
2 C.	Nawiedz. N. M. P.	Nawiedz. M. P.	19 Judy Ap.		2·39	rano
3 P.	Heliodora	Korneliusza	20 Meftodija		4· 5	0· 7
4 S.	Prokopa	Ulryka	21 Julyana M.		5·30	0·35
27.	Ew. św. Mat. 5, 20—24.	Ew. św. Łuk. 6, 36—42.	Mat. 8, 5—13.			
5 N.	D 5 Filom.	D 4 Szarl.	22 E 4 Jew.		6·47	1·13
6 P.	Izajasza	Izajasza	23 Ahrypiny		7·49	2· 5
7 W.	Pulcheryi P.	Wilibalda	24 Rożd. ś. Joana		8·36	3·11
8 Śr.	Elżbiety Kr.	Kiliana	25 Fewronyi		9· 9	4·27
9 C.	Lukrecyi	Ludwiki	26 Dawyda		9·33	5·48
10 P.	Jana z Dukli	Bogusława	27 Samsona		9·52	7· 5
11 S.	Pelagii M.	Piusa	28 Kyra i Joana		10· 8	8·18
28.	Ew. św. Marka 8, 1—9.	Ew. św. Łuk. 5, 1—11.	Mat. 8, 28—9, 1.			
12 N	D 6 Henryka	D 5 Henryka	29 E 5 P. i P.		10·21	9·29
13 P.	Margarety	Margarety	30 Sob. SS.		10·34	10·36
14 W.	Bonawentuy	Bonawentury	1 Julyi K. i D.		10·48	11·44
15 Śr	Rozesłanie Ap.	Rozesłanie Ap.	2 Poł. Ryzy B.		11· 3	12·51
16 C.	Maryi	Ruty	3 Jakynfta		11·22	1·59
17 P.	Aleksego Wyzn.	Aleksego	4 Andreja		11·45	3· 9
18 S.	Szym. z Lipn.	Eugeniusza	5 Aftanazya		rano	4·18
29.	Ew. św. Mat. 7, 15—21.	Ew. św. Mat. 5, 20—26	Mat. 9, 1—8.			
19 N.	D 7 Winc.	D 6 Rufina	6 E 6 Syzona		0·16	5·25
20 P.	Czesława i K.	Eliasza	7 Ftomy P.		0·58	6·52
21 W.	Praksedy P.	Pauliny	8 Prokopa		1·54	7·14
22 Śr.	Maryi Magd.	Maryi Magd.	9 Pankratija Ep.		3· 2	7·52
23 C.	Apolinarego	Apolinarego	10 SS. 45 Mucz.		4·19	8·21
24 P.	Krystyny P.	Krystyny	11 Jewtymyja		5·40	8·43
25 S.	Jakóba Apost.	Jakóba	12 Prokła Mucz.		7· 1	9· 1
30.	Ew. ś. Łuk. 16, 1—9.	Ew. ś. Łuk. 9, 35—38.	Mat. 9, 27—35.			
26 N.	D 8 Anny	D 7 Anny	13 E 7 Sobor.		8·23	9·18
27 P.	Natalii P.	Marty P.	14 Akyły Ap.		9·43	9·35
28 W.	Inocentego	Pantaleona	15 Kyryłła		11· 4	9·51
29 Śr.	Marty P.	Beatryksy	16 Aftynohena		12·27	10·12
30 C.	Abdona i S.	Abdona	17 Martyny M.		1·52	10·37
31 P.	Ignacego Lojoli	Florentyny	18 Jemyłyana		3·16	11·11

Odmiany księżyca.

Nów 23-go o godz. 3 min. 38 rano.
Pierwsza kwadra 30-go o godz. 8 min. 24 wieczorem
Pełnia 7-go o godz. 2 min 59 popołud.
Ostatnia kwadra 15-go o godz. 8 min. 31 przed południem.

Przepowiednia pogody.

Od 2-8 ciepło i sucho, do 15 częste burze, od 17-25 pogoda; do końca miesiąca częste deszcze.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		K	h	K	h

Sierpień
(August) ma dni 31

By człowiek tylko szukał królestwa Bożego,
Natenczas by od Boga miał dosyć wszystkiego.

Dnie tygodn.	Święta: rzymsko-katolickie	Święta: ewangelickie	Święta: grecko-katolickie	Bieg	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
1 S.	Piotra w okowach	Piotra w okowach	19 Makryny		4·35	11·56
31.	Ew. św. Łuk. 19, 41—47.	Ew. św. Mat. 7, 13—23.	Mat. 14, 14—22.			
2 N.	D 9 NMP. A.	D 8 Tr. Gust.	20 E 8 Iłyi Pr.		5·41	rano
3 P.	Stefana	Augusta	21 Symeona		6·32	0·55
4 W.	Dominika W.	Dominika	22 Maryi Mah.		7· 9	2· 8
5 Śr.	N. M. P. Śnieżnej	Oswalda	23 Treofyma		7·36	3·26
6 C.	Przemienienie P. ●	Przemien. P.	24 Chrystyny		7·57	4·44
7 P.	Kajetana W.	Donata	25 Usp. św. Anny		8·13	6· 0
8 S.	Cyryaka Męcz.	Cyryaka	26 Jermołaja		8·27	7·12
32.	Ew. św. Łuk. 18, 9—14.	Ew. św. Łuk. 16, 1—12	Mat. 14, 22—34.			
9 N.	D 10 Rom.	D 9 Tr. Jarosł.	27 E 9 Pantał.		8·40	8·21
10 P.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	28 Prohora		8.53	9·28
11 W.	Zuzanny P.	Hermana	29 Kałynyka		9· 8	10·35
12 Śr.	Klary P.	Klary	30 Syły Ap.		9 26	11·44
13 C.	Hipolita M.	Kassyana	31 Ewdokima		9·46	12·53
14 P.	Euzebiusza † ☾	Euzebiusza	1 **Awhust** P. s. K.		10.13	2· 2
15 S.	Wnieb. N. M.	Wniebowz. M. P.	2 Stefana M.		10·50	3·10
33.	Ew. ś. Mark. 7, 31—37.	Ew. ś. Łuk. 19, 41—48	Mat. 17, 14—23.			
16 N.	D 11 Rocha	D 10 Tr. Rocha	3 E 10 Izaakija		11·39	4·12
17 P.	Anastazego	Bertrama	4 Sedmy O.		rano	5· 5
18 W.	Heleny	Augustyna	5 Jewsychnia		0·41	5·48
19 Śr.	Ludwika B.	Sebalda	6 Preobr. Hosp.		1·55	6·20
20 C.	Szczepana Kr.	Bernarda	7 Dometya		3·16	6·45
21 P.	Joanny Fr. ●	Adolfa	8 Jemyłyana		4·38	7· 6
22 S.	Filiberta Op.	Tymoteusza	9 Mafteja Ap.		6· 5	7·24
34.	Ew. ś. Łuk. 10, 23—37.	Ew. ś. Łuk. 18, 9—14.	Mat. 18, 23—35.			
23 N.	D 12 Filipa	D 11 Tr. Zach.	10 E 11 Ławr.		7·24	7·41
24 P.	Bartłomieja	Bartłomieja	11 Jewpła		8·48	7·57
25 W.	Ludwika	Ludwika Kr.	12 Fotya M.		10·13	8·17
26 Śr.	Zefiryny	Samuela	13 Maksyma		11·39	8·40
27 C.	Przen. św. Kaz.	Gebharda	14 Mycheja		1· 4	9·12
28 P.	Augustyna B. ☽	Augustyna	15 Uspen. Bohor.		2·25	9·53
29 S.	Ścięcie św. Jana	Ścięcie św. Jana	16 Nerukoł. Obr.		3·35	10·49
35.	Ew. św. Łuk. 17, 11—19.	Ew. św. Mat. 7, 31—37.	Mat. 19, 16—26.			
30 N.	D 13 Róży	D 12 Tr. Benj.	17 E 12 Myr.		4·31	11·56
31 P.	Rajmunda W.	Pauliny	18 Flora i Lazora		5·11	rano

Odmiany księżyca.

Pełnia 6-go o godz. 1 min. 40 rano.
Ostatnia kwadra 14-go o godz. 1 min. 55 rano.
Nów 21-go o godz. 1 min. 26 po południu.
Pierwsza kwadra 28-go o godz. 5 min. 52 rano.

Przepowiednia pogody.

Do 9-go deszcze, poczem przez jeden dzień pięknie, następnie znów deszcze aż do 15-go wreszcie piękna pogoda aż do 25-go; odtąd aż do końca znowu deszcze.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		K	h	K	h

Wrzesień

(September) ma dni 30

Dobre drzewo dobrym się owocem okrywa,
A człowiek znów z swych czynów poznawany bywa.

Dnie tygodn.	Święta: rzymsko-katolickie	Święta: ewangelickie	Święta: grecko-katolickie	Bieg	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
1 W.	Idziego	Idziego	19 Andreja		5·39	1·11
2 Śr.	Justa B.	Absolona	20 Samuiła Pr.		6· 2	2·29
3 C.	Izabeli i Br.	Mansweta	21 Ftadeja Ap.		6·19	3·44
4 P.	Rozalii P. ●	Rozalii	22 Ahaftonika		6·34	4·57
5 S.	Wawrzyńca	Herkulana	23 Luppa Mucz.		6·48	6· 7
36.	Ew. ś. Mat. 6, 24—33.	Ew. ś. Łuk. 10, 23—37.	Mat. 21, 33—42.			
6 **N.**	D 14 Zachar.	D 13 Tr. Magn.	24 E 13 Ewt.		7· 0	7·14
7 P.	Reginy	Reginy	25 Warftołomeja		7·15	8·22
8 W.	Nar. N. M. P.	Narodz. M. P.	26 Andryana		7·30	9·30
9 Śr.	Gorgoniusza M.	Gorgoniusza	27 Pymona Pr.		7·50	10·38
10 C.	Mikołaja z Tol.	Jodoka	28 Mojseja		8·14	11·47
11 P.	Jacka i Prota	Prota	29 Usik. hł. Joana		8·47	12·55
12 S.	Gwidona Wyzn. ☾	Syrusa	30 Ałeksandra		9·28	2· 0
37.	Ew. św. Łuk. 7, 11—16.	Ew. św. Łuk. 17, 11—19.	Mat. 22, 1—14.			
13 **N.**	D 15 Tob.	D 14 Tr. Amata	31 E 14 Ewt.		10·24	2·56
14 P.	Podw. św. Krzyża	Korneliusza	1 **Septemwrya**		11·31	3·42
15 W.	Nikodema	Nikodema	2 Mamanta		rano	4·18
16 Śr.	Ludmili †	Eufemii	3 Anftyma		0·47	4·46
17 C.	Such. Lamb.	Lamberta	4 Wawyły		2· 8	5· 8
18 P.	Tomasza †	Tytusa	5 Zacharya		3·31	5·26
19 S.	Januaryusza ● †	Renaty	6 Cz. Mychaiła		4·56	5·44
38.	Ew. św. Łuk 14, 1—11.	Ew. św. Mat. 6, 24—34	Mat. 22, 35—46.			
20 **N.**	D 16 E.	D 15 Tr. Faus.	7 E 15 Soz.		6·21	6· 2
21 P.	Mateusza	Mateusza	8 Rożd. Bohor.		7·47	6·21
22 W.	Maurycego	Maurycego	9 Joakima		9·15	6·43
23 Śr.	Tekli Panny	Tekli	10 Mynodyry		10·44	7·12
24 C.	Gerarda B.	Gerarda	11 Fteodory Prop.		12·11	7·50
25 P.	Kleofasa	Kleofasa	12 Awtemona		1·27	8·42
26 S.	Cypryana ☽	Cypryana	13 Kornyły Sot.		2·27	9·47
39.	Ew. św. Mat. 22, 34—36	Ew. św. Łuk. 7, 11—17.	Mat. 25, 14—30.			
27 **N.**	D 17 Kos.	D 16 Tr. Kos.	14 W. ś. Kr. Woz.		3·12	11· 1
28 P.	Wacława	Wacława	15 Nykyty		3·44	rano
29 W.	Michała	Michała	16 Jewfimyi		4· 8	0·18
30 Śr.	Hieronima	Hieronima	17 Sofyi Mucz.		4·26	1·33

Odmiany księżyca.

Pełnia 4-go o godz. 4 min. 1 po południu.
Ostatnia kwadra 12-go o godz. 6 min. 48 wieczór
Nów 19-go o godz. 10 min. 33 wieczór.
Pierwsza kwadra 26-go o godz. 1 min. 3 po poł.

Przepowiednia pogody.

Z początku śliczna pogoda jesienna aż do 12-go; od 17-go do 25-go po największej części chłodno i wilgotno, poczem aż do końca piękna pogoda.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		K	h	K	h

Październik

(Oktober) ma dni 31

Nasiej lnu, a pod strzechę twej ojczystej chatki
Powrócą zapomniane piosenki i gadki.

Dnie tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Święta grecko-katolickie	Bieg	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
1 C.	Remigiusza	Renigiusza	18 Jewmenya		4·42	2·46
2 P.	Leodegara	Leodegara	19 Trofyma M.		4·55	3·55
3 S.	Kandyda	Lubomira	20 Eustafia M.		5· 9	5·13
40.	Ew. św. Mat. 9, 1—8.	Ew. św. Łuk. 14, 1—11	Mat. 15, 21—28.			
4 N.	D 18 Fr.	D 17 Tr. Fr.	21 E 17 Kond.		5·23	6·11
5 P.	Placyda	Fidesa	22 Foky Mucz.		5·37	7·18
6 W.	Brunona Wyzn.	Estery	23 Zacz. św. Joana		5·36	8·26
7 Śr.	Justyny P.	Fryderyki	24 Ftekły M.		6·18	9·35
8 C.	Brygidy	Pelagii	25 Ewfrozyny		6·46	10·43
9 P.	Wincentego	Dyonizego	26 Joana Boh.		7·25	11·49
10 S.	Franciszka B.	Gersona	27 Kałystrata		8·14	12·47
41.	Ew. św. Mat. 22, 1—14.	Ew. św. Mat. 22, 34—46.	Łuk. 5, 1—11.			
11 N.	D 19 Fil.	D 18 Tr. Burk.	28 E 18 Char.		9·15	1·35
12 P.	Maksym.	Maksymiliana	29 Kyryaka		10·27	2·14
13 W.	Edwarda	Edwarda	30 Hrehorya		11·43	2·45
14 Śr.	Kaliksta	Kaliksta	1 **Oktowryi.** Pokr.		rano	3· 9
15 C.	Jadwigi i Ter.	Jadwigi	2 Kypryana		1· 3	3·29
16 P.	Gawła Op.	Galusa	3 Dyonysia		2·24	3·47
17 S.	Florentego	Florentego	4 Jerofteja		3·47	4· 4
42.	Ew. św. Jana 4, 46—53.	Ew. św. Mat. 9, 1—8.	Łuk. 6, 31—36.			
18 N.	D 20 Łuk.	D 19 Tr. Łuk.	5 E 19 Char.		5·12	4·22
19 P.	Piotra z Al. ●	Ferdynanda	6 Ftomy A.		6·41	4·43
20 W.	Felicyana	Wendelina	7 Serhya		8·13	5·10
21 Śr.	Urszuli P. M.	Urszuli	8 Pełahyi		9·43	5·45
22 C.	Korduli	Korduli	9 Jakowa Ap.		11· 8	6·33
23 P.	Jana Kapistr.	Seweryna	10 Jewłampia		12·17	7·35
24 S.	Rafała Archan.	Salomei	11 Fyłypa Ap.		1· 9	8·49
43.	Ew. św. Mat. 18, 23—35.	Ew. św. Mat. 22, 1—14.	Łuk. 7, 11—16.			
25 N.	D 21 J. ☽	D 20 Tr. Wilhel.	12 E 20 Prowa		1·46	10· 6
26 P.	Ewarysta	Ewarysta	13 Karpa M.		2·13	11·23
27 W.	Sabiny	Sabina	14 Nazarya i. P.		2.33	rano
28 Śr.	Szymona i Judy	Szymona	15 Jewfymia		2·49	0·37
39 C.	Narcyza Bisk.	Narcyza	16 Łonhyna		3· 3	1·47
30 P.	Klaudyusza	Klaudyusza	17 Osyi Prep.		3·17	2·55
31 S.	Wolfganga †	Pamiątka Reform.	18 Łuki Ap.		3·30	4· 1

Odmiany księżyca.

Pełnia 4-go o godz. 6 min. 58 rano.
Ostatnia kwadra 12-go o g. 10 min. 33 przedpoł.
Nów 19-go o godz. 7 min. 33 rano.
Pierwsza kwadra 25-go o godz. 11 min. 44 wiecz.

Przepowiednia pogody.

1-go i 2-go pięknie, 3-go burza, poczem nieprzyjemnie aż do 9-go, od 10—29-go pięknie z przymrózkami, 30-go śnieg, 31-go posępno.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		K	h	K	h

Listopad

(November) ma dni 30

Zawsze mi będzie w sercu tkwić ojca przestroga:
Czcij siebie, a tem samem uczcisz Pana Boga.

Dnie tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Święta grecko-katolickie	Bleg	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
44.	Ew. św. Mat. 22, 15—21.	Ew. św. Jana 4, 47—54	Łuk. 8, 5—15.			
1 N.	Wszyst. Św.	Wszyst. Świętych	19 E 21 Joiła		3·45	5· 8
2 P.	Dzień zaduszny	Dzień zaduszny	20 Artemija		4· 2	6·16
3 W.	Huberta	Bogumiła	21 Iłaryona Pr.		4·23	7·24
4 Śr.	Karola Bor.	Karola	22 Awerkija J.		4·50	8·33
5 C.	Elżbiety M.	Emeryka	23 Jakowa		5·25	9·39
6 P.	Leonarda W.	Leonarda	24 Arefty M.		6·11	10·40
7 S.	Herkuliana	Malachiasza	25 Markiana		7· 8	11·31
45.	Ew. św. Mat. 9, 18—26.	Ew. św. Mat. 18, 21—35.	Łuk. 16, 19—31.			
8 N.	D 23 4 K.	D 22 Tr. Sew.	26 E 22 Dem.		8·14	12·13
9 P.	Teodora m.	Teodora	27 Nestora M.		9 27	12·46
10 W.	Andrzeja z Aw.	Proba	28 Terentya M.		10·43	1·11
11 Śr.	Marcina B.	Marcina	29 Anastazyi M.		rano	1·32
12 C	Marcina Pap.	Jonasza	30 Zenowia		0· 1	1·49
13 P.	Eug. i Stan. K.	Brykcyusza	31 Stachyja A p.		1·20	2· 6
14 S.	Serafina Wyzn.	Lewina	1 Nojemwryi.		2·41	2·24
46.	Ew. św. Mat. 13, 31—35.	Ew. św. Mat. 22, 15—22.	Łuk. 8, 26—39.			
15 N.	D 24 Leop.	D 23 Tr. Leop.	2 E 23 Akin.		4· 6	2·43
16 P.	Otmara	Otmara	3 Akepsyma m.		5·34	3· 6
17 W.	Salomei P.	Hugona	4 Joannyka Pr.		7· 5	3·37
18 Śr.	Otona Op.	Gelazyusza	5 Hałaktyona		8·36	4·19
19 C.	Elżbiety	Elżbiety	6 Pawła		9·56	5·16
20 P.	Feliksa de W.	Eulalii	7 Jerona		10 58	6·27
21 S.	Ofiarow. N. M. P.	Ofiarowanie P. M.	8 Sob św. Mich.		11·42	7·47
47.	Ew. św. Mat. 24, 15—35.	Ew. św. Mat. 9, 18—26	Łuk. 8, 41—56.			
22 N.	D 25 Cecylii	D 24 Tr. Cecylii	9 E 24 Onys.		12·13	9· 7
23 P.	Klemensa	Klemensa	10 Erasta Ap.		12·36	10·24
24 W.	Jana od Krzyża	Emilii	11 Myny Mucz.		12·54	11·36
25 Śr.	Katarzyny P. M.	Katarzyny	12 Joanna Mył.		1·10	rano
26 C.	Konrada	Konrada	13 Joanna Zł.		1·24	0·45
27 P.	Waler. i Wirgil.	Gintera	14 Fyłypa Ap.		1 37	1·52
28 S.	Krescentego	Rufina	15 Hurya Mucz.		1·51	2·59
48.	Ew. św. Łuk. 21, 25—33.	Ew. św. Mat. 21, 1—9.	Łuk. 10, 25—37.			
29 N.	D 1 Adw. Sat.	D 1 Adw. Wal.	16 E 25 Maft.		2· 7	4· 6
30 P.	Andrzeja Ap.	Andrzeja Ap.	17 Hryhorya		2·28	5·14

Odmiany księżyca.

Pełnia 3-go o godz. 0 min. 48 rano.
Ostatnia kwadra 11-go o godz. 0 min. 36 rano.
Nów 17-go o godz. 5 min. 1 po połud.
Pierwsza kwadra 24-go o godz. 2 min. 38 popoł.

Przepowiednia pogody.

Z początku ponuro, mroźne wiatry, 6-go i 7-go pięknie, od 9—17-go zimne deszcze, od 18-go aż do końca śniegi. Ostatnie dni są bardzo zimne z obfitym śniegiem.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		K	h	K	h

Grudzień
(Dezember) ma dni 31

Czytaj, bracie, me zdania, czytaj słowo w słowo,
A znajdziesz w nich naukę, znajdziesz radę zdrową.

Dnie tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Święta grecko-katolickie	Bieg	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
1 W.	Eligiusza Bisk.	Longina	18 Platona		2·53	6·23
2 Śr.	Bibiany P. †	Aurelii	19 Awdyja Pr.		3·26	7·30
3 C.	Franciszka Ks. †	Dymitra	20 Hryhorya		4· 8	8·33
4 P.	Barbary P.	Barbary	21 Wow. Bohor.		5· 3	9·28
5 S.	Sabby Op. †	Amosa	22 Fyłymona		6. 7	10·33
49.	Ew. św. Mat. 11, 2—10.	Ew. św. Łuk. 21, 25—36.	Łuk. 12, 16—21.			
6 N.	D 2 Adw. M.	D 2 Adw. M.	23 E 26		7·18	10·48
7 P.	Ambroży †	Agaty	24 Ekateryny		8·33	11.15
8 W.	Niep. P. N. M. P.	Dzień pokutny	25 Kłymenta		9·49	11·37
9 Śr.	Leokadyi P. †	Joachima	26 Ałyppy		11· 5	11·54
10 C.	N. M. P. Loret.	Judyty	27 Jakowa M.		rano	12·11
11 P.	Damazego P. †	Damazego	28 Stefana M.		0·22	12·28
12 S.	Maksentego †	Otylii	29 Paramona		1·41	12·44
50.	Ew. św. Jana 1, 19—28.	Ew. św. Mat. 11, 2—10.	Łuk. 13, 10—17.			
13 N.	D 3 Adw. Ł.	D 3 Adw. Ł.	30 E 27 An.		3· 5	1· 5
14 P.	Nikazego	Nikazego	1 **Dekmewr. N.**		4 2	1·30
15 W.	Ireneusza	Ignacego	2 Awakuma		6· 1	2· 7
16 Śr.	Adelajdy †	Ananiasza	3 Sofonia P.		7·26	2·55
17 C.	Łazarza Bisk.	Łazarza	4 Warwary M.		8·37	4· 0
18 P.	Such. Gracyana †	Wunibalda	5 Sawwy		9·31	5·18
19 S.	Nemezyusza †	Abrahama	6 Nykołaja		10 9	6·41
51.	Ew. św. Łuk. 3, 1—6.	Ew. św. Jana 1, 19—28.	Łuk. 17, 12—19.			
20 N.	D 4 Adw. T.	D 4 Adw. Iz.	7 E 28 Amw.		10·37	8· 2
21 P.	Tomasza	Tomasza	8 Pałapya P.		10·58	9·18
22 W.	Zenona M.	Beaty	9 Zaczat. Bohor.		11·14	10·31
23 Śr.	Wiktoryi P.	Dagoberta	10 Myny i Erm.		11·28	11·39
24 C.	Adma i Ewy †	Adama i Ewy	11 Danyiła		11·42	rano
25 P.	Nar. Chr. P.	Nar. Chr. i P.	12 Spirydyona		11·57	0·47
26 S.	Szczepana Męcz.	Szczepana Męcz.	13 Ewstratija		12·12	1·54
52.	Ew. św. Łuk. 2, 33—40.		Luk. 14, 16—24.			
27 N.	D po B. Nar. J.	D po B Nar. J.	14 E 4 Adw. F.		12·31	3· 3
28 P	Młododocianków	Młodocianków	15 Ełewterya		12·54	4·11
29 W.	Tomasza Bisk.	Jonatana	16 Ahhea Pr.		1·24	5·19
30 Śr.	Dawida Kr.	Dawida	17 Danyiła		2· 3	6·24
31 C.	Sylwestra Pap.	Sylwestra	18 Sewastyana		2·55	7·22

Odmiany księżyca.

Pełnia 2-go o godz. 7 min. 20 wieczór.
Ostatnia kwadra 10-go o godz. 12 min. 31 w poł.
Nów 17-go o godz. 3 min. 35 rano.
Pierwsza kwadra 24-go o g. 9 min. 24 przed poł.

Przepowiednie pogody.

Pierwsze dwa dni zimno, poczem śnieg, 9—15-go zimno z rzadkiemi spadami śniegu, po czem aż do 23-go deszcze, w końcu łagodnie

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		K	h	K	h

Państwa europejskie

alfabetycznie zestawione, ich objętość, liczba mieszkańców i rządzcy.

Austrya-Węgry. 674.147 *km*², 44,269.572 mieszk. Cesarz Franciszek Józef I. (patrz str. 28).

Andora. Rzeczpospolita, 452 *km*², 6.000 mieszk.

Anglia. 314.951 *km*², 40,909.925 mieszk. Król Edward VII., cesarz indyjski, ur. 9. listopada 1841, panuje od 22. stycznia 1901.

Belgia. 29.457 *km*², 6,744.532 mieszk. Król Leopold II., ur. 9. kwietnia 1835, panuje od 10. grudnia 1865.

Bułgarya. 99.276 *km*². 3,733.189 mieszk. Książę Ferdynand I., ur. 26. lutego 1861, panuje od 7. lipca r. 1887, królem proklamowany 5. października 1908.

Czarnogóra. 9.080 *km*², 236.000 mieszk. Książę Mikołaj I., ur. 7. października 1841, panuje od 13. sierpnia 1860.

Dania. 39.665 *km*², 2,256.000 mieszk. Król Fryderyk VIII., ur. 3. czerwca 1843, panuje od 29. stycznia 1906.

Francya. Rzeczpospolita, 536.408 *km*², 38,715.000 mieszk. Prezydent Armand Fallières, ur. 6. listopada 1841, wybrany 18. lutego 1906, na czas od 1906 do 1913.

Grecya. 65.119 *km*², 2,433.806 mieszk. Król Jerzy I., ur. 24. grudnia 1845, panuje od 31. października 1863.

Hiszpania. 496.928 *km*², 17,913.980 mieszk. Król Alfons XIII., ur. 17. maja 1886, panuje od 15. maja 1902.

Liechtenstein. 159 *km*², 9.434 mieszk. Książę Jan II., ur. 5. października 1840, panuje od 12. listopada 1858.

Monaco. 22 *km*², 15.180 mieszk. Książę Albert I., ur. 13. listopada 1848, panuje od 10. września 1889.

Niderlandy. 33.000 *km*², 5,103.353 mieszk. Królowa Wilhelmina, ur. 31. sierpnia 1880, panuje od 23. listopada 1890.

Niemcy. 540.658 *km*² 56,345.014 mieszk. Cesarz rzeszy niemieckiej Wilhelm II., król pruski, ur. 27. stycznia 1859 panuje od 15. czerwca 1888.

Norwegia. 322.304 *km*², 2,068.700 mieszk. Król Hakon VII., ur. 3. sierpnia 1872, panuje od 23. listopada 1905.

Portugalia. 92.575 *km*². 5,102.000 mieszk. Król Manuel II., ur. 15. listopada 1889, panuje od 2. lutego 1908.

Rosya. 5,389.985 *km*², 106,199.159 mieszk. Car Mikołaj II., ur. 18. (6.) maja 1868, panuje od 20. października 1894.

Rumunia. 131.020 *km*², 5,800.000 mieszk. Król Karol I., ur. 20. kwietnia 1839, panuje jako książę od 20. kwietnia 1866, koronowany na króla 22. maja 1881.

Serbia. 48.303 *km*², 2,345.837 mieszk. Król Piotr. I., ur. 11. czerwca 1846, panuje od 15. czerwca 1903.

Szwajcarya. Rzeczpospolita, 41.346 *km*², 3,327.336 mieszk.

Szwecya. 450.574 *km*², 5,009.632 mieszk. Król Gustaw V., ur. 16. czerwca 1858, panuje od 8. grudnia 1907.

Turcya (europejska). 162.550 *km*², 5,812.300 mieszk. Sułtan Abdul Hamid II., ur. 22. września 1842, panuje od 1. września 1876.

Włochy. 286.589 *km*², 31,573.581 mieszk. Król Wiktor Emanuel III., ur. 11. listopada 1869, panuje od 29. lipca 1900.

Stolica apostolska. Jego Świętobliwość Papież Pius X. (przedtem Józef Sarto), ur. w Riese przy mieście Treviso we Włoszech 2. czerwca 1835, wybrany na papieża dnia 4. sierpnia 1903, koronowany 9. sierpnia 1903, z kolei 264 następca św. apostoła Piotra — oraz kolegium kardynałów, składające się z kardynałów - biskupów, kardynałów-kapłanów i kardynałów-dyakonów.

Genealogia domu cesarskiego.

Franciszek Józef I. (Karol), cesarz Austryi, król Czech, i t. d., apost. król Węgier, ur. w Schönbrunn dnia 18. sierpnia 1830; wstąpił na tron Austryi 2. grudnia 1848; koronowany dnia 8. czerwca 1867 w Budzie (Ofen) na króla Węgier; zaślubiony 24. kwietnia 1854 z

† Cesarzową: **Elżbietą** (Amalią, Eugenią), córką † J. król. W. księcia bawarskiego Maksymiliana; ur. w Possenhoten 24. grudnia 1837, koronowana 8. czerwca 1867 w Budzie na królową Węgier, um. 10. września 1898.

Dzieci:

1. Arcyksiężniczka **Gizela** (Lujza, Marya), ur. w Laxenburgu 12. czerwca 1856; zaślubiona w Wiedniu 20. kwietnia 1873 Leopoldowi, księciu bawarskiemu (ur. 9. lutego 1846).

2. † Arcyksiążę **Rudolf** (Franciszek, Karol, Józef), następca tronu, ur. w Laxenburgu 21. sierpnia 1858, umarł 30. stycznia 1889.

3. **Marya Walerya** (Matylda, Amalia), arcyksiężniczka austryacka, ur. w Budapeszcie 22. kwietnia 1868. zaślubiona w Ischl 31. lipca 1890 arcyks. Franciszkowi Salwatorowi (ur. 21. sierpnia 1866). Dzieci: *a*) **Elżbieta** (Marya. Franciszka, Karolina, Ignacya), ur. 27. stycznia 1892; *b*) **Franciszek** (Karol Salwator), ur. 17. lutego 1893; *c*) **Hubert** (Salwator), ur. 30. kwietnia 1894; *d*) **Jadwiga**, ur. 24. września 1896; *e*) **Teodor** (Salwator), ur. 9. października 1899; *f*) **Gertruda**, ur. 19. listop. 1900; *g*) **Marya Elżbieta**, ur. 19. listopada 1901; *h*) **Klemens** (Salwator), ur. 6. października 1904, *i*) **Matilda**, ur. 9. sierpnia 1906.

Bracia J. C. K. Mości:

1. † Arcyks. **Maksymilian I.** (Ferdynand Józef), cesarz Meksyku; ur. 6. lipca 1832, umarł 19. czerwca 1867; zaślubiony 27. lipca 1857 z arcyks. **Karoliną** (Maryą, Amalią), córką ś. p. króla Belgii Leopolda I., ur. 7. czerwca 1840.

2. † Arcyks. **Karol Ludwik** (Józef, Marya), ur. 30. lipca 1833, um. 19. maja 1896; zaślubiony I. 4. listopada 1856 z Małgorzatą ks. saską, um. 15. września 1858; II. 21. października 1862 z Maryą Anuncyatą ks. Sycylii, um. 4. maja 1871; III. 23. lipca 1873 z Maryą Teresą, córką ś. p. Dom Miguela, królew. Portugalu, ur. 24. sierpnia 1855.

Dzieci z drugiego małżeństwa:

a) **Franciszek Ferdynand** d'Este, jenerał kawaleryi i admirał, ur. 18. grudnia 1863; zaślubiony 1. lipca 1900 z hrabianką Zofią Chotek, księżną Hohenberg, ur. 1. marca 1868.

b) **Otto Franciszek Józef**, ur. 21. kwietnia 1865, um. 1. listopada 1906, zaślub. 2. października 1886 z Maryą Józefiną, córką † króla Jerzego saskiego, ur. 31. maja 1867.
Dzieci: **Karol Franciszek Józef**, ur. 17. sierpnia 1887. Maksymilian, ur. 13. kwiet. 1895.

c) **Ferdynand Karol** Ludwik, ur. 27. grudnia 1868

Dzieci z trzeciego małżeństwa:

d) **Marya Anuncyata**, ur. 31. lipca 1876.

e) **Elżbieta Amalia**, ur. 7. lipca 1878, zaślubiona 20. kwietnia 1903 księciu Alojzemu Liechtensteinowi.

3. Arcyksiążę **Ludwik Wiktor**, marszałek polny, ur. 15. maja 1842.

Rodzice J. C. K. Mości:

† **Franciszek Karol** (Józef), ur. 7. grudnia 1802, syn cesarza Franciszka I. i tegoż drugiej małżonki Maryi Teresy; po złożeniu korony przez swego brata, ś. p. cesarza Ferdynanda I., zrzekł się jej na korzyść swego najstarszego syna J. C. K. M. Franciszka Józefa I. 2. grudnia 1848; um. 8. marca 1878; zaśl. z † Arcyks. **Zofią** (Fryderyką Dorotą), córką ś. p. króla bawarskiego Maksymiliana I., ur. 27. stycznia 1805, um. 28. maja 1872.

Najj. cesarza Franciszka I. bracia i potomkowie ich:

A) 1. † Arcyks. **Ferdynand**, wielki książę toskański, ur. 6. maja 1769, um. 18. czerwca 1824, zaśl. I. z Ludwiką, kr. sycylijską, um. 19. września 1802, II. z Maryą Anną, ks. saską, um. 3. stycznia 1865.

Syn z I. małż.: † Arc. **Leopold II.**, dziedziczny wielki ks. toskański, ur. 3. października 1797, um. 29. stycznia 1870; zaśl. 7. czerwca 1833 z † **Maryą Antonią**, kr. sycylijską, ur. 19. grudnia 1814, um. 7. listopada 1898. Tychże syn:

1. **Ferdynand IV.** (Salwator), wielki książę toskański, feldmarszałek-lejtnant, ur. 10. czerwca 1835, zaśl. I. z **Anną Maryą**, kr. saską, um. 10. lutego 1859, II. 11. stycznia 1868 z **Alicą**, kr. Parmy, ur. 27. grudnia 1849. Dzieci z drugiego małżeństwa: *a*) **Józef Ferdynand Salwator**, ur. 24. maja 1872. *b*) **Piotr Ferdynand Salwator**, ur. 12. maja 1874, zaśl. 8. listop. 1900 z Maryą Krystyną, córką hrab. Caserta; dzieci: **Gotfryd**, ur. 14. marca 1902; **Helena**, ur. 30. października 1903; **Jerzy**, ur. 22. sierpnia 1905; Jerzy, ur. 22. września 1906 *c*) **Henryk Ferdynand Salwator**, ur. 13. lutego 1878. *d*) **Anna Marya Teresa**, ur. 17. października 1879, zaśl. 12. lutego 1901 księciu Janowi z Hohenlohe-Bartenstein. *e*) **Małgorzata Marya**, ur. 13. października 1881. *f*) **Germana Marya Teresa**, ur. 11. września 1884. *g*) **Agnieszka Marya Teresa**, ur. 26. marca 1891.

2. † **Karol Salwator,** ur. 30. kwietnia 1839 um. 18. stycznia 1892, zaśl. 19. września 1861 z † Maryą Imak. Klementyną, kr. sycylijską, ur. 14. kwietnia 1844, um. 18. lutego 1899. Dzieci:

a) **Marya Teresa,** ur. 18. września 1862, zaśl. 28. lutego 1886 z arcyks. Karolem Szczepanem.

b) **Leopold Salwator,** ur. 15. października 1863, zaśl. 24. października 1889 z **Blanką,** kr. Bourbońską, ur. 7. września 1868. Dzieci:

1. Marya Dolores, ur. 5. maja 1891. 2. Marya Imakulata Karolina, ur. 9. września 1892. 3. Małgorzata, ur. 8. maja 1894. 4. Rajner, ur. 21. listopada 1895. 5. Leopold, ur. 30. stycznia 1897. 6. Marya Antonina, ur. 13. lipca 1899. 7. Antoni, ur. 20. marca 1901. 8. Assunta, ur. 10. sierpnia 1902. 9. Franciszek Józef, ur. 4. lutego 1905.

c) **Franciszek Salwator,** ur. 21. sierpnia 1866, zaśl. 31. lipca 1890 z **Maryą Waleryą,** córką J. C. K. Mości, ur. 22. kwietnia 1868. Dzieci:

1. Elżbieta Franciszka, ur. 27. stycz. 1892. 2. Franciszek Karol Salwator, ur. 17. lutego 1893. Hubert Salwator, ur. 30. kwietnia 1894. 4. Jadwiga, ur. 24. września 1896. 5. Teodor Salwator. ur. 9. października 1899. 6. Gertruda, ur. 19. listopada 1900. 7. Marya Elżbieta, ur. 19. listopada 1901. 8. Klemens Salwator, ur. 6. paźdz. 1904. 9. Matylda ur. 9. lipca 1906 r.

d) **Karolina Marya Imakulata,** ur. 5. września 1869, zaśl. 30. maja 1894 kr. Augustowi Leopoldowi z Sachsen-Koburg.

e) **Marya Imakulata** Rajnera, ur. 3. września 1878, zaśl. 29. października 1900 ks. Robertowi wirtemberskiemu.

3. **Marya Lujza Anuncyata,** ur. 31. października 1845, zaśl. 31. maja 1865 Karolowi, ks. Ysenburg-Birstein, wdowa od 4. kwietnia 1899.

4. **Ludwik Salwator, pułkownik,** urodz. 4. sierpnia 1847.

B) † Arcyks. **Karol Ludwik,** ur. 5. września 1771, um. 30. kwietnia 1847, zaśl. 17. września 1815. z Henryetą, kr. nassauską, ur. 30. października 1797, um. 29. grudnia 1829. Dzieci:

1. † **Albrecht,** ks. cieszyński, marszałek polny, ur. 3. sierpnia 1817, um. 18. lutego 1895; zaśl. z arcyks. Hildegardą, kr. bawarską, ur. 10. czerwca 1825, um. 2. kwietnia 1864. Córka tychże:

Marya Teresa, ur. 15. lipca 1845, zaśl. 18. stycznia 1865 ks. Filipowi wirtembersk.

2. † **Karol Ferdynand,** ur. 29. lipca 1818, um. 20. listopada 1874, zaślubiony 18. kwietnia. 1854 z † **Elżbietą** ur. 17. stycznia 1831, um 14. lutego 1903.

Tychże dzieci:

a) **Fryderyk** (Marya, Albrecht, Wilhelm, Karol) książę cieszyński, jenerał-inspektor wojska, ur. 4. czerwca 1856, zaśl. 8. października 1878 z **Izabellą,** ks. z Croy-Dülmen, ur. 27. lutego 1856.

Tychże dzieci:

1. Marya Krystyna, ur. 17. listopada 1879, zaśl. 10. maja 1902 z Em. hr. Salm. 2. Marya Anna, ur. 6. stycznia 1882, zaśl. 25. maja 1903 księciu Eliaszowi z Parmy. 3. Henryeta, ur. 10. stycznia 1883, zaśl. 3. czerwca 1908 z ks. Gotfrydem Hohenlohe-Schillingsfürst. 4. Gabryela, ur. 14. września. 1887. 5. Izabella, ur. 17. listopada 1888. 6. Marya Alica, ur. 15. stycznia 1893. 7. Albrecht Franciszek Józef, ur. 24. lipca 1897.

b) **Marya Krystyna,** ur. 21. lipca 1858, zaśl. 29. listopada 1879 ś. p. Alfonsowi XII., królowi hiszpańskiemu, um. 25. października 1885.

c) **Karol Szczepan,** wice-admirał, ur. 5. września 1860, zaśl. 28. lutego 1886 z **Maryą Teresą,** córką arcyks. Karola-Salwatora, ur. 18. września 1862.

Dzieci:

1. Eleonora Marya Imakulata, ur. 28. listopada 1886. 2. Renata Marya, ur. 2. stycz. 1888. 3. Karol Albrecht, ur. 18. grudnia 1888. 4. Mechtylda Marya Krystyna, ur. 11. października 1891. 5. Leo Karol, ur. 5. lipca 1893. 6. Wilhelm, ur. 10. lutego 1895.

d) **Eugeniusz,** jenerał kawaleryi, ur. 21. maja 1863.

3. Marya Karolina, ur. 10. września 1825, zaśl. 21. lutego 1852 arcyks. Rajnerowi, ur. 11. stycznia 1827.

C) † Arcyks. **Józef,** ur. 9. marca 1776, um. 13. stycznia 1847; trzecia jego małżonka Marya Dorota, ur. 1. listopada 1797, um. 30. marca 1855. Syn:

† **Józef,** jenerał kawaleryi, urodz. 2. marca 1833, um. 13. czerwca 1905, zaśl. 12. maja 1864 z Klotyldą, kr. saską, ur. 8. lipca 1846.

Tychże dzieci:

a) Marya Dorota, ur. 14. czerwca 1867, zaśl. 5. listopada 1896 ks. Jerzemu Ludwikowi Filipowi Orleańskiemu; *b)* Małgorzata, ur. 6. lipca 1870, zaśl. 15. lipca 1890 ks. Albertowi Thurn i Taxis; *c)* Józef Augustyn, ur. 9 sierpnia 1872, zaśl. 15. listopada 1893 z Augustą Maryą Lujzą, kr. bawarską, ur. 28. kwietnia 1875. Dzieci: Józef Franciszek, ur. 28. marca 1895; Zofia, ur. 11. marca 1899; Władysław, ur. 3. stycznia 1901; *d)* Elżbieta, ur. 9. marca 1883.

D) † Arcyks. **Rajner,** ur. 30. września 1783, um. 16. stycznia 1853, zaśl. z Maryą Elżbietą, ks. sabaudzką, ur. 13. kwietnia 1800, um. 25. grudnia 1856. Syn:

Rajner, jenerał artyleryi, były komendant obrony krajowej, ur. 11. stycznia 1827, zaśl. 21. lutego 1852 z Maryą Karoliną, córką ś. p. arcyks. Karola, ur. 10. września 1825.

Poradnik praktyczny.

Kalendarz rolniczy i ogrodniczy.

Styczeń. Młócić zboże dla otrzymania słomy na paszę i podściół. Przy silnych mrozach młócić koniczynę i łubin. Łubin cienko na spichrzu rozścielać, aby się nie zagrzał. Robić powrósła, a dla otrzymania prostej słomy młócić do dnia cepami. Ścinać drzewo na budowle, na narzędzia rolnicze i zwozić przy dobrej drodze. Lodownię nabić lodem. Stajnie, obory, chlewy, owczarnie opatrzeć od mrozów. Nie żałować podściółki dla cielnych krów, prośnych macior i kotnych owiec. Zakładać inspekta.

Luty. Kończyć młockę. Przysposabiać powrosła i maty słomiane. Ścinać budulec i przysposabiać sążnie opałowe; jeżeli dobra sanna, zwozić drzewo z lasu, jeżeli odwilż, przepuszczać wody z pól, wywozić gnoje, narzędzia rolnicze sporządzać, jeżeli puści, bronować podorywki jesienne i na piaskach orać pod owies i jarkę. Oczyszczać drzewa w ogrodach.

Marzec. Drób dobrze utrzymany niesie i wysiaduje jaja. Wieprze dokarmiać i zabijać na szynki i słoninę, przysposobić wędliny na całe lato. Sadzić drzewka i oczyszczać ogrody. Siew owsa, grochu, jarki i części mieszanek; bronować, oczyszczać i nawodniać łąki, spuszczać wodę z pól. Zrewidować kopce z okopowemi i przebrać psujące się. Rąbanie drzewa w lesie kończyć do połowy miesiąca. Wierzby obcinać i zamoczyć lub zaraz wysadzić. Sośninę i brzezinę wysiewać. Cegielnie, wapielnie i torfiarnie przygotować.

Kwiecień. Obsiewać ogrody. Sadzić i szczepić drzewka. Pielęgnować młody drób. Kończyć siew owsa, grochu, jarki. Siać wykę, len, koniczynę w oziminach i na jęczmieniu. Zasiać rozsadę kapusty i brukwi, jeżeli można, rozpocząć siew buraków, marchwi pastewnej, kukurudzy (koński ząb) i ziemniaków. Obkopywać rzepak zim. w rzędy uprawniany. Koniczynę zbronować, mianowicie silnie zdrapać żelaznemi bronami lucernę. Pszenicę włóczyć, skoro rola obeschnie.

Maj. Kończyć siewy jare, jęczmień, proso i tatarkę. Wykę na nasienie siać. Mieszanki późniejsze siać. Drugi siew lnu. Sadzenie ziemniaków, dokończenie siewu buraków, marchwi pastewnej i kukurydzy. Sadzić rozsadę kapusty i brukwi. Robić zapas masła i serów. Siew rzepaków letnich i lnianki. Pielenie pszenicy, wczesnych buraków i okopywanie wysadków nasiennych. Gipsować koniczynę i rośliny groszkowe. Wywozić gnój i przyorywać pod rzepak zimowy. Wystawić pszczoły do pasieki. Przygotować do mycia i strzyży owce.

Czerwiec. Konfitury z agrestu, porzeczek, poziomek i truskawek, sok malinowy przysposabiać. Zbierać rośliny gorzkie lekarskie i kwiat lipowy. Podorywać ugory i pilnować z bronowaniem, aby rola nie zasklepiła się i nie stwardniała, o czem łatwo zapomnieć można przy sianokosach, a jeszcze bardziej przy żniwach. Okopywać ziemniaki skoro zaczynają wyrastać z ziemi. Opleć i przerywać buraki.

Lipiec. Przygotować wozy, drabiny, grabie, widły, rańtuchy. Stodoły oczyścić. Młócarnie wyreperować. Klepiska wyrównać. Ostatnia orka pod rzepak i raps. Podorywka koniczynisk i pastwisk. Zbiór owsa, rychliku, jęczmienia

i mieszanki sianej na nawozach. Szczególną dawać baczność na obchodzenie się z ogniem na wsi i w lasach.

Sierpień. Jak w lipcu tak i w tym miesiącu gospodynie smarzą i marynują owoce, oraz zakwaszają ogórki. Zbiór i zwózka żyta, pszenicy, grochu, owsa, wyki, prosa, hreczki, lnu, rzepaków letnich spóźnionych. Młócić pszenicę i żyto do siewu. Wykończyć orki pod oziminę i siew na lżejszych gruntach. Zbiór jabłek i gruszek do zachowania. Zbierać nasienie brzeziny. Przypomina się, aby w czasie żniw nie omieszkać bronować roli w właściwej porze.

Wrzesień. Zbiór jabłek, gruszek, śliwek, oraz jarzyn ogrodowych. Kopanie ziemniaków. Zbieranie żołędzi i buczyny. Siew żyta i pszenicy dobry rolnik kończy w tym miesiącu. Rżyska należy natychmiast podorywać po uprzątnięciu zboża. Rzepak zimowy w rzędowej uprawie obredlić. Kosić i suszyć potrawy. Rozpoczynać kopanie buraków. Wybrać miód. Zarybić stawy jałowe. Zbierać nasiona klonu i jodły.

Październik. Resztę warzyw wykopać i zakopcować. Buraki kopać i do fabryki odstawiać, lub dla inwentarzy w kopce składać. Szparagi gnojem i ziemią nakryć. Sadzić drzewka owocowe i leśne. Świnie wypchane zielskiem zacząć lepiej karmić dla utuczenia. Podorywać pod jarzyny, a głęboko odwrócić pod buraki. Inwentarz żywy powoli przyzwyczajać do suchej paszy. Zasiewać sośninę z brzeziną i wysadzać młode sosenki. Również pora siać żołędź, buczynę, kasztany dzikie, grab, klon i t. p.

Listopad. Zbierać jagody jałowcowe na lekarstwo dla owiec i bydła. Zaasekurować zbiory z uwzględnieniem omłotu i wyprzedaży zboża. Kończyć podorywki jesienne, a gdy nastaną silniejsze przymrozki, pochować narzędzia rolnicze pod dach, aby nie gniły. Gnoje wywieść i przyorać. Sadzić drzewka w lasach. Zbierać nasiona jesionu, grabu, olszyny. W tym miesiącu rozpoczynają się cięcia w lesie. Młócić zboża. Pospuszczać wody z pól ozimych, koniczyn i podorań.

Grudzień. Maciory prośne dobrze karmić. Wieprze dotuczać zbożem. Drzewka w ogrodzie zabezpieczyć od mrozów i zajęcy obwiązaniem słomy. Zwozić materyał budowlany i sążni z lasu. Wogóle z ustaniem robót z polu, inwentarz żywy używać do wywózki szlamu, marglu, kompostu i innych nawozów, które w porządnem gospodarstwie zawsze powinny być w zapasie.

Tabela wysiewu warzyw.

Nazwa gatunku	Ilość ziarn w 1 gramie	Średni % kiełkowania	Siła kiełkowania trwa lat	Wschodzi w dniach	Odległości: rzędów (cm.)	Odległości: w rzędach (cm.)	Czas wysiewu
Kapusta	280	70	4—5	4—6	45—60	40—60	koniec marca kwiecień
Fasola	2	90	3—4	4—6	30—40	40	maj
Groch	4—5	90	4—5	5—6	30—40	15—20	od marca
Cebula	240	70	2—3	10—12	15—20	10—15	marzec
Marchew tarta	1000	60—70	3—4	10—12	30	10—20	„
„ nietarta	370	60—70	3—4	10—12	30	10—20	„
Pietruszka	640	60	3	12—14	20	8—10	„
Ogórki	40	70	6—8	13—15	100	20	maj
Kalarepa	250	70	4—5	4—6	25—30	20—40	od marca
Karpiele	250	70	4—5	4—6	40	30—40	kwiecień
Dynie	10—20	70	5—5	5—6	200	200	maj
Buraki ćwiklowe	—	180—200	5—6	8—10	30—40	30—50	„
Pomidory	290	60	6—8	6—8	60	60—80	marzec w insp.

Ilość wysiewu główniejszych roślin gospodarskich na mórg.

Nazwa rośliny	Od posiewu do zbioru upływa dni	Przy siewie rzutem		przy siewie rzędowym				Głębokość przykrycia nasienia w cm.
		garncy	kilogr.	garncy	kilogr.	Odległość rzędów w centymetrach	Odległość roślin w rzędach w cm.	
Pszenica ozima . . .	294—350	24—36	72—108	18—28	54—84	12—25	—	2—5
„ jara	126 140	30—36	86—112	25—32	72—100	10—15	—	2—5
Żyto ozime	280—315	28—36	75—100	28—40	60—85	10—25	—	$2\frac{1}{2}$—6
„ jare , ...	112—140	35—45	90—135	25—35	70—100	10—15	—	$2\frac{1}{2}$—6
Jęczmień ozimy . . .	280—322	32—40	78—100	25—30	60—80	10—25	—	3—7
„ jare . . .	70—126	32—40	78—100	28—32	70—80	10—15	—	$2\frac{3}{4}$—7
Owies	112—154	45—60	80—100	30—45	60—100	10—20	—	$2\frac{1}{2}$—4
Proso	98-112	4—6	12—18	3—5	7—13	15—25	—	1—$2\frac{1}{2}$
Kukurudza na ziarno .	140—182	nie sieje się		8—16	28—45	40—60	20—30	3—8
„ pastew. drob.	98—126	20—28	60—80	10-20	25—50	30—40	—	$2\frac{1}{3}$—5
„ koński ząb .	98—126	—	—	—	40—50	30—50	—	3—8
Hreczka	84—112	20-25	40—70	15—22	30—45	20—30	—	$2\frac{1}{2}$—5
Sorgo cukrowe . . .	—	12—16	35—50	8—12	25—35	25—35	—	2—3
Groch	112-140	36—48	100-150	22—32	65—95	30—40	—	3—8
Bobik	154—196	40—50	100—155	30—38	90—125	20—45	—	4—8
Wyka na ziarno . . .	130—150	24—32	70—105	18—24	51—78	25—30	—	3—6
„ „ paszę . . .	—	27—38	80—120	—	—	—	—	3—6
Łubin niebieski i żółty .	112—168	25—40	75-125	20—26	60—80	30	—	3—6
„ na zielony nawóz	90—120	32—38	115—155	28-42	88—130	20—30	—	3—6
Soczewica	98—154	14—28	46—92	10—20	35—70	25—30	—	2—5
Fasola	112—140	nie sieje się			70—100	30—60	15—30	4—8
Rzepak ozimy . . .	322—350	3—$4\frac{1}{2}$	12—18	2—3	4·5—7·5	40—60	—	1—3
Len na ziarno . . .	98—126	29—36	70—90	24—36	58—80	10—12	—	2—4
„ „ włókno . . .	84—105	48—64	120—160	—	—	—	—	2—4
Konopie na ziarno . .	112—140	28—32	55—65	25—30	45—60	40—50	—	2·5—5
„ „ włókno .	—	48—60	80—120	45—50	70—100	30—40	—	2·5—5
Mak	112-126	1—$1\frac{1}{2}$	3—5	$\frac{3}{4}$—1	$\frac{2}{5}$—3	40—50	—	0·5—2
Rośliny okopowe.		korcy		korcy				
Ziemniaki średnie . .	112—182	—	—	8—12	800—1200	60	30—45	3—6
Bulwa	168—196	—	—	9—11	900—1100	60	20	2·5—5
		garncy		garncy				
Buraki pastew. ręcznie .	182—210	—	--	2—3	6—9	50	25—40	2—4
„ „ siewnik	—	—	—	5—6	12—18	—	—	—
„ cukrowe ręcznie	182—210	—	—	$3\frac{1}{2}$—5	10—16	40	15—20	2—4
„ „ siewnik.	—	—	—	7—8	15—22	—	—	—
Marchew pastewna . .	182—196	—	—	—	7—8	40	20	0·5—1·5
Rzepa ścierniskowa .	70—84	—	1·5—2·5	—	1—2	30—45	20—30	1—2
Kapusta głowiasta . .	na rozsadę		0·3—0·6	—	—	60	40	$\frac{1}{2}$—1
Cykorya	112—140	—	—	—	5—7	40	20	0·5—2
Słonecznik	140—196	—	—	$3\frac{1}{2}$	6—8	80	50	2·5—5
Lucerna francuska . .	—	—	20—24	—	15—18	10—15	—	0·5—2
„ chmielowa .	—	—	15—20	—	—	—	—	0·5—2
Koniczyna czerwona .	—	—	12—15	—	—	—	—	0·5—2
„ biała . . .	—	—	6—9	—	—	—	—	0·5—2
„ szwedzka .	—	—	7—10	—	—	—	—	0·5—2
„ inkarnatka .	—	—	8—18	—	—	—	—	0·5—3
Esparceta nieobłnsk. .	—	—	100—125	—	—	—	—	1·5—3
Seradela	—	—	20—30	—	—	—	—	1·5—3
Przelot obłuskany . .	—	—	9-15	—	—	—	—	1—3
Sporek	—	—	9—15	—	—	—	—	1
Gorczyca na paszę . .	—	—	12—18	—	—	—	—	2—4

Obliczenie sążni² i morgów na hektary.

Sążnia²	hektar	Sążnia²	hektar	Sążnia²	hektar	Sążnia²	hektar	Sążnia²	hektar
1	0·0004	49	0·0176	97	0·0349	145	0·0522	310	0·1115
2	0·0007	50	0·0180	98	0·0352	146	0·0525	320	0·1151
3	0·0011	51	0·0183	99	0·0356	147	0·0529	330	0·1187
4	0·0014	52	0·0187	100	0·0360	148	0·0532	340	0·1223
5	0·0018	53	0·0191	101	0·0363	149	0·0536	350	0·1259
6	0·0022	54	0·0194	102	0·0367	150	0·0539	360	0·1295
7	0·0025	55	0·0198	103	0·0370	151	0·0543	370	0·1331
8	0·0029	56	0·0201	104	0·0374	152	0·0547	390	0·1403
9	0·0032	57	0·0205	105	0·0378	153	0·0550	400	0·1439
10	0·0036	58	0·0209	106	0·0381	154	0·0554	410	0·1475
11	0·0040	59	0·0212	107	0·0385	155	0·0557	420	0·1511
12	0·0043	60	0·0216	108	0·0388	156	0·0561	430	0·1547
13	0·0047	61	0·0219	109	0·0392	157	0·0565	440	0·1583
14	0·0050	62	0·0223	110	0·0396	158	0·0568	450	0·1618
15	0·0054	63	0·0227	111	0·0399	159	0·0572	460	0·1654
16	0·0058	64	0·0230	112	0·0403	160	0·0575	470	0·1690
17	0·0061	65	0·0234	113	0·0406	161	0·0579	480	0·1726
18	0·0065	66	0·0237	114	0·0410	162	0·0583	490	0·1762
19	0·0068	67	0·0241	115	0·0414	163	0·0586	500	0·1798
20	0·0072	68	0·0245	116	0·0417	164	0·0590	550	0·1978
21	0·0076	69	0·0248	117	0·0421	165	0·0593	600	0·2158
22	0·0079	70	0·0282	118	0·0424	166	0·0597	650	0·2338
23	0·0083	71	0·0255	119	0·0428	167	0·0601	700	0·2518
24	0·0086	72	0·0259	120	0·0432	168	0·0604	750	0·2697
25	0·0090	73	0·0263	121	0·0435	169	0·0608	800	0·2877
26	0·0094	74	0·0266	122	0·0439	170	0·0611	900	0·3237
27	0·0097	75	0·0270	123	0·0442	171	0·0615	1000	0·3597
28	0·0101	76	0·0273	124	0·0446	172	0·0619	1100	0·3956
29	0·0104	77	0·0277	125	0·0450	173	0·0622	1200	0·4316
30	0·0108	78	0·0281	126	0·0453	174	0·0626	1300	0·4676
31	0·0111	79	0·0284	127	0·0457	175	0·0629	1400	0·5035
32	0·0115	80	0·0288	128	0·0460	176	0·0633	1500	0·5395
33	0·0119	81	0·0291	129	0·0464	177	0·0637		
34	0·0122	82	0·0295	130	0·0468	178	0·0640	**Morgi**	
35	0·0126	83	0·0299	131	0·0071	179	0·0644	1	0·5755
36	0·0129	34	0·0302	132	0·0475	180	0·0647	2	1·1509
37	0·0133	85	0·0306	133	0·0478	190	0·0683	3	1·7264
38	0·0137	86	0·0309	134	0·0482	200	0·0719	4	2·3019
39	0·0140	87	0·0313	135	0·0486	210	0·0755	5	2·8773
40	0·0144	88	0·0317	136	0·0489	220	0·0791	6	3·4528
41	0·0147	89	0·0320	137	0·0493	230	0·0827	7	4·0282
42	0·0151	90	0·0324	138	0·0496	240	0·0863	8	4·6037
43	0·0155	91	0·0327	139	0·0500	250	0·0899	9	5·1792
44	0·0158	92	0·0331	140	0·0504	260	0·0935	10	5·7546
45	0·0162	93	0·0334	141	0·0507	270	0·0971	20	11·5093
46	0·0165	94	0·0338	142	0·0511	280	0·1007	30	17·2639
47	0·0169	95	0·0342	143	0·0514	290	0·1043	40	23·0186
48	0·0173	96	0·0345	144	0·0818	300	0·1079	50	28·7732

1 m^2 = 0·278 sążnia²; 1 sążnia² = 3·596m²; 1 ar = 27·803 sążni²; 1 hektar = 1·737 morga

Ciężarność u zwierząt domowych.

Początek ciężarności	Koniec ciężarności u koni po 340 dniach	Koniec ciężarności u krów po 285 dniach	Koniec ciężarności u owiec i kóz po 154 dniach	Koniec ciężarności u świń po 120 dniach
1. stycznia	6. grudnia	12. paźdz.	3. czerw.	30. kwiet.
6. „	11. „	17. „	8. „	5. maja
11. „	16. „	22. „	13. „	10. „
16. „	21. „	27. „	18. „	15. „
21. „	26. „	1. listop.	23. „	20. „
26. „	31. „	6. „	28. „	25. „
31. „	5. stycznia	11. „	3. lipca	30. „
5. lutego	10. „	16. „	8. „	4. czerw.
10. „	15. „	21. „	13. „	9. „
15. „	20. „	26. „	18. „	14. „
20. „	25. „	1. grudnia	23. „	19. „
25. „	30. „	6. „	28. „	24. „
2. marca	4. lutego	11. „	2. sierpnia	29. „
7. „	9. „	16. „	7. „	4. lipca
12. „	14. „	21. „	12. „	9. „
17. „	19. „	26. „	17. „	14. „
22. „	24. „	31. „	22. „	19. „
26. „	1. marca	5. stycznia	27. „	24. „
1. kwietnia	6. „	10. „	1. wrześn.	29. „
6. „	11. „	15. „	6. „	3. sierpnia
11. „	16. „	20. „	11. „	8. „
16. „	21. „	25. „	16. „	13. „
21. „	26. „	30. „	21. „	18. „
26. „	31. „	4. lutego	26. „	23. „
1. maja	5. kwiet.	9. „	1. paźdz.	28. „
6. „	10. „	14. „	6. „	2. wrześn.
11. „	15. „	19. „	11. „	7. „
16. „	20. „	24. „	16. „	12. „
21. „	25. „	1. marca	21. „	17. „
26. „	30. „	6. „	26. „	22. „
31. „	5. maja	11. „	31. „	27. „
5. czerwca	10. „	16. „	5. listop.	2. paźdz.
10. „	15. „	21. „	10. „	7. „
15. „	20. „	26. „	15. „	12. „
20. „	25. „	31. „	20. „	17. „
25. „	30. „	5. kwiet.	25. „	22. „
30. „	4. czerw.	10. „	30. „	27. „

Początek ciężarności	Koniec ciężarności u koni po 340 dniach	Koniec ciężarności u krów po 285 dniach	Koniec ciężarności u owiec i kóz po 154 dniach	Koniec ciężarności u świń po 120 dniach
5. lipca	9. czerw.	15. kwiet.	5. grudnia	1. listop
10. „	14. „	20. „	10. „	6. „
15. „	19. „	25. „	15. „	11. „
20. „	24. „	30. „	20. „	16. „
25. „	29. „	5. maja	25. „	21. „
30. „	4. lipca	10. „	30. „	26. „
4. sierpnia	9. „	15. „	4. stycznia	1. grudnia
9. „	14. „	20. „	9. „	6. „
14. „	19. „	25. „	14. „	11. „
19. „	24. „	30 „	19. „	16. „
24. „	29. „	4. czerw.	24. „	21. „
29. „	3. sierpnia	9. „	29. „	26. „
3. wrześn.	8. „	14. „	3. lutego	31. „
8. „	13. „	19. „	8. „	5. stycznia
13. „	18. „	24. „	13. „	10. „
18. „	23. „	29. „	18. „	15. „
23. „	28. „	4. lipca	23. „	20. „
28. „	2. wrześn.	9. „	28. „	25. „
3. paźdz.	7. „	14. „	5. marca	30. „
8. „	12. „	19. „	10. „	4. lutego
13. „	17. „	24. „	15. „	9. „
18. „	22. „	29. „	20. „	14. „
23. „	27. „	3. sierpnia	25. „	19. „
28. „	2. paźdz.	8. „	30. „	24. „
2. listop.	7. „	13. „	4. kwiet.	1. marca
7. „	12. „	18. „	9. „	6. „
12. „	17. „	23. „	14. „	11. „
17. „	22. „	28. „	19. „	16. „
22. „	27. „	2. wrześn.	24. „	21. „
27. „	1. listop.	7. „	29. „	26. „
2. grudnia	6. „	12. „	4. maja	31. „
7. „	11. „	17. „	9. „	5. kwiet.
12. „	16. „	22. „	14. „	10. „
17. „	21. „	27. „	19. „	15. „
22. „	26. „	2. paźdz.	24. „	20. „
27. „	1. grudnia	7. „	29. „	25. „
31. „	5. „	11. „	2. czerw.	29. „

Tabela

wykazująca czas, w którym wolno i niewolno strzelać zwierzynę w Galicyi.

Ustawa z dnia 30. stycznia 1875, Dz. u. kraj. nr. 16. — Oprócz tego jest ustawa z dnia 19. lipca 1869 (nr. 26., Dz. u. kraj.) której § 1. przepisuje, że zabronionem jest polowanie na zwierzęta alpejskie właściwe Tatrom jak na świstaka i giemzy lub tychże chwytanie. Tak samo zabronionem jest sprzedawanie tłuszczu ze świstaka.

Białe rubryki oznaczają czas, w którym wolno strzelać, czarne ※※ zaś, w którym niewolno.

Gatunek zwierzyny	Niewolno strzelać w czasie	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Paźdz.	Listopad	Grudzień
Lisy	15/2—31/8		※	※	※	※	※	※	※				
Zające	1/2—15/9		※	※	※	※	※	※	※	※			
Rogacze	1/3—31/5			※	※	※							
Jeleń i daniel, samce	1/1—30/6	※	※	※	※	※	※						
Jeleń, daniel i sarny, samice	1/1—31/12	※	※	※	※	※	※	※	※	※	※	※	※
Jeleń i sarna, cielęta	1/1—31/12	※	※	※	※	※	※	※	※	※	※	※	※
Głuszce i cietrzewie, koguty	16/5—31/8					※	※	※	※				
Głuszce i cietrzewie, kury	1/1—31/128	※	※	※	※	※	※	※	※	※	※	※	※
Ptaki błotne	15/4—30/6				※	※	※						
Bażanty i kuropatwy, kury	15/1—15/8	※	※	※	※	※	※	※	※				
Jarząbek, kury	1/2—31/8		※	※	※	※	※	※	※				
Drop	5/4—31/7				※	※	※	※					
Przepiórki, gołębie	1/11—15/7	※	※	※	※	※	※	※				※	
Bekasy	15/4—31/8				※	※	※	※	※				
Ptaki wodne, gęsi i kaczki dzik.	15/4—15/6				※	※	※						

Tabela

wykazująca czas, w którym wolno i niewolno strzelać zwierzynę na Śląsku.

Według ustawy krajowej z dnia 2. lipca 1877, zmienionej ustawą z dnia 17 kwietnia 1888, następujące gatunki zwierzyny niewolno w czasie oznaczonym ani strzelać, ani chwytać, ani zabijać.

Białe rubryki oznaczają czas, w którym wolno strzelać, czarne ✳✳ zaś, w którym niewolno.

Gatunek zwierzyny	Niewolno strzelać w czasie	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Pazdz.	Listopad	Grudzień
Jeleń i daniel od roczniaka w górę, samce	1/6—31/5	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳						✳✳	✳✳
Jeleń i daniel, samice i cielęta	1/2—31/10		✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳		
Rogacz	1/2—30/4		✳✳	✳✳	✳✳								
Spiczak, samiec	1/2—30/9		✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳			
Sarna, samica bez względu na wiek i cielęta	1/1—31/12	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳
Głuszec i cietrzew, koguty	1/6—31/8						✳✳	✳✳	✳✳				
Głuszec i cietrzew, kury	1/1—31/12	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳
Bażant, koguty	1/4—31/8				✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳				
Bażant, kury	1/2—31/8		✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳				
Zające, do których królików się nie wlicza	1/2—31/8		✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳				
Jarząbek, kury	1/3—31/7		✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳					
Przepiórki, derkacze i kuropatwy	1/12—15/8	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳	✳✳				✳✳
Gęsi i kaczki dzikie, gołębie, ptaki błotne i wodne	1/4—30/6				✳✳	✳✳	✳✳						
Bekasy	1/5—31/8					✳✳	✳✳	✳✳	✳✳				

Spis ważniejszych jarmarków.

W królestwie Galicyi i Wielkiem Księstwie Krakowskiem.

(Pod nazwą powiatu rozumieć należy powiat polityczny: Starostwo a pod miastem powiatowem siedzibę starostwa.)

Alwernia. (pow. Chrzanów): Co trzecią środę każdego miesiąca targ. **Andrychów** (pow. Wadowice): Każdego miesiąca w pierwszym wtorku targ na bydło. Targ tyg. każdy wtorek.

Biała (miasto powiatowe). Jarmark na towary kramarskie w 3. pon. po 3 Królach; w 2. pon. po św. Janie Nep.; w 1. pon. po św. Jakóbie Ap.; w 1. pon. po św. Szym. i Judzie; Trwają po 3 dni. Targ tyg. każdy wtorek, czwartek i sobotę. **Biały Kamień** (pow. Złoczów); Jarmarki 2. stycznia, w pon. po niedz. zapustnej w Środop., w pon. po niedzieli św. Tomasza, we wtorek po Ziel. Świątkach, 2. dzień po św. Piotrze i Pawle, 2. dzień po św. Krzyżu. na św. Filipa (wszystkie wedle kalendarza ruskiego). Targ tygodn. każdą 2. środę. **Biecz** (pow. Gorlice): Jarmark na bydło każdy 1. poniedziałek po 25. styczniu, po 24. lutym, po 24. marcu, po 20. kwietniu, po 25. maju, po 29. czerwcu, po 10. sierpniu, po 15 wrześniu, po 17. październiku, po 11. listopadzie, po 6. grudniu. Targ tyg. każdy pon. **Bircza** (miasto pow.): 2. stycznia, 29. czerwca, 4. paźdz. Targ tyg. każdą środę. **Bóbrka** (miasto pow.): 13. stycznia, w pon. po ruskiej niedz. palm., 26. lipca, 30. października. Targ tyg. każdy czwartek. **Bochnia** (miasto pow.): 2. stycznia, w pon. po niedzieli mięsopustnej, w pon. po 3. niedzieli postu (trwa przez 4 dni), potem jarm. tyg. każdy czwartek aż do Wniebowst. Pańskiego, w piątek po Bożem Ciele, 24. i 30. czerwca, 22. lipca, 10 sierpnia, w pon. po Podwyż. św. Krzyża, w pon. po Różańcu, 11. i 25. listop. Targ. tyg. każdy czwartek. **Bohorodczany** (miasto pow.): Jarm. 14. stycznia, w Środop. (ruskie), 7. lipca, 8. listopada. Targ. tyg. każdy wtorek i piątek. **Bolechów** (pow. Dolina): Jarm. 18. stycznia, 5. maja, 11. lipca, 26. września. Targ tyg. każdy pon. **Bolechowice** (pow. Kraków): w 2. niedzielę po 3 Królach, 25. marca, 7. maja, 16. sierpnia, we wrześniu w 1. niedzielę po Suchedn., w grudniu w 1. niedzielę po Suchedn. **Borowa** (pow. Mielec): Targ tyg. co drugi wtorek. **Borszczów** (miasto pow.): Targ tyg. każdy pon. **Borysław** (pow. Drohobycz): Targ tyg. każdy czwartek. **Brody** (miasto pow.): Jarm. 5. maja, 30, paźdz. Targ na wełnę 26. sierp., 8 dni. Targ tyg. każdy pon. **Brzesko** (miasto pow.): Jarm. każdy 3. wtorek w miesiącu. Targ tyg. w każdy inny wtorek. **Brzeżany** (miasto pow.): 13. stycznia, 3. lutego, 16. i 24. kwietnia, 21. maja, 6. sierpnia, 20. września, 13. października, 26. listopada, 18. grudnia. Targ. tyg. każdy pon. i piątek. **Brzozów** (miasto pow.): 6. stycznia, 6. lutego, 16. marca, 23. kwietnia, 26. maja, 29. czerwca, 22. lipca, 24. sierpnia, 14. września, 4. października, 1. listopada, 4 grudnia (w razie święta w dniu następnym). Targ tyg. każdy pon.

Chocimierz (pow. Tłumacz): Na Nowy Rok; w pon. zapustny; na św. Aleksego; w czwartek przed Ziel. Świątk.; w dzień narodz. św. Jana; na św. Michała; w święto Różańca św. Mikołaja (wszystkie podług kalendarza ruskiego). Targ tygodniowy każdy pon. **Chodorów** (pow. Bóbrka): 14. stycznia, 5. maja, 13. lipca, 12 października. Targ tyg. każdy czwartek. **Chrzanów** (miasto pow.): Jarm. w 2. pon. po 3 Królach; w pon. po Oczyszcz. N. M. P.; w dzień św. Grzegorza; w dzień św. Jakóba i Filipa; w dzień św. Małgorzaty; w dzień św. Jana Chrzc.; w dzień Wniebowz. M. P.; w dzień św. Jakóba apostoła; w dzień św. Franciszka Borgiasza; w dzień św. Szym. i Judy, w dzień św. Marcina apost..; w dzień św. Mikołaja biskupa. Targ. tyg. każdy czwartek. **Cieszanów** (miasto pow.): 2. stycznia, w 1. pon. paźdz. Targ tyg. każdy wtorek. **Ciężkowice** (pow. Grybów): Targ tyg. każdy pon. **Czernichów** (pow. Kraków): Targ miesięczny w pierwszą środę po 1. każdego miesiąca. **Czortków** (miasto pow.): Jarm. 2. lutego, 21. marca, 21. maja, 11. lipca, 27. sierpnia, 7. listop., 21. grudnia. Targ tyg. każdy czwartek.

Dąbrowa (miasto pow.): Targ tyg. każdy

2. pon. **Delatyn** (pow. Nadwórna): 25. marca. 1. czerwca, 27. sierpnia, 30 listop., 21. grudnia, na T. K. B. i P. **Dembica** (pow. Pilzno): 2 stycznia. 2. lutego, 19 marca, 23. kwietnia, w 2 dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24. sierpnia, 17. paźdz., 4. grudnia. Targ tyg. każdy czwartek. **Dobczyce** (pow. Wieliczka): 12. jarm., a to w pierwszą środę każdego miesiąca. **Dobromil** (miasto pow.): 19. stycznia, od 1. do 8. sierpnia, 26. paźdz. Targ tyg. każdy pon. **Dolina** (miasto pow.): Jarm. 14. lutego (z powodu św. ruskiego d. 15.), 13. maja, 6. lipca (z powodu św. ruskiego dnia 7.), 1. sierpnia, 13. paźdz., 21. grudnia (z powodu św. ruskiego 22.). Targ tyg. każdy czwartek. **Drohobycz** (miasto pow.): Targ tyg. każdy czwartek. **Dubiecko** (pow. Przemyśl): Targ tyg. każdy wtorek. **Dukla** (pow. Krosno): 7. stycznia, 25. lutego, 19. marca, na Wniebowst. Pańskie, na Boże Ciało, 24. czerwca, 22. lipca, 29. sierpnia, 25. listop., 4. grudnia. Targ tyg. każdy czwartek. **Dunajec Czarny** (pow. Nowy Targ): W każdy 4. pon., a mianowicie w pon. po jarm. w Nowym Targu.

Fredrepol (pow. Przemyśl): 2. stycznia 25. marca, 12. sierpnia, 19. listopada. **Frysztak** (pow. Jasło): Każdy 2 czwartek jarm. na bydło i płody. **Gdów** (pow. Wieliczka): Targ tyg. każdy 3 wtorek. **Gliniany** (pow. Przemyślany): 15. lutego, 8. maja, 8. listopada. Targ tyg. każdy wtorek. **Głogów** (pow. Rzeszów): Targ tyg. każdy poniedziałek. **Grab** (pow. Krosno): 3. stycznia, 26. kwietnia, 27. sierpnia, 1. paźdz. **Gródek** (miasto pow.): 19. marca, 19. grudnia (przez 4 dni), w poniedziałek po Bożem Ciele, 14. września (przez 2 dni). Targ tyg. każdy czwartek. **Grybów** (miasto pow.): Targ tyg. każdy poniedziałek.

Horodenka (miasto pow.): 13. stycznia, 14. lutego, 1. marca, 6. kwietnia, 7. maja, 2. czerwca, 11. lipca, 27. sierpnia, 7. listop. Targ tyg. każdy wtorek i piątek. **Husiatyn** (miasto pow.): 13. czerwca, w razie święta następnego dnia. Targ tyg. każdy czwartek.

Jaćmierz (pow. Sanok): 12. marca, 24. czerwca. **Jarosław** (miasto pow.): 12. stycznia, 10. marca, 13 czerwca, 2. września. Targ tyg. każdy pon. i piątek. **Jasło** (miasto pow.): 7. stycznia, 3. lutego, 23. kwietnia, 21. września, 2. listopada, 1. grudnia. Targ tyg. każdy piątek. **Jawornik** (pow. Rzeszów): 4. jarm. rocznie. 24. czerwca, na św. Jana; 10. sierpnia, na św. Wawrzyńca; 21. września, na św. Mateusza; 1. grudnia, na św. Jędrzeja. Targ tyg. każdy pon. **Jaworów** (miasto pow.): Jarm.: 6. maja, 1. września, 26. paźdz., 12. grudnia. Targ tyg. każdy pon. **Jaworzno** (pow. Chrzanów): Targ tyg. każdy wtorek. **Jeleśnia** (pow. Żywiec): Targ tyg. każdy czwartek. **Jezupol** (pow. Stanisławów): 27. czerwca, 28. lipca, 29. września. **Jordanów** (pow. Myślenice): 25. lutego, 23. kwietnia, w 7 pon. po Ziel. Świątkach; 29. grudnia, tudzież 15. każdego miesiąca jeśli 15. przypada na pon., w przeciwnym razie w następny poniedziałek.

Kałuż (miasto pow.): 18. stycznia, 11. lutego, 13. marca, 20. kwietnia, 16. maja, 6. czerwca, 20. lipca, 1. paźdz., 18. listop., 10. grudnia (przez 2 dni), 27 sierpnia (przez 5 dni), 28. września (przez 3 dni). Targ tyg. każdy piątek. **Kalwarya** (pow. Wadowice): 25. stycznia, 19. marca, 4. maja, 13. czerwca, 17. sierpnia, 19. listopada. **Kamienica** (pow. Limanowa): Każdy 3. wtorek jarm. **Kamionka strum.** (miasto pow.): Jarm. 2. stycznia, 21. marca, 7. kwietnia, 24. czerwca, 11. lipca, 18. sierpnia, 15. paźdz., 21. listop. Targ tyg. każdy wtorek. **Kańczuga** (pow. Łańcut): We wtorek po Ziel. Świąt., 30. września, 4. grudnia. Targ tyg. każdy pon. i czwartek. **Kęty** (pow. Biała): Jarm. w pon. przed św. Agnieszką, po Matce B. Gromn., po zapustach, 4. tygodnia postu, przed Wielkanocą, po Znalez. św. Krzyża, po Wniebowst., po Bożem Ciele, po św. Małgorzacie, po N. M. P. Aniel., po Wniebowz. M. P., po Podwyższ. św. Krzyża, przed i po św. Janie Kant., po św. Katarzynie, po Niepokal. Pocz. N. M. P. **Kolbuszowa** (miasto pow.): Targ tyg. każdy wtorek. **Kołomyja** (miasto pow.): 6. lutego, 24. kwietnia, 15. czerwca, 3. i 28. sierpnia, 13. września, 30. października, 18. grudnia. Targ tyg. każdy pon. i piątek. **Korczyna** (pow. Krosno): 15. stycznia, 3. kwietnia, 30. sierpnia, 1. grudnia. Targ tyg. każdy piątek. **Kossów** (miasteczko pow.): Jarm. (podług ruskiego kalendarza) we czwartek 1. tyg. w wielkim poście, we wtorek przed Wniebowst. Pańskiem, 25. sierpnia, 11. paźdz.

W razie święta w tym dniu, następnego dnia. Targi tyg. każdy pon. i piątek. **Kraków** (miasto): Jarm. 23. kwietnia, 29. września (po 14 dni). Targ na bydło: w pon. po 4. niedz. postu i 1. paźdz. Targ tyg. na żywność i zboże każdy wtorek i piątek. **Krosno** (miasto pow.): Jarm. (przez 3 dni): Na Nowy Rok, na Białą niedz., na św. Trójcę, na św. Ignacego Loyoli, na św. Szymona i Judy. Jarm. odbywają się w nast. poniedziałek po święcie; jeżeli święto wypadnie w poniedziałek, to w ten sam dzień, z wyjątkiem Nowego Roku. Targ tyg. każdy pon. **Krynica** (pow. Nowy Sącz): Targ tyg. każdą drugą środę. **Krzeszowice** (pow. Chrzanów): Targ tyg. każdy pon.

Lanckorona (pow. Wadowice): 21. stycznia, 8. maja, 24. czerwca, 4. września. **Leżajsk** (pow. Łańcut): 21. stycznia, 23. kwietnia, 9. maja, 5. i 24. sierpnia, 4. paźdz., 6. grudnia. **Limanowa** (miasto pow.): Jarm. każdy 3. poniedziałek. **Lipnica murowana** (pow. Bochnia): Jarm. każdy 3. poniedziałek. **Lisko** (miasto pow.): Targ tyg. każdy wtorek. **Liszki** (pow. Kraków): mają 12 jarmarków, każdy 1. pon. miesiąca. **Lubień** (pow. Myślenice): W 1. środę każdego miesiąca jarm. **Lwów** (miasto stołeczne Galicyi): Jarmarki: 21. stycz., 24. maja (przez 4 tyg.); targ walny każdy wtorek i piątek, zwykły codziennie, w pon., środę i piątek targ na zboże, targ na bydło opasowe każdą środę, każdy piątek targ na bydło użytkowe czyli do chowu.

Łabowa (pow. Nowy Sącz): 3. stycznia, we czwartek po N. M. P. Gromnicznej, 25. kwietnia, w ostatni czwartek W. Postu ruskiego, we czwartek po św. Janie Chrzc., we czwartek po 6. sierpniu, w czwartek po św. Łucyi. **Łapanów** (pow. Bochnia): Co 3 tygodnie jest regularnie jarmark, a co drugie trzy tyg. targ. **Łańcut** (miasto pow.): Jarm.: następnego dnia po św. 3 Królach, po N. M. P. Gromnicznej, w środopustny pon. (2 dni), po Wniebowst., 13. czerwca, 13. lipca, 24. sierpnia, na św. Annę, 1. niedzielę po paźdz., 11. i 30. listop. Targ tyg. każdy wtorek i piątek. **Łącko** (pow. Nowy Sącz): Targ tyg. każdy 3. czwartek.

Maków (pow. Myślenice): 29. stycznia, 1. maja, 7. sierpnia, 19. listop. Targ tyg. każdy czwartek. **Mielec** (miasto pow.): Pięć jarmarków w następne czwartki: Po Gromnicy, po św. Trójcy, po Wniebowz., po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Targ tyg. każdy czwartek. **Milówka** (pow. Żywiec): Targ tyg. każdy czwartek. **Modlnica** (pow. Kraków): Każdego miesiąca w 4. niedzielę jarm. **Monasterzyska** (pow. Buczacz): Targ tyg. każdą środę. **Mościska** (miasto pow.): 25. lutego, 24. czerwca jarm. na konie, 10. sierpnia, 2. listopada. Targ tygodniowy każdy czwartek i piątek. **Muszyna** (pow. Nowy Sącz): W pon. po Gromnicy, w pon. po Wniebowst., w pon. po św. Małgorzacie, w pon. po św. Michale, w pon. po poświęceniu Kościoła, w pon. po Ofiarowaniu N. M. P. Targ tyg. każdy pon. **Myślenice** (miasto pow.): Targ tyg. każdy 2. pon.

Nadwórna (miasto pow.): 18. stycznia, 11. lipca, 13. paźdz. (przez 3 dni), 5. maja (przez 8 dni). Targ tyg. każdy pon. i czwartek. **Niegowić** (pow. Wieliczka): Jarm. każdą 4. środę miesiąca. **Niepołomice** (pow. Bochnia): 7. stycznia, 24. lutego, 4. marca, w pon. przed Popielcem, w pon. po niedzieli Kwietniej, w pon. po św. Trójcy, 24. czerwca, 26. lipca, 24. września, 4. i 13. listop., 4. grudnia. Targ tyg. każdy wtorek. **Nowy Sącz** (miasto pow.): Jarm.: w 1. wtorek miesiąca stycznia, w 1. środę i czwartek miesiąca września (także na konie) i w 1. wtorek miesiąca lipca. Targ tyg. każdy wtorek i piątek. **Nowy Targ** (miasto pow.): Jarmark każdy 4. poniedziałek.

Oświęcim (pow. Biała): Targ przez 2 pierwsze czwartki każdego miesiąca. **Ottynia** pow. Tłumacz): 16. stycznia, 2. lutego, 8. maja, 11. lipca, 6. sierpnia, 20. paźdz. Targ tyg. każdy wtorek.

Peczeniżyn (pow. Kołomyja): 19. stycznia, 7. kwietnia, 4. dnia po Ziel. Świętach rus., 28. sierpnia, 27. września, 8. listop. **Pilzno** (miasto pow.): 7. i 28. stycznia, 24. lutego, 19. i 31. marca, 23. kwietnia, 8. i 19. maja, 24. czerwca, 22. lipca, 15. i 28. sierpnia, 28. września, 28. paźdz., 30. listop., 15. grudnia. Targ tyg. każdy pon. **Piwniczna** (pow. Nowy Sącz): 2. stycznia, w pon. po niedzieli środopustnej, we wtorek po Zielonych Świątkach, 5. lipca, 4. sierpnia. Targ tyg. każdy 2. czwartek. **Podbiecz** czyli **Pobiedro** (pow. Wadowice): w środę po N. M. P.

Gromnicznej, w środę po św. Wojciechu, w środę po św. Janie Chrzc., w środę po Wniebowzięciu N. M. P., w środę po św. Michale, w środę po św. Łucyi. **Podgórze** (pow. Wieliczka): W każdą 1. środę każdego miesiąca. Targ tyg. każdy wtorek i piątek. **Podhajce** (miasto pow.): 13. stycznia, 11. lutego, na środopoście ruskim, w pon. po 1. niedzieli po Wielkiejnocy ruskiej, po Wniebowst. (ruskie), 11. lipca, 27. sierpnia, 26. września, 30. paźdz., 20. listop., 18. grudnia. Targ tyg. każdy czwartek. **Podwołoczyska** (powiat Tarnopol): Targ tyg. każdy czwartek. **Przemyśl** (miasto pow.): 26. czerwca, 9. grudnia. Targ tyg. każdy pon. i piątek. **Przemyślany** (miasto pow.): 1. stycznia, 14. lutego, 28. marca, 29. maja, 11. czerwca, 11. listopada. Targ tyg. każdy pon. **Przeworsk** (pow. Łańcut): 2. stycznia, 19. marca, 1. maja 25. lipca, 4. paźdz., 19. listopada. Targ tyg. każdy pon., środę i piątek.

Radomyśl (pow. Mielec): W czwar. przed św. Piotrem, w czwartek przed św. Wawrzyńcem, w czwartek przed Nar. N. M. P., w czwartek przed św. Mikołajem.. Targ tyg. każdy czwartek. **Radymno** (pow. Jarosław): 20. maja, 20. sierpnia, 20. września, 20. grudnia. Targ tyg. każdy pon. i piątek. **Rajcza** (pow. Żywiec): W czwartek po 15. każdego miesiąca. **Rawa ruska** (miasto pow.): 21. stycznia, 7. lipca, 27. sierpnia, 22. grudnia. Targ tyg. każdy pon. **Rohatyn** (miasto pow.): Jarm.: 19. stycznia, 15. lutego, 1. marca, na bydło i konie, 19. czerwca, 26. lipca, 27. września. Targ tyg. każdą środę i piątek. **Rozdół** (pow. Żydaczów): 19. marca, 16. lipca, 29. listop. Targ tyg. każdy pon. **Rożniatów** (pow. Dolina): W środę środopostną, we wtorek po Zielonych Świątkach wedle ruskiego kalendarza, 14. stycznia, 12. lipca, 13. sierpnia, 20. września, 21. listopada. **Rrudki** (miasteczko pow.): 2. lipca, 15. sierpnia, 8. września. Targ tyg. każdy wtorek. **Rzeszów** (miasto pow.): Jarm. 19. marca, 13. kwietnia, wielki jarmark św. Wojciecha na konie szlachetne 5-dniowy, na św. Trójcę, 22. lipca, 21. września wielki jarmark na konie rasy szlachetnej 3-dniowy, 2. listopada, 21. grudnia. Targ tyg. każdy wtorek i piątek.

Sądowa Wisznia (pow. Mościska): Jarm.: 1. stycznia, w 2. dzień Ziel. Świąt. gr. kat. 26. lipca, 20. września. Targ tyg. każdą środę. **Sambor** (miasto pow.): Targ tyg. każdy czwartek. **Sanok** (miasto pow.): We wtorek przed Ziel. Świątk., w pon. przed Boż. Narodzeniem. Targ tyg. każdy piątek. **Sędziszów** (pow. Ropczyce): Targ tyg. każdy piątek. **Sieniawa** (powiat Jarosław): 2. stycznia, 4. kwietnia, 24. czerwca, 2. listopada. Targ tyg. każdy czwartek. **Siepraw** (pow. Wieliczka): Targ tyg. każdy wtorek. **Skałat** (miasto pow.): Targ tyg. każdy wtorek. **Skawina** (pow. Wieliczka): Targ tyg. każdy czwartek. **Skole.** (pow. Stryj): 13. stycznia, w środopoście, 13. paźdz., 18. grudnia. **Ślemień** (pow. Żywiec): Targ każdy 2. poniedziałek. **Smorze** (pow. Stryj): 8. maja, 2. czerwca, 4. i 30. lipca, 16. sierpnia, 9. i 24. września, 28. paźdz., 18. listop., 19. grudnia. **Śniatyn** (miasto pow.): W środopoście, na Zielone Święta, na św. Eliasza, na św. Jana Chrzc., na Nar. N. M. P. (według kalendarza ruskiego). Targ tyg. każdy pon., środę i piątek. **Sokal** (miasto pow.): 18. stycznia, 24 lutego, 23. kwietnia, 18. lipca, 8. września, 4. paźdz., 2. i 21. listopada, 12. i 18. grudnia. **Sokołów** (pow. Kolbuszowa): 25. marca, 29. czerwca, 25. lipca, 11. paźdz. Targ tyg. każdy wtorek. **Sokołówka** (pow. Brody): W każdą 2. środę jarm. **Sołotwina** (pow. Bohorodczany): (Jarm. na bydło podług starego kalend.) 2. lutego, w 1. poniedz. po Wielkiejnocy, w czwartek po Wiebowst., 20. lipca, 8. listopada, 8. grudnia. Targ tyg. każny piątek. **Stanisławów** (miasto pow.): 15. lutego, 29. marca, w piątek po Bożem Ciele, 15. września, 4. grudnia. Targ tyg. każdy czwartek. **Starasól** (pow. Staremiasto): 2. stycznia, 20. września. Targ tyg. każdy piątek. **Staremiasto** (miasto pow.): 24. czerwca. Targ tyg. każdy wtorek. **Stary Sącz** (pow. Nowy Sącz): Targ tyg. każdą 2. środę. **Stryj** (miasto pow.): od 8. do 15. maja, od 15. do 22. sierpnia, od 7. do 20. września, od 6. do 13. grudnia. Targ tyg. każdy czwartek. **Strzyżów** (pow. Rzeszów): W pon. po 3 Królach, 8. lutego, w pon. zapustny, w pon. przedśrodopostny, w pon. po Wielkiejnocy, 8. maja, 25. lipca, 14. sierpnia, 8. września, 21. paźdz., 6. i 25. listop. Targ. tyg. każdy pon. **Strzeliska nowe** (pow. Bóbrka): 19.

stycznia, we wtorek po Ziel. Świętach, 16. sierpnia, w dzień po Zaprowadzeniu Chrystusa i Maryi do kościoła. Targ tyg. każdy pon. **Sucha** (pow. Żywiec): Targ tyg. co drugi wtorek. **Szczawnica** (pow. Nowy Sącz): Targ każdy wtorek w czerwcu, lipcu, siepniu i wrześniu. **Szczerzec** (pow. Lwów): 2. stycznia, we wtorek po Ziel. Świątkach, 13. lipca, 30. września. Targ tyg. każdy czwartek. **Szczurowiec** (pow. Brody): 7. stycznia, 24. czerwca, 14 września. Targ tyg. każdy wtorek.

Tarnobrzeg (Dzików, miasteczko pow.): Targ tyg. każdą środę. **Tarnopol** (miasto pow.): 2. stycznia, 14. lutego, w środopoście obrządku rusk., w pon. po ruskiej Wielkiejnocy, 24. czerwca, 26. lipca (jarm. na konie), 18. sierpnia, 26. września. 20. listopada. Targ tyg. każdą środę. **Tarnów** (miasto pow.): Jarm.: w 1. pon. w styczniu, 3. lutego, przez 8 dni, 2. pon. w maju, 2. pon. w czerwcu, 22. lipca (przez 8 dni), 2. pon. w październiku, 2. pon. w listop., 2. pon. w grudniu. Na konie 18. marca (przez 8 dni), 28. kwietnia (zakupno remont dla c. k. armii i ogierów na stadniki rządowe, jakoteż państwowe premiowane konie) i 14. września. Targ tyg. każdy wtorek i piątek (w targi piątkowe trzoda w wielkiej ilości, a każdy drugi piątek bydło i konie robocze). **Tartaków** (pow. Sokal): 14. lutego, 30. marca, 30. paźdz., 18. grudnia. **Tłumacz** (miasto pow.): W piątek po Wniebowst. rusk., 6. grudnia. Targ tyg. każdą środę. **Tłuste** (pow. Wieliczka): Targ tyg. każdy czwartek. **Toporów** (pow. Brody): Jarm. walny każdy 2. czwartek miesiąca. **Trembowla** (miasto pow.). 6. i 16. lipca. Targ tyg. każdy wtorek. **Trzciana** (pow. Bochnia): 26. marca, 18. lipca, 30. września, 11. listopada. Targ tyg. każdy wtorek. **Trzebinia** (pow. Chrzanów): W pon. po 3 Królach, w pon. po N. M. P. Gromn., w pon. po niedzieli Białej, 23. kwietnia, 8. maja, 29. czerwca, w pon. po św. Jakóbie, 25. sierpnia, 21. września, w pon. po św. Szymonie i Judzie, w pon po św. Katarzynie, 21. grudnia. Targ tyg. każdą środę. **Tuchów** (pow. Tarnów): Targ tyg. każdy pon. **Turka** (miasto pow.): 11. i 12. stycznia. 13. i 14. lutego, w pon. i wtorek 4. tygodnia przed ruską Wielkanocą, w czwartek i piątek przed rusk. Ziel. Św., 9. i 10. lipca, 25. i 26. sierpnia, 18. i 19. września, 11. i 12. paźdz. 22. i 23. listop. Targ tyg. każdą środę. **Tyczyn** (pow. Rzeszów): 2. i 25. stycznia, 4. i 26. marca, 3. maja, w piątek po Bożem Ciele, 22. lipca, 17. sierpnia, 28. paźdz., 25. listop. Targ tyg. każdy pon. **Tyglicz** (pow. Nowy Sącz): W następujące pon.: po 3 Królach, po niedzieli Palmowej, po Zielonych Św., po św. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszyst. Świętych. **Tymbark** (pow. Limanowa): W każdy 3. poniedziałek po targu w Łukawicy. **Tyrawa wołoska** (pow. Sanok): Jarm.: 16. lipca. Targ tyg. każdą środę. **Tyśmienica** (pow. Tłumacz): W pon. po ruskim Nowym Roku, we środę przed ruską Wielkanocą, we czwartek przed rusk. Zielon. Świąt., 26. czerwca. Targ tyg. każdy pon.

Uhnów (pow. Rawa): Na święto gr.-kat. Usp. Bohor., 27. sierpnia, rozpoczyna się 22., trwa do końca sierpnia. **Ulucz** (pow. Dobromil): Targ tyg. każdy czwartek. **Ulanów** (pow. Nisko): Targ. tyg. każdy pon. **Ułaszkowce** (pow. Czortków): Od 24. czerwca do 12. lipca wielki ożywiony jarmark. **Uścieczko** (pow. Zaleszczyki): Targ. tyg. każdy piątek. **Uście biskupie** (pow. Borszczów): Każdy 2. wtorek walne jarmarki, naprzemian z Mielnicą. **Uście ruskie** (pow. Gorlice): 18. stycznia, 5. maja, 6. czerwca, 11. lipca, 20. listop., 21. grudnia. **Uście solne** (pow. Bochnia): 24. kwietnia, 24. czerwca, 24. sierpnia, 1. paźdz. **Uście zielone** (pow. Tłumacz): 12. stycznia, 21. marca, 5. maja, 6 paźdz., 3. grudnia. Targ tyg. każdy czwartek. **Ustrzyki dolne** (pow. Lisko): Targ tyg. każdą środę.

Wadowice (miasto pow.): Jarm. każdego miesiąca w 1. czwartek. Targ tygodn. każdy czwartek. **Waręż** (pow. Sokal): 14. lutego, 24. czerwca, 24. sierpnia, 7. listopada. **Wieliczka** (miasto pow.): Jarm. w każdy 4. pon. w miesiącu — w razie święta w dzień następny. Targ tyg. każdy czwartek — w razie święta w dzień poprzedni. **Wielkie oczy** (pow. Jaworów): 16. lutego, 20. kwietnia, 30. paźdz., 24 grudn. Targ tyg. każdą środę. **Wielopole** (pow. Ropczyce): Targ każdy 2. pon. **Winniki** (pow. Lwów): Targ tyg. każdą sobotę, jarm. na bydło, jakoteż jarm. na konie. **Wilamowice** (pow. Biała): Każdego miesiąca w 1. środę jarmark. Targ tyg. każdą środę. **Wiśnicz Nowy** (pow. Bochnia):

Każdy miesiąc w 3. środę jarm. Targ tyg. każdą środę. **Wiśniowa** (pow. Wieliczka): Targ tyg. każdy 2. czwartek. **Wojnicz** (pow. Brzesko): Co 3. pon. każdego miesiąca jarm. Targ tyg. każdy pon. **Wojniłów** (pow. Kałusz): 13. stycznia, 5., 6. i 7. maja (na bydło), 10. lipca i 18. sierpnia na towary kramarskie. **Wołków** (pow. Lwów): 3. grudnia.

Zabłotów (pow. Śniatyn): 18. stycznia, 11. lutego, 6. kwietnia, 5. maja, 11. lipca, 10. i 28. września, 7. listop., 12. grudnia. Targ tyg. każdy wtorek. **Zakliczyn** (pow. Brzesko): Każdy 3. pon. jarm. **Zaleszczyki** (miasto pow.): (Jarmark na bydło) 4. stycznia, 4. marca, 4. maja, 10. lipca, 4. paźdz., 4. grudnia. Targ tyg. każdy piątek. **Zarszyn** (pow. Sanok): 12. marca, w piątek po Wniebowst., 17. lipca, 12. paźdz. Targ tyg. każdą środę. **Zassów** (pow. Pilzno): Jarm. każdego wtorku. **Zator** (pow. Wadowice): 28. stycznia, 28. kwietnia, 30. czerwca, 22. września. Targ tyg. każdy pon. **Zawałów** (pow. Podhajce): Targ tyg. każdy wtorek. Zbaraż (miasto pow.): W ostatni dzień 1. tyg. rusk. Wielk. Postu, 23. kwietnia, 6. lipca, 13. września. 30. paźdz., 18. grudnia. Targ tyg. każdy pon. i piątek. **Zborów** (pow. Złoczów): 5. lipca, 17. sierpnia, 25. września, 31. grudnia. Targ tyg. każdy wtorek. **Zbyszyce** (pow. N. Sącz): 12. stycznia, 14. lutego, 19. marca, 25. kwietnia, 16. maja, 24. czerwca, 26. lipca, 25. sierpnia, 21. września, 18. paźdz., 25. list. i 23. grudnia.

Żdynia (pow. Gorlice): Ma 9 jarm.: 14. stycznia, 12. lutego, 21. marca, 7. maja, 7. lipca, 6. serpnia, 27. września, 13. listopada, 1. grudnia, na bydło, owce i nierogaciznę. **Złoczów** (miasto pow.): 19. stycznia, 12. lutego, 7. maja, 1. sierpnia, 10. września, 8. i 28. listopada, 22. grudnia. Targ tyg. każdą środę i sobotę. **Żmigród** (pow. Krosno): 2. lutego. 23. kwietnia, 24. czerwca, 25. lipca, 17. paźdz., 13. grudnia. Targ tyg. każdy pon. **Żółkiew** (miasto pow.): 9. stycznia, we środę 4. tygodnia ruskiego wielkiego Postu, 8. maja, 30. czerwca, 14. września, 5. października, 12. listopada. Targ tyg. każdy poniedziałek i piątek. **Żołynia** (pow Łańcut): W pon. po niedzieli Kwietniej, 3. czerwca, 10. sierpnia, 21. grudnia. **Żurawno** (pow. Żydaczów): 29. stycznia, w 4. środę postu, w pon. po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Św., 27. lipca, 21. września, 13. paźdz., 12. listopada. Targ tyg. każdą środę. **Żydaczów** (miasto pow): 18. stycznia, 10. września, 7. listopada. **Żywiec** (miasto pow.): W pon. po następujących uroczystościach: 3 Króli, po Nawróceniu św. Pawła, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po Ziel. Świąt., po św. Piotrze i Pawle, 24. sierpnia, po św. Michale. Targ tyg. każdą środę.

Na Śląsku austr.

Albrechcice (Olbersdorf): W poniedziałek po św. 3 Królach; we wtorek po niedzieli Białej; w poniedziałek po Wniebowzięciu N. M. P.; w poniedziałek po św. Jadwidze. Targ na bydło w te same dni. Targ tygodniowy co środa.

Beneszów (Bennisch): we środę po niedzieli Głuchej; we środę po 4. niedzieli po Wielkiejnocy; we wtorek po Podwyższeniu św. Krzyża; we wtorek po św. Katarzynie; Targ na bydło w poniedziałek przed Wielkanocą i we wtorek po Podwyższ. św. Krzyża. Targ tyg. co środa. **Bielowiec** (Wagstadt) W drugi czwartek postu; na św. Idzi; na św. Mikołaja. Targ na bydło: w czwartek przed Wniebowst. Pańskiem; w pierwszy czwartek po Bożem Ciele Targ tyg. co czwartek. **Bogumin** (Oderberg): 30. stycznia; w poniedziałek po 2, niedzieli po Wielkiejnocy; na Nawiedzenie N. M. P.; na św. Michała; w środę przed Wielkanocą; w środę przed Świątkami; w środę przed Bożem Narodzeniem. Targi na bydło przy pierwszych 4 jarmarkach dzień przed jarm., przy ostatnich 3 w sam dzień jarmarku. Targi tyg. co wtorek. **Bruntal** (Freudenthal): W poniedz. po Nowym Roku; w poniedziałek po niedzieli Suchej; w poniedziałek po św. Jerzym; w pon. po św. Małgorzacie; w poniedz. po św. Marcinie. Targ na bydło: w pierwszy wtorek kwietnia i w ostatni wtorek października. Targ tygodniowy co wtorek. **Bielsko** (Bielitz): 1) w poniedziałek po reminiscere (niedz. suchej); 2) w poniedziałek po św. Janie Baptyście; 3) 18. września; 4) 11. grudnia. Każdy jarmark trwa 3 dni. Targi na bydło w każdy pierwszy dzień jarmarczny.

Cieszyn (Teschen): Jarmarki zniesione. Targ na bydło i konie w pierwsze poniedziałki

każd. mies., a w razie święta w dnie następne. Targ tyg. co środa i sobota. **Cukmantel** (Zuckmantel): W pon. przed św. Maciejem; w pon. po 6. niedzieli po Wielkiejnocy; w pon. przed św. Mateuszem; w pon. po św. Andrzeju. Targ tyg. co poniedziałek i sobotę.

Frydek (Friedek): W pon. po św. 3. Królach; w pon. przed św. Józefem; w pon. po św. Filipie i Jakóbie; w pon przed św. Janem Chrzc.; w dzień św. Anny; w pon. po św. Michale; w pon. przed św. Katarzyną. Targ na konie, bydło i wełnę dwa dni przed jarmarkami. Targ tyg. co środa i piątek. **Frysztat** (Freistadt): 1) we wtorek przed nawróceniem św. Pawła; 2) w środę przed niedzielą palmową; 3) we wtorek po Exaudi; 4) we wtorek przed Bartłomiejem; 5) we wtorek przed św. Szymonem i Judą. Targ na bydło dzień przed każdym jarmarkiem. Targ tyg. co wtorek. **Frywałd** (Freiwaldau): W dzień po Nowym Roku; 20. marca; 24. czerwca; 29. września. Targ tyg. co środa i sobota.

Hradec (Grätz przy Opawie): W poniedziałek przed Wielkanocą; w pon. po Bożem Ciele; 25. lipca; w pon. po św. Michale; na Młodzianki. Targ na bydło w te same dni.

Jabłonków (Jablunkau): W pon. po Nawr. św. Pawła; w pon. po niedz. palm.; w pon. przed Ziel. Świątkami; w pon. po Wniebowz. N. M. P.; w pon. po Szym. i Judzie. Targ na konie we wtorki po 15. marca, po 15. czerwca, po 15. września, po 15. grudnia. Targi tyg. i na bydło co wtorek.

Karniów (Jägerndorf): W pon. po niedzieli Głuchej; w pon. po 6. niedzieli po Wielkiejnocy; w pon. po Narodzeniu N. M. P.; w pon. po Ofiarowaniu N. M. P. Targ na konie i bydło: w drugi i czwarty jarmark. Targ tyg. co poniedz. **Karwina** (Karwin): Targi tyg. co czwartek. **Klimkowice** (Königsberg): W pon. przed św. Walentym; po niedzieli Środopostnej; 1. maja; w pon. po św. Trójcy; 10. sierpnia; 28. września; na św. Katarzynę. Targ na bydło: w te same dni. Targ tyg. co wtorek.

Ligotka (Cameral-Ellgoth): Targi na bydło: 1) w kwietniu, w poniedziałek po św. Jerzym; 2) w październiku, w poniedziałek przed św. Jadwigą.

Odry (Odrau): W pon. przed św. 3 Królami; w pon. po 1. niedzieli po Wielkiejnocy; w pon. przed św. Janem Bapt.; w pon. po Podwyższeniu św. Krzyża. Targ na bydło w te same dni. Targ tyg. co pon. **Opawa** (Troppau): Główne jarmarki i targi na bydło od 28. stycznia do 5. lutego; od 28. kwietnia do 6. maja; od 28. lipca do 5. sierpnia; od 3. do 11. listopada. Targi tygodniowe w środy i soboty.

Skoczów (Skotschau): W 1. wtorek po 15. dniu w miesiącach: lutym, kwietniu, czerwcu, sierpniu i listop. Targi na bydło: W 1. pon. po 15. dniu każdego miesiąca. Jeżeli na poniedziałek lub wtorek przypada święto, wtedy odbędzie się jarmark w następny pon. **Strumień** (Schwarzwasser): We wtorek po Nowym Roku; na św. Jerzego; w poniedziałek po św. Jakóbie; na św. Michała. Targ na bydło: w przeddniu każdego jarmarku. Targ tyg. co piątek.

Ustroń: 13. marca; 26. czerwca; 22. listop.

Werbno (Würbenthal): W pon. przed N. M. P. Gromniczną; w pon. po niedzieli Białej; w pon. po św. Janie Chrzc.; w pon. po św. Michale. Targ tyg. co pon. **Widnawa** (Weidenau): W pon. po św. 3 Królach; w pon. po 5. niedzieli po Wielkiejnocy; w pon. po św. Wawrzyńcu; w pon. po św. Franciszku Ser. Targ tyg. co poniedziałek. **Wisła** (Weichsel): Targi na bydło: 1) w ostatnią środę w kwietniu; 2) w pierwszą środę lipca; 3) w środę po 15. październiku. **Witków** (Wigstadtl): We czwartek przed N. M. P. Gromniczną; w pon. po 3. niedzieli po Wielkiejnocy; we wtorek po św. Wicie; we wtorek po Rozesłaniu Apost.; w pon. po Wniebowz. N. M. P.; we środę przed św. Gawłem; w pon. po św. Łucyi. Targ na bydło: w te same dni i we wtorek po św. Józefie. Targ tyg. co czwartek.

Na Morawie.

Berno (Brünn [miasto]): W 3. pon. lutego; w 2. pon. maja; w 1. pon. września; w 1. pon. grudnia. Każdy jarmark trwa 14 dni, od soboty do soboty. Targ na konie: po każdym jarmarku w średniem mieście i wkażdą 1. środę tych miesięcy, w których nie odbywają się powyższe jarmarki. Targ na bydło rzeźne każdy wtorek i piątek. Targ tyg., połączony z targiem na

zboże, każdą środę i piątek. Przypada święto na środę, odbywa się targ we wtorek, przypada na piątek, odbywa się targ w sobotę. B e r n o s t a r e (Alt-Brünn): W 1. pon. kwietnia; w 1. pon. lipca; w drugi pon. paźdz. Każdy trwa 8 dni.

Frydland przy Mistku (Friedland): Na św. Jerzego; w pon. po św. Piotrze i Pawle; w pon. po św. Mateuszu. Targ na bydło w dni jarmarku. Targ tygodniowy każdą środę. **Fulnek**: We wtorek przed niedzielą Kwietnią; w poniedziałek po 4. niedzieli po Wielkanocy; w pon. po Naw. N. M. P.; w pon. po św. Franciszku Ser.; w pon. po św. Barbarze. Targ na bydło w te same dni. Targ tyg. każdą sobotę.

Iczyn Nowy (Neutitschein): We środę przed Nawróc. św. Pawła; we środę przed św. Jerzym; we środę przed św. Wawrzyńcem; we środę przed św. Szymonem i Judą. Targ na bydło w te same dni. Targ tyg. każdą sobotę.

Igława (Iglau): We czwartek po św. Macieju; we czwartek przed św. Janem Chrzc.; we czwartek po św. Ludmili; we czwartek po św. Katarzynie. Targ na bydło i konie: We środę przed każdym jarmarkiem. Targ tyg. każdy wtorek i sobotę.

Kojecin (Kojetein): We wtorek po św. Fab. i Seb., w 3. wtorek po Wielkiejnocy; we wtorek po św. Mateuszu (wrz.) i po św. Marcinie. Targ na bydło w pon. tyg. przed jarm. Targ tyg. każdą środę. **Kromierzyż** (Kremsier): W 2. pon. postu; w pon. po 4. niedzieli po Wielkiejnocy; w 5. pon. po Świątkach; we wtorek po św. Dominiku; we wtorek po św. Mateuszu; we wtorek po św. Łucyi. Targ na konie i bydło: 8 dni przed jarmark. Targ tyg. każdy wtorek.

Lipnik (Leipnik): We wtorek po Nawróc. św. Pawła; we czwartek przed niedzielą Środopustną; we czwartek po Bożem Ciele; w 2. wtorek po św. Jakóbie i Annie; we wtorek przed Wszystkimi Świętymi. Targ na bydło: dzień przed każdym jarmarkiem. Targ tyg. każdy czwartek.

Mistek: W ostatni czwartek mięsopustu; w czwartek przed niedz. Kwietnią; we czwartek po Bożem Ciele; we czwartek po Wniebowzięciu N. M. P.; we czwartek po Wszystkich świętych; we czwartek przed św. Tomaszem. Targ na bydło: w te same dni. Targ tyg. każdy czwartek.

Ołomuniec (Olmütz): w pon. po św. 3 Królach; w pon. po św. Jerzym; w 3. pon. po św. Janie Chrzc.; w 3. pon. października. Każdy trwa 8 dni. Targ na bydło w pon. przed jarmarkiem. Targ tyg. każdą środę i sobotę. **Ostrawa Mor.** (M.-Ostrau): W 4. czwart. lutego, w czwart. przed Wielk. czwartkiem; w czwartek przed Świątkami; w 4. czwartek września; w 2. czwartek listopada; w czwartek przed Bożem Narodzeniem. Targ na konie i bydło: w dzień przed jarmarkiem. Targ tyg. każdą środę.

Prościejów (Prossnitz): We wtorek po Środop.; we wtorek przed Wnieb. Pańskiem; we wtorek po Wnieb. N. M. P.; w wtorek po Wszystkich Świętych. Targ na len i wyroby wełniane: w pon. po Środopust., w pon. przed św. Abdonem, w pon. przed Szym. i Jud., w pon. przed Niep. Pocz. N. M. P. i przed południem w dzień przed jarmarkami. Targ na bydło: we wtorek przed Środopust., we wtorek przed Wielkanocą, we wtorek przed Szym. i Jud., w przedostatni wtorek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem i w pon. po św. Bartłomieju. Targ tyg. w poniedziałek i czwartek. **Przerów** (Prerau): We wtorek po niedzieli Czarnej; we wtorek po Wnieb. Pańskiem; w ostatni wtorek sierpnia; we wtorek po Wsz. Świętych. Targ na bydło: w pon. tydzień przed każdym jarm. i w pon. po św. Cyr. i Met. Targ tyg. każdy wtorek i piątek. **Przybór** (Freiberg): W pon. przed N. M. P. Gromiczną; w pon. przed św. Filipem i Jakóbem; w pon. po niedz. Czarnej; w pon. przed św. Jakóbem st.; w pon. po św. Wicie; w pon. po Narodz. M. P.; w pon. przed św. Jadwigą; w pon. po św. Marcinie. Targ na bydło w te same dni. Targ tyg. każdą sobotę.

Rożnów. (Rożnau): We środę przed N. M. P. Gromn.; we środę przed św. Janem Chrzc..; we środę przed św. Anną; dzień przed Wszystk. Świętymi. Targ na bydło dzień przed jarm. Targ. tyg. każdą środę.

Znojm (Znaim): We wtorek po św. Dorocie; we wtorek po św. Jerzym; we wtorek po Nar. N. M. P.; we wtorek po św. Szymonie i Judzie. Targ na konie i bydło: każdy 3. poniedziałek w miesiącu. Targ tyg. w każdą sobotę.

Tablica procentowa.

Kapitał	Po 4% od sta						Po 4½% od sta						Po 5% od sta					
	na 1 rok		na ½ roku		na miesiąc		na 1 rok		na ½ roku		na miesiąc		na 1 rok		na ½ roku		na miesiąc	
K	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h
1	—	4	—	2	—	$\frac{1}{3}$	—	$4\frac{1}{2}$	—	$2\frac{1}{4}$	—	$\frac{3}{8}$	—	5	—	$2\frac{1}{2}$	—	$\frac{5}{12}$
2	—	8	—	4	—	$\frac{2}{3}$	—	9	—	$4\frac{1}{2}$	—	$\frac{3}{4}$	—	10	—	5	—	$\frac{5}{6}$
3	—	12	—	6	—	1	—	$13\frac{1}{2}$	—	$6\frac{3}{4}$	—	$1\frac{1}{8}$	—	15	—	$7\frac{1}{2}$	—	$\frac{1}{4}$
4	—	16	—	8	—	$1\frac{1}{2}$	—	18	—	9	—	$1\frac{1}{2}$	—	20	—	10	—	$1\frac{2}{3}$
5	—	20	—	10	—	$1\frac{2}{3}$	—	$22\frac{1}{2}$	—	$11\frac{1}{4}$	—	$1\frac{7}{8}$	—	25	—	$12\frac{1}{2}$	—	$2\frac{1}{12}$
6	—	24	—	12	—	2	—	27	—	$13\frac{1}{2}$	—	$2\frac{1}{4}$	—	30	—	15	—	$2\frac{1}{2}$
7	—	28	—	14	—	$2\frac{1}{3}$	—	$31\frac{1}{2}$	—	$15\frac{3}{4}$	—	$2\frac{5}{8}$	—	35	—	$17\frac{1}{2}$	—	$2\frac{11}{12}$
8	—	32	—	16	—	$2\frac{2}{3}$	—	36	—	18	—	3	—	40	—	20	—	$3\frac{1}{3}$
9	—	36	—	18	—	3	—	$40\frac{1}{2}$	—	$20\frac{1}{4}$	—	$3\frac{3}{8}$	—	45	—	$22\frac{1}{2}$	—	$3\frac{3}{4}$
10	—	40	—	20	—	$3\frac{1}{3}$	—	45	—	$22\frac{1}{2}$	—	$3\frac{3}{4}$	—	50	—	25	—	$4\frac{1}{6}$
20	—	80	—	40	—	$6\frac{1}{3}$	—	90	—	45	—	$7\frac{1}{2}$	1	—	—	50	—	$8\frac{1}{3}$
30	1	20	—	60	—	10	1	35	—	$67\frac{1}{2}$	—	$11\frac{1}{4}$	1	50	—	75	—	$12\frac{1}{2}$
40	1	60	—	80	—	$13\frac{1}{3}$	1	80	—	90	—	15	2	—	1	—	—	$16\frac{2}{3}$
50	2	—	1	—	—	$16\frac{2}{3}$	2	25	1	$12\frac{1}{2}$	—	$18\frac{3}{4}$	2	50	1	25	—	$20\frac{5}{6}$
60	2	40	1	20	—	20	2	70	1	35	—	$22\frac{1}{2}$	3	—	1	50	—	25
70	2	80	1	40	—	$23\frac{1}{3}$	3	15	1	$57\frac{1}{2}$	—	$26\frac{1}{4}$	3	50	1	75	—	$29\frac{1}{6}$
80	3	20	1	60	—	$26\frac{2}{3}$	3	60	1	80	—	30	4	—	2	—	—	$33\frac{1}{3}$
90	3	60	1	80	—	30	4	05	2	$02\frac{1}{2}$	—	$33\frac{3}{4}$	4	50	2	25	—	$37\frac{3}{3}$
100	4	—	2	—	—	$33\frac{1}{3}$	4	50	2	05	—	$37\frac{1}{2}$	5	—	2	50	—	$41\frac{2}{3}$
200	8	—	4	—	—	$66\frac{2}{3}$	9	—	4	50	—	75	10	—	5	—	—	$83\frac{1}{3}$
300	12	—	6	—	1	—	13	50	6	75	1	$12\frac{1}{2}$	15	—	7	50	1	25
400	16	—	8	—	1	$33\frac{1}{3}$	18	00	9	00	1	50	20	—	10	—	1	$66\frac{2}{6}$
500	20	—	10	—	1	$66\frac{2}{3}$	22	50	11	25	1	$87\frac{1}{2}$	25	—	12	50	2	$80\frac{1}{3}$
1.000	40	—	20	—	3	$33\frac{1}{3}$	45	—	22	50	3	75	50	—	25	—	4	$16\frac{1}{3}$
2.000	80	—	40	—	6	$66\frac{2}{3}$	90	—	45	—	7	50	100	—	50	—	8	$33\frac{2}{3}$
3.000	120	—	60	—	10	—	135	—	67	50	11	25	150	—	75	—	12	50
4.000	160	—	80	—	13	$33\frac{1}{3}$	180	—	90	—	15	—	200	—	100	—	16	$66\frac{2}{3}$
5.000	200	—	100	—	16	$66\frac{2}{3}$	225	—	112	50	18	75	250	—	152	—	20	$83\frac{1}{3}$

Uwaga do obrachowania procentów.

Chcąc procent za rok jakiegobądź kapitału obrachować należy ilość kapitału mnożyć z procentem a potem rezultat przez 100 dzielić.

Przypuśćmy że kapitał wynosi 528 koron i ma być po 3% na rok oprocentowany liczy się:

528 × 3 = 1584 : 100 = 15 K 84 h.

Chcąc procent tylko za jedną część roku obrachować n. p.: 1 miesiąc, 2 miesiące, ½ roku, wtenczas dzieli się ilość całorocznych procentów przez

12 przy 1 mies. (poniew. 1 mies. = $\frac{1}{12}$ roku)
6 „ „ „ 2 „ = $\frac{1}{6}$ „
4 „ 2 „ „ 3 „ = $\frac{1}{4}$ „
3 „ 4 „ „ 4 „ = $\frac{1}{3}$ „
2 „ 6 „ „ 6 „ = $\frac{1}{2}$ „

Takim sposobem byłoby w wymienionym przykładzie: 528 K kapitału, po 3% tylko na ¼ roku (3 miesiące) do obrachowania w następujący sposób:

Procenta za cały rok wynoszą:

15 K 84 h : 4 = 3 K 96 h za ¼ roku jak to w tabelach po 3% obrachowanych się znajduje, mianowicie:

za 500 K kapitału 3 K 75 h proc. za ¼ roku
„ 20 „ „ — „ 15 „ „ „ ¼ „
„ 8 „ „ — „ 6 „ „ „ ¼ .

więc za 528 K kapitału 3 K 96 h proc. za ¼ roku

Tabela porównawcza wartości pieniędzy wszystkich krajów.

	Dania	Niemcy	Anglia	Belgia Francya	Grecya	Holandya	Włochy	Ameryka Póln.	Austrya	Rosya	Szwecya	Hiszpania	Turcya
	Krony öre	M. F.	Sz. Pence	Fr. Ctm.	Dr. Lpt.	Fl. Cts.	Liry Cent.	Dol. Cts.	K h	Rub. Kop.	Kr. Öre	Pes. Ctm.	Piast. P.
Dania 1 krona	—	1 15	1 2	1·43 1/2	1·58 1/4	—·67 1/2	1·43 1/2	—·26 1/2	1 14 66/100	·35 1/2	1·—	1 34	6·15 1/2
Niemcy 1 marka	—·87	—	1 —	1 25	1 37 5/8	—·58 8/10	1·25	—·23 1/10	1·—	—·46 1/2	—·87	1 16	5·23
Anglia 1 £	17·42 1/4	20·—	—	25·—	27·58	11·76	25·—	4·62	20 14	6·17 1/8	17·42 3/4	17·20	111 14 1/5
Francya 1 frank	—·69 3/4	—·80	—·9 6/10	—	1 10 1/3	—·47	1·—	—·18 1/2	—·81	—·24 7/10	—·69 3/4	—·93	4·18
Grecya 1 drachma	·63 1/5	—·72 1/2	—·8 2/3	-·90 65/100	—	-·42 15/100	-·90 65/100	—·16 3/4	-·72 90/100	—·22 1/2	—·63 1/5	—·84	4·1 1/2
Holandya 1 florin	1·43 1/5	1·70	1·8 4/10	2·12 1/2	2·34 1/2	—	2 12 1/2	—·39 1/4	1·70 8/160	—·52 1/2	1·43 1/5	1·98	9·18 3/4
Włochy 1 lira	—·63 3/4	—·80	—·9 6/10	1·—	1 10 1/3	—·47	—	—·18 1/2	—·81	—·24 7/10	—·69 3/4	—·93	4 18
Ameryka Póln. 1 dolar	3·77 2/3	4·33	4·4	5·41 1/4	5·97 7/100	2 54 6/10	5·41 1/2	—	4·17 1/2	1·33 2/3	3·77 2/3	5·04	24 11
Austrya 1 korona	—·87 1/8	1 —	1 —	1·25	1·37 7/8	—·58 8/10	1·25	—·23 1/1	—	—·30 7/8	—·87 1/8	1·16	5·75 7/10
Rosya 1 rubel	2·2 1/4	3 15	3·2 [illegible]/10	4·05	4·46 1/2	1·90 1/2	4·5	—·74 3/4	3·24	—	2·82 1/4	3·77	81 1/2
Szwecya 1 krona	1 —	1 15	1·2	1·43 1/2	1·58 1/4	—·67 1/2	1·43 1/4	—·26 1/2	1 14 66/100	—·35 1/2	—	1·34	6·15 1/2
Hiszpania 1 pesata	—·74	·86	—·10 1/4	1·06 1/2	1·15	—·50	1·17 2/3	—·20	—·85 1/5	—·26 3/10	—·74	—	4·65 3/4
Turcya 10 piastrów	1 56 1/2	1·80	1 9 6/10	2 24 1/2	1·47 1/2	1·5 1/2	2·24 1/2	—·41 1/2	1 78 6/10	—·55 1/2	1·56 1/2	2 08	—
	Dania: 1 krona = 100 öre	Niemcy: 1 marka = 100 fenig.	Anglia: 1 £ = 20 szyl. à 12 pence	Belgia Francya: 1 frank = 100 centimów	Grecya: 1 drachma = 100 lepta	Holandya: 1 florin = 100 cnts.	Włochy: = 1 lira 100 cent.	Ameryka północna: 1 dolar 100 cents.	Austrya: 1 K = 100 h	Rosya: 1 rubel = 100 kop.	Szwecya: 1 krona = 100 öre	Hiszpania: 1 peseta 100 = centim.	Turcya: 1 piaster = 40 par

Przepisy pocztowe.

Przesyłka listów.

Ogólne przepisy. Adres wyraźnie i czytelnie napisać. Do większych miast wymienić także dzielnicę miasta, ulicę i liczbę domu. Do mniej znanych miejscowości, jak i zagranicy podać kraj, ostatnią pocztę i t. p. Za doręczenie posyłek poczty listowej w miejscowościach, gdzie się znajdują urzędy pocztowe nieeraryalne, dalej za doręczenie tych posyłek przez listonoszów wiejskich i za doręczenie gazet nic się nie płaci.

1. **W obrocie wewnętrznym.** Zwyczajne listy, w miejscu, oraz do wszystkich innych miejscowości w monarchii: do 20 g 10 h, nad 20 do 250 g 20 h, niefrankowane do 20 g 20 h, nad 20 do 250 g 40 h. Listy nad 250 g przesyłać jako paczki. W komunikacyi z Węgrami dozwolone są listy do 500 g, i wynosi opłata za 20 g 10 h, niefrankowane 20 h, do 250 g 20 h, niefrankowane 30 h, do 500 g 30 h, niefrankowane 40 h. — Rekomendowane listy opatrzyć napisem na stronie adresowej „Rekomendowane". Wynagrodzenie za list polecony, który w czasie transportu pocztą zaginie, bez względu na miejsce przeznaczenia listu, wynosi 50 K. Za list polecony opłaca nadawca oprócz zwykłej należytości także należytość rekomendacyjną, która wynosi bez względu na odległość i wagę 25 h. Z recepisem zwrot. o 25 h więcej. Za tą samą opłatę można także karty listowe, karty korespondencyjne, przesyłki pod opaską i próbki bez wartości rekomendować — Listy ekspresowe (w miejscu niedozwolone) zostaną zaraz po nadejściu umyślnym posłem adresatowi doręczone, i muszą na stronie adresowej u dołu po lewej stronie mieć napis „Express". Opłata oprócz zwykłego portoryum 30 h; do miejscowości, położonych za obrębem ostatniego urzędu pocztowego winien adresat (odbiorca listu) za każdych 7½ km zapłacić 1 K po potrąceniu z góry uiszczonej opłaty ekspresowej. — Karty listowe w miejscu, oraz do wszystkich innych miejscowości monarchii 11 h. — Karty korespondencyjne 5 h, z zapłaconą odpowiedzią 10 h. — Druki pod opaską lub w otwartej kopercie, albo tylko złożone, muszą być opłacone i nie śmią nic pisanego prócz adresu i rachunku za przesłany artykuł zawierać; na drukowanych kartach wizytowych dozwolono dodać p. f., p. c. i t. p. Opłata do 50 g 3 h, nad 50 do 100 g 5 h, nad 100 do 250 g 10 h, nad 250 do 500 g 20 h, nad 500 do 1000 g 30 h. Druków nieopłaconych nie przesyła się. Objętość może wynosić 45 cm z każdej strony, zwinięte mogą być 75 cm długie i 10 cm szerokie. — Próbki towarów w paczkach, pod opaską albo w woreczkach tylko do 350 g, muszą być frankowane i tak opakowane, że poczta może zawartość zbadać. Oprócz firmy nadawcy, adresu odbiorcy, oznaczenia towaru z podaniem ceny i rozporządzalnej ilości nie śmie być dołączonem nic pisanego. Na stronie adresowej napisać „Próbki", albo „Wzór bez wartości". Opłata do 250 g 10 h, od 250 do 350 g 20 h. Muszą być frankowane. Niedostatecznie frankowane druki i próbki towarów zostaną przesłane; do krajów nienależących do światowego związku pocztowego takowe przesyłki wysyłane nie zostaną.

2. **Do Bośni i Hercegowiny.** Opłaty te same, co w kraju. Przesyłki ekspresowe przyjęte zostaną tylko do miejsc pocztowych.

3. **Do Niemiec.** Listy do 20 g 10 h, od 20 do 250 g 20 h, niefrankowane do 20 g 20 h, od 20 do 250 g 30 h.

4. **Do Serbii.** Listy frankowane za każde 20 g 10 h, niefrankowane 20 h. — Karty korespondencyjne 5 h, z odpowiedzią 10 h. — Druki za każde 50 g 5 h. — Próbki za każde 50 g 5 h, najmniej jednak 10 h. — Papiery kupieckie*) za każde 50 g 5 h, najmniej jednak 25 h.

*) Pod papierami kupieckiemi rozumieją się akty, dokumenty, partytury muzykalne i t. p., wogóle piśmienne dokumenty, których nie można uważać za korespondencye.

Do Czarnogóry. Listy frankowane za każde 20 g 10 h, niefrankowane 20 h. — Karty korespondencyjne 5 h, z odpowiedzią 10 h. — Druki za każde 50 g 5 h. Próbki za każde 50 g 5 h, najmniej jednak 10 h.

6. Do Szwajcaryi. Listy frankowane do 20 g. 25 h, niefrankowane 50 h, za każde dalsze 20 g 15 h, niefrankowane 30 h. — Karty korespondencyjne 10 h, z odpowiedzią 20 h. — Druki za każde 50 g 5 h. — Próbki za każde 50 g 5 h, najmniej jednak 10 h.

7. **Do innych krajów.** Listy frankowane do 20 g 25 h, niefrankowane 50 h, za każde dalsze 20 g 15 h, niefrankowane 30 h. — Karty korespondencyjne 10 h, z odpowiedzią 20 h. — Druki za każde 50 g 5 h. — Próbki za każde 50 g 5 h, najmniej jednak 10 h. — Papiery kupieckie za każde 50 g 5 h, najmniej jednak 25 h.

Przekazy pocztowe.

1. **W komunikacyi wewnętrznej** do 1000 K przyjmują i wypłacają wszystkie urzędy pocztowe. Opłata do 20 K 10 h, do 100 K 20 h, do 300 K 40 h, do 600 K 60 h, do 1000 K 1 K. Przy przekazach ekspresowych 30 h więcej. Przy przesłaniu ekspresowem za obrębem urzędu pocztowego winien adresat za każdych 7½ km zapłacić 1 K po odtrąceniu z góry uiszczonej opłaty ekspresowej. **(Taryfa I.)**

3. **W komunikacyi między Czarnogórą, Serbią i c. k. urzędami poczt. w Turcyi** (z wyjątkiem Adryanopolu) **i na Krecie** do 50 K 20 h, nad 50 do 100 K 40 h, nad 100 do 300 K 80 h, nad 300 do 600 K 1 K 20 h, nad 600 do 1000 K 2 K. **(Taryfa III.)**

4. **W komunikacyi z Niemcami i Luksemburgiem** do 40 K 20 h, za każde dalsze 20 K 10 h więcej. **(Taryfa IV.)**

5. **W komunikacyi z W. Brytanią, brytyjskiemi koloniami** (z wyjątkiem Kanady, N. Zelandyi, Transwalu i Hongkong), **Meksykiem, Peru, Salwadorem i Rosyą** do 25 K 25 h, za każdą dalszą koronę 1 h. **(Taryfa V.)**

6. **W komunikacyi z wszystkimi innymi krajami i Adryanopolem** do 50 K 25 h, za każde dalsze 50 K 25 h więcej. **(Taryfa VI.)**

7. **W komunikacyi z pocztowym związkiem światowym** płaci się taksę dla tych krajów oznaczoną. Potwierdzenie wypłaty zwykłego i telegraficznego przekazu za złożeniem **25 h.**

Przekazy pocztowe przyjmują i wypłacają wszystkie urzędy pocztowe.

Mandaty (Postauftrag).

W Austro-Węgrzech, do Bośnii i Hercegowiny do 1000 K, dalej do Belgii, Egiptu, Francyi z Algeryą, Włoch z Erytreą i Tripolis, Luksemburgu, Niderlandyi, niderl. Indyi Wschodniej, Norwegii, Szwecyi, Rumunii, Szwajcaryi, Tunisu, Turcyi (c. k. urz. poczt. Adryanopol, Beirut, Konstantynopol, Salonich i Smyrna), Niemiec 1000 K czyli 800 marek lub 1000 franków, wzgl. 720 K, 480 złr. hol.

Poczta wozowa.

1. Pocztą wozową przesyłać można: a) Listy prywatne i pakiety z pismami nad 250 g do 50 kg, w Węgrzech nad 500 g do 50 kg.

b) Korespondencya wolna od opłaty w komunikacyi wewnętrznej nad 2½ kg do 50 kg, w komunikacyi z Węgrami nad 1 kg do 20 kg.

c) Listy i pakiety z pieniędzmi, pieniądze w workach, skrzyniach, beczkach do 65 kg.

d) Towary, kosztowności, efekty i t. p. do 50 kg i

e) przesyłki za pobraniem należytości z podaniem i bez podania wartości. Listy z pieniędzmi z austr. banknotami muszą być w regule zapieczętowane, mogą być nadane także za 1½ opłaty nad 1000 K i do 250 g wagi otwarte w celu przeliczenia przez urzędnika pocztowego przyczem poczta ręczy za rzeczywistą zawartość.

Opłata stosuje się do wagi, wartości i oddalenia. Monety dodane do wyrównania kwoty muszą być tak opakowane i wewnątrz listu przymocowane, żeby nie mogły zmienić swego miejsca, i mogą być dodane tylko do wysokości 8 K. Zapieczętowane muszą być pięcioma, a jeżeli się używa urzędowej koperty (po 2 h), 2 pieczęciami.

2. Przesyłki paczek, pudełek, koszy i t. p. muszą być dobrze opakowane, sznurem obwiązane, a w razie oznaczenia wartości także opatrzone pieczęcią. W komunikacyi wewnętrznej i z Węgrami można nadawać przesyłki do 400 K wartości, nie śmią jednak zawierać pieniędzy, złota, srebra lub papierów wartościowych albo prawdziwych koronek, a jeśli zawartość jest niepodzielna, można je także niezapieczętowane nadać. W razie zgubienia przesyłki wynagrodzi się ta kwota, która jest podana na adresie i na liście przesyłkowym, a przy przesyłkach bez oznaczonej wartości wynagradza się 4 K za każdy kg. Uszkodzenia wynagradza poczta tylko w tym razie, jeżeli przesyłka była dobrze opakowaną. Do każdej przesyłki i do każdego listu pieniężnego nad 250 g dołączyć należy list przesyłkowy po 12 h. Do Niemiec i do zagranicy dołączyć należy list przesyłkowy i 1 deklaracyę cłową i 1 deklaracyę statystyczną, które dostać można we wszystkich urzędach pocztowych po 1 h. Z jednym listem przesyłkowym przesyłać można 3 paczki pod jedną adresą. Za frankowane paczki bez oznaczenia wartości aż do 5 kg wagi opłaca się w Austro-Węgrzech i do Niemiec do 10 mil 30 h, do dalej odległych miejscowości 60 h. Opłata pakietów, przekraczających wagę 5 kg, podnosi się w miarę wagi i odległości; przy niefrankowanych pakietach do 5 kg dolicza się dodatek 12 h. Taksa wartości do 100 K 6 h, do 300 K 12 h i t. d. Opłata za przesyłkę ekspresową: od listów pieniężnych 30 h, za inne 50 h. Za dostawienie ekspresowe za obrębem miejsca pocztowego winien adresat (odbiorca przesyłki) za każde 7½ km zapłacić 1 K. — Przesyłki pieniędzy lub papierów wartościowych, ważących nad 1½ kg do 20 kg, opakowane być muszą przynajmniej w płótnie woskowem, obwiązane szpagatem 2 szwy winne być opieczętowane. — Przesyłki pieniędzy nad 20 kg muszą być zapakowane do beczek i skrzyni, przesyłki nad 25 kg zaopatrzone być muszą rączkami.

Listy i pudełka z oznaczeniem wartości. Listy wartościowe do zagranicy (Lettres de valeur) mogą zawierać tylko pieniądze papierowe, kupony, papiery wartościowe i t. p., nigdy jednak bity lub inny metal. Waga nieograniczona. Muszą być zapieczętowane i opłacone. — Pudełka wartościowe. Klejnoty lub kosztowne rzeczy można w pudełkach z oznaczeniem wartości do pojedynczych krajów przesyłać. Ważyć mogą tylko 1 kg, długość jest na 30 cm, szerokość i wysokość na 10 cm ograniczona. Pudełka z drzewa muszą być 8 mm grube.

3. Posyłki za pobraniem należytości w obrębie monarchii jak i w komunikacyi z Węgrami, Bośnią i Hercegowiną, c. k. urzędami pocztowymi w Turcyi, Belgią, Francyą z Monako i Algeryą, Włochami z Erytreą, San Marino i włosk. urz. poczt. w Bengasi i Tripolisie, Luksemburgiem, Portugalią z Madeirą i Azorami, Rumunią, Szwecyą, Szwajcaryą i Tunisem dopuszczalne są do wysokości 1000 K (czyli 1000 franków czyli 200 pesos czyli 500 złr. holandzkich czyli 720 K skand.), do 800 marek do Niemiec i niem. urzędów pocztowych w Chinach i Marokko (z wyjątkiem Alkassar i Meguinez), niem. Nowej Gwinei, niem. Afryki Wschodniej i Południowo-Zachodniej, Kamerunu, Kiauczou, Samoa, Togo; do 540 chil. pesos do Chile; do 720 skand. K do Danii z Faröerami; do 400 jenów do Japonii z jap. urzędami w Formozie i Korei; do 480 hol. zł. do Niderlandyi; do 720 skand. K do Norwegii i Szwecyi. Opłata oblicza się według wartości, gatunku i wagi przesyłki, za pobranie same płaci się prowizyę za każde 4 K 2 h, najmniej jednak 12 h.

4. Jako paczki pocztowe (colis posteaux) uważa się przesyłki do 3 zwłaszcza 5 kg. Opłata uiszczoną być musi w markach pocztowych. Osobne różowe listy frachtowe po 12 h, 1 do 4 deklaracye cłowe po 1 h i 1 deklaracyę statystyczną po 1 h należy dołączyć.

Kraj, do którego się wysyła	Ilość deklaracyi celnych	do kg wagi	Opłata za wagę K h	Dopuszczalne oznaczenie wartości frank.	Opłata za każde 300 K = 300 fr. h	Pobranie dozwolone do K
Belgia: przez Niemcy	2	5	1·50	nieogr.	15	1000
Bułgaryi przez Węgry i Serbię lub Rumunię	2	5	1·75	—	—	500
Danii	1	5	1·50	nieogr.	15	1000
Niemiecka Nowa Gwinea przez Bremę lub Hamburg	1	5	3·50	—	—	—
Niemiecka Wschodnia Afryka przez Włochy	1	5	3·—	—	—	—
Niemiecka Południowo-zachodnia Afryka: przez Hamburg wprost	1	5	3·50	—	—	—
Francya z Monako: przez Niemcy	1	5	1·50	5000	15	1000
Gibraltar: przez Niemcy, Belgię lub Niederlandyę i Anglię	1	1	4·—	1250	35	—
Grecya: przez Tryest	1	5	2·—	—	—	—
Anglia i Irlandya: przez Bremę lub Hamburg	1	5	2·25	10000	25	—
Włochy z San Marino włoskie urzędy pocztowe wprost	1	5	1·25	1000	10	1000
Japonia: jap. urzędy poczt. przez Włochy	1	5	3·75	1000	25	1000
przez Egipt	1	5	4·25	3000	35	1000
Kanada: przez Belgię albo Niderlandyę i Anglię	1	1	3·50	—	—	—
Luksemburg: przez Niemcy	1	5	1·25	10000	15	1000
Czarnogóra: przez Kattaro	1	5	1·—	nieogr.	10	1000
Niderlandya: przez Niemcy	2	5	1·50	1000	15	1000
Norwegia: przez Niemcy, Danię i Szwecyę	1	5	2·50	nieogr.	25	1000
przez Hamburg wprost	1	5	1·75	„	25	1000
Persya: przez Rosyę	8	5	2·50	500	15	—
Portugalia z Azorami i Madeirą przez Hamburg lub Bremę	1	5	2·75	500	25	500
Rumunia: przez Węgry lub wprost	1	5	1·25	nieogr.	10	500
Rosya europ. dalej Kaukaz wprost	2	5	1·75	50000	10	—
Szwecya: przez Niemcy i Danię, albo przez Lubekę (tylko w lecie)	1	5	2·50	nieogr.	20	1000
Szwajcarya: wprost	1	5	1·—	„	10	1000
w komunikacyi pogranicznej	1	5	0·50	„	10	1000
Serbia: przez Węgry do Belgradu i Szabacu	1	5	0·70	„	10	1000
do innych miejscowości	1	5	1·—	„	10	1000
Hiszpania z Balearami i wysp. Kanaryjskiemi: przez Niemcy albo Szwajcaryę, albo Włochy i Francyę	4	5	2·25	—	—	—
przez Szwajcaryę i Francyę	3	5	3·05	nieogr.	35	—
przez Niemcy albo Szwajcaryę, albo Włochy i Francyę	4	5	2·50	—	—	—
Południowa Australia: przez Bremę wprost	1	5	6·—	1250	25	—

Przepisy telegraficzne.

Depesze dopuszczalne są do wszystkich miejscowości. Gdzie stacyi telegraficznej niema, tam może być depesza z ostatniej stacyi telegraficznej przesłana pocztą lub posłańcem. Należytości za depesze płacić należy gotówką przy nadawaniu depeszy, lub nalepiając odpowiednie marki. Recepis nadawczy wydają tylko na wyraźne żądanie za opłatą 10 h.

Mieszkańcy miejscowości, gdzie stacyi telegraficznych niema, mogą uiszczać należytość za depesze zapomocą przyklejania na pierwopisie odpowiednich marek pocztowych. Takie telegramy należy wnosić do urzędów pocztowych jak zwykłe frankowane listy, skąd je do najbliższej stacyi telegraficznej ekspedyują.

Telegrafować można we wszystkich językach, jeżeli są napisane pismem łacińskiem. Pismo szyfrowane dozwolone, z wyjątkiem czasu wojny.

Obliczanie ilości słów telegramów. a) Wszystko, co nadawca wpisze do swego telegramu, zostanie obliczone. b) Długość słowa najwyżej 15 liter, co zbywa, oblicza się za słowo. c) Przy łączeniu słów przez łącznik, każde słowo liczy się osobno. d) Każde 5 cyfr jedno słowo. e) Pojedyncze znaki piśmienne, litery, jedno słowo. f) Do tekstu słowa należących interpunkcyi się nie liczy. g) Ściągania, sprzeciwiające się pisowni, nie są dozwolone. h)Znaki podkreślenia, nawiasy i cudzysłowy każde jedno słowo.

Za doręczenie telegramu do miejscowości poza siedzibą urzędu telegraficznego umyślnym posłańcem należy się osobna opłata stosownie do odległości. Opłatę tę może uiścić albo adresat, albo nadawca. Jeśli nadawca życzy sobie uiścić należytość posłańczą, winien złożyć odpowiedni depozyt w stacyi nadawczej. Urząd telegraficzny oddawczy powiadamia w drodze pocztowej względnie telegraficznej stacyę nadawczą o wysokości przypadającej należytości posłańczej, poczem nadwyżkę zwraca nadawcy.

Powtórzenie telegramu ze strony współdziałających stacyj, aby się o prawidłowem brzmieniu telegramu przekonać, ¼ opłaty.

Odpowiedź opłaconą (zwyczajnie za 10 słów) oznaczyć przed adresą przez litery (RP); jeżeli jest więcej słów, jednak najwyżej 30, wyraźnie oznaczyć za RP np. RP 20. — Pilne telegramy (D przed adresą) kosztują trzy razy tyle, co zwykłe.

Przekaz na odpowiedź upoważnia adresata w ciągu 6 tygodni do bezpłatnego nadania telegramu o oznaczonej ilości słów w każdym austryackim urzędzie telegraficznym do któregokolwiekbądź miejsca.

Za oznajmienie odebrania opłaca się należytość jak za zwykłą depesze z 10 słów.

Wezwanie o ratunek w nieszczęściu publicznem (n. p. wezwanie straży pożarnej) uskuteczniają urzędy telegraficzne bezpłatnie.

Za każdą depeszę, nadaną do następujących krajów, uiszcza się (z wyjątkiem Austro-Węgier, Bośnii, Hercegowiny i Niemiec) taksę zasadniczą i taksę za każde słowo.

Z Austro-Węgier do krajów	Taksa gruntowa K	Taksa gruntowa h	Taksa za słowo K	Taksa za słowo h
Austrya-Węgry i Liechtenstein bez względu na odległość .	—	—	—	6
Algerya	—	60	—	26
Afryka zachodu, Senegal, fran.	—	60	1	71
„ „ Sudan, „ .	—	60	1	71
Wyspy Azorskie	—	60	—	93
Bełgia	—	60	—	19
Bośnia i Hercegowina	—	—	—	†6
Bośnia i Hercegowina w komunikacyi miejsc.	—	—	—	*2
Bułgarya i Wschodnia Rumelia	—	60	—	16
Brytania Wielka (Anglia) . . .	—	60	—	26
Czarna góra, z Dalmacyi . .	—	60	—	6
„ „ z innych krajów .	—	60	—	8
Dania	—	60	—	21
Francya	—	60	—	16
Gibraltar	—	60	—	33
Grecya, a zwłaszcza wyspa Korfu	—	60	—	19
Grecya stały ląd z Euboea i Poros	—	60	—	24
Grecya do reszty wysp . . .	—	60		28
Hiszpania z Balearami i posiadłościami w Afryce z urzędami telegraficznemi Atucemas, Ceuta i Penon de lá Gomera	—	60		28
Wyspy kanaryjskie	—	60		88
Kreta	—	60		38
Luksemburg	—	60		21
Malta	—	60		35
Marokko (Tanger)	—	60		45
Monako	—	60		16
Niderlandy	—	60		16
Niemcy	—	—		†6
Norwegia	—	60		32
Portugalia	—	60		33
Rosya europejska i Kaukaz .	—	60		24
Rumunia	—	60		8
Szwecya	—	60		24
Szwajcarya z Tyrolem	—	60		6
„ z innych krajów .	—	60		8
Serbia	—	60		8
Tripolis	—	60		68
Tunis	—	60		26
Turcya, europejska	—	60		28
„ azyatycka	—	60		40
Włochy w komunikacyi gran.	—	60		8
„ „ dalszej	—	60		16

*) Najmniej 40 h.

†) Najmniej 60 h.

Dodatek do przepisów pocztowych.

REKLAMACYE.

Jeżeli nadawca chce dowiedzieć się o prawidłowem doręczaniu lub o losie przesyłki, nadanej za recepisem, musi wnieść reklamacyę.

Termin do wniesienia reklamacyi w Austryi i w obrocie z Niemcami wynosi 6 (sześć) miesięcy od dnia nadania przesyłki.

W obrocie z Węgrami i zagranicą wynosi termin reklamacyjny jeden rok.

Reklamacyę można wnieść w każdym urzędzie pocztowym za okazaniem rewersu nadawczego lub książki pocztowej nadawczej.

Także można wnieść reklamacyę pisemną lub ustną wprost do c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów. Przy wniesieniu pisma reklamacyjnego do Dyrekcyi pocztowej jest wskazanem dokładne podanie znamion i daty nadania przesyłki lub doręczenie dowodu nadania.

Za reklamacyę uiszcza się 25 hal.

Po nadejściu odpowiedzi na reklamacyę urząd pocztowy zawiadamia reklamanta osobnem pismem urzędowem o wyniku reklamacyi.

Reklamacye wnoszone do redakcyi czasopism są zupełnie bezpłatne. Można je wnosić na ćwiartce papieru, złożonej we dwoje lub w kopercie niezamkniętej.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZAKŁADU POCZTOWEGO.

W razie zaginięcia listu poleconego przyznaje Zakład pocztowy nadawcy wynagrodzenie 50 K, względnie za listy polecone zagraniczne 50 franków.

Wypłata odszkodowania następuje po stwierdzeniu zaginięcia listu poleconego do rąk nadawcy, który wykaże się dowodem nadania (recepisem nadawczym lub pocztową książką nadania) i który w przepisanym terminie list reklamował.

Nadawca i odbiorca winni przedłożyć oświadczenie, że listu reklamowanego nie otrzymali.

Wypłata wynagrodzenai za zaginiony list polecony może nastąpić do rąk adresata tylko wtedy, jeżeli nadawca legalną cesyą swe prawa przeleje na odbiorcę.

Ponieważ wypłata wynagrodzenia może nastąpić tylko za zwrotem recepisu nadawczego, zaleca się staranne przechowywanie tych dokumentów.

Zakład pocztowy nie przyjmuje odpowiedzialności za opóźnienia listów w transporcie lub doręczeniu, chociażby to opóźnienie wynikło z winy funkcyonaryuszów pocztowych.

Także nie odpowiada Zakład pocztowy za przesyłane w listach poleconych kwoty pieniężne.

W razie opóźnienia terminu reklamacyjnego traci nadawca prawo do żądania wynagrodzenia za przesyłkę poleconą.

Nadto przyjmuje Zakład pocztowy wynagrodzenie za zaginiony, uszkodzony pakiet lub za ubytek zawartości jego i za listy wartościowe, do wysokości deklarowanej wartości.

Nie przyznaje się jednak odszkodowania za opóźnienie w transporcie lub doręczeniu pakietów i listów wartościowych.

W razie zaginięcia, uszkodzenia lub ubytku zawartości pakietu o niedeklarowanej wartości przyznaje za każdy kilogram 5 K.

Przy wymiarze odszkodowania za zaginiony, uszkodzony lub za ubytek zawartości pakietu, zawierającego wyroby masarskie, wiktuały, mięsiwo, bity drób, dziczyznę, raki i t. p., oblicza się odszkodowanie według cen targowych tej miejscowości, w której przesyłka nadana.

Przy uszkodzeniach przesyłek oszacowuje się szkodę przez rzeczoznawców. Strona może się domagać odszkodowania tylko za uszkodzoną część zawartości.

Jeżeli zaginięcie, uszkodzenie lub ubytek zawartości pakietu nastąpi z winy nadawcy, a mianowicie wskutek niedokładnego (nieczytelnego lub niewyraźnego) adresu, niedostatecznego opakowania lub odpadnięcia nietrwale przytwierdzonego adresu, wtedy Zakład pocztowy nie przyznaje odszkodowania.

Za przesyłki z płynami, przesyłki z natury łatwo łamliwe i podlegające szybkiemu zepsuciu lub zgniliźnie, jak wyroby masarskie, dziczyznę, bity drób i t. p., nie przyjmuje Zakład pocztowy w razie zepsucia lub uszkodzenia ich zawartości żadnej odpowiedzialności, czyli nie przyznaje odszkodowania.

Niedoręczalne przesyłki z przedmiotami, podlegającymi szybkiemu zepsuciu lub zgniliźnie, sprzedaje Zakład pocztowy w drodze publicznego przetargu czyli licytacyi na rzecz nadawcy.

Wypłata odszkodowania za pakiety następuje do rąk nadawcy, który wykaże się dowodem nadania.

Adresat wtedy tylko może żądać przyznania wynagrodzenia, jeżeli przyjmie uszkodzoną przesyłkę lub z ubytkiem zawartości, z zastrzeżeniem odszkodowania.

Za zaginioną przesyłkę może odbiorca domagać się wynagrodzenia na podstawie cesyi, przekazującej prawa nadawcy na odbiorcę.

W razie zaginięcia listu wartościowego przyznaje Zakład pocztowy pełną deklarowaną wartość.

Jeżeli list wartościowy zaginiony zawierał papiery wartościowe (weksle, książeczki kasy oszczędności i t. p.), opiewające na pewne nazwisko, winien nadawca bezwłocznie spowodować amortyzacyę (sądowe unieważnienie) zaginionych papierów, wtedy zwraca się mu tylko koszta amortyzacyjne.

Pocztowe kasy oszczędności.

Włożycielem c. k. pocztowej kasy oszczędności może być każdy bez wyjątku, kto stosownie do przepisów ustawy złoży przy jednej z kas zbiorczych nieprzekraczającą przepisanych granic kwotę i weźmie książeczkę wkładkową bądź to sam, bądź też za pośrednictwem kogo innego. Włożycielem jest ten, na którego imię wystawiono książeczkę. Kto wniesie pierwszą wkładkę na rzecz innej osoby (włożyciela) i podpisze książeczkę wkładkową swojem nazwiskiem, nazywa się składającym.

Wkładki. Najmniejsza wkładka wynosi 1 koronę; każda większa wkładka musi być wielokrotną tej kwoty. Aby ułatwić oszczędzanie kwot mniejszych, niż 1 K, zaprowadzono „pocztowe karty oszczędności"; są to kartony z wyciśniętym dziesięciohalerzowym listowym znaczkiem i odpowiedniem miejscem dla przylepiania dalszych znaczków. Karty oszczędności dostać można we wszystkich urzędach poczt. i u wszystkich sprzedawców znaczków pocztowych po cenie równej wartości wyciśniętego znaczka. Jeżeli taka karta oszczędności zostanie zalepioną znaczkami aż do wartości 1 K, to kasy zbiorcze Urzędu pocztowych kas oszczędności przyjmą ją jako wkładkę. Należność włożyciela powstała z wniesionych wkładek i skapitalizowanych odsetek nie śmie nigdy wynosić więcej, jak 2000 K. Włożyciel musi przy pierwszej wkładce podać swoje imię i nazwisko, swe powołanie lub zatrudnienie, miejsce, dzień, miesiąc i rok swego urodzenia, jakoteż miejsce swego pobytu i zamieszkania. Nadto może sobie obrać „hasło", które trzeba zachować w tajemnicy. To ma ten skutek, że zwykłe wypłaty nastąpić potem mogą tylko za wyjawieniem tego hasła. Dalsze wkładki można wnosić na każdą książeczkę przy którejkolwiek kasie zbiorczej bez żadnych trudności, a nawet włożyciel nie potrzebuje osobiście przychodzić. Urzędnik pocztowy, odbierający wkładkę, wpisze ją natychmiast do książeczki wkładkowej i potwierdzi ten wpis pieczęcią dzienną kasy zbiorczej jakoteż swoim podpisem.

Potwierdzenia odbioru. Oprócz tego, że urzędnicy pocztowi zapisują wkładki do książeczek wkładkowych, otrzyma włożyciel, wzgl. składający, pod podanym przezeń każdym razem adresem ze strony Urzędu pocztowych kas oszczędności potwierdzenie odbioru każdej wkładki. Po wpisaniu odsetek lub kuponów Urząd pocztowych kas oszczędności nie wydaje żadnych potwierdzeń odbioru.

Książeczki wkładkowe. Książeczki wkładkowe wydaje bezpłatnie Urząd pocztowych kas oszczędności przy pierwszej wkładce. Jeżeli się takową zgubi, to ponoszący stratę winien donieść o tem Urzędowi pocztowych kas oszczędności we Wiedniu za pomocą druku nr. 10, który każda kasa zbiorcza wydaje bezpłatnie, podając przytem jak najdokładniej znamiona książeczki, jakie sobie tylko przypomni, obrane hasło, dalej okoliczności, pod któremi książeczka zginęła i swój zupełny adres, a dołączywszy 20 halerzy w znaczkach listowych i książeczkę wypowiedzeń, prosić o wydanie duplikatu. Jeżeli i książeczka wypowiedzeń zginęła, trzeba w blankiecie nadmienić o tem i dołączyć jeszcze 10 halerzy za nową książeczkę wypowiedzeń. Urząd pocztowych kas oszczędności zanotuje stratę i aż do wyjaśnienia sprawy nie da na zgubioną książeczkę nikomu wypłaty. Zarazem wdroży amortyzacyę książeczki, i jeżeli w przeciągu jednego miesiąca nie zgłosi nikt pretensyi, wystawi się i prześle włożycielowi duplikat. Zapisane książeczki wymienia się bezpłatnie.

Oprocentowanie. Wkładki, począwszy od dwóch koron, oprocentuje się po trzy od sta za rok. Oprocentowanie zaczyna się z 1. albo 16. dniem miesiąca po wniesieniu wkładki. Z dniem 31. grudnia każdego roku doliczy się urosłe odsetki do kapitału i odtąd również zostaną oprocentowane.

Wypowiedzenie. Włożyciel lub jego prawny zastępca albo pełnomocnik może każdego czasu żądać drogą przepisanego wypowiedzenia, aby mu część jego wkładki lub całą wkładkę zwrócono. Wypowiedzenie pisze się na osobnym blankiecie, a mianowicie na kartce z książeczki wypowiedzeń, którą włożyciel dostaje bezpłatnie równocześnie z książeczką wkładkową. W razie, gdy książeczka wypowiedzenia zginie lub się popsuje, należy dołączyć do prośby o wydanie nowej 10 halerzy znaczkami listowymi; w miejsce książeczki wypowiedzeń zużytej należycie, wyda się nową bezpłatnie.

Taryfa stemplowa.

Skala I. Na weksle	Należytość K	Należytość h
do 150 K	.	10
od 150 K „ 300 „	.	20
„ 300 „ „ 900 „	.	40
„ 600 „ „ 900 „	.	60
„ 900 „ „ 1 200 „		80
„ 1 200 „ „ 1 500 „	1	
„ 1 500 „ „ 1 800 „	1	20
„ 1 800 „ „ 2 100 „	1	40
„ 2 100 „ „ 2.400 „	1	60
„ 2 400 „ „ 2.700 „	1	80
„ 2 700 „ „ 3 000 „	2	.
„ 3 000 „ „ 6 000 „	4	.
„ 6 000 „ „ 9 000 „	6	.
„ 9 000 „ „ 12 000 „	8	.
„ 12 000 „ „ 15 000 „	10	.
„ 15 000 „ „ 18 000 „	12	.
„ 18 000 „ „ 21 000 „	14	.
„ 21 000 „ „ 24 000 „	16	.
„ 24 000 „ „ 27 000 „	18	.
i t. d. i t. d.		

Za każde 3000 K wyżej dodaje się stempel po 2 K; suma niższa od 3000 K za całkowitą wzięta być winna.

Skala II. Na dokumenta, które ani pod I. ani pod III. skalę nie należą	Należytość K	Należytość h
do 40 K	.	14
od 40 K „ 80 „	.	26
„ 80 „ „ 120 „	.	38
„ 120 „ „ 200 „	.	64
„ 200 „ „ 400 „	1	26
„ 400 „ „ 600 „	1	88
„ 600 „ „ 800 „	2	50
„ 800 „ „ 1.600 „	5	.
„ 1.600 „ „ 2.400 „	7	50
„ 2.400 „ „ 3.200 „	10	.
„ 3.200 „ „ 4.000 „	12	50
„ 4.000 „ „ 4.800 „	15	.
„ 4.800 „ „ 6.400 „	20	.
„ 6.400 „ „ 8.000 „	25	.
„ 8.000 „ „ 9.600 „	30	.
„ 9.600 „ „ 11.200 „	35	.
„ 11.200 „ „ 12.800 „	40	.
„ 12.800 „ „ 14.400 „	45	.
„ 14.400 „ „ 16.000 „	50	.
i t. d. i t. d.		

Wyżej 16.000 K za każde 800 K dodaje się stempel po 2 K 50 h; suma niższa od 800 K za całkowitą wzięta być winna.

Skala III. Na dokumenta prawne	Należytość K	Należytość h
do 20 K	.	14
od 20 K „ 40 „	.	26
„ 40 „ „ 60 „	.	38
„ 60 „ „ 100 „	.	64
„ 100 „ „ 200 „	1	26
„ 200 „ „ 300 „	1	88
„ 300 „ „ 400 „	2	50
„ 400 „ „ 800 „	5	.
„ 800 „ „ 1.200 „	7	50
„ 1.200 „ „ 1.600 „	10	.
„ 1.600 „ „ 2.000 „	12	.
„ 2.000 „ „ 2.400 „	15	.
„ 2.400 „ „ 3.200 „	20	.
„ 3.200 „ „ 4.000 „	25	.
„ 4.000 „ „ 4.800 „	30	.
„ 4.800 „ „ 5.600 „	35	.
„ 5.600 „ „ 6.400 „	40	.
„ 6.400 „ „ 7.200 „	45	.
„ 7.200 „ „ 8.000 „	50	.
i t. d. i t. d.		

Wyżej 8.000 K za każde 400 K dodaje się stempel po 2 K 50h; suma niższa od 400 K za całkowitą wzięta być winna.

Wyciąg z taryfy stemplowej.

(Objaśnienie skróceń: *a.* znaczy arkusz — *k. a.* znaczy każdy arkusz — *sk.* znaczy skala — *n.* od *p. w.* znaczy należytość od przeniesienia własności).

Adopcya. Dokumnety o adopcyi, o ile nie zawierają postanowień majątkowych, 1 K od k. a.

Alimenta. Układy o ich płacenie, jeżeli z ustawy się należą według skali II., bez ustawowego obowiązku, jak darowizny.

Bilanse po 10 gr. od k. a.

Cesye 1. bezpłatne jak darowizny; 2. odpłatne cesye wierzytelności według sk. II., obligów kupieckich, connosamentów, listów bodmeryjnych, warrantów, listów składkowych po 10 gr. od k. a. — innych praw i wierzytelności według sk. II.

Czeki uprawnionych instytucyi po 4 gr. od sztuki.

Czynsz ziemny: umowy o czynsz ziemny według sk. II.

Darowizny: Dokumenty, zawierające darowizny między żyjącymi 1 K od k. a., na wypadek śmierci 2 K od k. a. Oprócz tego, n. p. przy darowiznach, między małżonkami nie żyjącymi w separacyi w czasie darowizny, oraz między rodzicami a dziećmi i ich potomstwem 1% i 25% dodatku; między dalszymi krewnymi aż do sióstr i braci stryjecznych, ciotecznych i wujecznych włącznie 4% i 25% dodatku; we wszystkich innych wypadkach 8% i 25% dodatku, przy darowiznach nieruchomości dodatku, przy darowiznach nieruchomości oprócz tego 1½% z 25% dodatkiem.

Dokumenty prawne wogóle, jeżeli nie podlegają opłacie szczegółowo oznaczonej, według sk. II. — Wolne od opłat są dokumenty, które obok właściwych dowodów wręczyć potrzeba publicznym i gminnym kasom, urzędom lub instytucyom, zostającym pod zarządem państwa, jedynie tylko w celu manipulacyi, oraz dokumenty, których władze i urzędy wymagają wyłącznie do urzędowego użytku i do których wystawienia stron według prawa cywilnego nie jest obowiązana, dopóki nie użyto ich do innego celu.

Dostawy. Kontrakty o dostawy jak kupna.

Drzewa genealogiczne, sporządzone przez osoby prowadzące metryki lub przez nie potwierdzone po 1 K od każdego urodzenia, ślubu i śmierci każdej zamieszczonej osoby.

Duplikaty urzędowych dokumentów 2 K od k. a.

Dyplomy, przywileje, patenty, licencye, uchwały, udzielające obywatelstwo austryackie, wyzwolenia, paszporty dla domokrążców i urzędowe świadectwa uzdolnienia 2 K od k. a. — prywatne 1 K od k. a.

Działy, protokoły i dokumenty o podziale wspólnej własności, jeżeli nie zawierają przeniesienia własności, po 1 K od k. a.

Dzierżawy wieczyste i zwykłe według sk. II.

Ekstabulacye, podania i zezwolenia na ekstabulacye osób uprawnionych, jeżeli nie zawierają poświadczenia odbioru. jak darowizny.

Fundacye, listy fundacyjne po 1 K od k. a. — np. od p. w. majątku, przeznaczonego na fundacyę, jak od darowizny lub spadku.

Hipoteki, ustanowione celem zabezpieczenia obowiązku ocennego według sk. II., zresztą po 1 K od k. a.

Karty umowne sensali (Schlusszettel) po 50 gr. od sztuki —, w razie sądowej skargi należy opłacić należytość od umowy, zawartej w karcie.

Kaucyi zapisy, jak zapisy zastawu lub hipoteki.

Kompromisy, t. j. zapisy na sąd polubowny, po 1 K od k. a.

Konta bilansowe, jak bilanse.

Księgi kupieckie główne, contocorrente i saldoconto kupców, przemysłowców i fabrykantów po 50 gr. od k. a., od innych książek z wyjątkiem kopiałów po 40 gr. od k. a. Kopiały wolne od stempli.

Kupna, kontrakty o ruchomościach według sk. III. — o nieruchomości po 1 K od k. a., oraz n. od p. w. 3½% i 25% dodatku.

Kwity i potwierdzenia odbioru, stwierdzające wykonanie obowiązku lub sumy pieniężnej według sk. II. na rzeczy ocenne odebrane jako zastaw lub w przechowanie po 1 K od k. a., a jeśli według sk. II. wypada mniejsza należytość, według tej sk. — kwity na przesyłki wystawione przez przewoźników i zakłady przewozowe; a) connesamenty, warranty, ceduły ładunkowe opiewające na zlecenie po 2 K; b) wszelkie inne po 10 gr. od sztuki — kwity na pieniądze i inne przedmioty podniesione z depozytu sądowego po 1 K, a jeżeli według sk. II. wypada mniejsza należytość, według tej sk. — wolne od stempli na sumy i rzeczy poniżej 4 K wartości, zresztą pozycyą 48 taryfy.

Legalizacye podpisów przez władze rządowe 2 K, przez notaryusza 1 K, za równoczesną legalizacyę każdego drugiego lub dalszego podpisu na tym samym dokumencie przez władze rządowe 1 K, przez notaryusza 50 h — podpisów świadków się nie liczy — na dokumentach do intabulacyi 20 groszy.

Listy rozwodowe izraelitów, jeśli nie zawierają postanowień o majątku, po 1 K od k. a., inaczej jak odpowiednie akty prawne.

Losowe kontrakty: a) zakłady według sk. II.; b) kupno nadziei rzeczy ruchomych według sk. III.; — nieruchomości od kontraktu po 1 K od k. a. i n. od p. w 3½% wraz 25% dodatku; c) od opłat za przyjęcie do Towarzystw zaopatrzenia według sk. II.; d) kontrakty ubezpieczeń według sk. II.; e) umowy o rentę dożywotnią w zamian za ruchomości według sk. III., a w zamian za nieruchomości od kontraktu po 1 K od k. a. i n. od p. w. w 3½% z 25% dodatkiem.

Małżeńskie kontrakty według sk. II.

Metryki urodzin, ślubu i śmierci po 1 K od k. a. i każdej osoby, której urodzenie lub śmierć, albo pary, której ślub potwierdzono.

Najmy, umowy o najem według sk. II.

Oferty do zawarcia kontraktu po 1 K od k. a.

Paszporty dla sług, czeladzi, terminatorów, wyrobników, robotników i osób, które nie mają większego dochodu jak dzienny zarobek wyrobnika i wogóle książki wędrowne po 30 gr. — dla innych osób po 2 K od egzemplarza — przepustki ośmiodniowe, wolne od opłaty.

Pełnomocnictwa, jeżeli nie zawierają umowy o wynagrodzenie, po 1 K od k. a., inaczej jak umowy o najem usług.

Podania:

1. podania do władz politycznych, podatkowych i t. d 1 K, o ile nie są wolne od stempla lub nie podlegaja szczególnej opłacie;
2. o koncesyę przemysłową lub zgłoszenia wolnego przemysłu: a) we Wiedniu 12 K; b) w miastach o ludności powyżej 50.000 8 K; c) w miastach o ludności od 10.000 do 30.000 6 K; d) w miastach od 5000 do 10.000 ludności mających 4 K; e) we wszystkich innych miejscowościach 3 K od pierwszego arkusza i 1 K od każdego następnego arkusza;
3. o udzielenie zezwolenia na muzykę, o pozwolenie trzymania gospód i szynków otworem po zwykłej godzinie, pozwolenie na wystawy, przedstawienia gimnastyczne i teatralne, koncerty za wstępem płatnym, 2 K od pierwszego arkusza;
4. w sprawach o nadanie i potwierdzenie szlachectwa, nadanie orderów, pozwolenie na przyjęcie i noszenie obcych orderów, o połączenie lub polepszenie herbów, o pozwolenie na zmianę lub przeniesienie nazwiska, o udzielanie godności, urzędów honorowych i odznaczeń od pierwszego arkusza 10 K;
5. o udzielenie, uznanie lub potwierdzenie przywilei 6 K od pierwszego arkusza;
6. o udzielenie lub uznanie obywatelstwa austryackiego, o udzielenie obywatelstwa lub przyjęcie do gminy 4 K od pierwszego arkusza;
7. o ogłoszeniu licytacyi lub podania, z którego załatwieniem połączone jest ogłoszenie edyktu, 2 K od pierwszego arkusza;
8. o paszporty na wywóz, dowóz lub przewóz soli kuchennej, tytoniu, prochu strzelniczego i innych towarów, o ile pozwolenie takie jest potrzebnem, 2 K od pierwszego arkusza;
9. o pozwolenie na ustawienie, rozszerzenie, zmianę lub obdłużenie ifdeikomisu, od pierwszego arkusza 2 K;
10. o wpis prawa zastawu dla wierzytelności do 100 K 1 K, do 200 K 1 K 50 h, powyżej 200 K i wszelkie inne podania hipoteczne 3 K od pierwszego arkusza;
11. o wpis w rejestrze handlowym nowej firmy, zmian firmy lub zmian we własności firmy, kontraktu spółki i zakładów filialnych 20 K; prokury likwidatorów i praw żony kupca z kontraktów małżeńskich 10 K od pierwszego arkusza;
12. wpisy, które zawierają umowę, ulegają nadto należytościom za umowę;
13. wolne od stempli są podania o jałmużnę, przyjęcie do zakładów dobroczynnych, o uwolnienie od opłat szkolnych, o nadanie stypendyum, o udzielenie prawa ubogich w sporach lub obrońcy obugich, podania kuratorów ustawionych z urzędu, doniesienia i wnioski w sprawach publicznych ze względu na dobro publiczne, podania w sprawach karnych, petycye do panującego, Rady państwa, Sejmów i Rad gminnych w sprawach publicznego dobra, zażalenia na postępowanie urzędników, opiekunów, kuratorów i na nadużycie władzy ojcowskiej, usprawiedliwienia tych osób, w sprawach rozwodowych z powodów iuris publici, w sprawach o wymiar należytości stemplowych i podatków, reklamacye o sprostowanie list wyborczych, sędziów przysięgłych i powołanych do służby wojskowej, w sprawach

spadkowych, jeżeli majątek spadkowy bez potrącenia długów 50 K nie przenosi, w sprawach z powodu zakładania i prostowania ksiąg gruntowych, zresztą patrz poz. 44 taryfy.

Poręczenia, jeśli przedmiot nie jest ocennym, po 1 K od k. a., zresztą według sk. II.

Poświadczenia hipoteczne po 2 K od k. a.

Pozwolenia na anoszenie broni (paszporty na broń) 2 K.

Prenumeracyjne karty wolne od stempli aż do użytku sądowego.

Protokoły spisane, zamiast podania stemplować jak podania, zawierające akty prawne, ulegają oprócz stempla jako protokoły także stemplowi od aktu prawnego.

Protokoły wolne od stempli, spisane przez sąd ze świadkami testamentowymi celem ustalenia rozporządzenia ostatniej woli, ogłoszenia rozporządzenia ostatniej woli, i wogóle protokoły w sprawach niespornych, spisane z urzędu, oraz protokoły o uzdolnieniu kandydata na posadę w jakiejkolwiek gałęzi służby publicznej.

Protokoły licytacyjne według aktu, jaki zawierają.

Protesty wekslowe: a) sporządzone przez notaryusza po 2 K od k. a.; b) sporządzone przez sąd do 400 K 4 K; powyżej 400 K 6 K w. a.

Przekazy kupców lub do kupców na zlecenie lub bez zlecenia, jeżeli opiewają na sumę pieniężną, jak weksle, a jeżeli opiewają na inne świadectwa i jeżeli według sk. II. nie wypada niższa należytość, po 1 K; służbodawców i mandatów do sług i pełnomocników wolne od stempli, inne przekazy według sk. II.

Punkty przedugodne ulegają tej samej opłacie co stanowcze kontrakty.

Rachunki:

1. osób do ich składania obowiązanych ze względu na ich stosunek służbowy lub prowadzenie interesów, składane osobom do żądania rachunków uprawnionym — wolne od stempla, dopóki nie powstanie spór o nie lub nie będą użyte jako załączniki. Wr azie sporu ulegają stemplowi 1 K, jako załączniki stemplowi 30 gr. od arkusza;
2. z wydatków czynionych przy sprawowaniu interesów państwa lub publicznych zakładów pod zarządem państwa lub gminy, jak: rachunki kosztów podróży, zaopatrywania więźniów i chorych i t. p., wolne od opłaty stempli;
3. konta, noty, wykazy i książeczki do zapisywania wybranych towarów i t. p., rachunki kupców i przemysłowców w zakresie przedsiębiorstwa z wyjątkiem kosztów bilansowych: a) po 10 gr. od k. a. — jeżeli pretensya kwotę 100 K przenosi; b) od 20 do 100 K — po 2 gr. od k. a.; c) do 20 K wolne od stempla;
4. konta saldowane, jeżeli z nich się czyni użytek sądowy lub przedkłada publicznej kasie zamiast kwitów według sk. II.;
5. rachunki prowadzone dla własnego użytku, oraz rachunki, konta, wyciągi itp.; jakie osoba prywatna, nie będąca kupcem ani przemysłowcem, przesyła osobie trzeciej co do pretensyj, jakie ma do niej, są wolne od opłaty, jeżeli nie zawierają w sobie potwierdzenia odbioru, inaczej ostemplować je należy jak kwity;
6. absolutorya osób prywatnych udzielone składającemu rachunki sądowe lub pozasądowe po 1 K od arkusza;
7. uznanie rachunków również po 1 K od arkusza.

Skargi do Trybunału administracyjnego po 1 K od k. a., zresztą jak podania.

Skład — kontrakty składu za wynagrodzeniem jak kontrakty, o oświadczenie u sług, zresztą po 1 K od k. a.

Skrypty dłużne według sk. II.

Służebności, ustanowienie tychże: a) bezpłatne między żyjącymi jak darowizny; b) bezpłatne na wypadek śmierci, jak spadki; c) odpłatne użytkowanie lub używania nieruchomości oprócz st. po 1 K od k. a. kontraktu, 3½% z 25% dodatku — wszelkie inne według sk. II.

Spółki, kontrakty spółek, nie obliczonych na zysk, 4 K od pierwszego arkusza — obliczonych na zysk: a) bez wkładek majątkowych, obejmujących jedynie połączenie pracy 10 K od pierwszego arkusza; b) spółek akcyjnych, zawartych na czas dłuższy jak 10 lat według sk. III.; c) spółek komandytowych na akcye, zawartych na czas dłuższy jak 10 lat, od wkładek komandytowych według sk. III., od wkładek spólników jawnych według sk. II.; d) innych spółek wdeług sk. II., jednak nie mniej jak 100 K.

Świadectwa:

1. wszelkie nie podlegające wyższej lub niższej opłacie, wystawione przez rządowe

władze administracyjne, 2 K od k. a.; wystawione przez inne władze, urzędy lub prywatne osoby po 1 K od a. k.;

2. dla sług, czeladników, terminatorów, wyrobników i innych osób z dziennego zarobku żyjących i o ich usługach i zachowaniu lub osobistych przymiotach po 30 gr. od k. a.;
3. szkolne z egzaminów półrocznych i świadectwa półrocznej frekwencyi w szkole po 30 gr.;
4. świadectwa egzaminów rządowych na wydziale praw administracyi, z egzaminu na kursie kucia koni, absolutorya uniwersyteckie 2 K;
5. wolne od stempli świadectwa ubóstwa, świadectwa potrzebne do przyjęcia do zakładów dla ubogich, świadectwa z egzaminów w szkołach ludowych, świadectwa lekarskie dla uczniów celem usprawiedliwienia nieobecności w szkole, świadectwa z nauki religii, świadectwa o zgłoszeniu przyjścia z jednego wyznania chrześcijańskiego do drugiego, świadectwa szczepienia, świadectwa wpisane do książek służbowych i wędrownych, patrz zresztą poz. 117 taryfy.

Terminatorowie i uczniowie (Lehrlinge), umowy o ich przyjęcie i wyżywienie w zamian za świadczone przez nich usługi bez wynagrodzenia tych usług, po 1 K od k. a.

Testamenty i kodycyle po 2 K od k. a., należytość płatna po śmierci testatora.

Tłómaczenia urzędowe po 2 K od k. a.

Ugody sądowe oprócz stempla do protokołu taki stempel, jaki wypada od aktu, zawartego w ugodzie, a więc n. p. jak od pożyczki, kupna i t. d.

Usługi, nominacye urzędników oraz osób, sprawujących stałe interesa, jeżeli od nominacyi nie należy się taksa według sk. III., kontrakty o usługi wraz z dostarczeniem materyału jak kupna, zresztą według sk. II.

Ustępstwa pierszeństwa hipotecznego, odpłatne według sk. II., darme po 1 K od k. a.

Weksle, patrz skale.

Wekslowe nakazy i nakazy w postępowaniu mandatowem do 100 K 2 K, do 400 K 5 K, do 1600 K 10 K, powyżej 1600 K ½% i 25% dodatku od pierwszego egzemplarza, każdy dalszy egzemplarz po 2 K.

Wpisy hipoteczne: a) własności użytkowania i używania nieruchomości, jeżeli od ich nabycia należy się n. od p. w., wolne od opłat, zresztą 1½% i 25% dodatku; b) innych praw ocennych ½% i 25% dodatku; c) od wpisu praw nieocennych, lub których wartość 200 K nie przenosi, nie opłaca się żadnej należytości.

Wyciągi z ksiąg gruntowych i hipotecznych depozytowych i z rejestrów handlowych, po 1 K od k. a.

Wygodzenia kontrakty po 1 K od k. a.

Wygrane na loteryi liczbowej do 4 K wolne od należytości, powyżej 4 K według sk. III., na innych loteryach 5% od wygranej po strąceniu nominalnej wartości losu — kwity na wygrane wolne od stempla,

Załączniki podań, jeżeli nie są już stemplowane lub jeżeli nie opłacono od nich należytości bezpośrednich: a) w sprawach spornych do 100 K 20 h; b) we wszystkich innych wypadkach po 30 h. od k. a.; c) wolne od stempla zobacz poz. 21 taryfy.

Zapisy długu (obligi) na okaziciela według sk. III., zresztą według sk. II.
według sk. III., a gdyby choć jedna z rzeczy zamienianych była nieruchomą, oprócz 1 K od k. a. kontraktu n. od p. w. 3½% z 25% dodatku.

Zapowiedzi, świadectwa zapowiedzi po 1 K od k. a. i każdej pary narzeczonych.

Zastawów ustanowienia, jak hipotek ustanowienia.

Zezwolenia na wpis hipoteczny przez osoby obowiązane do ich zeznania osobno wystawione po 1 K od k. a.

Zlecenia do sprzedaży (§ 1086 u. c.) według sk. III.

Zrzeczenia się praw: a) opłatne, jeżeli przedmiot nie da się oszacować, po 1 K od k. a., zresztą według sk. II.; b) dame jak darowizny.

Pouczenie

o zakładaniu Spółek oszczędności i pożyczek (systemu F. W. Raiffeisena).

Spółki oszczędności i pożyczek (systemu Raiffeisena) są instytucyami, opartemi na samopomocy i mają za zadanie materyalne (ekonomiczne) oraz moralne (społeczne) podniesienie ludności włościańskiej i małomieszczańskiej (rolniczej).

I. Zadania ekonomiczne.

Działalność ekonomiczna tych Spółek polega głównie na:

a) przyjmowaniu wkładek oszczędności, najdrobniejszych nawet (począwszy od 1 K);

b) na udzielaniu zdrowego i taniego kredytu celem podniesienia gospodarstwa lub zarobku członków.

a) W k ł a d k i o s z c z ę d n o ś c i.

Kapitał obrotowy Spółek powinien się gromadzić na miejscu drogą jak najliczniejszych, choćby drobnych wkładek oszczędności. Pożyczki zaciągane w Centralnej kasie (obecnie na 5 proc. z dołu), powinny stanowić tylko źródło pomocnicze; Spółka, któraby w swej działalności liczyła **g ł ó w n i e** na Centralną kasę, nie spełniłaby należycie swego zadania.

Zadaniem Spółek Raiffeisenowskich jest skupić grosz leżący bezużytecznie, a działalność w tym kierunku jest skuteczna wówczas, gdy

1. na czele Spółki staną osoby poważane w gminie i zaufaniem się cieszące;

2. jeżeli gospodarka w Spółce jest prawidłowa i staranna;

3. jeżeli członkowie organów zawiadowczych przy każdej sposobności zachęcają ludność do odkładania w Spółce zaoszczędzonych pieniędzy, w czem sami innym członkom powinni świecić przykładem.

B. P o ż y c z k i u d z i e l a n e c z ł o n k o m.

Zebranych w powyższy sposób funduszów używa Spółka na udzielenie swoim członkom pożyczek. Przy udzielaniu pożyczek przestrzega się następujących zasad:

1. Pożyczek udzielają Spółki tylko ludziom gospodarnym, trzeźwym i zaufania godnym, odmawia się lekkomyślnym i niesumiennym, choćby byli zamożni i choćby udzielenie im pożyczki nie przedstawiało dla Spółki niebezpieczeństwa.

2. Spółki nie udzielają wysokich pożyczek na cele inwestycyjne (kupno gruntu, budowa domów itp.), gdyż nie są do tego celu ani powołane, ani urządzone, ale na zasilenie kapitału obrotowego w gospodarstwach, więc na kupno inwentarza, sztucznych nawozów, maszyn i narzędzi rolniczych, spłatę długów lichwiarskich itp.

Wskutek tego pożyczki zaciągane w Spółkach Raiffeisenowskich wynoszą z reguły od 50 K do 500 K; tylko Spółki zasobniejsze w kapitały pozwalać sobie mogą na udzielanie wyższych pożyczek.

3. Spłata odbywa się z reguły w czasie do 4 lat, statut zezwala jednak na udzielanie pożyczek z terminem do lat 10. Mniejsze pożyczki (z reguły do 100 K) udziela się także bez spłat ratalnych, lecz z warunkiem, iż cała suma pożyczkowa wraz z procentem jest płatna po pewnym czasie, n. p. kilku miesiącach, najwyżej do 1 roku. Raty mogą być roczne, półroczne, kwartalne, miesięczne. Zależy to od umowy dłużnika ze Spółką, w czem stara się ona iść dłużnikowi na rękę.

4. Każda pożyczka musi być zabezpieczona przez:

a) poręką 2 dobrych ręczycieli; tylko przy pożyczkach krótkoterminowych, nie przenoszących 100 K, płatnych najwyżej w 1 roku wystarczy 1 dobry ręczyciel;

b) przez hipotekę na realności dłużnika (w pierwszych 2/3 częściach;

c) przez podkład papierów wartościowych;

5. Spłata pożyczek musi być regularna. Do samowolnych zaległości dopuszczać nie można, mogą tylko zdarzać się udzielone przez Zarząd z uzasadnionych powodów a za zgodą ręczycieli prolongaty.

6. Procent od pożyczek w Spółkach patronackich wynosi od 4 i pół do 6 i pół procent, najczęstszy jest procent 6 i 6 i pół proc. Ponad 6 i pół proc. nie może pobierać od pożyczek Spółka oszczędności i pożyczek, zostających pod patronatem Wydziału krajowego, która chce korzystać z pomocy kredytowej Kraj. Kasy Centralnej.

Żadnych opłat ubocznych na koszta administracyjne etc. Spółkom pobierać nie wolno.

7. Od skryptów dłużnych na pożyczki zabezpieczone przez poręką a spłacalne najwyżej w 4 latach opłaca się nizkie stemple (według skali I.), i tak od pożyczki do 150 K płaci się stempel 10 hal., do 300 K 20 h, do 600 K 40 h i t. d.

II. Zadania społeczne.

Niemniej ważną, a może jeszcze ważniejszą jak działalność ekonomiczna Spółek oszczędności i pożyczek syst. Raiffeisena jest ich działalność społeczna, która da się określić w następujących głównych kierunkach:

1. Spółki budzą ducha oszczędności wśród ludności włościańskiej, a co zatem idzie, uczą też cnoty umiarkowania, przezorności, panowania nad pokusami, urabiają zatem silną wolę i kształcą dzielne charaktery.

2. Uczą przy udzielaniu pożyczek i ocenianiu zdolności kredytowej odróżniać ludzi dobrych, porządnych od złych i bez charakteru.

3. Wyrabiają słowność i punktualność przez pilnowanie regularnej spłaty rat pożyczkowych.

4. Podnoszą oświatę obywatelską przez zajmowanie znacznej ilości włościan wspólną pracą przy prowadzeniu gospodarki Spółki.

5. Łączą ludzi różnych zawodów przy wspólnej pracy dla publicznego dobra a przez to wyrównują się powoli i łagodzą różnice społeczne.

6. Krzewią ducha chrześcijańskiej miłości bliźniego, który ożywia całą działalność Spółki. Widoczny on jest osobliwie w bezinteresownej, obywatelskiej pracy członków organów zawiadowczych, którzy dla publicznego dobra nieraz nawet z uszczerbkiem własnym poświęcają się dla dobra publicznego.

7. Uczą wreszcie Spółki Raiffeisenowskie oceniać znaczenie samopomocy, a przez swą działalność są niejako przygotowaniem i podstawą dla rozwoju innych Spółek rolniczych.

Poręka nieograniczona.

Spółki oszczędności i pożyczek zawiązują się z reguły wyłącznie niemal na poręce nieograniczonej. Poręka ta nie sięga wprawdzie tak daleko, aby każdy członek nie miał prawa wolnego rozporządzania swoim majątkiem, lub aby Spółka miała prawo zahipotekować się na jego gruncie, jakie to wieści krążą gdzieniegdzie wśród ludności włościańskiej, rozsiewane wskutek nieświadomości albo nawet złej woli, w każdym jednak razie poręka ta istnieje a polega na tem, że gdyby w razie likwidacyi lub konkursu majątek Spółki nie wystarczał na pokrycie długów, musieliby członkowie z własnych majątków dług pokryć.

Do pokrycia straty służy jednak w pierwszym rzędzie:

1. fundusz rezerwowy, który w każdej Spółce przez coroczne odkładanie zysków się gromadzi.

2. Gdyby fundusz rezerwowy nie wystarczył, w takim razie strata ma być pokryta w równej kwocie z udziału każdego członka.

3. Dopiero gdyby fundusz rezerwowy nie wystarczył, mogą członkowie być pociągani do pokrycia straty ze swych majątków.

W praktyce znaczniejsze straty, do których pokrycia miałby być pociągany ogół członków, jakkolwiek nie są wykluczone, to jednak są dosyć trudne do pomyślenia. Spółka bowiem kapitałów swych używać może tylko na udzielanie pożyczek, odpowiednio zabezpieczonych, gospodarzom w swym okręgu, który składa się z jednej lub paru sąsiednich gmin, gdzie wszyscy dobrze się znają, wykluczonem jest, aby Zarząd i Rada nadzorcza zezwalały na udzielanie pożyczek źle zabezpieczonych lub w nieodpowiednie ręce, gdyż takie pożyczki byliby członkowie Zarządu i Rady nadzorczej w pierwszym rzędzie osobiście odpowiedzialni.

Za to zapewnia nieograniczona poręka Spółkom zaufanie i daje im możność zaopatrzenia się w kapitał obrotowy drogą wkładek oszczędności lub pożyczek, zaciąganych w Centralnej Kasie, co jest tem ważniejsze, że udziały członków wynoszą tylko 10 K, a opłata wstępna 1 K, kapitał zatem własny Spółek jest z reguły za szczupły, aby wystarczył do obrotu.

Czynności przygotowawcze celem zawiązania Spółki.

Celem zawiązania Spółki oszczędności i pożyczek w pewnej gminie winno się zebrać grono osób (najmniej 15—20), gotowych do przystąpienia do projektowanej Spółki. W gronie tem musi być najmniej 11 osób piśmiennych, któreby mogły wejść w skład Zarządu (5 osób), Rady nadzorczej (6 osób).

Nadto musi sobie projektowana Spółka zapewnić odpowiednią siłę na kasyera, który prowadzi całą rachunkowość w Spółce i jest pomocnym w załatwianiu wszelkich czynności pisarskich i manipulacyjnych.

Również na stanowiska Przełożonego Zarządu i Przewodniczącego Rady nadzorczej muszą być zapewnione osoby odpowiednio uzdolnione i chętne do pracy społecznej.

Gdy sprawa na miejscu jest już dostatecznie przygotowana, winien komitet założycieli wnieść do biura Patronatu krótkie podanie (bez stempla) według dołączonego wzoru, które mają podpisać wszyscy członkowie-założyciele własnoręcznie lub znakiem krzyża, o ile pisać nie umieją.

Podanie winno też zawierać imienny wykaz założycieli również według dołączonego wzoru.

Wskutek takiego podania wyznacza biuro Patronatu po załatwieniu wcześniejszych zgłoszeń termin zebrania założycielskiego, na które wysyła swego delegata. Gdy okażą się dostateczne siły do pracy i pomyślne warunki dla rozwoju Spółki, zostaje Spółka przyjęta do krajowego Patronatu, otrzymuje bezzwrotny zasiłek 400 K, może uzyskać 5 proc. pożyczkę w Centralnej Kasie, oraz ma zapewnioną wszelką pomoc i opiekę biura Patronatu.

Do

Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek w . . . . . .

Podpisany Komitet założycieli upoważniony został do poczynienia starań celem założenia Spółki oszczędności i pożyczek pod Patronatem . . . . z siedzibą w . .

Spółka ma opierać się na poręce nieograniczonej, okręg działalności projektowanej Spółki ma obejmować gminy . . . .

Do projektowanej Spółki przyrzekły przystąpić osoby wyszczególnione poniżej.

Uprasza się zatem o udzielenie pomocy dalszej w celu ukonstytuowania i wprowadzenia w życie tej Spółki.

Odpowiedź i dalsze pisma w tej sprawie prosimy przesyłać na ręce . . . .

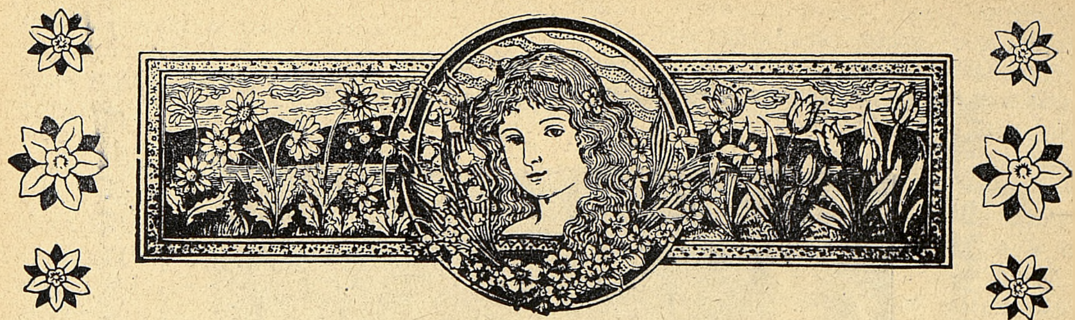
. . . . dnia . . . .

Wykaz osób, które przyrzekły przystąpić do Spółki.

L. p.	Imię i nazwisko	Zatrudnienie	Zamieszkanie	Podpis
1				
2				



Widok na Zakopane ze szczytu Gubałówki. Fot. „Tatry" Zakopane.



NA NOWY ROK!

(WIERSZ ADAMA ASNYKA.)

Rok stary jak ziarnko piasku
Stoczył się w czasu przestrzenie;
Czyż go żałować?
Niech ginie! bez łzy, oklasku,
Jak ten gladyator w arenie,
Co upadł niespostrzeżenie —
Czas go pochować!

— — — — — — — — — — — — —

Rozumu! niezgiętej woli,
Prawdziwej duchowej siły,
I serc czystości!
A Bóg nam stanąć pozwoli
I z naszej skromnej mogiły
Dzieci się będą uczyły:
Jak żyć w przyszłości.
W olbrzymim pokoleń trudzie.
Bądźmy ogniwem łańcucha,
Co się poświęca;
Nie marzmy o łatwym cudzie!
Najwyższy heroizm ducha
Jest walką, co nie wybucha,
Pracą bez wieńca.

Uderzmy w kielichy z winem
I bratnie podajmy dłonie,
Wszakże już czas!
Choć różni twarzą lub czynem,
Niech nas duch jeden owionie.
Niech zadrży miłością w łonie
I złączy nas!

— — — — — — — — — — — — —

Spełnijmy puhary do dna
I życzmy sobie nawzajem
Szczęśliwych lat!
Niech myśl powstanie swobodna
I światło błyśnie nad krajem!
Bogu w opiekę oddajem
Przyszłości kwiat.
Tych naszych braci, co cierpią,
Miłością naszą podnieśmy
Męczeński ród,
Niech od nas pociechę czerpią,
Nadzieję w ich sercach wskrześmy
Wołając: Jeszcze jesteśmy —
Niech żyje lud!

Władysław Orkan.

O przyszłości Podhala.

(Referat wygłoszony na III. Zjeździe Podhalan).

Już w zeszłorocznym referacie „O celach Zjazdów“ podkreśliłem, że jedynym ludem historycznym w granicach Polski, który ma swoją własną tradycyę, niezależnie od szlacheckiej Rzeczypospolitej, jest lud Podhala.

Tu, w tej ukrainie góralskiej, w dziedzinach jej nieludnych, w lasach i turniach Tatr znalazła przytułek, wygnana ze wszystkich ziem Polski, chłopska swoboda. Znalazła tu rasę ludzką jakby stworzoną dla siebie, znalazła obrońców swych aż do śmierci, rycerzy swoich.

Wszystkie też walki w przeszłości Podhala, jakich pamięć nam podana, prowadzone były o swobodę. — Po wierchach zapalały się zwołujące wici, płomień buntu wybuchał, skoro tylko zagrożenie wolności i swobód stawało u chłopskich dziedzin.

Widownią najzaciętszych walk tu na Podhalu był, tak fatalny w następstwach dla Polski, wiek XVII., przeciąg czasu od panowania Zygmunta III. do Sobieskiego.

Wiadomo: czas to był najcięższych może dla narodu chłopskiego terminów, gdy dość wązkie przywileje, prawa i osłony chłopów, nadane im za dawniejszych królów, straciły całkiem moc pieczęci swoich, a o wszystkiem stanowiły wola i swawola panów. — Tu w nowotarskiem państwie, w królewszczyźnie, nie było wpradzie tak okrutnego docisku bezprawia, jak w dominiach prywatnych, niemniej jednak rozmiłowani w swobodzie górale, dużo czulsi niż chłopi nizinni na wszelki ugniot zewnętrzny, dotkliwie odczuwali to przycieśninie jarzma na swych karkach — i burzyli się przeciw ręce, która ów ucisk sprawiała.

Sławną była rebelia r. 1628-go, przeciw Komorowskiemu, staroście. Sołtysi nakazali pospolite ruszenie na owego panka, by ukrócić jego swawolę i zdzierstwa. Marszałkował chłopom w tej potrzebie Stanisław Łętowski, sołtys z Czarnego Dunajca. — A oto imiona przewódców i wybitniejszych uczestników rebelii (zapisane w księgach grodzkich jako buntownicze i dzięki temu pamięci potomnych podane): Piotr Czerwiński z Klikuszowej, Klemens Miętuse z Miętusowa, Albert Ratułowski z Ratułowa, Joachim i Józef Odrowążcy z Odrowąża, Stanisław Chochołowski, Grzegorz Dzielski z synami Janem i Krzysztofem, Urban Obrupta, Stanisław Koisz, Hawryło i Mikołaj Szatanikowie, Wojciech Starywójt z Maruszyny, Pro-

kopczyk, Hudy, Sroka, Pitoń, Kwak, Łoś, Galiczak, Bachleda i Tatar.

Że nie jeno pochopność do buntu, ale istotnie swawola starościńska była przyczyną tych chłopskich poruszeń, dowodem fakt, że za następnego króla pięćdziesiąt trzy wsi starostwa nowotarskiego wnoszą przeciw temuż staroście jednobrzmiące skargi o zdzierstwa i bezprawia do kancelaryi królewskiej, w Warszawie; i komisarze królewscy, zbadawszy sprawę na miejscu, przyznali — dziwna rzecz i tylko za Władysława króla spotykana — słuszność użaleniom chłopskim.

Te krzywdy, coraz dotkliwiej przez lud odczuwane, zamachy na swobodę jego i bezprawia, jakoteż lecące powietrzem wieści o wyswobodzeniu się z niewoli możnowładczej ludu ukraińskiego, roznieciły w roku 1651 groźną watrę na Podhalu. Potęgowały ją manifesty Kostki Napierskiego, rzucane z zamku Czorsztyna, które, jako głownie jarzące, ciskane w suchy las, padały w serca podatne. Rozszedł się pożar buntu, ogarnął całe Podhale, ba, całe niemal województwo. Skrzyknięte, zgarnęły się drużyny zbójnickie, — lud z całego Podhala; od Bieszczad, Reglec, z poza Sącza, od granicy śląskiej, od Zatora wyszły wsie całe z wójtami na czele — i tu się zgromadziło wszystko, w Czarnym Dunajcu. Sołtys czarnodunajecki, Łętowski marszałek, sprawiał te liczne zastępy. — A kiedy niedługo potem Kostkę Napierskiego wraz z Łętowskim zdradą na Czorsztynie wzięto i w Krakowie za przyczyną biskupią stracono, przytychła watra buntu, lecz nie zgasła. Mniejszym lub większym płomieniem pali się jeszcze przez dwadzieścia lat! — W czternaście lat potem czytamy jeszcze w relacyach podstarościego nowotarskiego o chłopach, „którzy w kielka tysiąców po lasach się gromadzą, kusze sobie jakieś drewniane niby harmaty poczyniwszy, śmią regularnemu wojsku opór stawiać, chorągwie na stannicach będące w pień wycinają i nie masz sposobu ich ukrócenia“. — Przechował się też ciekawy dokument: zapowiedź, jaką powstańcy, zebrani w parę tysięcy na górze nad Bardyowem, wysłali do rajców bardyowskich, grożąc miastu karą, jeśli despekta będzie czynić członkom band powstańczych, jak to było właśnie uczyniło. — Dopiero za króla Sobieskiego ekspedycyami wojskowemi bunt ten został wygnieciony.

Niemałą rolę w przeszłości Podhala odegrało też zbójnictwo. — Nazwą tą nie obejmujemy t. zw. opryszków, osobników złodziejskie mających instynkta i nic ponadto, którzy tu jako i gdzieindziej się zawsze trafiali i dziś nie są rzadkością w nowoczesnych państwach; tych lud sam tępił i krótko się z nimi sprawiał. Zbójnictwo na Podhalu miało swe właściwości, zależne od położenia ukrainnego tej ziemi, jako też od natury tego ludu. Rodziło się częstokroć ze zbytku sił, z młodzieńczej nieraz brawury. „Młodzież wybiegała za Tatry, podobnie jak Kozacy ze Siczy, bawiła się tym rodzajem rycerstwa, które w oczach ludu nie miało nic zdrożnego“ (Kubala), zyskiwało nawet poklask ogólny, hyr, jeśli się przejawiło w jakim śmiałym czynie. — A często też było buntem jednostkowym przeciw narzuconym prawom lub protestem pozostałych z rozbitych powstań band. Tak n. p. owe gromady, wyszłe z wójtami na czele, czasu powstania Kostki, nie wróciły już do wsi swoich, obawiając się pomsty panów; wsi te zaludniono później osadnikami niemieckimi; po rozbiciu powstania gromady owe dzieliły się dla łatwiejszego przemykania się przed pościgiem na coraz mniejsze bandy i, żyjąc prawem zbójnickiem, długo jeszcze tłukły się po górach. Legendy powstały około nich, do których, pogaszonych wiatrem czasu,

odnosi się zapewne niejedna zwrotka zachowanych pieśni.

Po rozbiorze ziem polskich, gdy Podhale przypadło Austryi, zbójnictwo było znów częstokroć protestem natur swobodnych przeciwko obcemu jarzmu: odnawiało się z dezerterów z wojska, uciekinierów od poboru, którzy w niedostępnych pustaciach Tatr szukali schrony przed nienawistnym przymusem. — Przychodzi tu na pamięć sępie zaiste życie jednego z takich ostatnich, Tatara, zwanego także Myśliwcem, który pięćdziesiąt zim całych sam jeden jako ten palec w jaskiniach tatrzańskich przeżył. Ognia nawet nie paląc, jedynie żarząc węgle, by go dym czasem nie zdradził.

Około połówki ubiegłego wieku gaśnie zbójnictwo na Podhalu. Energię, która je rodziła, kierują nowoczesne formy życia ku innym praktykom, często niestety znacznie mniej „honornym".

Jeszcze jedna watra zbiorowego buntu wybłysła w pierwszej połowie zeszłego stulecia na Podhalu: ruch chochołowski, którego rocznicę po raz pierwszy święciliśmy tej zimy.

Jak widzimy — cała przeszłość Podhala jest jednym ciągłym b u n t e m o s w o b o d ę. —Słyszymy to wyraźnie w najprawdziwszym wyrazie duszy ludu — w pieśni. Ton góralskiej śpiewki wyraża bunt. Więcej on mówi z przeszłości, niż cała książka spisana. Wystarczy posłuchać gęślików, wczuć się w serce starodawnej nuty, by wyrozumieć przeszłość.

A i w innych dziedzinach życia, które wyrażają kulturę umysłową i uczuciową rasy, spotykamy w przeszłości Podhala odrębne i wspaniałe cechy.

Pierwsi podróżnicy, którzy tu bawili, stwierdzają szczególną wykwintność towarzyską i bystrość umysłu tych górali, którzy, nietknięci jeszcze niwelacyjną cywilizacyą, żyli podług norm starego obyczaju i dawnej, nienaruszonej, swoistej kultury. Zdumiewają się spotkaną u tych pół-lordów, pół-pasterzy wytwornością obyczajową, lotnością inteligencyi, zdolnością wnioskowania, świetnem formułowaniem myśli — całym splotem najcenniejszych przymiotów umysłu i obyczaju. (Witkiewicz we wstępie „Na przełęczy").

Genialność tej rasy przejawiła się też w formach pięknych, które dziś możemy oglądać —: w sprzęcie i w budownictwie.

Dawny sprzęt górala — stół, półka, łyżnik, czerpak, czy też inny — który sam sobie w chwilach wolnych strugał, jest dowodem rzadkiego poczucia piękna, wykwintnego smaku, dużej kultury artystycznej twórcy. A co do budownictwa na Podhalu: dawna chałupa góralska, wzór niejako, ma już ustaloną sławę. Logiczność jej drzewnych spojeń, lekkość konstrukcyi i cała form zasadniczość dozwoliły rozwinąć ją i wydźwignąć (czyn genialny Witkiewicza) do wspaniałego pałacu.

Nie byłby pełnym obraz kultury przeszłości, gdyby się pominęło najbardziej charakterystyczne: strój i gwarę. Strój odpowiedni celowi, piękny, malowniczy, gwarę o swoistym rytmie, pełną porównań, obrazową i, jak widzimy z tworzonych w tej gwarze arcydzieł sztuki („Na skalnem Podhalu" Tetmajera), żywą, podatną wcale do rozwinięć.

Jednem zdaniem: — W przeszłości tej orlej, buntowniczej rasy widzimy wspaniałe umysłowe i uczuciowe cechy — pełną, swoistą, odrębną kulturę, zdolną do samoistnego trwania i rozwoju.

Cóż powiedzieć o współczesności na Podhalu? — Znaną Wam jest aż nadto i zapewne niewielu jest czujących synów Podhala, którymby się nie stała przykrą lub bolesną. — Więc tylko dla oryentacyi podkreślę kilka wyraźniejszych w niej objawów, kilka spostrzeżeń nawiodę.

W zetknięciu z chorą kulturą miast, o pozorach wyższości, psuje się stara kultura Podhalan. Tworzą się w niej szczerby i szczeliny, któremi sączy się w dusze, nieumocnione oporem, niwel rozkładu. — Te cenne przymioty umysłu i obyczaju, które pierwsi zwiedzacze Tatr spotykali u dawnych Podhalan „życie współczesne przerabia na małoduszność, tchórzostwo, dwulicowość, prowadzące do smutnych zawodów przy wszelkich sprawach społecznych, których rozwiązanie zależne jest od charakteru jednostek. To, co było niegdyś ową podziwianą przez Staszyca grzecznością, staje się tchórzliwem staraniem się, by nie wejść w kolizyę z tym lub owym autorytetem. Dawna wytworna obyczajowość wyradza się w małoduszną hipokryzyę. Obyczaje coraz bardziej grubieją i prostaczeją“. (Witkiewicz).

Psuje się stara kultura, psuje się dawny obyczaj, niszczeje szlachetna rasa. Wiele czynników na to się składa — w dużej mierze i szablon oświaty, urabiający dusze młodych góralczyków na ogólnę modłę, a nie zdający sobie sprawy z odrębności rasy, jej cech szczególnych i zadań, jakie ma na zagonie ludzkości do spełnienia. „Gdyby n. p. hodowca roślin — mówi Witkiewicz na wstępie „Na przełęczy“ — zmuszał palmy, róże, fiołki i ananasy róść i rozwijać się w warunkach kultury, potrzebnej dla sybirskiej rzepy, zapewne wszyscy uznaliby go za waryata — niemniej hodowla ludzi odbywa się w ten właśnie sposób. Podczas kiedy w hodowli zwierząt domowych stosuje się najtroskliwiej obmyślany i ściśle do celów życia przystosowany sposób postępowania, z ciągłem uwzględnianiem właściwości i przeznaczenia danych osobników, w hodowli ludzi niema o takiej staranności mowy. Nikt nie ściga się na perszonerach, ani na koniach piwowarskich, jak nie zaprzęga do wozu pełnej krwi wyścigowca, ani używa do kręcenia kieratów arabskich źrebców. Wszyscy wiedzą, że byłby to nonsens, że byłoby to niszczeniem ras, niszczeniem ich szczególnych przymiotów, przez które są właśnie pożyteczne — ale z ludźmi takich ceremonii się nie robi“.

To też szablon niwelujący przenika warstwy dusz góralskich, rozpuszcza jak kwas mydlany ich właściwości rasowe i pozostawia wiotkie dusze, wyprane z cech oryginalnych. Zrozumiałem jest, że na takiem nijakiem podłożu krzewi się bezcharakterność, największa nędza duszna współczesnego ludu na Podhalu. Spotyka się ją masowo we wszystkich dziedzinach tutejszego życia, tak w życiu codziennem, towarzyskiem, jak w polityce.

Zdarzyło mi się raz słyszeć, jak jeden z wybitniejszych chłopów, zajmujących się polityką, prawił:

— Były — powiada — wybory na posła do parlamentu. My mieli swojego kandydata; za nim my sie ogłosili i tak my se juz postanowili zacięcie, je ze niech co chce padnie, to go juz nie opuścimy do końca. Przesło jedno głosowanie, drugie — widzimy, ze nie wytrzymiemy, tak my sie zwyrtli. Idziemy do przeciwnego kandydata: Zróbmy, mówimy unią...

Takich Unionistów, Zwyrtaców jest na Podhalu niemało.

A tak zwane „wyższe sfery“, z któremi się lud styka? — Te nie dają mu nic dobrego, bo po prostu nie mają co dać. Co najwyżej pewną liczbę pojęć. Ale wiemy, że przyrost pojęć nie bogaci duszy, jeżeli nie idzie w parze z rozwojem wyższych uczuć, na których wzrasta charakter. Przynosi wtedy tylko ułatwienie łapczywości, wkłada niejako lepszą broń do ręki przy współzawodnictwie łakomych instynktów.

Taka to oto ta nasza kultura. Zbarbaryzowanie współczesne zalewa wszystkie dziedziny, nie omijając i sztuki.

Szablon wszechwładny krzewi się i w budownictwie, w tem oku złotem kultury podhalańskiej. Złe naśladownictwo, bez żadnej logiki w formach, w konstrukcyi, o kolorach krzyczących, rozszerza się i znajduje uznanie komisyi odnośnych, jako niby styl zakopiański. Lub gorsze jeszcze obrzydliwe budy albo na wzór pruski stawiane niby schludne domki wynikają z pod ziemi coraz gęściej i to nie w jednym kącie na Podhalu. Panoszą się tu takie mody, że ludziom o artystycznym jakimś smaku życie się brzydzi, gdy je spotykają.

Sumując choćby tylko ze zauważenia: widzimy z trwogą we współczesnem życiu na Podhalu zatratę cech oryginalnych, właściwości rasowych, — tak w życiu, jak i w sztuce. Jeżeli tak dalej pójdzie, to czeka rasę Podhalan zupełne zniwelowanie. Po jakimś czasie stać się może, że będzie w dolinie tej masa ludności — ot, szarej — — nie będzie już Podhalan.

Jakież wskazania na przyszłość nasuwają się myśli strwożonej, by nie dopuścić upadku Podhala, lecz owszem je z mielizny współczesnej wydźwignąć i ku sławie, należnej dzięki zaletom rasy, poprowadzić?...

1. Przedewszystkiem winien powstać opór przeciw temu, co atakuje mateczniki kultury rodzimej. Więc odpór przeciw rozkładczym, niwelacyjnym czynnikom, jakie się tu z warunkami nowoczesnego życia przedostają.

2. Winien być wywarty nacisk (w szkole, kościele i wszędzie) na przywrót obyczaju dawnego — w wyższej formie, zastosowanej do nowoczesnych wymagań — tak, by ta kultura obyczaju, nie odgradzając chłopa od inteligenta, stała się wspólna z czasem wszystkim Podhalanom.

3. Powinna być podjętą jednostkowa praca nad przywróceniem i dalszym rozwojem zaniedbanych lub usuniętych przez szablon współczesny starych form sztuki rodzimej. („Towarzystwo sztuki podhalańskiej“, które się przed paru laty w Zakopanem zawiązało, miało w statutach swoich ten cel, lecz skończyło swój zapęd na pracowni kilimków, o zgoła niepodhalańskim charakterze.

Tu na Podhalu, nawet w Zakopanem, gdzie jest państwowa „Szkoła przemysłu drzewnego“, gdzie jest dużo wyjątkowo uzdolnionych stolarzy, niema ni jednej dla wyrobu mebli i innych przedmiotów tutejszego stylu na większą skalę pomyślanej spółki stolarskiej. Czyż to nie wstyd dla Podhala, że ukończeni uczniowie „Szkoły przemysłu drzewnego,“ nie znajdując pola do pracy w swym zawodzie, imają się kramarstwa lub, jak się w kilku wypadkach zdarzyło, poddzierżawiania karczem! Przecież to jest więcej, niż haniebne, bo jest stratą młodych, utalentowanych sił, które, kosztem społeczeństwa w określonym celu, ukształcone, bezproduktywnie marnieją).

4. Dalej — powinny być podjęte uparte starania, by Podhale zabudowywało się z jakąś myślą przecie, podług niefałszowanych wzorów rodzimego stylu, by i w tem licu miało swój charakter, swój rdzennie własny, a nie szablonowy, albo, jak się przytrafia coraz częściej, zgoła już ohydny wyraz. Zwłaszcza instytucye kulturalne na Podhalu, zamierzające budowle, winny w tem dawać przykład.

5. Powinno też być przedsięwzięte, pilniej niż dotąd, kultywowanie języka i ostawionych w puściźnie pokoleń pieśni, które giną.

6. Wreszcie powinno się skupić wszelkie odpowiednie siły dla wydobycia tej krainy z nędz materyalnych i podniesienia jej do warunków współczesnego życia. Tu współczesność nie byłaby psuciem, ba podźwignią ku lepszej przyszłości. A na tem polu Podhale daleko jest w tyle za innymi. Upra-

wia swój jałowy zagon wśród ludzkości siłą zwyczaju, jak straceniec, bez uwagi na to, co się dookoła dzieje. — Nowoczesne warunki życia wymagają niezbędnie zmiany sposobów, tak w uprawie roli, jak w przemyśle domowym i inszym. Już się kopaczką skarbu nie dokopie. Są na to inne sposoby. Spółki, zrzeszenia gospodarcze, wytwórcze i konsumowe, związane z czasem w jedną wielką kooperatywę, obejmującą całokształt życia rolnego i przemysłowego na Podhalu — oto zadanie na najbliższą przyszłość dla Podhalan. — W tym celu walka z tak pleniącemi się, jak te chwasty w owsie, na Podhalu: samojednictwem, łakomstwem, łapczywością, zazdrością, z wszelkimi podobnymi instynktami niespołecznego egoizmu jest jedną ze spraw piekących, choć może najmniej przyjemną.

Te powyż wymienione wskazania na przyszłość są to konieczności pilne, jak opatrunki choremu, by gangrena zatraty nie rozeszła się po organizmie.

Lecz, aby te zadania módz ze skutkiem przedsięwziąć, nasuwa się jako najkonieczniejsze: walka o charakter, którego powszechny brak wśród dzisiejszych Podhalan. Bez charakterów, na których można fundować, nic się nie zrobi.

Praca to Herkulesowa, trudniejsza, niż zaśmiecona stajnia Augiasza. Nie tak to łatwo ludzi zmienić. Prawie niepodobieństwem się wydaje, a jednak trzeba.

Aby lud podhalański wyrwać z młyna szablonów współczesnych, mielącego dusze i wszelkie zamysły dobre na otręby — aby mu dać charakter, trzeba coś niezwyczajnego duszom tym ukazać — coś, co je wstrząsnąć musi znagła i rozognić!

Zapewne nie czynią tego ani artystyczne usiłowania, ani moralne zabiegi, ani społeczne zachęty i prace.

Wszystko to są, jak my wyżej uzasadnili, konieczne zadania i, jeśli Podhale niema zniweczyć doznaku, spełnić się je musi, ale — nie łudźmy się: — w duszach one przemiany nie sprawią. Ani oświata, jak ją pojmujemy — ani gadanie o Polsce, której historyczność nie wstrząśnie uczuciami tutejszego ludu. —

Musi coś mocniejszego stawić, co ten cud odrodzenia sprawić może...

Własną tego **ludu przeszłość**!

Dlaczego wobec staroświeckiej nuty krew w Podhalaninie poczyna się burzyć?... Oto uderza w jego uczucie ton przeszłości...

Ten ton odrębny przeszłości wydobyć — a wiemy, jakim był w swej treści — rzucić go na ekran przyszłości jako hasło — oto: co sprawić może Odrodzenie.

Dumę przeszłości Podhala wydźwignąć z poniżenia i uczynić ją własną dumą!... Zarzewie dumy plemiennej, rzuconej w dusze ludzkie, rozpala zarodziec twórczy: ambicyę. Ta zaś jest kośćcem charakteru.

Tradycya jest tą podwaliną, na której wstaje gmach — przyszłość. Plemię bez tradycyi żyć nie może, zmiera. Podhale jest w tem szczęsnem położeniu, że o przyszłość swą może się pokusić. Tradycya jest wskaźnikiem...

Jeśli Podhale ma się wyrazić w historyi przyszłej, to musi stać się odrębnem — jak było — podniesionem o cały ton czasu....

Jedność my tu bywali.

Hej, mój gazdo z Orawy,
I ty gazdo ze Śpisa,
Sumi Waga i Poprad,
Bulkoce dalno Cisa!

Dudni, warce Dunajec
Popod Tatry i lasy,
Spominajom se wody
Minione, downe casy!

Minione, downe roki
Spominajom se wody,
Jakoś chłopce pos owce,
Kieś był młody, aj młody!

Spominajom se wody,
Jako my tu od wieka
Jedność byli ze sobom,
Jedność wsędy — człek w człeka!

I ty bracie z Orawy,
I ty jaz z zo Magóry
I ty z środka — z Podhola,
Syćka razem, ka który.

Jedność my tu bywali,
Poza bucki chadzali,
Poza bucki, zomecki —
Hej świecie staroświecki!...

Hej, Liptowskie doliny,
Hej, zomecki orawskie,
Frajerecki-maliny!

Hej! świecie staroświecki!....
Zasępiły się Tatry,
Mgłom sie lasy odziały — —
Kany-zeście sie, kany
Casy nase podziały?

Feliks Gwiżdż.

Wojciech Brzega.

Opowiadanie Jaśka Wirhowego o Ziemi świętej.

„Wtorędyz jehaliście w tamte strone?

„Wtorędy? Zje, bez Tryjest, pote morzem osiem dni i osiem nocy — na Kretę i do Jaffy. Pirse trzy dni to sie jedzie koło brzegów Litalii, to do trzeciego dnia widno te włoskie góry; w takiej pomłoce sie ukazujom. A potem juz nijakiego lądu nie widzicie, ino kie sie jako wysepka po drodze zawadzi. Sóstego dnia to sie do Krety dojezdzo — to zdaleka góry sie na niej pokazujom — pote do Jaffy. Tam my wysiedli i kolejom dalej, bez takie okrąglućkie góry do jednego miasta mimieckiego się dojezdzo. A stamtąd trza kóńmi do Jerozolimy, do Betleem i do Jeryho.

„A jakoz tam ziemia? Bo Pismo święte mówi, ze mlekiem i miodem płynąca.“

„He, moiściewy! U nos to tak, co syćko urośnie, co wsadzis i wsiejes do niej — ale tamok pustka; ino skole, piosek i góry. — Ale tam góry nie takie, jako naskie Tatry; ba jedna w drugom okrąglućkie, jak wirh kapelusa — ino takie bule.

Mało tam, wicie, ziemie. Ino w tej mimieckiej kolonii tok widzioł kawołek; to ją ta uprawiajom, siejom zboze i domy majom do rzecy, murowane z cegły. Ale dalej to bida uwidzieć więksy kawołecek ziemie. Jak ta majom jaki skrowek, to zaroz na nim sadzom winogron. Jo nie wiem, jako to rośnie, bo hoćkany na skale i na płonej ziemi wsadzone, a bujnie rośnie, — takie ino syski, jak mój tytek, a jagody duze. Nima tam ani polików przy nik, ba sie pnom po ziemi, takie bujne, pokręcone kónory, jak gałęzie na holnym smreku. Kie my wysiedli w Jaffie, to jo kupiéł tego winogronu z pół wirtelika — taki godny kosycek. To wom powiem — kie włozys jagode do gęby, to je przez mała jak śliwka — a słodkie! Ale to sie wom przyje; jo na to pote ni móg patrzyć. Maciek, mój zięć, dyj go znocie — Sulatego Maćka — to ón ta zażiroł do kosycka — ale jo ni.

„A jedzenie jakieście ta mieli.

„W Jerozolimie to pańskie — ale to z prowdy pańskie — bo na morzu to płone.— Tam syćko ino na parze warzą. To

mieso nijakiego smaku nimo, telozbyście pomywacvzuli. A na rosole to jus oka nie uwidzis, ani telego, jak śpilcy łeb. Bułki to piekom z takiej ryzowej mąki, to kolwicek taki smak majom, jakbyście siecki zemleli i przypiekli. Jo tam nic jeść ni móg, ani inni nie jedli. To kozdego dnia telo strawy w morze prali, cobyś niom pięć fesiackih świń howoł. — Bułki, te wcorańse, to kie wsuli w morze, to takim snure, jak stąd ku kościołu pływały.

„A tam nie mają świń na okręcie?“

„He, majom! Cosik ze trzy widzioł, ale ni mo do nik gaździny, to je ino takie hłopcysko obsługuje —to kie se przybocy, to im ruci. Majom i woły i siano lo nik. I świnie tam kolom i woły bijom i barany rzezajom; tam syćko majom, ale to wiecie nimo porządku — przez gaździny płono idzie.

„A w Ziemi Świętej jedzą mięso, bo tam podobno owocami najwięcej ludzie zyjom?“

„O jakze! Majom barany, howiedzine. Roz gnali barana — to sie mnie zięć pytoł: — „ociec, co mu tez zrobili?“ Jo padom, ze nic, ino je telo wypasiony. To wom powiem, ze w ogónie telo łoju mioł, jak ten gornek, Jo hań i w rzeźni béł, tok widzioł, jako bijom. To wom nie scekom, ze na baranie telo łoju, jak spyrki na świni. Tamok liściami z winogron wypasujom barany, to z tego straśnie tłuśnie.

Jerozolima to nie tak duze miasto; za pół dnia go obejdzies dokoła, a i drózki — wiecie, ta droga krzyzowa, to miejsce, jak na Kalwaryi (Zebrzydowskiej) — to stacye sie wnet odmówi. — Ino w jednem miejscu, to Turcy zamurowali, co trza godny kawołek obhodzić.

Ztamtąd niedaleko do Ogrójca. Piekny tez to ogród — tele kwiaty — tam siedzom zakónnicy, co do rzecy ten ogród uzdajali — ale to porobili, jak sie patrzy, Panie święty!

Z tego ogrodu do miejsca, ka Apostołowie zasnęli, kie im Pon Jezus cuwać kozoł, to bedzie telo, coby hłop kamienie doruciéł. Widno stamtąd i to drzewo, ka sie Judas obiesił. Jo béł przy tem drzewie. Ale ta juz ś niego gnatka (pnia) nima — ino od korzeni puściło — bo gnatek uslınął, kie sie na nim Judasisko obiesiło. To z Ogrójca do tego miejsca telo bedzie, jak tu, od tego zyda doktora z Marsałkowskiej do jałowcy, ka sie Jagnisia Mihałkowa pobudowała.

Do tej drogi krzyzowej, to sie idzie bez takie wąskie ulice; tambyś som nie przeseł, boby cie tam na lotku obdarli, ba z kompanijom sie idzie. To przed nami seł jeden policyjan, a drugi za nami, na zadku, ze sablom i nohajem. Tam taki ścisk! Telo kóni, wielbłądów jedzie, wiezom towary, a Turcy se siedzom przed domami; noge za noge mo załozonom i fajke kurzy. Piporasisko to na pół siągi mo długie, a dym to mu bez wode przechodzi, coby sie dystylowoł.

Taki hań kwas —przepytujem — smród! Tam ci na hodniku naporządzi i to tak ostanie. A kóń, abo sumar, abo i wielbłąd, jak z nóg spadnie, to ino skórę ś niego złupi i tak go tam ostawi — ka skapoł, tam gnije. Toz to psuje powietrze. Strasny tam kwas — a i bida; jo tam napół nagik ludzi widzioł! Tak wej moiściewy! Tam płono, Panie święty!

Ze staryk murów to jesce kawołek ostało ze świątyni Salamónowej. To ten mur béł robiony z takik kamieni, jak ta płaza w ścianie wzdłuść — a syrokik, jak ten stół. Na kostkę te kamienie obrobiali i ś nik murowali. Tego muru kawołek stoi, a reśte domurowali pote — to zdaleka sie bieli. Hań nos zawiód nas przewodnik — ón tam juz dwaścia roków siedzi — ón mimiec, ale po nasemu troche zno, a dorešty mielimy tłómaca. To, co ten ksiądz przewodnik mówił, to nom to tłómoc opedzioł.

Tam, ku temu murowi shodzom sie zydzi na modlitwe. Do środka ik ta turek nie puści, ale przy takim rozku sie shodzom, no, i kie sie juz pozganiajom, to taki lament, taki harfut robiom; jesce jak zyjem, takiej załościk nie słysoł!

A płacki, to sie im tele z óc lejom, jak bób! Taką wrzawę, takie wojcenie, takie jojki — a tak głowami o ten mur bijom, ze se myślem, no to juz bedzie sądny dzień! Ni mógek tego przesłuhać; mówiem do księdza: „Jegomość! Hybojmé! Bo sie mi jaze cosi robi!“ Byłek tam z kwadrans godziny.

Za tym murem, to Turcy majom macetę (meczet), hań juz zyda nie puści. My przyśli tam ku macecie i jo kcioł zajrzéć, jako ta majom we środku. No, i tak zakukujem bez dźwirze — i widzem, jako te tureckie panie siedziały na ziemi, na takik sitowyk liściak, a turcy ka inędy sie modlili, bok ik przy tyk paniak nie widzioł.

He, hłopcy! Kie mie uwidzioł turek, to tak łupnął dźwirzami, co Bóg świci, — cok mioł cas głowe uhylić, bo — psie drewno — byłby mi jom cysto ucion. Tak sie ozpajedził, co mu na te panie zaźirom. Dopiro jak óni skóńcyli modlitwe, to nos wte puścili. Przynieśli ze trzy korce pantofli i wyzuli. Bo hań, wicie, tak jak u nas do kościoła, do ik macety nie pudzies, ba zobuj kerpce, cy buty, w cym ta hodzis — i bier pantofle — no, i wte se ta siuruj do nuka. Było pojedno takie pantoflisko, cobyś miarke grul wsuł do niego.

Te macety, to syćko ino brane do okrągła, ale tam w nuku ładnie. Ołtarzy ani świętyk ni majom, ba ino tak, jakbyście do zydowskiej bóżnice w mieście zaśli. Gołe ściany, ino na środku majom mur na osiem grani, trohe wyzsy, jak na hłopa i z kozdej grani słupek idzie ku górze i tamok w górze takie niebo na nik wisi. To hań tak piknie majom uzdajane, takie wywijanki, takie pozwykładane, to marmurami, to pozłotami.

Do znaku piknie to uzdajane i bogate.

W jednem macecie to majom takom grote pod spodke. Nie duzo jest; tak bedzie, jak zwycajno izba, a na wirhu w tyj grocie jest otwór, tak prawie, coby sie człek nim spuścił. To gwarzom, ze w tyj grocie Eremios prorok pokutówoł. I kie sie juz wypokutowoł, to prościućko tom dziurom do nieba fuknon.

Dzwonów ta ni majom w macecie, ino przed dźwirzami na linak wisom dwie deski; jedna blahowa, a drugo z jakiegosi drzewa; to jak trza zwonić na modlitwe, to przydzie Turek z jakomsi połkom i beu w jedne — i beu w drugom — i tak wali roz w ten, drugi roz w ten — i tom burniawom zwołuje ludzi do kościoła.

Tak wej, moiściewy! co kraj to obycaj. Panie święty!

A przy grobie Pana Jezusa to ładnie! — Alek tam juz nie ozpatrzowoł, inok sie modlił. Ten kościół to majom trzók, — kany jest grób Panajezusów. Majom ta i nasi, to jest my katolicy — cąstke — i greckoshyzmatycy i ewangielicy. Juz ten kościół jest trohe poobdzierany, takie plastry ze sklepienia lecom, ale sie nie mogą pogodzić ci trzók ze sobom, jako go majom odnowić.

Tam przy grobie Panajezusowym stoi taki grek shyzmatyk, copke mo wysokom i tak doprosta przy wirhu ucientom. Mo i wąsy i brzode, tak równo ustrzyzonom, a włosy mo tak podstrzyzone, jak u nas drzewiej nosili. To kie mu dos ze trzy grajcorze, to kropi święconom wodom. Baby mu ta rucom — wtoro głupio — ale jak mu nic nie rucis, to sie tak brzyćko na człeka patrzy, jak wilk.

Tam sie shylonym shodzi do grobu Panajezusowego.

Ztamtąd nie prec ta sadzowka, ka święty janiół trędowatyk uzdrowioł. To jej bedzie telo płasienka, cobyś słabom ćwierć owsa na niej wysioł.

Tok sie napił tej wody, telo ino, jak mały kielusecek — to wom powiem, cok jom trzy dni w zołądku cuł.

„No i pocozeście pili?“

„Dyć jek po to pojéhoł, cobyk syćkiego wyprógowoł. A i w Jordanie to mątna woda; mułe jom cuć, kie sie jej napijecie. Kie my przyśli ku studni Matki Boskiej, to se myślem, tu sie juz napijem wody, bo tu studnia cosi je na trzydzieści metrów głęboko — ale ka ta.... I tam ciepło woda — nie bees pił! Wysukołek i piwo — majom takie butelkowe, jak i u nos — hań piwo nie drogie! Ba ino korune za butelke.

„To na furkarzy zakopiańskich tamby źle było!“

„He, moiściewy! Hoćbyś go pono na łańcuhu uwiązoł, toby sie urwoł. Taki przez piwa nie bedzie. To wiecie, to piwo, to je takie jak mydliny, abo końskie..... A i wina nimógek pić, ino telojek wloł do śklonki, co dno przykryło, a pote jek wodom dopełnioł i tak jek pił. Maciek, mój zięć, to pił wino, ón ta i na okręcie jad i nic mu nie béło. Mo jesce, wiécie, zdrowe sumienie. — Ale jo, kiebyk wypił takiego wina, jak tam dajom, śklonke — toby mnie, wiera, prasło — i śpi hłopie! Hań wina tęgie majom. Przez wody tok tam cliwioł. U nos to się napijes i z potócka i ze studni i ze stawu i nic ci sie ś niej nie robi — ale tam ni. Jo ino telo na morzu zjod, jak béł makorón z oliwom; mie sie oliwa dobro widzi. Jo byk wom na masło nie patrzoł, kiebyk takom mioł oliwe, jako tam abo we Włochach majom.

Widziołek i Wieze Dawidowom. Ale to nie tako wiezo, jak jo se myśloł, ba ino je tak na śtyry rogi prosto ku górze murowano. Tam trohe wyzej, to som takie filorka w rogak. Tego staroświeckiego muru jest jesce trohe od spodku; to w nim som takie śpary, bez cas wyrobione, wiécie, od starości; — a ku górze to mur pote dostawiony.

W tamtej stronie spotkalimy te tureckie panie, co som tak w odzinie pozawijane, ze ino takie bule po nik, a końca ani początku tego odzinio nie widno. Jo nie wim, jako to iść moze, kie nic bez to odzinie nie widzi. Dopiro, jak nos usłysały, to jedna ozdarła na oku odzinie i poźrała na nos bez te śparke, ino tak półoke. Jo se myślem: tak wej patrzy, jako Lemko z Gładkiej bez przeziór na liski“.

„Juz — pado mój zięć — turkowi nik baby nie urzeknie, kie je tak do znaku pozawijano“.

„Padom: — co kraj, to obycaj! Ale wom powiem, ze je do znaku pozawijano! Panie święty!

A kapelusa to juz tam na turku nie uwidzi. Weźmie taki bioły ręcnik i krajem po nad coło i po usak owinie i tak hodzi.

Kie my jehali do Jeryho, tok widzioł z mile kraju, co ani jednej trawki na nim nie béło, ino piosek, skole a popiół.

Widziołek hań dziwnom rzec: to wom powim, nie bojkę, ale świętom prowde. Tozto kie my hań jehali — a tam sie takiemi wirhami jedzie — co do góry śtyry konie sam powóz majom co ciągnąć — a zaś do Jeryho, to sie tak z góry na dół zjezdzo, jakby ze Świnicy prosto do Homer. Samo Jeryho to je showane w dolinie i tam juz — Panie święty! — wirh gorąca. Hań my mieli nocnik w kamienicy, na piętrze; tok sie do znaku pozewłócył, a pote jesce wyseł do pola, cyby sie jako nie ohłódzić — ale cobyś ta....! Syćko ino sie ciurecke ze mnie woda loła. A i kumory tnom; to mie tak pokąsały, co ino bule po nik sie porobiły. To wom powim, ze kiebyś w lecie, kie wor na polu, po-

stawił w tej izbie śtyry piece i napolił w nik, jak sie patrzy, a pote zatkoł okna i dźwirze pozawiroł — to wom powim, zeby sie jesce lepiej oddyhało, jak mnie w Jeryho. Nieroz kiek tak zemzył, to sie mi zdawało — kieby hoc jakom małom sparkom hlipnąć nasego powietrza. A popiołu drógami, to tak, kie sie idzie, wyzej kostek; kie wiater duhnie, to światu nie widno, telo go wiater niesie.

No, alek wom nie dopedzioł o tej rzecy. Przy dródze, jak sie tam jedzie, to jest muzeum. Tośmy hań weśli dó niego i tamok jek widzioł kości z takiego dźwirza, coby człek ani nie pomyśloł, ze mogła być na świecie tako stwora. Takom mioł wziętom ku przodku kufe, jakbyście ręce wyciągli i złozyli. Zęby mu na zęby tak przychodziły, jak palce na palce, kie dłonie złozycie.

Pote zaś były kły i łeb, jak piersi u człeka.

Kolwicek takie mioł kufisko, jak kowalskie klesce. To juz musiała być wereda! Panie święty.

Widziołek hań i piscolec, co mioł lufe, jak trombe ozsyrzonom. Tok go kcioł kupić; dawołek temu hłopu, co tyk rzecy w muzeumie wartuje, dwaścia korón, ale ino głowom skręcił, ze go nie przedo. Bo takom rzec wortałoby kupić, hoćby ino tak, na pokazyjom, coby sie mu nascy ludzie napatrzyli. Hań, w tym muzeumie, to tak nie dozierajom człeka, jak u nos. Tambyś hojco swinon.

Widziołek tam i rzeźbiorzy, co w kamieniu robiom, ale to nie tak, jak u nos, co se na warstacie rzeźbi. Tam weźnie skale, przekopyrtnie i kuje w niej takiemi sydłami. — A telo je zakurzony, co sie mu ino ocy świcom.

Byłek i przy Martwem morzu. Óno je nie syrokie, ale mo być wzdłuść wielgie i syćko zburzone. Hoć wiatru nima, to fale, jak bez ten izbe siuhajom — takie je zbałamucone. Tamby cie wnet zasuło. Jak sie ino kwile postoi, toście juz po kostki w piosku. Te fale to wyrzucajom piosek z wody, to tele, jak bób, jak groh; a cieplućkie i ani sie nie naspodziejes, kie ci juz nogi zasuło.

Tam sie pojedni kąpali w tem morzu, jo ino gębe omył tom wodom, to mi bez długi cas śmierdziała.

Jak my wracali ztamstela, to nom w jednem miejscu na zakręcie kozoł furman sprościć. No, i sproscali my takim źlébkem, pomiędzy turnicki; idziemy ze zięciem, az tu wyseł ku nom z pomiędzy skoli cygon. Hań wolno mieć cyganowi rewulwer, sable, flinte. No, i wysel z takiem długiem flinciskiem, zastompił dróge i pado: „Daj badzi (bakszysz)! Jo bedun (beduin)" — zaroz pedzioł, jak sie pise.

Jo wyjon miehurek z habrykom, dajem mu scypte habryki: mos tu — padom — bage; zuj.

A ón ino gwarzy: „Daj badzi!"

Jo wzion grzebść w miehurku, a zięć po kiesonkach — tak, wiecie, ino na despet, a pozieromy, skoro powóz nadjedzie. I tak my go chwile wybawili, az powóz nadjehoł i my wte hip na fure. To tak nom rękom groziéł...

A jo se myślem: Kiebyk cie u nos dostoł, tobyk ci doł „badzi", cobyś mie popamiętoł.

Tam sie straśnie płony człek zawadzi; ze jako ten tu i u nos; jest dobry, a jest i zły.

Ale cygon takiego prawa u nos nimo, coby po drógak z flintom ludziom zastempowoł.

Kiemy beli w Nazarecie, tok kupowoł koronki. No, i pokupiłek i pularysek do kieseni howom; a tu skonsi przyleciało cosi ośmiu takich hycloków i obsiedli mie. Bóg świeci, co policyjon uwidzioł i przylecioł, co mnie wybróniéł od téj zgrahy. Bok jesce mioł cosi z

ośmdziesiąt papierków, toby mi to cysto piknie bėli wzieni. Policyjon ik ozpłosył. Jo ino telo, cok jednemu doł pięściom w łeb na odhodnem.

Tamby cie wnet tak uryktowali, cobyś ani na dróge nimioł. Panie święty!

„A jakozeście sie ś nim dogodali?

„Tam duzo znajom po nasemu. — Dyć i ten cygon — psie drewno — trohe znoł. Tam po sklepak to wom tak bedzie rahowoł: — jeden, dwa, trzy — jaze do dwudziestu wyrahuje, kie wom wydaje. — Hań sie po polsku dość zgodo — ale we Włohah to juz nic po nasemu nie znajom.

Jo, kie jehoł z pielgrzymkom do Rzymu, to we Wenecyi prógowołek godać — alek sie ś nikiem nimóg zgwarzyć. Tam tez pikne miasto, takie je na wodzie pobudowane, ale i tam śmierdzi; bo to seleniėjaki kwas wlewajom do tej wody i syćko spływo do kanałów, a i wilgoć od tej wody, to powietrze złe. Kie jedziecie łodziom bez kanał, to ino łódź tak ozgarnuje te papierzyska i róźny kwas i śmieci.

Tam woda nie do picia! Panie święty!"

„A w jakiem odziniu wybraliście sie do drogi?"

„Odzinie góralskie wzienimy do kuferków, to kie my śli do grobu Pana Jezusa i do stajenki — Betleem — to my sie po naskiemu ubrali, a na dróge to jo sie uzdajoł, jak sie patrzy. Kupiłek takie biołe portki, dołek filancowi cosi pietnoście sóstek za nie, a i w kataniek bėł; Maćka takzek na pana wyzdajoł i tak my hań pojehali. —

Mnie naucyło, kiek beł, niewycytajęcy z pielgrzymkom do Rzymu. Paru sie nos gazdów ze Zakopanego zmówiło i pojehalimy w góralskiem odziniu, jak sie zwycajnie na odpust jedzie. To nom sie nogi parzyły, a i despetowali nom. Bo o płonego cłeka nikany bidy nima. To nieroz od takiej zmudzi trudno sie bėło ognać. Jak my serdoki nawirh skucinom obrócili, bo gorąc bėł wielki, to dziecisk taki rozaniec seł za nami i przezywali nas; tak wołali za nami: Barbari! Barbari! A i co który bėł śmielsy, to dohipnon i za skucine serdoka ciągnon. — To wej takom kómedyjom s nami robili. A tu cłek przyjehoł na odpust, a nie na kómedyje. Panie Święty!

Ale juz idem se legnąć, bok sie dość drógami natłuk. Ostajcie z Pane Jezuse. Miejcie scęśliwom, dobrom noc!



REJTAN

Veto Rejtana założone w obecności króla Stanisława Augusta przeciw uchwale Sejmu.

Ks. Stanisław Kotarba.

Powstanie chochołowskie.

Rok 1846 zastaje w Polsce tajną organizacyę narodową, mającą na celu w danej chwili „spróbować, ażali Bóg teraz nie poszczęści“ i nie uwolni ojczyzny z pęt niewoli. Do organizacyi tej, której narodziny były niedługo po powstaniu w r. 1831 — należeli głównie emigranci we Francyi i szlachta we wszystkich zaborach. Lud wiejski do organizacyi nie należał, a wciągnąć go do niej niełatwą było rzeczą. Chłop nie chciał poprostu uwierzyć, by szlachta życzliwie się doń odnosiła, by go uwolniła z poddaństwa i bratem swym czyniła.

Ten właśnie stosunek sprawiał, że chłop chętnie słuchał tego, kto z nim przeciw panu występował, choćby to nawet był wróg odwieczny narodu naszego. Nie co też innego, tylko ten stosunek chłopu na dolinach dał nóż w rękę i kazał go utopić w sercu pana. I dlatego to, choć owa „rzeź galicyjska“ tak ponurem i przygnębiającem jest zjawiskiem w historyi naszej, przecież nie uczucie pogardy rodzi w sercach naszych, ale uczucie politowania, bólu, lecz i przebaczenia. Tłomaczymy ją słusznie ówczesnemi okolicznościami i panującymi stosunkami — a do reszty prawdziwie wołamy za poetą:

„Ależ o Panie! oni nie winni:
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz.
Inni szatani... byli tu czynni,
O! rękę karaj — nie ślepy miecz!“

Ten więc stosunek chłopa do pana, panujący zresztą powszechnie w całej Europie, nietylko w Polsce, powstrzymywał lud nasz od czynnego i gromadnego udziału w naszych ruchach o wolność w czasach porozbiorowych.

Przewódcy powstańczej organizacyi ówczesnej rozumieli konieczną potrzebę udziału ludu w ich akcyi, dlatego, aby łatwiej trafić do chłopa, zapraszali do współdziałania księży, mających zaufanie u ludu polskiego, wtajemniczają ich we wszystkie plany i zamiary i polecają pozyskać lud dla sprawy. Myśl ta była szczęśliwa — księża wywiązywali się godnie z włożonego na nich obowiązku; ilekroć też czytamy gdzie o udziale ludu w akcyi jakiejś narodowej w tych czasach, zawsze prawie znachodzimy tam jako przewódcę, pośrednika, księdza patryotę.

Tak właśnie miała się sprawa w przygotowaniach powstania na r. 1846. Delegatami Rządu Narodowego byli w Galicyi przeważnie księża, zwłaszcza młodsi i oni przygotowywali lud na stanowczą chwilę. Akcyę przedpowstańczą

na Podhalu prowadzili księża następujący: Ks. Michał Świętopełk Głowacki, wikary w Poroninie, ks. Leopold Kmietowicz „Matus“ wikary w Chochołowie, ks. J. Jańczak, wikary ze Szaflar i ks. Józef Makuch.

Nasz bohater ks. Kmietowicz, wikary w Chochołowie, wtajemniczył w sprawę i zaprosił do współpracy miejscowego organistę i nauczyciela Jana Andrusikiewicza, który też gorliwie zabrał się do pracy nad oświeceniem ludu parafii chochołowskiej. Chodził wieczorem po „prządkach“, zbierał gazdów na t. zw. posiady i nauczał ich o Polsce dawnej, o rozbiorach i nieprzyjacielach ojczyzny. W pracy tej pomagali mu wędrujący po wsiach, przebrani za „dziadów“, powstańcy 1831 r.

Praca nad uświadamianiem ludu szła wolno, ale wydatnie, aż nagle w piątek 20. lutego otrzymał ks. Kmietowicz list od ks. Głowackiego, wzywający go razem z Andrusikiewiczem w ważnych sprawach do Poronina. W sobotę zaraz po nabożeństwie zawiózł kowal Jan Zych, później powstaniec, księdza i organistę do Poronina, gdzie dowiedzieli się, że Rząd Naczelny oznaczył wybuch powstania na noc z 21. na 22. lutego. Nie tracąc ani chwili, wrócili nasi bohaterzy do Chochołowa, wezwali po drodze kilku gazdów witowskich i razem z Chochołowianami odbyli naradę. Ksiądz przedstawił teraz zebranym bez ogródek, o co chodzi — oświadczył im, że dziś w nocy powstaje cała Polska i zrzuci z rąk kajdany — oni więc mają teraz zadecydować, czy przyłączą się do powstania czy zostaną w domu. Nie próżną okazała się praca organisty, bo górale z zapałem oświadczyli, że wszyscy bez wyjątku bronić ojczyzny wyruszą. Zaraz też kazał ks. Kmietowicz przynieść z kościoła 10 pik, używanych przy grobie Chrystusa we wielki piątek, uzbroił w nie gazdów, a sam ubrawszy komżę i stułę, z krzyżem w ręku poszedł na ich czele do kasarni strażników granicznych, filancami albo jegrami zwanych, (dziś na tem miejscu nowy dom Nr. 163/30) i wezwał ich do wydania broni góralom, co ci bez oporu uczynili, jeden nawet z nich, nazwiskiem Dobosz, przystał do powstania. Z tą bronią poszli następnie na Suchą Górę na „przycatek“ (komora cłowa). Po drodze zabrali z sobą strażnika Lebiockiego, pełniącego służbę na granicy, który im ułatwił dostęp do śpiących już strażników cłowych. Gdy weszli do izby, ksiądz zażądał od poborcy Laska wydania wszystkich pieniędzy z kas, których po przeliczeniu było 600 fl. z cła galicyjskiego a 150 fl. z cła węgierskiego. Zabrawszy te pieniądze i zostawiwszy kwity, podpisane przez księdza, organistę i innych świadków, wrócili do Chochołowa. Na granicy spotkali się z drugą gromadą chłopów, którzy naprzeciw nich wyszli — gotowi pomódz, gdyby strażnicy bitkę zaczęli i tu wspólnie wywalili graniczny słup z austryackim orłem i w kawałki porąbali. Przyszedłszy do wsi i ukrywszy pieniądze na organistówce, udali się jeszcze gromadnie do Witowa, gdzie rozbroili ośmiu jegrów, a od nadleśniczego, prócz strzelb, zabrali formę do lania kul. Późną już nocą wrócili do domów swoich, żegnając się słowy: „Jutro kto żyw, do kościoła na sumę“! Nazajutrz, a była to niedziela 22. lutego — odprawił ks. Kmietowicz uroczyste nabożeństwo, w czasie którego wygłosił ogniste kazanie o miłości ojczyzny. „Żadna — mówił — miłość takich wielkich ofiar od ludzi nie żąda, jak miłość ojczyzny. Ta bowiem każe mężowi porzucić żonę i ukochane dzieci, a iść krew przelać na placu boju; synowi każe opuścić starego ojca i matkę staruszkę, a podążyć za trąbką wojenną i pierś nastawić na kule wrogów ojczyzny. Ale też ta miłość

daje rękojmię, że ci, którzy idą za jej wezwaniem i ofiarę jej składają ochotnem sercem — podobać się muszą Bogu i nagrodę od Niego otrzymają wieczną a potomność uczci ich mianem bohaterów i imię ich sławić będzie przez pokolenia całe“. Kończąc kazanie, ks. Kmietowicz wezwał wszystkich, zdolnych do broni, aby wieczorem uzbrojeni zeszli się z całej parafii w Chochołowie, bo nieszczęśliwa Matka-Ojczyzna wyciąga do nich błagalne dłonie i o ratunek ich prosi. Nieszporów już w tę niedzielę nie było, bo górale zapaleni słowy ks. wikarego zaraz po sumie poczęli wypraszczać w kuźniach kosy i przygotowywać flinty, gotując się do drogi „bronić **Polski od Austryje“.**

Odniosło pożądany skutek to wiekopomne kazanie ks. Kmietowicza; gdy w co kto mógł, a więc i w pistolec i flinoddziały powstańców-górali, zbrojnych się zmierzchać poczęło, napływały całe ty, kosy, ciupagi, rąbanice, siekiery a nawet i widły. Organista szykował wszystkich i pouczał o karności i ordynku wojskowym. Gdy noc już zapadła, rozeszli się do poblizkich domów i stodół, aby choć na chwilę snem się pokrzepić, bo o świcie mieli podążyć do Krakowa. Na krańcach wsi rozstawił organista straże, a w końcu, po naradzie z księdzem, udał się do organistówki na spoczynek.

O przygotowaniach powstańczych w Chochołowie dowiaduje się nadkomisarz finansowy Molitoris w Nowym Targu — dowiaduje się zaś zapewne od jednego ze skarbników chochołowskich lub witowskich, których powstańcy rozbroiwszy tylko, wolno puścili. Natychmiast ściąga Molitoris wszystkich finansów z okolicznych wiosek i daje im rozkaz wystąpić zbrojno przeciw Chochołowianom. Równocześnie też wieść o powstaniu w Chochołowie otrzymuje policyjny sędzia Kulczycki w Czarnym Dunajcu, od czarnodunajeckich górali Jana Tyrały i Michała Liszki, którzy byli wtedy przypadkowo w Chochołowie i zobaczywszy, co się dzieje, zaraz sędziemu o tem donieśli. Jednemu z tych donosicieli kazał Kulczycki iść do kościoła w Czarnym Dunajcu i w czasie nabożeństwa krzyknąć na ludzi, by się ratowali, bo Chochołowianie idą ich mordować. Powstał w kościele popłoch, ludzie uciekali wylęknieni; wtedy góral tamtejszy bogaty gazda Jakób Chlebek, wezwał wszystkich, aby się uzbroili a on ich poprowadzi na Chochołów. Obałamuceni Dunajczanie uzbroili się rzeczywiście w siekiery, cepy i widły, złączyli się razem z jegrami, prowadzonymi przez komisarza Fiutowskiego i razem ruszyli na Chochołowskich powstańców, którzy pogrążeni we śnie, nie przeczuwali, że bracia ich o miedzę przeszkodzą im spełnić obowiązek względem ojczyzny.

Stojący na straży na drodze od Koniówki trzej gazdowie Chochołowscy, Wojciech Godawa i dwóch Zienderów, zobaczyli nagle — już po północku było — zbliżającą się ku wsi gromadę ludzi, wśród których dostrzegli błyszczące karabiny i szable strażników. Przestraszeni tym widokiem, rozbiegli się po wsi, by powstańców pobudzić, zaś Ziender Jan, zwany Potoczon, pobiegł do kościoła i zaczął dzwonić na gwałt. W jednej chwili zerwała się wieś cała ze snu. Dunajczanie weszli już z hałasem do środka prawie wsi. Niedaleko kasarni finansów starli się z nimi pierwsi powstańcy, których jednak rozprószyli, a jednego z nich, 25-letniego Jana Wróbla, syna Michała i Katarzyny z Tylków, zamieszkałego w Chochołowie Nr. 35, przebili widłami, wskutek czego na trzeci dzień umarł. Tymczasem przebudzony organista zdołał sformować szyk powstańców i zastąpił drogę Dunajczanom, gdy dochodzili na plac przed wika-

rówkę. — Ks. Kmietowicz wyszedł naprzeciw Dunajczanom i zapytał, kim są i po co przychodzą. Padł w tej chwili strzał i ranił księdza w prawe ramię. Zachwiał się czcigodny kapłan, wtedy drugi strzał zranił mu dłoń lewej ręki. Trzeci strzał w stronę księdza dany, trafia i zabija niewinnego woźnicę, który przywiózł komisarza Fiutowskiego. Widząc, co się dzieje, rzucili się powstańcy, jak wściekli, na karabiny jegrów — zawrzała bitwa, rozległy się strzały — kosy zaczęły świszczeć — padł trafiony kulą Maciej Jasionek „Capem" zwany, 50-letni małżonek Kunegundy Muszka z Witowa. Z przeciwnej strony padł strażnik Kogut, zastrzelony własnym karabinem, odebranym mu przez górala powstańca. Zmierzył się wreszcie organista Andrusikiewicz z komisarzem Fiutowskim, natarli na siebie szablami i obaj ranni upadli na ziemię. Widząc to, górale-powstańcy rzucili się na Fiutowskiego i byliby go zabili, ale wstrzymał ich organista słowy: „Bezbronnych i rannych nie godzi się zabijać, bo to nie po bohatersku". Potyczka skończyła się odparciem Dunajczanów i jegrów — ale powstańcy stracili dwóch towarzyszy, a kilku było ciężko rannych i tak: Jan Bochnak „Król" — miał połowę dłoni odciętej szablą, z rany tej umarł po kilku dniach, wskutek zakażenia krwi. Innemu znów przestrzelono kolano, wskutek czego także po kilku dniach umarł. Inni mniej ranni, lub umiejętnie opatrzeni, z ran się wyleczyli. Sam organista otrzymał cięcie szablą w głowę, a pchnięcie bagnetem w bok, jednak jedna i druga rana nie były śmiertelne, podobnie rany ks. Kmietowicza. Ciężej był raniony Fiutowski, którego organista kazał zanieść do siebie i opatrzyć mu rany. Rano chodził ks. Kmietowicz, choć sam ranny, razem z chorowitym proboszczem ks. Antonim Sutorskim, który udziału żadnego w powstaniu nie brał, po domach, gdzie leżeli ranni, spowiadał i opatrywał Świętymi Sakramentami. Rozbici i wystraszeni powstańcy zaczęli się teraz schodzić i radzić, co mają robić. W tej chwili jednak przybiega jeden postawiony na straży na górze Cyrhlicy i oznajmia zebranym, że wielka gromada chłopów z wojskiem nadciąga ku Chochołowowi. Natychmiast więc odwieźli górale rannego organistę z rannym strażnikiem Lebiockim do Cichego i ukryli ich w domu Miętusa, Zawodniakiem zwanego. Ksiądz zaś udał się na plebanię i położył się do łóżka, gdyż z upływu krwi i ze zmęczenia przy opatrywaniu rannych słabnąć coraz więcej poczynał. Naprzeciwko nadchodzącego chłopstwa, odgrażającego się, że wieś spali, a Chochołowianów wytnie do nogi — wyszli najstarsi gazdowie a stary Ziender, zwany „Piasek", niósł na wysokiej żerdzi rozpiętą białą płachtę, na znak poddania się Chochołowian. Wpadłszy do wsi — rzucili się jegrzy na plebanię i wikaryjkę, powybijali wszystkie okna, a wszedłszy do pokoju, w którym leżał ks. Kmietowicz, rzucili się nań z bagnetami i byliby go niechybnie zakłóli, gdyby nie nadszedł był nadstrażnik, który nie pozwolił zabijać księdza, tylko go powiązać i zaprowadzić do kasarni miejscowych jegrów. Tu też przyprowadzono resztę powstańców, pokuto ich w kajdany i częścią odwieziono, częścią odprowadzono do Czarnego Dunajca. Między uwięzionymi byli Jacek Kois, zwany „Józaśka," wójt chochołowski, Jędrzej „Jędrusiem" zwany, sołtys, Wojciech Kois, przysiężny, Józef Zych kowal, Jan Blaszak, Jan Churchot pisarz gminny, Jan Walos, Michał Szczurek, Jan Blasiak, Jan Blaszyński, Jacek Styrczula, Michał Styrczula „Biegaczem" zwany i wielu innych. Wójt z Witowa, Szczypta — uciekł na Węgry, skąd pó-

źniej dostał się do Paryża, gdzie już pozostał do śmierci.

Po przybyciu do Czarnego Dunajca, zamknęli wszystkich górali - powstańców w komorze u wójta a po spisaniu z nimi protokołu, miano ich odstawić do Nowego Targu. Osobny oddział jegrów poszedł szukać Andrusikiewicza, dowiedziawszy się zaś, że ukrywają go Cichowianie — zagrozili im strażnicy, że jeśli organisty nie wydadzą, to spotka ich los Chochołowian. Wtedy Andrusikiewicz oddał się sam dobrowolnie w ręce strażników, którzy skutego odstawili do Czarnego Dunajca. W czasie nakładnia kajdanów na wycieńczonego z ran organistę jeden strażnik szarpnął go tak silnie za brodę, że wyrwał mu garść włosów wraz z ciałem. Gdy już połapano wszystkich powstańców, których rebeliantami zwano, odesłano ich do Nowego Targu. Od chwili schwytania znęcano się niemiłosiernie nad więźniami. Jeszcze w Dunajcu rozbito jednemu chłopu głowę drągiem żelaznym, a drugiego widłami przebito tak, że mózg wypłynął. Kiedy zaś przygnano ich do Nowego Targu, pokuto wszystkich razem i nie pozwolono chwili wypocząć. Tu przyprowadzono niedługo skutego także ks. Głowackiego z Poronina, a po przeprowadzeniu śledztwa, odesłano wszystkich do aresztów w Nowym Sączu. Tutaj znów umieszczono ich w piwnicach zimnych i smrodliwych, gdzie sobie kilku ręce i nogi poodmrażało. W takich warunkach przebyli nasi bohaterzy całych siedem tygodni, aż ich przewieziono do Lwowa, gdzie odbył się sąd nad nimi i wydany został wyrok, skazujący ks. Kmietowicza na śmierć, Andrusikiewicza na 20 lat więzienia, trzech górali przewódców tj. Jacentego Kojsa wójta, Wojciecha Kojsa przysiężnego i Jana Styrczulę wójta z Dzianisza na 3 lata więzienia. Resztę górali uwolniono, a niektórych osadzono jeszcze na kilka miesięcy w aresztach w Wiśniczu, skąd ich jednak zaraz wypuszczono. Ks. Kmietowicza w drodze łaski monarszej ułaskawiono od śmierci, a skazano na 20 lat więzienia, z których odsiedział tylko 7 miesięcy w twierdzy Kufstein, a 7 kwietnia 1848 r. powrócił wolny do Krakowa; później otrzymał posadę w Makowie przy polakożerczym księdzu Heerze, a umarł u krewnych w Starym Sączu 11. października 1859 r.

Podobnie Andrusikiewicz niedługo siedział w więzieniu w Bernie na Grajgórze (Spielbergu), bo już 2. kwietnia 1848 po amnestyi powrócił, wraz z trzema owymi zasądzonymi powstańcami, którzy razem z nim siedzieli na Spielbergu, — do Krakowa, witany entuzyastycznie przez ludność krakowską. — Dokończył swego żywota na posadzie w papierni Mazurkiewicza w Kamienicy przy Limanowej, gdzie w 1850 r. 9 stycznia umarł na tyfus.

Górale - powstańcy powrócili do swych domostw, ale nie tak, jak w Krakowie, zostali tu przywitani. W parafii Chochołowskiej panowała obecnie nędza, spowodowana uciskiem rządu i nieurodzajami w polu. Podczas gdy w latach głodu, jakie teraz jeden po drugim następowały, Czarny Dunajec i okolica dostały zapomogi od rządu, wsi Chochołów, Ciche, Dzianisz i Witów nie otrzymały żadnego wsparcia, owszem ściągano od ubogich gazdów niemiłosiernie podatki i różne daniny już to za zabrane finansom karabiny, już też za orła roztrzaskanego na granicy, już to wreszcie na zwrot brakujących pieniędzy do komory Suchogórskiej. Aby moralnie upokorzyć Chochołowian, sprowadził rząd dwóch księży Jezuitów, którzy w kazaniach swoich hańbili górali gorzej, niż chłopów - rabusiów z pod Gdowa. — Ci też księża w procesyi zaprowadzili upokorzonych i shańbio-

nych powstańców na granicę węgierską i kazali im robić słup graniczny z orłem austryackim na temsamem miejscu, na którem go w dniu powstania porąbano. — Ludność zaś z okolic Dunajca długie — długie lata, na jarmarkach i po drogach przezywała Chochołowian rebeliantami i im przypisywała winę nieurodzaju, jako że „Pan Bóg karze wszystkich za to, że się na cesarza porwali.“ Jadącemu zaś drogą Chochołowianinowi nikt nie chciał się z drogi ustąpić, a często batem go przejeżdżający uderzył i rzucił obelgę — „naści ty rebeliancie, coś sie na rząd porwoł.“

Tak skończyło się powstanie Chochołowskie, zduszone przez rząd, wyszydzone przez braci - górali, a zapomniane przez społeczeństwo polskie. I zdawało się, że ta jasna gwiazda w historyi naszej porozbiorowej zagaśnie niepowrotnie i blasku jej nikt już oglądać nie będzie. Tymczasem sprawiedliwa zawsze historya wydała o niej swój sąd, kazała tej gwieździe zajaśnieć i oświecić teraz tych, dla których, gdy świeciła, ciemną była.

Pierwszy krok rehabilitacyjny tego powstania uczynili księża dekanatu nowotarskiego, kiedy to w r. 1903 zebrani w komplecie przy szczupłym udziale górali i inteligencyi z Podhala, wmurowali w skale, w Dolinie Chochołowskiej, tablicę pamiątkową na cześć bohaterów - przewódców powstania. Poświęcenia tej tablicy dodonał dziekan nowotarski ks. prałat Piotr Krawczyński — a płomienną i wielce patryotyczną przemowę wypowiedział proboszcz chochołowski ks. Kazimierz Rzeszódko, późniejszy poseł do parlamentu z Podhala. Drugim krokiem takim był kiełkujący już od wielu lat między wybitniejszymi gazdami w Chochołowie zamiar wystawienia na placu bitwy pomnika ku czci bohaterów - powstańców. Zamiar ten stał się bliższym urzeczywistnienia, kiedy w 66 rocznicę powstania 21 lutego 1912 r. zawiązał się komitet, mający się zająć składkami na ten pomnik. Pierwsze grosze posypały się od górali miejscowych i emigrantów w Ameryce. Rodacy ze wszystkich zaborów dorzucili groszy sporo i dziś komitet myśli o wystawieniu nie jak z początku zamierzano, skromnego pomniczka — ale jakiegoś wiekopomnego znaku, na chwałę i cześć Góralom - Powstańcom.

Trzecim krokiem i ekspiacyą zarazem, to zjazd synów Podhala w Chochołowie, którzy dnia 23. lutego 1913 r. przybyli prochom Bohaterów oddać pokłon im należny.

Idzie żołnierz borem, lasem...

Wiersz Artura Oppmana (Or - ota).

I.

Od północy wicher śwista,
Pusta droga, noc za pasem,
Idzie sobie legionista,
Idzie żołnierz borem, lasem.
Obtargane lederwerki,
Nogi czarne, jak ta gleba,
A w tornistrze kąsek sperki
I czerstwego kawał chleba!
Cały w łatach mundurzyna,
Furażerka — żal się Boże!
Ale jeszcze barwa sina
Przy ponsowym lśni kolorze!
Z kijem w garści, niby ślepy,
Postękując krzywo czasem,
Przez bezdroża, przez wertepy
Idzie żołnierz borem, lasem...

II.

Na zachodzie strop się pali,
Morze ognia płynie w górze,
Kędyś wioskę widać w dali,
Całą w złocie i purpurze.
Po nad strzechy dym polata,
Żóraw skrzypi gdzieś u studni,
Ze źrebięciem klacz srokata,
Na podwórzu dworskiem dudni!
Siwy bociek hen klekota
Na kościelnej starej wieży,
Srebrna Wisła z łąk migota,
Co do Gdańska szumnie bieży.
To zadźwięknie śmiech przelotny,
To ktoś piosnkę huknie basem, —
A tam smutny i samotny
Idzie żołnierz borem, lasem...

III.

Noc zapadła tak ponura,
Jak był jasny dzień miniony, —
Dookoła czarna chmura,
Jak krew księżyc lśni czerwony.
Jakby ludzkie serce płonie,
Z krwawej piersi wyszarpnięte,
Wszystko głuchnie, w mroku tonie,
A to serce drga — przeklęte!
Ani chaty, ani pola,
Ani chleba, ani wody,
Jeno z tobą zła niedola
Na pustkowiu sprawia gody!
Jeno gwiazdy tam migocą,
Pokazują drogę czasem, —
Cichą nocą, głuchą nocą
Idzie żołnierz borem, lasem....

IV.

Hej, dorobek niesie suty,
Blizn bez liku! bose nogi!
I żelazne zdarłby buty,
Ten, co schodził takie drogi!
Od południa do północy,
I od wschodu do zachodu
Latał orzeł w orlej mocy
Z państwa słońca w państwo lodu.
A za orłem, skrzydłem burzy,

Gnały ptaki z krańca w kraniec,
Krwawiąc pióra w tej podróży,
Z serc pod niebo sypiąc szaniec.
Gdy wędrówkę wspomni ową,
Serce wali tołumbasem,
Z podniesioną hardo głową
Idzie żołnierz borem, lasem...

V.

Ot, szablica z rdzawą klingą,
Jeszcze na niej krwawa rosa!
Zna ją dobrze San - Domingo[4])!
Sammosierra! Saragossa[5])!
Nad Adygą, nad Wezerą,
U zielonej Renu fali.
Błyskawicą lśniła szczerą
I piorunem krwawej stali!
Pod płomiennych nieb szafirem,
W łunie piasku jarzącego
Ona niegdyś pod Kairem[6])
Osłaniała Sułkowskiego[7]).
Śpi Sułkowski, gdzieś w Egipcie,
Ukojony słodkim wczasem, —
Tak czytając, jakby w skrypcie,
Idzie żołnierz borem, lasem...

VI.

Bo ma księgę w swej pamięci
Stary wojak - inwalida, —
To w wyrazie łza się kręci,
To dżga butnie, gdyby dzida!
Nić się krwawa wskroś przewija,
A po brzegach zorza złota,
A na karkach — kanalija! —
Ludzkim głosem łka tęsknota!
Łka tęsknota wielkim głosem,
Bóg wie jeden, Bóg ją zważył!
Za jaśniejszym jakimś losem,
Co się marzył — i przemarzył!
Zań to walczył w owej dobie
Z biciem bębnów, z trąb hałasem, —
Śniąc o grobie! wielkim grobie.
Idzie żołnierz borem, lasem!...



Dr. Edmund Długopolski.

Pierwsi żydzi na Podhalu.

Bez ojczyzny, wieczni tułacze, znienawidzeni, ustawicznie prześladowani i gnębieni, mordowani lub masowo wypędzani z zachodnich krajów Europy, uchodzili żydzi w wiekach średnich na wschód do Polski. Tutaj znajdowali oni przytułek i opiekę monarchów.

Pierwsza liczniejsza fala żydów napłynęła do Polski za panowania Władysława Hermana około r. 1100, kiedy to doznali oni okrutnego prześladowania we Francyi i nad Renem ze strony pospólstwa. Drugi raz większa ilość żydów przybyła do Polski za króla Kazimierza Wielkiego. Wtedy grasowała w Europie środkowej straszliwa zaraza, zwana „czarną śmiercią", która całe osady wyludniała. Nieznano przyczyny tej strasznej choroby. Ciemne pospólstwo miejskie uwierzyło głupiej plotce, że zarazę spowodowali żydzi, że oni z nienawiści do chrześcijan pozatruwali studnie. W różnych miastach, zwłaszcza niemieckich, rzucono się na żydów, mordując ich w straszliwy sposób. Uchodząc przed tem prześladowaniem, chronili się oni do Polski. Tutaj nie tylko przyjął ich król Kazimierz Wielki, ale wydał przywilej, zapewniający żydom królewską opiekę. Jeszcze raz większa ilość żydów przybyła na ziemie polskie około r. 1500, kiedy to za panowania cesarza Maksymiliana wypędzono żydów z austryackich krajów alpejskich. Przynieśli oni ze sobą język niemiecki i odtąd go między sobą używają.

Polska w ciągu wieków średnich była dla żydów tym krajem, gdzie mogli się bezpiecznie chronić przed okrutnemi prześladowaniami. Stąd też liczba żydów na ziemiach polskich ustawicznie rosła. Raz przyjęci, pozostali oni u nas na stałe, a mnożąc się szybko, doszli dzisiaj na obszarze dawnego państwa polskiego do liczby 7 milionów. Cyfra ta stanowi więcej, niż połowę wszystkich żydów, mieszkających na całej kuli ziemskiej. Dzisiaj uczeni obliczają wszystkich żydów na świecie na 12 i pół milionów. Poza ziemiami polskiemi większa ilość żydów mieszka jedynie w Ameryce w Stanach Zjednoczonych. W tych krajach Europy, skąd ich wypędzano, jest ich dzisiaj niewielu; w całej rozległej Francyi żyje żydów zaledwie 100.000, gdy w samej Galicyi jest ich dziesięć razy więcej.

Początkowo mieszkali żydzi w Polsce po większych miastach królewskich i tam głównie trudnili się pożyczaniem pieniędzy; później dopiero z trudem zaczęli zajmować się przemysłem i han-

dlem, bo im na to nie chciała pozwalać ludność miejska, zorganizowana w cechy. W miarę, jak się rozmnażali, było im już w wielkich miastach zbyt ciasno i zaczęli rozchodzić się do mniejszych miasteczek i wsi. Nie była to sprawa łatwa. Ilekroć chcieli osiedlić się w miasteczku lub na wsi, musieli zyskać na to pozwolenie właściciela. Panami miasteczek i wsi obok króla i duchowieństwa byli magnaci świeccy i szlachta. Oni to wpuszczali żydów do coraz to nowych miejscowości, mimo sprzeciwu ze strony mieszczan. Żydzi wchodzili do miasteczek i wsi szlacheckich przedewszystkiem jako dzierżawcy różnych danin przez ludność płaconych na rzecz pana, a zwłaszcza młynów, browarów, gorzelni i karczem. Do 17 wieku szynkarzami w karczmach wiejskich byli chłopi. Od 300 lat miejsce ich powoli zajmują żydzi. To ich wprowadziło na wieś; rolnictwa bowiem nie chcieli się chwytać.

Na Podhalu nie widać żydów do 17 wieku. Pierwsi żydzi ukazują się dopiero około r. 1640.

Starostą nowotarskim, czyli dzierżawcą prawie całego Podhala, które było własnością królewską, był wówczas Adam Kazanowski. Był to magnat potężny, ulubieniec króla Władysława IV i jego zaufany powiernik, obdarzony wysokim urzędem marszałka koronnego. Obok własnych dóbr dziedzicznych dostarczały mu wielkich dochodów dzierżawione od króla za nizką kwotę 6 starostw, a wśród nich starostwo nowotarskie. Kazanowski magnat, posiadacz rozległych włości, nie mógł sam zajmować się zarządem dóbr nowotarskich, złożonych z miasta Nowego Targu, kilkudziesięciu wsi, oraz 3 folwarków. Osadził więc w Nowym Targu swego zastępcę, którego zwano podstarościm.

Danin i czynszów od chłopów nie wybierał podstarości, bo Kazanowski wydzierżawił te dochody spółce złożonej z Jana Rogajskiego z Rogoźnika, szlachcica polskiego i żyda Salomona Włochowicza.

Ów Włochowicz był wtedy w Polsce prawdziwym potentatem. Prawa ręka króla Władysława IV, a potem Jana Kazimierza w dostarczaniu pieniędzy, pobierał on z dochodów kopalni wielickiej tygodniowo 20 zł. pol. z zapisu króla Władysława IV. W życiu prywatnem był Włochowicz kupcem i bankierem; w gminie żydowskiej na Kazimierzu odgrywał on ważną rolę jako jeden z naczelników czyli seniorów od r. 1646 przez szereg lat. Miał on 2 synów: Borucha i Józefa i córkę. Z synów jego szczególną ruchliwością w prowadzeniu interesów odznaczał się Józef.

Sam Salomon Włochowicz zbyt rozliczne i ważne interesy pieniężne miał na głowie, by się osobiście zajmować ściąganiem czynszów i danin od chłopów na Podhalu. W tym też celu osadził on w Nowym Targu swoich faktorów. Byli to żydzi, pochodzący z Wiśnicza — stary Izak z synem Jakóbem i zięciem Józefem. Pod ich bezpośrednim zarządem znajdowały się browary, karczmy i młyny królewskie na Podhalu. Prócz tego wydzierżawili oni około r. 1640 browar w Czarnym Dunajcu, będący własnością sołtysa Klemensa Mientusa.

Wkrótce potem sprzedał Mientus sołtystwo w Czarnym Dunajcu Adamowi Kazanowskiemu, staroście nowotarskiemu, który je zamienił na folwark (w r. 1642).

Jako dzierżawcy browaru w Czarnym Dunajcu popadli ci żydzi w zatarg z Jerzym Cezariusem, dziekanem nowotarskim, a proboszczem w Czarnym Dunajcu, człowiekiem nader energicznym

o krewkiem usposobieniu, który w obronie swych praw i pretensyi ustawiczne prowadził procesy. — W pierwszą i drugą niedzielę adwentu w r. 1641 kazali ci żydzi chłopom czarnodunajeckim nosić piwo w browarze w czasie nabożeństwa. O to przyszło między księdzem a nimi do sprzeczki, w czasie której żydzi księdza zelżyli obelżywymi wyrazami. W tym samym miesiącu grudniu na św. Mikołaja i Tomasza kazali ci żydzi chłopom rznąć i rąbać drzewo w browarze, aż udał się tam Maciej Nowogórski, wikary czarnodunajecki, w asystencyi woźnego i zabrał im piłę i siekierę. Zarzucał proboszcz również tym żydom, że mu wycięli lasek, należący do gruntów plebańskich i wypaśli ogród, darowany przez sołtysa proboszczowi przy fundacyi kościoła w Czarnym Dunajcu. Ten ogród teraz usiłowali Mientusi odebrać proboszczowi, twierdząc niesłusznie, że to grunt sołtysi, o co toczył się równocześnie dłuższy proces. — Kiedy zaś proboszcz z woźnym Mucharskim obchodził te miejsca, gdzie go skrzywdzono, celem uzyskania podstawy prawnej do wniesienia skargi, przyszło między nim a żydami do gorętszej utarczki, wśród której proboszczowi podarto sutannę.

Z powodu tych gorszących zatargów wniósł dziekan szereg skarg przeciwko żydom i podstarościemu nowotarskiemu, który ich popierał i przez sądy świeckie i duchowne i uzyskał wyrok banicyi, czyli wygnania tych żydów z granic państwa. Łatwiejsze jednak było uzyskanie wyroku, niż jego wykonanie. To też w r. 1643 pozywa dziekan nowotarski i tych żydów skazanych na wygnanie i Jerzego Lubomirskiego, starostę sądeckiego, przed sąd najwyższy, czyli trybunał koronny w Lublinie o to, że starosta nie wykonał wyroku banicyi.

W najbliższych latach kilkakrotnie ponawiały się zatargi między żydami a plebanem na tle tego ogrodu, który wyrokiem sądów duchownych przysądzony został proboszczowi, lecz tego uznać nie chciał ani podstarości ani Mientus, który z tego powodu został obłożony klątwą. Ze szkodą tego ogrodu i roli plebańskiej poprowadzili oni wodę z Dunajca na młyn tak, że Dunajec ciągle podmulał i urywał te grunta. Podstarości nadto miał z podniety owych żydów (jak twierdził proboszcz) zabraniać chłopom, by nie składali księżom w Czarnym Dunajcu mesznego, przez co proboszcz znaczną szkodę poniósł.

Na tle tych zatargów wytworzyły się w Czarnym Dunajcu dwa obozy — do jednego należeli żydzi z podstarościm i jego urzędnikami i Mientus, do drugiego księża, kantor, kościelny, kierownik szkółki w Czarnym Dunajcu i trochę chłopów. Kilkakrotnie stronników księdza obito, który znów z tego powodu w sądach dochodził sprawiedliwości. Natomiast ciesząc się z protekcyi możnych panów, nic nie robili sobie żydzi z wyroku banicyi, jaki na nich pleban uzyskał.

Już 8 lat spór i procesy się toczyły, a jeszcze w r. 1649 musi znów pleban wnieść skargę przeciw Józefowi, synowi Izaka o to, że mu znów ów ogród plebański kazał chłopom zaorać i własnem swem nasieniem zasiać.

Prócz plebana w Czarnym Dunajcu, miał zatarg z Salomonem Włochowiczem jako dzierżawcą poborów ze starostwa i Stanisławem Radkowskim podstarościm — sołtys klikuszowski, Samuel Czerwiński. Poszło o jakieś opłaty, których sołtys nie chciał złożyć. Żydzi pozwali sołtysa przed sąd podstarościego, który orzekł na korzyść żydów. Sołtys oponował i przeciw tym opłatom i przeciw pozywaniu go przed sąd podstarościego, twierdząc, że to

sprzeciwia się jego sołtysiemu przywilejowi. Nic mu to na razie nie pomogło i z rozkazu podstarościego zajęto sołtysowi w jego lesie sołtysim 25 świń, znajdujących się w koszarach; w jakiś czas potem zabrano mu z obory 4 woły i 2 mleczne krowy a po pewnym czasie po raz trzeci przyszli pachołkowie starościńscy i zajęli sołtysowi 5 krów dojnych, 1 wołu i 2 jałowice. Prócz tego otrzymali oni następujący od podstarościego rozkaz: „Weźcie sołtysa za szyję i do turmy go wrzucić“.

O te wszystkie krzywdy wniósł skargę w grodzie sądeckim w imieniu sołtysa syn jego Piotr.

Zmieniły się stosunki, gdy umarł Kazanowski i starostwo nowotarskie otrzymał od króla książę Jerzy (Jeremi) Wiśniowiecki wraz z swą małżonką Gryzeldą. Teraz nie pleban, lecz żydzi stają się stroną, która wnosi skargi.

Z początkiem roku 1650 wniósł Józef Włochowicz, syn Salomona, skargę przeciw Wojciechowi Krausowi burmistrzowi i rajcom nowotarskim: Stanisławowi Kupie, Mikołajowi Wierzbickiemu i Janowi Pieczonkowiczowi o to, iż oni wpłynęli na kozaka księcia Wiśniowieckiego, Boryszewskiego, szlachcica, który przyjechał na Podhale pilnować, by się w dobrach szkoda nie działa — „aby pomienionego Józefa Włochowicza znieważył, jakoteż znieważył i okowy nań kowalowi gotować rozkazał, na które mu dał złotych 2, także Jachima Lochmana, czeladnika Włochowiczowego z szablą dobytą gonił i pod strażą ciż mieszczanie tegóż Józefa Włochowicza wzięli“ — i kazali go kilku ludziom z rusznicami we dworze pilnować. Mimo to Włochowicz zdołał z tego więzienia ujść. Skarżył się jednak, że przez to więzienie wiele regestrów bardzo potrzebnych i pieniędzy gotowych kilkaset, które miał we dworze, poginęło mu, nadto urzędnicy z kilku folwarków zabrawszy zbóż i różnych dobytków z regestrami i pieniędzmi, pouchodzili.

Z całej tej sprawy widać, że przy oddawaniu rejestrów starostwu przez Włochowiczów były znaczne nieporządki.

Do spółki z Salomonem Włochowiczem w tej dzierżawie dochodów starostwa należał ów Jan Rogojski, szlachcic. Przeciwko niemu wniósł skargę ów Salomon o to, że kiedy dla odebrania starostwa zjechali na Podhale urodzeni Stanisław Siciński i Jakób Rokitnicki w imieniu księcia Wiśniowieckiego, ów Rogojski nie żądał od nich pokazania papierów, lecz im dobrowolnie bez żadnych przeszkód oddał wszelkie inwentarze i potem odjechał, mogąc zwlekać z tem oddaniem i wybrać daniny od ludności na korzyść Spółki.

Te czynsze i różne zaległości u poddanych, które zdaniem Włochowicza spółka powinna była wybrać od chłopów, arendarzy, urzędników i różnych dłużników obliczył Włochowicz na przeszło 22.000 złotych polskich. Twierdził on dalej, że prócz tego zebrano na korzyść księcia Wiśniowieckiego przeszło 4500 korcy zboża (żyta, jęczmienia, połownika i owsa) tak młóconego jak i w kopach, krów 166, jałowego bydła sztuk 72, przędzy folwarcznej i od chłopów za złotych 1000, gontów gotowych i danych od chłopów kóp 500, tarcic gotowych tak we dworze nowotarskim jak i w Chochołowie 800, garnców gorzałczanych 7, kotłów piwnych wielkich 3, kur, gęsi, kapłonów dworskich kilkaset (które zaraz ci panowie do Krakowa odesłali) guni 20, nadto różnych innych rzeczy ruchomych za 1000 złotych. Jednem słowem Włochowicz rościł sobie pretensye do całego inwentarza nowotarskiego a rachować na swoją korzyść umiał.

Przez objęcie starostwa nowotarskie-

go przez księcia Wiśniowieckiego skończyły się rządy żydowskich dzierżawców dochodów starostwa nowotarskiego, jakie były za rządów starosty Kazanowskiego. Sporów z poddanymi w tym czasie jest mniej, niż poprzednio, na przykład za rządów starosty Komorowskiego. Widocznie żydzi lepiej umieli z chłopami postępować, umieli ich sobie zjednać, nie doprowadzili do żadnych większych zatargów a dochody umieli należycie wyciągnąć. Nietylko tu na Podhalu, lecz i w innych stronach umieli żydzi zręcznie wcisnąć się w roli pośrednika między dwór a chłopa, co dało im możność z przeludnionych miast dostać się na wieś i tu swój pobyt ugruntować, nie imając się ciężkiej pracy na roli.

Kazimierz Przerwa Tetmajer.

PROCES.

Jo wom tu opowiem, po starodownemu po góralsku, jako się kajsi we świecie stało. Bèli dwa gazdowie: Francisek Pytkos i Kuba Kasprzyk.

Franek Pytkos mioł strasnom złość do Kuby Kasprzyka. I bèło o co. Pośrodku wody, co bez ik grunta sła, bèła łoncka. Dość spora. Dwie krowy sie hań mogły bez pore tyźni paść. Coz, kie niewiadomo bèło, do kogo przinolezi. Pytkos padoł, co do niego, Kasprzyk, co do niego.

Wzieni sie w prawo. Komu sond przisondzi, be jego.

Syćko dobrze, syćko piéknie, lemze to, co Kasprzyk bèł hruby gazda, a Pytkos płony. Hadukatów, bèło w mieście trzok, jeden katolik, dwa Zidy. Kieby bèli dwa katolicy, ale nie bèło. Nie udo sie śtuka, ba trza Zida na Zida puścić.

Poseł Pytkos do jednego, a Kasprzyk do drugiego. Jino to wej niewiedzieli, co te Zidy, hoć osobicie mieskały, jeden przi moście, a drugi pod kościołe, to se spólnom kancelaryjom mieli. Zid hadukat młodsi bywał u starsego za pisorza. To kie juz mioł własnom kancelaryjom otworzyć, pedzioł mu ten starsi tak: herste? Na co se momé jeden drugiemu przeskodzać? Otwórz ty kancelaryjom, to se bedziemy mieli oba zwaj. Bedziemy se łopów posyłać ty mnie, a jo tobie. Wtory masny, to sie pomaścimy oba, a wtory hudy, to niek mu cholera weźnie!

Tak se wej te Zidy hadukaty pedziały. Kieby bèli Pytkos i Kasprzyk wie-

dzieli o têm, ale niewiedzieli.

Pado Pytkosowi jego hadukat: gospodarzu, wy macie recht. A Kasprzykowi jego hadukat samo to. Kie sie wzięny te Zidy w sondzie zreć! Cud Pana Boga, co robili! Widziało sie, co sie hnet do bitki hycom. Rencami trzenśli, a zukwy to im jino tak latały. Cosi ta i po mimiecku do sobie krziceli. Odkazowali se straśnie!

Pockoj! — méśli se Pytkos, słuchajęci; a Kasprzyk samo to.

Niémogli sie przegodać cosi ze trzy godziny. Jaze sie cisto piéknie spocili. Nawet ig juz i Pytkosowi i Kasprzykowi jego hadukat samo to. Kie sie wzienie worce. Ale nic. Nakoniec telo Pytkosów Zid mondrzejsi béł, co sond łoncke Pytkosowi przisondził.

Niedocekanie jego! — méśli se Kasprzyk. — Kizby to djabli béli, ajby béli,, dy przecie i mój Zid rozum mo nie na wsi. Trza apelować! Dyby jo sie hańbiéł, kieby jo z takim dziade, jako Pytkos, przegroł. Wiécie panie co — pado do swojego hadukata — apelujmé.

— No dy go apelujmé, jak go fcecie — pado hadukat.

— Do drugiéj instancyje. Co be kostować, to be kostować!

Posłali apelacyjom. Wysło ze trzi miesionce, kim ik zawołali na termin. Zaś sie hadukaci jesce barzyj zarli pomiendzy sobom. Jaze ludzie pod sondem stajali.

Wygroł Kasprzyk. Zaś jemu prziscondzili.

Krotni milońscy! Kie przisel Pytkos do domu, kie wzion klonć! Portki ostatnie przedom — pado do baby — w gaciak, pado, pudem do trzeciej instancyje! Rozek wygroł, musem, pado wygrać! Ociec hań krowy posoł, łoncka moja! Tu djabli niek bierom! Musem wygrać!

— Déj ta i Kasprzyków ociec krowy na łoncce pos — pado mu kumoter Walos, co akuratnie przisel zaźreć na Pytkosów.

— Niek pasoł, jako fcioł, łoncka béła ojcowa i dziadkowa.

— Nie tak béło — pado mu kumoter — twój ociec i Kasprzyka Kuby ociec wroz hań po krowie paśli. Uwiązali u kulika i béło. Nie béło hań kłopotu nijakiego o to, bo ta nik nie uzno, cija krowa więcél uskubła trowy. Heba, kiebyś za łaskom g.... mirzoł, wtore ciężejse.

He, nic mój Pytkos. Ani słuhać niefcioł. Zaś ta za pore miesiéncy do trzeciej instancyje zawołali i zaś znowa Kasprzyk wygroł. Cosi ta wyonacili, jakieśi akta poznajdowali, kiesi ta jesce za pradziadków łoncka béła ciocoonej praprababki Kasprzykowego ujka. Telo wej mondre Zidy béły, kie to w mentrykak, cy ta kajsi inendy po papirzyskak wysukały.

Dopiéro sie Pytkos wściók. Bo juz instancyje scwortéj nimas. A i baba jego sie wściekła ś nim. Bo to béło babsko telo zazarte, co ani psa takiego nie nojdzie. Ta by béła rodzonej mace igły nie darowała. Jak wziena treć pyskem, kie Pytkos du domu przisel, to jom jaze do trzeciej wsi słyhno béło. Telo pomstowała, telo odpowiadała, telo odkazowała, co nie daj Panie Boze nikomu. Ani cudować sie jej niebéło bardzo co. Bo sie Pytkos stempił w tyk sondak, a tu dzieci kupa, a majontku mało. Hadukat go namowioł, coby nie ustempowoł, bo mu Kasprzyk syćkie kosta procesu zapłaci, a béło na cym sukać. Tłomacéł mu, ze w drugiej instancyi to jino przypodke Kasprzyk wygroł, ba ta jednego papiru hybiło, ale sie ten papir naloz i w trzeciej instancyi wygrać musi. A kie zaś Pytkos do niego skocél: panie hadukacie! coz sie to robi? — to mu wej pedzioł: ha, mój gospodarzu, robiłem co mogłem, mentryka ciocoonej prababki Kasprzykowego ujka was zgu-

biła. Jo som płacem nad wami. Ani bym, pedzioł mu, za własnym bratem tak nie stajał. Cóz robić? Głowom muru nie przebije. Cista wasza sprawa, jak śkło. Sond inacyj osondziéł. Nyciez dwa papirki, jakby wam chybiało na drogę.

Pytkos hadukata w renke pocałowoł i dwa papirki wzion. A hadukat od niego pięćsto papirków, naborgowanyk zaś u inksego Zida. Sytka się ta sparli Pytkosowom krwawiznom.

Zońdzie Pytkos du domu, jak niezywy. Do nikogo złości nimo, jacy do Kasprzyka. Hadukacia, jak hadukacia — kozdy swojego broniéł. Sond, jak sond; kieby Kasprzykowi nie przysondziéł, notoby béł musioł jemu przysondzić. To prosto rzec. Abo temu, abo temu. Kasprzyk syćkiemu winowaty! Kieby nie on, toby niebéło nic! To jak jamen w paciorzak!

— Bez Kasprzyka jek sie stempił — pado do baby. — Skróś Kasprzyka na dziada wyjńde. Pole trza sprzedać, bo dług trza oddać. Zid ta cekoł niebedzie. Pole dług zapłaci, ale go mało co ostanie. Niek ta! Jo juz o nic nie stojem, cobyk jino Kasprzyka wypłaciéł.

Wzieni urodzać z babom. Baba béła psowato, taby béła bratu łeb ozbiéła, kieby jej béł na drodze stanon. Telo wziena łopa jydzić, co sie jaze pościele zembami hytoł. Uradzili Kasprzyka zabić. I tak sie na nim pomścić.

Pytkos sie porwoł zaros iść. Ale baba stusiéła go na pościeli, pado mu: Głupi! Coby cie powiesili?! Pockomy do niedziele. Dziś scwortek. Pudzies do karcymy pić. A plontoj sie pomiendzy ludzi, coby cie kozdy widzioł. Kasprzyk hań tys bedzie. Jak go po pijaności zabijes, to coz ci zrobiom? Dowód be, bo cie świat widzioł. Jo haw citała w gazecie o takim urlopnikowi, co napity ze synku wyseł i człowieka zabiéł. Nie dali mu jino trzi miesionce. Bo jakoz takiego korać, co niewiedzioł, co zrobiéł? No to tak tys i s tobom bedzie. Trzi miesionce nie wielgo rzec.

— Hej powiem ci — pado jej chłop — syciek rozum do twojej głowy przeseł. Padajom: długie włosi, rozum krótki. Nie wsendéj długie włosi a i rozum nie w kozdém miejscu krótki. Ba! E wtoz by ci haw tak wyśpekulowoł? Tak zrobiem! Opijem sie i Kasprzyka po pijaności zabijem. Bo byk nie zył inacy! Abo on, abo jo!

I tak zrobiéł. Jak wzieni ospatrzować, ze proces przegroł, ze sie stempił, ze béł nieprzytomny i za cyny swoje nieodpowiedzialny, nie dali mu, jino śtyry miesionce hereśtu. Jesce mu hań nieźle béło, bo béł zdatny, kancelaryje zamiatoł, tak go jak za urzendnika mieli. Kwoliéł se, kie sie wyrtnon.

Jino go na sumieniu gryzło, bo sie w półtrzecia roku pote som w stodole obwiesiéł.



Maryusz Zaruski.

O TATRACH.

Zdarzyło mi się w dalekim kraju, północnej Norwegii, znaleźć się raz w zatoce morskiej, zwanej Komag-Fjordem, naprzeciw której wznosiła się ogromna góra na wyspie Seeland z wiecznymi śniegami i lodami na jej wierzchołku. Ponieważ ściany góry były gładko krzesane, lodowiec, sunąc się powoli, urywał się na skraju grani i od czasu do czasu spadał w doliny. Gdy słońce świeciło, ściana lodu czystego jakie 200-300 m. grubości na wierzchu grani mieniła się różnymi kolorami, pomiędzy którymi przeważał ton zielonawo-niebieski. Zdaleka wyglądało to, jak drugie słońce na szczycie góry. Myślałem nieraz, że warto byłoby tam się dostać. I oto udało mi się nareszcie w towarzystwie dwóch marynarzy, kolegów, wybrać się na wycieczkę. Daleko i wysoko był ten lodowiec, wszakże znaleźliśmy drogę i wydostaliśmy się na niego; przeszliśmy część jego na poprzek i inną drogą (właściwie bez drogi) szczęśliwie wrócili.

Com widział, nie będę tu opisywał. gdyż inny kraj mam teraz na myśli, powiem tylko, że były to rzeczy niezwykłe: jeziora z lodowemi dnami, lody pływające na nich, lodowe tunele, lodowe turnie, schylone nad przepaściami i inne cuda, o których pamięć do końca życia przetrwa u tego, kto raz je widział. — Wróciwszy, opowiadałem o tem wszystkiem panu Engebrücksenowi, tamtejszemu „kiubmanowi", jak nazywają takiego człowieka Norwegowie, to znaczy kupcowi i przemysłowcowi, fermerowi. Był to człowiek jeszcze młody, zdrów i silny, od dzieciństwa tam mieszkał. Słuchał z wielkiem zajęciem i dziwił się. Cóż okazało się? Patrzył na te cuda przez całe swe życie niemal codziennie i nigdy tam nie był.

Tak bywa nietylko w Norwegii. Ludzie przywykli do jakiegoś niezwykłego zjawiska albo widoku, zaczynają go uważać za rzecz powszednią i trzeba ludzi przyjezdnych, z innych stron, ażeby im wytłómaczyli, co mają przed sobą.

Tak było z naszemi Tatrami. Patrzyli ludzie na wierchy tatrzańskie, na turnie i skały, siali owsy, sadzili grule, no i nic. Aż przyszedł z dolin pan Chałubiński (1820—1889) i opowiedział całej Polsce, że Tatry, to także cud świata. Wówczas ludzie pojrzeli i rzekli, że istotnie jest to cud świata.

Sławny poeta nasz, profesor uniwersytetu we Lwowie, syn chłopski, Jan

Kasprowicz, w jednym ze swoich wierszy o Tatrach pisze:

„Po reglach pełzną dymy,
Mgławica deszczem prószy,
Hej góry, zaklęte góry,
Tęsknico mojej duszy!

Trzeba przyznać, że powiedział to pięknie; w niewielu słowach dał obraz prawdziwie tatrzański i wyraził właśnie tesame uczucia, które my wszyscy mamy, gdy wpatrzymy się w Tatry i wmyślimy się w treść ich wewnętrzną. Powiada, że te góry — tęsknica jego duszy. A wszakże nie każdy skrawek ziemi, do tego nie własny, może tak usposobić człowieka, żeby po nim aż tęsknił. Coś w tych górach musi być takiego, co wiąże i ciągnie ku nim, a co — zobaczymy.

Wysokie góry, takie jak Tatry i Alpy szwajcarskie, to w większej swej części kraj nieużytków, kamieni, rumowisk i śniegów. Takiej, na centy obliczanej korzyści dać one nie mogą. Pastwiska, położone wysoko, nie mają zbyt bujnej trawy; lato trwa krótko. Co można z hal zebrać — zbiorą ludzie co prędzej, bo jesień górska, przymrózki tuż, tuż. Nastąpi „osad“, zejdą z hal ze stadami juhasi — i cicho, pusto znów w górach.

Doszliśmy właśnie już do sedna rzeczy. To, że pusto jest w górach, że ani człowieka, ani zwierzęcia nie można tam spotkać na każdym kroku, jest najcenniejszym ich skarbem, przynętą, która tyle ludzi ściąga ku nim w różnych krajach.

I ziemia i hale, skały i lasy najmniej są tam przez człowieka zmienione, prawie takie są same, jak wtedy, gdy ziemia powstała.

Lasy rosną, padają, gniją, trawa, kwiaty takie jak ongiś były, najdawniej; nikt ich nie sadzi, nie nawozi, nie sieje; turnie, żleby stoją nikt ich nie rusza; piargi, śniegi — wszystko to dla nikogo i dla wszystkich. A zważcież jeszcze, że taki świat turni i wierchów sam w sobie jest piękny. Otóż to: pusty i piękny. Ludziom, czy to z wiosek, czy z miast, a tym ostatnim najbardziej, dość jest ciasno na świecie: łokciami prawie się dotykają. Gdzie pojrzysz — granica, gdzie obrócisz się — płotek, miedza, rów, droga — i tu nie można, i tam także.... dość tego ma człowiek.

Więc kiedy stanie wśród gór gdzieś na jakimś wierchu, co chociaż na kogoś tam zapisany, nie należy jednak do nikogo, to serce mu radośnie zabije, poczuje się tak, jak gdyby mu skrzydła u ramion wyrosły, jakby królem krainy tej został...

Dlatego we wszystkich krajach ludzie do gór gromadnie tak ciągną.

Ciągną i u nas w Tatry. Niech tam idą, napatrzą się, nasłuchają do woli, niech odpoczną i zdrowia nabiorą.

Mówimy o Tatrach, ale czy wszyscy wszystko o nich wiemy? Opowiem w krótkich słowach, co jest najważniejszego.

Wysoka, szczerbata grań, którą tak dobrze widać na tle nieba od Nowego Targu, ba nawet od Krakowa, to Tatry. Należą one do wielkiego łańcucha, czyli grzbietu górskiego, zwanego Karpatami i ciągną się ze wschodu na zachód na przestrzeni około 60 km. Najbardziej wysunięte na wschód są Jaskinie Bielskie, leżące u stóp Tatr Bielskich; na zachodzie ostatnim ich punktem jest przełęcz Huciańska. Ramionami grzbietów swych opierają się Tatry z jednej strony o Spiż, z drugiej o Orawę: Liptów i Podhale zamykają je od południa i północy. Cały ten obszar zajmuje przestrzeń z górą 1000 km. kwadratowych. Grzbiety główne Tatr idą ze wschodu na zachód, odnogi zaś ich na południe i północ, wskutek czego doliny tatrzańskie przeważnie rozciągają się w tych ostatnich kierunkach. Od południa Ta-

try wznoszą się łagodnemi zboczami, od północy wrzynają się stromemi ścianami, które tworzą tu wielkie przepaści, krzesanice i różne urwiska. Żleby po tej stronie bardzo długo zapełnione są śniegami, które w wielu miejscach nie mogą stajać w ciągu krótkiego lata i leżą do zimy. Mamy więc tutaj t. zw. „wieczne śniegi".

Tatry można podzielić na trzy wielkie grupy: Tatry Zachodnie, Tatry Wysokie i Tatry Bielskie. W Tatrach Zachodnich i Bielskich skałą jest wapień, w Wysokich — granit. Najwyższym szczytem jest Gierlach albo Garłuch wysokości 2663 m. nad poziomem morza. Wysokość gór bowiem na całym świecie mierzy się od jednego stałego poziomu t. j. od powierzchni wody w morzu.

Góry nasze wyróżniają się od innych mnogością jezior czyli, jak ich tu nazywają, stawów. Mamy ich w Tatrach sto kilkanaście. Ze stawów spływają wartkie potoki, które dają początek rzekom w dolinach. Na skalnych progach potoki te tworzą siklawy i skoki.

Pomniejsze wierchy, wznoszące się bezpośrednio nad dolinami, pokryte są lasem, którego pospolitem drzewem jest smrek. To regle. Nad lasami rozciąga się pas małych karłowatych drzew, rosnących krzewami, kosodrzewiu, czyli kosodrzewiny. Wyżej rośnie już tylko trawa i niektóre gatunki kwiatów, jeszcze wyżej wznoszą się skały i piargi.

Pomiędzy zwierzętami na szczególną uwagę zasługują kozica, niedźwiedź, świstak i orzeł, a to z tego względu, że są to zwierzęta w Europie bardzo już rzadkie, a w Polsce znajdują się właśnie tylko w Tatrach.

W obronie ich chcę tutaj słów kilka powiedzieć, ponieważ ludność wsi okolicznych i to, niestety głównie po polskiej stronie, wielką im krzywdę wyrządza przez bezmyślne i nie liczące się z następstwami tępienie. Myśliwstwo, polowaczka, jeżeli jest wykonywane rozumnie — nie zmniejsza liczby dzikich zwierząt w pewnym rejonie. Jeżeli się oszczędza samice, a w okresie, gdy przychodzą na świat małe, nie poluje się wcale, liczba ich może nawet się zwiększać. Przykłady tego widzimy w innych krajach, gdzie ludność sama rozumie potrzebę chronienia zwierząt: nie bacząc, że lasów w wielu miejscach jest znacznie mniej, niż u nas, sarn, zajęcy i ptactwa dzikiego jest bez porównania więcej.

Inaczej rzecz się ma, gdy zrozumienia własnych interesów niema, a polowaczka uprawiana jest rabunkowo.

Co się przed lufę nawinie, do tego się strzela. Tam liczba zwierząt z roku na rok się zmniejsza, aż przychodzi taka chwila, że niema ani jednej sztuki. Wtedy niema już na co polować.

Cóż mówić, gdy chodzi o zwierzęta tak nie szkodzące nikomu, tak piękne a rzadkie, jak dzikie kozy w Tatrach? Przecie ich nie będzie więcej nad dwieście sztuk razem, na całym tatrzańskim obszarze. Czy ci bezrozumni raubszyce, którzy i latem i w jesieni i na wiosnę biją, gdy się da, te zwierzęta, nie oglądając się na nic, nie są jak ów syn marnotrawny z Pisma Świętego, co całe swoje mienie roztrwonił i na dno nędzy się stoczył? Jeśli dalej tak pójdzie, wszak już dzieci ich nie będą miały co raubszycować. Wszystkie góry wysokie mają dzikie kozy. Jedne Tatry przez nierozum ludzki miałyby urok ten stracić?

Czas opamiętać się.

Tosamo, co powiedziałem o kozicy, tyczy się świstaka, którego nasi górale tak wytępili, że dziś u nas, na polskiej stronie, jest już rzadkością. Wszak niedawno jeszcze był przy Czarnym Stawie i pod Giewontem. A pójdźcie na Węgry, gdzie straż leśna ostro lasów i gór pilnuje — gdzieś pod Gierlach, gdzie-

bądź.... Jak zagwizdają świstaki ze wszystkich stron, człek nieobyty przestraszyć się może.

Niedźwiedź tatrzański na ludzi nie rzuca się, barana, prawda, rad zawsze jest ściągnąć, ale na to rada, pilnować dobrze, psy trzymać. Mało ich, niedźwiedzi, jest w Tatrach i szkody większej nie czynią. Są one ozdobą gór naszych, bo inne góry już ich nie mają. Należy równie je chronić jako rzadkie i ciekawe okazy.

Z przytoczonych powodów oszczędzać trzeba też orła.

Tatry mają prawnych swych właścicieli. Jako obszar ziemi zaintabulowane są na imię różnych posiadaczy, w liczbie których są także gazdowie z podtatrzańskich wsi, jako współwłaściciele hal w górach. Z chwilą, gdy goście z dolin, a stało się to z górą czterdzieści lat temu, zaczęli w większej liczbie przybywać i coraz częściej wybierać się na wycieczki, zaszła potrzeba uporządkowania tego ruchu, zaopiekowania się nim. Prywatni właściciele gruntów tatrzańskich, nie chcieli i nie mogli, rozumie się, tego uczynić: pilnowali swych lasów i pastwisk, o które gościom najmniej chodziło, bo ich zajmowały miejsca najpiękniejsze, t. j. turnie i skały, a te przeważnie wznoszą się ponad strefą lasów.

Powstało więc w roku 1873 „Towarzystwo Tatrzańskie“, mające siedzibę swą główną i zarząd w Krakowie. Właśnie w roku ubiegłym obchodziło ono uroczyście czterdziestolecie swego istnienia.

Towarzystwo to odrazu jako cel swój postawiło sobie „umiejętne badanie Karpat i Tatr oraz zachęcanie do ich zwiedzania.“ Rzecz prosta, że mając cel taki, musiało pomyśleć o sposobach jego urzeczywistnienia, a ponieważ uprzystępnić góry dla wszystkich nie można inaczej, jak tylko przeprowadzając ścieżki i drogi górskie, również budując schroniska w górach. Towarzystwo Tatrzańskie przedewszystkiem wzięło się do tej roboty.

Uczyniło w zakresie tym niemało, a co uczyniło, najlepiej świadczyć może liczba półtora miliona koron, wydanych przez Towarzystwo w ciągu lat czterdziestu na cele, określone statutem.

Przy Morskiem Oku, najpiękniejszym ze stawów tatrzańskich, stoi obecnie piękne i duże schronisko, własność wymienionego Towarzystwa, zbudowane kosztem 80.000 koron. W poprzednich latach na tem samem miejscu spaliły się dwa schroniska.

W innych dolinach — Dol. Pięciu Stawów Polskich, Dol. Rostoki i na Hali Gąsienicowej Towarzystwo Tatrzańskie posiada również własne zagospodarowane schroniska. Prócz tego w Dol. Chochołowskiej i Kościeliskiej schroniska w budynkach wydzierżawionych.

Działalność Towarzystwa w Zakopanem i w Tatrach rozszerzyła się różnych kierunkach. Był czas, gdy Tow. Tatrzańskie w samem Zakopanem przeprowadzało chodniki i drogi, oświetlało ulice, rozsyłało pocztę i t. p. Ono też założyło Szkołę Zawodową przemysłu drzewnego, istniejącą do dziś dnia.

Z czasem czynności te przejęły inne instytucye: Komisya Klimatyczna, Gmina lub Rząd. Towarzystwo zatrzymało przy sobie głównie roboty w Tatrach i prace naukowe z zakresu przyrodoznawstwa i ludoznawstwa. Tak więc Sekcya Przyrodnicza bada tatrzańskie rośliny, zwierzęta, minerały (kamienie) i budowę gór samych.

Sekcya Ludoznawcza studyuje zwyczaje i obyczaje ludu podhalańskiego, jego życie, strój, obrzędy, śpiewki itp.

Sekcya Ochrony Tatr czuwa nad tem, ażeby Tatry ze swego pustynnego uroku i z piękna swego nic nie straciły.

Największa jednak robota Towarzystwa jest w zakresie turystyki, czyli wycieczek tak letnich jak zimowych, kiedy setki i tysiące ludzi z miast zjeżdża do Zakopanego, ażeby zobaczyć góry, odetchnąć ich czystem, chłodnem powietrzem (jakże niepodobne ono do powietrza miast, przesyconego wszelkimi fetorami i dymem kamienia węgielnego!) nasycić oczy majestatem tatrzańskich widoków. Niemała to jest robota: cała ta turystyczna publiczność przychodzi do Biura Twa., pyta o przewodników, o drogi tatrzańskie, o schroniska, o mapy. Mnóstwo zbiorowych wycieczek przyjeżdża wtenczas do Zakopanego, każdą trzeba gdzieś ulokować, ułożyć jej, marszrutę wycieczki, dać przewodników, pokazać rzeczy najpiękniejsze w Tatrach i w Zakopanem. Ludność miejscowa, głównie woźnice, bacowie, juhasi, powinna staraniom Tow. Tatrzańskiego iść na rękę, ponieważ goście ci, turyści, niemały zarobek dają wszystkim: bez nich Zakopane byłoby ubogą wioską, jaką było przed laty. Samo zaś Towarzystwo Tatrzańskie nie jest obliczone na zarobek i nic dla siebie z roboty tej nie zostawia. Co otrzyma z wkładek członków i subwencyj różnych miast i kraju, to wszystko wkłada w utrzymanie i budowę dróg, schronisk, znaczenie i naprawę perci górskich itp.

Jakże wyglądają drogi tatrzańskie, jak odbywają się w Tatrach wycieczki?

Ponad reglami, które są lasem porosłe, wznosi się kraina turni, żlebów, krzesanic i piargów. Wieczne śniegi tu i tam w zapadłych kotlinach zieją chłodem w niziny. Ze śniegów tych i z głębi ziemi płyną potoki, które łącząc się dają początek górskim Dunajcom. W ten świat surowy i dziki, a tak niepodobny do tego, co oko ludzkie w dolinach ogląda, prowadzą wązkie, w wielu miejscach zasute piargami, perci. Chodźmy na Zawrat.

Oto, obszedłszy po stoku Żółtej Turni Czarny Staw Gąsienicowy, zaczynamy się wznosić piargami na wysoki próg, poza którym leży inny staw, zwany Zmarzłym. Nazywa się tak dlatego, że w lipcu jeszcze nieraz na nim lód pływa. Idziemy zakosami: na prawo, na lewo. Teraz posuwamy się pod nawisłą granitową skałą, która nam zasłoniła widok na Czarny Staw. Dalej znowu zakosy, przechodzimy pod ścianką i wstępujemy na garb ze śniegu; jeszcze kilka kroków i przed nami poniżej Staw Zmarzły. Śnieg naokoło, na stawku lód częścią przymarznięty do brzegu, częścią pływający wolno.

Z tego miejsca widać już Zawrat. Jest to przełęcz między Turnią Zawratową a Małym Kozim Wierchem. Wiodą na nią dwie drogi: jedna samem korytem żlebu, który jest zasypany rumowiskiem piargów, idzie się tam trzy kroki naprzód, a jeden krok jedzie się wstecz razem z piargiem; piarg z pod nóg nam się usuwa; druga droga, skałami Małego Koziego Wierchu, po lewej stronie żlebu. Wybieramy tę ostatnią i uszedłszy paręset metrów zakosami po piargu, przewijamy się dość wązką ścieżyną po boku grzędy i dosięgamy ręką pierwszej klamry. Jest to pręt żelazny około metra długości końcami swoimi wprawiony w skałę. Nieco dalej druga klamra nad urwistemi spasztami; dalej idziemy już szerszą drogą i zbliżamy się do prostopadłej ściany Małego Koziego. We wgłębieniu, jakie ona tu tworzy, przytwierdzony jest łańcuch. Trzymając się łańcucha, stromo wznosimy sie jakie 6 metrów i wchodzimy na małą płasienkę nad urwiskiem, gdzie perć zawraca na prawo. Stopieńkami w skale kutymi przy pomocy klamer idziemy dalej, aż niedaleko przełęczy wchodzimy w komin, t. j. żlebik w skale. Przy pomocy znajdującego się tam łańcucha wciągamy się ze 20 metrów. Za tym ko-

minem drugi. Stąd kilka minut na przełęcz.

Zimny wiatr wionie tu na nas. Na takich wysokościach (jesteśmy na wysokości 2158 m. nad poziomem morza) powietrze wogóle jest znacznie chłodniejsze. Nawet halny wiatr, który, jak wiadomo, w dolinach jest suchy i ciepły, na wierchach jest chłodny; bardzo często posiada temperaturę poniżej zera, to znaczy, że jest mróz.

Przed nami Dolina Pięciu Stawów Polskich, Wierch Koprowy, Hruby, Krywań, Liptowskie Mury, Miedziane a dalej, hen Mięguszowieckie Turnie, Rysy i cały szereg szczytów Tatr Wysokich; na prawo ściany Świnicy, na lewo Małe Kozie Wierchy. Dobrze widną i nietrudną tu percią schodzimy w dolinę i za kilka godzin możemy stanąć przy Morskiem Oku.

Tak wygląda przeciętnie perć tatrzańska, jedna z tych, któremi setki turystów w ciągu lata przechodzą. Większa część ich wybierając się w góry, stara się o sprzęt turystyczny. Potrzebne tu: okrycie jakie nieprzemakalne od deszczu, worek (torba) na plecy z rzemieniami, do której turysta kładzie żywność, ciepłe ubranie i niezbędne przybory, dobra ciupaga lub laska górska i mocne, kute trzewiki.

Wprawniejsi turyści, idąc na trudne wycieczki, biorą linę i lekkie trzewiczki z podeszwą, plecioną ze sznurka, które ułatwiają wspinaczkę po skałach.

Rojno i gwarno latem jest w górach. Siklawy i potoki szumią, na upłazach i w dolinach zbyrkają dzwonki stad rozprószonych gdzieś w skałach, słychać głosy juhasów, nawołujących się z wierchów, a na perciach, które jak białe nici ciągną się po stokach gór, tu i tam widać ciemne punkciki, powolutku sunące się naprzód: to turyści. Bardzo często na czele takiego sznurka ciemnych punkcików widać punkcik biały: to cuha przewodnika górala, wiodącego swych turystów ku Morskiemu albo na Węgry.

Bardzo wielu turystów udaje się w góry bez przewodnika. Dobrze, jeżeli turysta obeznany już jest z górami i ich niebezpieczeństwami, niemało jednak jest i takich, którzy nie mając pojęcia o tem, jakie trudy i przeciwności ich w górach czekają, ochoczo tam idą; bardzo często gorzko żałują swej nierozwagi, a dobrze, jeśli żywi wrócą do domu.

Ażeby złemu zaradzić, cztery lata temu powstało w Zakopanem ratunkowe towarzystwo, które przybrało nazwę „Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia ratunkowego.“ Ma ono na celu poszukiwanie zaginionych turystów i niesienie pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach na obszarze Tatr. — Straż ratunkowa tego towarzystwa składa się z doświadczonych turystów i najlepszych zakopiańskich przewodników; obowiązana jest w każdej porze dnia i nocy, czy w zimie, czy w lecie, stawić się na wezwanie swego naczelnika i iść w góry na pomoc. Niejednemu już człowiekowi, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi albo wystermał się w takie miejsca, z których zejść nie mógł, w czas przyszło Pogotowie z pomocą; niejednego też trupa ze skał zdjęło i zniosło w dolinę, gdzie go ludzie do trumny złożyli i odwieźli na cmentarz. Nieraz można ludzi tych widzieć (poznać można ich po tem, że mają na lewem ramieniu niebieski krzyż na białem polu, znak Pogotowia), jak małymi oddziałami, po trzech, czterech ludzi idą w niedostępne miejsca, albo w dolinach rozpytują juhasów, czy nie widzieli takiego to pana, w takiem a takiem ubraniu, wtedy a wtedy. Gdy się spotka takich ludzi z niebieskimi krzyżami i linami przez ramię przewieszonemi, należy okazać im wszelką pomoc.

Tatry w zimie wyglądają inaczej. Ani stawów, ani siklaw, ani potoków, ani stai, ani perci. Wszystkie góry pod śniegiem. Jakże tu iść? Iść można, ale strasznie ciężkie takie chodzenie. I daleko nie zajdziesz. To też do niedawna w żywe turnie nikt zimą nie chodził.

Ale oto lat pięć, sześć temu zapoznano się w Zakopanem z nartami. Narty — to deszczułki 2 m. długości, z przodu zagięte do góry. Deszczułki te uwiązuje się za pomocą rzemieni i metalowej więźby do stopy, poczem można iść na nich po głębokim śniegu, bardzo mało się zapadając. Gdy wypadnie iść do góry, musimy wznosić się zakosami, ponieważ narty na znaczniejszej pochyłości łatwo w dół osuwają się; za to z góry jazda jest bardzo szybka i nienużąca; narty bowiem same się ześlizgują i unoszą człowieka. Nartami można kierować tak, jak się kieruje n .p. jadąc na kole: każdej chwili jadący na nartach (narciarz) może zmienić kierunek, ominąć przeszkodę, zmniejszyć lub zwiększyć szybkość pędu, wreszcie stanąć na przestrzeni jakich 1½ m. Potrzeba wszakże nauczyć się jeździć, co teraz bardzo łatwo jest uskutecznić, gdyż zimą Tow. Tatrzańskie (Sekcya Narciarska) i inne polskie narciarskie towarzystwa urządzają „Kursy jazdy na nartach" dla chcących nauczyć się jeździć. Wystarczy trzy dni ćwiczeń, ażeby, jak to mówią, opanować narty, to znaczy nauczyć się kierować nimi według swej woli. W Zakopanem kurs taki odbywa się co roku w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Jako przykład praktyczności i szybkości jazdy można przytoczyć fakt, że na Szczerbę (w grani) Giewontu z Hali Kondratowej musi się iść ze dwie godziny. Na dół zaś wprawny narciarz jedzie 9 minut, jak to miało już miejsce na jednej wycieczce.

Gdy nauczono się dobrze, wprawnie jeździć na nartach, zaczęli turyści coraz dalej zapuszczać się w góry, z początku na szczyty niższe i dostępniejsze, później na wyższe i niedostępne. Dziś prawie wszystkie wierchy, które widać z Gubałówki i od Nowego Targu, zostały w zimie zwiedzone. Trudy i niebezpieczeństwa pokonano tutaj niemałe. Tatry jednak nasze tak ciągną ludzi ku sobie i tak są piękne, iż wielu nie zważa na to i idzie, ażeby z jakiego wierchu pojrzeć na świat szeroki.

Największe niebezpieczeństwo w zimie stanowią lawiny śnieżne. Lawiną nazywamy zsuwanie się, spadanie wielkich mas śniegu ze stoków górskich. Gdy śniegu dużo, w Tatrach na stromych upłazach leży on tylko do czasu. Niech stąpi nań koza dzika lub człowiek, pod ich ciężarem, a często i sama z siebie, obrywa się wielka szerzyna i leci na dół, porywając śnieg ze stoków pobliskich. Bliżej doliny sunie już olbrzymia masa śniegu, która, o ile w las wpadnie, kosi go jak kosa trawę, zmiata jak miotła. Daleko nie szukając, oglądać można i dziś zniszczenie, spowodowane przez lawinę śnieżną, spadłą w styczniu 1911 roku powyżej kamiennego sklepionego mostu na Wodogrzmotach Mickiewicza w Roztoce. Ogromna połać starego lasu w kilka minut tam legła pokotem, a pęd lawiny był tak wielki, że wpadła ona w parów potoku, wyskoczyła stamtąd na drugi brzeg i ze 300 m. jeszcze drogą przebiegła. Tam ostatni jej zagon zatrzymał się. Gospodę Budza, która stała przy szosie, zniosła jak pudełko z papieru i rozmiotała po całej drodze.

Od kiedy nauczono się jeździć na nartach, coraz więcej gości w zimie zjeżdża do Zakopanego — bardzo wielu z nich wyłącznie w tym celu, ażeby nartować — tak, że dziś już w Zakopanem mamy dwa turystyczne sezony letni i zimowy.



Niebezpieczne polowanie na nosorożca.

Trzeci zjazd Podhalan.

W dniach 9. i 10. sierpnia 1913 r. odbył się w Czarnym Dunajcu Trzeci Zjazd Podhalan. Był on może nie tak liczny, jak Zjazd drugi, w każdym jednak razie był liczny. Wielką radość uczestnikom Zjazdu sprawiło liczne przybycie braci naszych, górali z Orawy i ze Spiża. Witano ich też ze wszystkich stron nader serdecznie. Przybyły nadto na Zjazd kobiety oraz spora garść inteligentnych gazdów. Po nabożeństwie uczestnicy udali się do wielkiej sali szkoły ludowej w Czarnym Dunajcu, gdzie nastąpiło otwarcie Zjazdu przez prezesa Władysława Orkana. Następnie przewodniczącym wybrano prof. Jakóba Zachemskiego, zastępcą przewodniczącego prof. Józefa Kantora, a sekretarzami pp. dra Józefa Rafacza i prof. Ludwika Stopkę. Po odczytaniu szeregu telegramów i listów, które na Zjazd nadeszły, zabrał głos sekretarz komitetu wykonawczego, redaktor „Gazety Podhalańskiej“ p. Gwiżdż i w dłuższym wywodzie przedstawił obraz czynności Komitetu Wykonawczego II. Zjazdu.

Dzięki zabiegom i staraniom dra Bednarskiego, przy stałem współpracownictwie Komitetu Wykonawczego II. Zjazdu Podhalan, powstała w Nowym Targu, z końcem roku 1912, Podhalańska Spółka Wydawnicza. Powstanie tej spółki ma dla nas, dla naszego młodego ruchu podhalańskiego, pierwszorzędne znaczenie. Spółka ta bowiem ma finansować wszelkie wydawnictwa, przeznaczone dla ludu naszego na Podhalu, Orawie i Spiżu, oraz na emigracyi. Dzięki tej Spółce, zaczęła wychodzić od 1. stycznia 1913 r. „Gazeta Podhalańska“. Jednakże Spółka ta nie będzie mogła rozwinąć szerszej działalności, jaką ma w programie, jeśli w pierwszym rzędzie nie dozna wydatniejszego poparcia od synów i córek Podhala. Następnie mowca przedstawił warunki, w jakich jest „Gazeta Podhalańska“, zwracając się do członków Zjazdu z apelem, by gazetę popierali nietylko materyalnie, ale i współpracownictwem w różnych działach.

Z chwilą bowiem powstania „Gaz. Podhal.“, można powiedzieć, że przyspieszyło się tętno życia narodowego na Podhalu, a sprawa ludności polskiej na Orawie i Spiżu weszła w nowy okres. Dotąd, do końca 1912 r., sprawa ta była na głowie kilku zaledwie ludzi. W szczególności poseł nasz dr Bednarski dokonywał cudów w zabiegach o krzewienie uświadomienia narodowego wśród tej ludności. On nawiązywał z nią stosunki, posyłał książki, korespondował z jednostkami miejscowemi, jednem słowem pilnował sprawy, jak oka w głowie. Na drugim Zjeździe Podhalan wygłosił też referat, który dał nam dużo do myślenia. Ćwierć miliona narodu polskiego,

zaniedbana i zapomniana, zawołała przez jego usta do najbliższych sąsiadów o pomoc. Tej pomocy miała udzielić „Gazeta Podhalańska“. I z dumą możemy dziś stwierdzić, że dzięki zabiegom posła naszego i kilku jednostek, sprawy nasze na Orawie i Śpiżu, zwłaszcza na Orawie. stoją znacznie lepiej. Ludność polska zaczyna przecierać oczy i ten, który wczoraj jeszcze mówił, że jest Słowiok, dziś zaczyna się czuć bratem Podhalanina, góralem, o poczuciu narodowo polskiem. Gazeta nasza rozchodzi się prawie po całej Górnej Orawie, oraz po znacznym obszarze Spiża. Jak można było zauważyć, zainteresowanie nią wzmaga się tam coraz bardziej, co przejawia się także w nadsyłanych korespondencyach, listach i artykułach. Prócz gazetki, dochodzą do naszych czytelników od czasu do czasu pożyteczne książki i kalendarze. Odbiorców gazety na Orawie i Spiżu jest na razie przeszło 600.

Już w dyskusyi nad referatem posła dra Bednarskiego w roku zeszłym— mówił p. Gwiżdż — przejawiły się dość rozbieżne zapatrywania na kierunek pracy narodowej na Spiżu i Orawie. Ale dyskusya ta, jak to dziś mogę stwierdzić na podstawie bliższego zetknięcia się i zaznajomienia z tą sprawą, miała momenty czysto teoretyczne, akademickie. Z jednej strony wołano: Nie drażnić sąsiadów-Słowaków — z drugiej: Nie drażnić Węgrów! Nie drażniliśmy nikogo, choć były powody.

Zanim jednak przejdziemy do określenia naszego stanowiska wobec Madziarów i Słowaków, musimy sobie uprzytomnić położenie naszego chłopa na Orawie lub na Spiżu. Jest ono godne pożałowania. Ziemia, na której mieszka, nie różni się od naszej, prócz dalej na południe wysuniętych punktów. Bieduje ten chłop tak, jak i nasz, wędruje za chlebem do Ameryki czy do Prus, w Budzyniu po dziś dzień robi cegłę. Zapobiegliwy jest i oszczędny i dobry. Ogniskiem jego życia narodowego, jeśli o niem wogóle mówić już można, jest tylko strzecha rodzinna. Poza nią — niema on żadnych swoich organizacyi ani instytucyi. W szkole uczą po madziarsku, w pewnej gałęzi szkół, mianowicie w tak zwanych „obecnych“, utrzymywanych przez gminy, w klasie I. i II. używa się jako pomocniczego, języka słowackiego, obok głównego madziarskiego, w szkołach wreszcie cerkiewnych, czyli dyecezyalnych, głównie słowackiego. Dawniej byli jeszcze nauczyciele-chłopi, lub organiści, Polacy, i ci nauczali czytać i pisać w szkółkach gminnych czy cerkiewnych po polsku, naturalnie w naszej gwarze góralskiej. Te czasy już minęły. Obecnie styka się w szkole syn górala naszego z Podwilka czy z Jurgową tylko ze słowaczyzną lub madziarszczyzną. I tak; chłopiec ten w domu mówi po góralsku, a więc po polsku, w szkółce po madziarsku i po słowacku, w kościele słyszy kazanie słowackie. Jeżeli gazda tamtejszy udaje się w jakiejś sprawie do sądu, czy do innego jakiego urzędu, wogóle do „panów“, to po góralsku przeważnie nie dogada się. Musi mówić po słowacku, po madziarsku bowiem, choć się i przyucza, nie mówi. Język to za daleki od jego języka i tem samem za trudny do opanowania.

Wzmagało się też coraz bardziej wśród ludności naszej na Spiżu i Orawie to przekonanie, że jest ona słowacką. „My tu górole“, my tu „Słowiocy“; oto najczęstsza odpowiedź na zapytanie o jej narodowość. Górale orawscy czy spiscy, gdy im się zwracało uwagę, że przecież mówią po polsku, po góralsku, i są Polakami najbliższymi sąsiadami Podhalan, odpowiadali też, że Polacy są „za granicą“. Granica polityczna stanowiła więc, ich zdaniem, także granicę narodowościową. Zresztą ludnością tą

nikt się nie opiekował. Rząd węg. w r. w r. 1880 przestał ją nawet uznawać, jako polską i w spisie z tego roku niema już na G. Węgrzech Polaków. Taki stan rzeczy trwał do roku 1910. W spisie statystycznym z tego roku widzimy znów, ale tylko w jednym okręgu Orawy, Polaków. Że rząd uznał przy spisie ludności tę część naszych braci za Polaków, jest to zasługą kilku jednostek. Tak więc zapisano w Lipnicy Dolnej na Orawie 2634 Polaków, w Zubrzycy Dolnej 842, Głodówce 535, w Harkabuzie 317, w Jabłonce 2713, w Bukowinie - Podszklu 726, w Lipnicy Górnej 1573, w Zubrzycy Górnej 1345, w Chyżnem 1197, w Orawce 629, w Pekielniku 1239, w Podwiklu 1271, w Sarni 429, w Suchej górze 683. Razem przeszło 16.000 ludzi. Jest to bądź co bądź znaczny sukces wysiłków, pochodzących z Nowego Targu. Przy spisie tym była by się podała za Polaków znacznie większa ilość Podhalan orawskich, gdyby nie było presyi komisarzy spisowych Słowaków. Na Spiżu, gdzie nie było ludzi, którzyby i u rządu i wśród ludności poczynili odpowiednie starania, wszystkich górali naszych zapisano jako Słowaków. Należy więc teraz tak poprowadzić całą akcyę, aby przy następnym spisie ludność polska na Górnych Węgrzech znalazła swą rubrykę, odpowiadającą jej ilości. Ale, aby tę rzecz tak poprowadzić, co więcej, aby ta ludność uzyskała choćby te prawa, jakie mają Słowacy, trzeba pewne kwestye postawić jasno.

Część prasy węgierskiej przyjęła przychylnie pojawienie się sprawy Polaków węgierskich. Z powodu akcyi polskiej na Orawie i Spiżu Węgrzy przypomnieli rok 1848, kiedy Polacy w szeregach węgierskich bili się o ich wolność! My zaś możemy oświadczyć, że idziemy na Górne Węgry nie z walką przeciw rządowi węgierskiemu, ale z troską o naszych zaniedbanych i zapomnianych braci. Chcemy im dać ciepło kultury polskiej, tej, z której pnia wyrośli. Kultura polska jest spajającą, nie burzycielską — zatem zaniedbana ludność polska, która z niej zacznie czerpać soki, może tylko wydać korzyści państwu węgierskiemu. Jeżeli jednak nie chcemy prowadzić walki z Węgrami, to nie znaczy to, że idziemy do walki ze Słowakami. Wprawdzie Słowacy krzywią się na nasz ruch, tembardziej, że nie jest on anty-madziarski, ale sądzimy, że gniewy te przecież ustaną. I życzeniem naszem jest, aby sąsiedzi najbliżsi żyli w zgodzie. Ale oświadczamy, że zgoda ta nie może być opłacaną stratami. Słowacy muszą się pogodzić z tą myślą, że lud polski na Górnych Węgrzech budzi się i że słowackim nie był i nie będzie. Tem prędzej zaś lud ten musimy wziąć w naszą opiekę, że pewien odłam Słowaczyzny, z gniazdem w Turczańskim św. Marcinie, krzewi panslawizm i rusofilizm najgorszego gatunku. Przed tym prądem, mogącym zadać najboleśniejsze ciosy ludności polskiej na Górnych Węgrzech i nam, musimy ją bronić. Nie idziemy więc ani przeciw Madziarom, ani przeciw Słowakom. Języczkom zaś „sławistów" krakowskich możemy tylko oświadczyć w odpowiedzi na ich niesumienne i nieuczciwe ataki w „Świecie Słowiańskim", że nie przypijaliśmy jeszcze z nikim i nigdzie za niczyją zgodę ani zgubę. Idziemy samodzielnie. A jeśli liczymy się z ciężkimi warunkami, w jakich praca na Orawie i Spiżu musi się odbywać, to jest tylko w naszym interesie narodowym.

Chciałbym w końcu zwrócić jeszcze uwagę na jedno. Mówi się i pisze o madziaryzacyi lub słowaczeniu naszego ludu na Węgrzech. Nie możemy jeszcze szeroko mówić ani o jednem, ani o drugiem. Nie możemy uogólniać jakichś poszczególnych wypadków, dlatego, że w tej

kwestyi przedewszystkiem zawiniliśmy my sami. Polska jakby zapomniała o tym kącie. A skoro dziś sprawa Polaków węgierskich przychodzi na porządek, to obowiązkiem naszym jest najpierw poznać ją jak najdokładniej, a potem jej cechy i znamiona sądzić. — W każdym razie chłop nasz modli się nie z madziarskiej, ale ze słowackiej książki — i o tem, panowie, w dyskusyi nie zapominajmy. Nie zapominajmy też, że polska książka do modlenia miała drogę otwartą tak na Spiż, jak na Orawę, a nie było ludzi, którzyby ją naszym braciom podali. Trudnoby ją wysyłano z Budzynia.

Jak już zaznaczyłem — mówił p. Gwiżdż dalej — z chwilą pojawienia się „Gazety Podhalańskiej", wzmogło się na Podhalu tętno życia narodowego. Sprzyjającymi temu były też warunki polityczne, ciężkie i groźne, któreśmy w miesiącach jesiennych i zimowych przeżywali. Ponieważ groziła nam wojna z Rosyą, naród cały — jak wiadomo — poruszył się i zaczęto powszechnie czynić przygotowania na wszelki wypadek. Podhale nie zostało w tyle. Powstały u nas Drużyny Podhalańskie. Komitet wykonawczy II. Zjazdu Podhalan pilnie śledził ich rozwój, a wreszcie, gdy Drużyn tych powstał już liczny zastęp, zrodziła się myśl, aby je ująć w ściślejszą organizacyę. Odbyło się też posiedzenie prezydyum Komitetu w tej sprawie i uchwalono założyć Związek Drużyn Podhalańskich. Dnia 4. maja 1913 r., podczas obchodu Konstytucyi 3. Maja, Związek ten powstał. Tem samem Drużyny Podhalańskie stały się organizacyą osobną, jednolitą, mającą swą władzę administracyjną i wojskową, mający swój statut, zatwierdzony przez namiestnictwo.

Aby zakończyć obraz życia narodowego na Podhalu, mówca wspomniał także o obchodach i manifestacyach narodowych, odbytych w roku ubiegłym, mianowicie o obchodzie Chochołowskim i o obchodzie Konstytucyi 3. Maja w Nowym Targu.

Co do uchwał sekcyi literacko-artystycznej II. Zjazdu podniósł mowca, że wydawnictwa, nawiązujące do tradycyi Podhala, zostały rozpoczęte. I tak: w „Gazecie Podhalańskiej" starano się podawać szkice historyczne, odnoszące się do przeszłości Podhala, a nadto Kalendarz Podhalański na rok 1914, przyniesie szereg artykułów, odpowiadających życzeniom II. Zjazdu. Kalendarz ten, dochodzący do skutku staraniem Pod. Sp. Wyd., nie jest jeszcze w ścisłem tego słowa znaczeniu podhalańskim z przyczyn czysto technicznych. Mamy wszakże nadzieję, że w przyszłości odpowie on w zupełności życzeniom i wskazaniom Zjazdów. Co do Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego w Zakopanem, to sprawa ta doczekała się pomyślnego rozwiązania. W niedzielę dnia 3. sierpnia 1913 r., odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy, murowany dom tego muzeum, dom stylowy, według projektu St. Witkiewicza. Muszę też podnieść, że Rada miasta Nowego Targu powzięła uchwałę, odpowiadającą wskazaniom Zjazdu II., aby dzielnicę miasta, zwaną Kowańcem, zabudować systemem willowym w stylu podhalańskim. Jest to naturalnie zasługa wiceprezesa pana Rajskiego, a nasz duży sukces moralny. Co do uchwał sekcyi ekonomicznej II. Zjazdu Podhalan, to trzeba wyznać z przykrością, że rok 1912/13 im nie sprzyjał. Lecz niepodobna się dziwić. Wpłynęło na to ogólne przesilenie nietylko w kraju, ale i w państwie. Pomimo to, dzięki zabiegom Wydziału Rady powiatowej i kilku bliskich nam jednostek, uzyskaliśmy przyrzeczenie, że szkoła rolnicza na Podhalu będzie. Miasto Nowy Targ daje grunt pod nią i pod farmę doświadczalną przy niej. Szkołę tę bylibyśmy już w tym roku posiadali, nie-

stety brak pieniędzy, gorączka wojenna i wszystkie jej złe objawy zaważyły i tu na szali. W myśl uchwał II. Zjazdu powstaje też w Nowym Targu zakład kowalsko-kołodziejski, który niewątpliwie wyszkoli zastęp rzemieślników-Podhalan.

Aby Zjazdy nasze miały rozmach większy, a łączność między skalistą ziemią i jej wykształconymi synami bardziej się pogłębiła i stała się istotnie żywotną, Zjazdy nasze — kończył mowca — muszą uledz pewnemu przekształceniu wewnętrznemu. Jedyną pracą, którą nazwać by było można realną, byłaby w tym wypadku praca nasza, bezpośrednia czy pośrednia tylko, w tych wszystkich instytucyach, które zostały powołane i mogą jeszcze być powołane do życia na Podhalu. Myślę o Podhalańskiej Spółce Wydawniczej, Drużynach Podhalańskich i o ewentualnie mającem powstać Tow. Muzeum Podhalańskiego w Nowym Targu. Gdy zasoby swe moralne i materyalne skupimy w tych instytucyach, stworzymy na Podhalu siłę zrosłą z tą ziemią i jej ludem, siłę kulturalną, potężną. A Zjazdy nasze będą wtedy dorocznym przeglądem prac tych instytucyi, podczas Zjazdów odbywałyby się bowiem ich walne Zgromadzenia. Podobny charakter mają Zjazdy Słowaków w Turczańskim św. Marcinie. A zatem byłoby pożądanem, by Trzeci Zjazd Podhalan wyraził przekonanie, że wszyscy Podhalanie po świecie rozrzuceni, powinni zapisać się na członków instytucyi podhalańskich, jak Podhalańska Spółka Wydawnicza, Drużyny Podhalańskie, ewentualnie powstać mające Muzeum Podhalańskie itd. z tem, że walne zgromadzenia tych instytucyi odtąd na Zjazdach Podhalańskich będą się odbywały w miesiącu sierpniu każdego roku. Wniosek ten Zjazd uchwalił.

Po referacie p. Gwiżdża, prezes Władysław Orkan wygłosił dłuższy referat pt. „O przyszłości Podhala“, który podajemy w kalendarzu.

Wieczorem tego samego dnia odbyła się wspólna wieczerza, podczas której przygrywała przepięknie muzyka góralska p. Knapczyka z Cichego.

Na drugi dzień otworzył przewodniczący profesor Zachemski posiedzenie o godzinie 9. rano, witając w słowach serdecznych przybyłych gazdów z okolicy i przedstawicieli Drużyn Podhalańskich. Z porządku dziennego przystąpiono do obrad nad uchwałami poszczególnych sekcyi, poczem uchwały tych sekcyi przyjęto i przystąpiono do wyboru Komitetu wykonawczego III. Zjazdu Podhalan. Prezesem został wybrany ponownie Władysław Orkan. Do komitetu weszli: poseł na Sejm z Podhala, dr Jan Bednarski z Nowego Targu, Józef Bednarczyk, wójt z Cichego, Wojciech Brzega, art. rzeźbiarz z Zakopanego, em. pułkownik Jan Byrnas, nauczycielka Stefania Chmielakówna z Zakopanego, prof. Ludwik Czech z Nowego Targu, inżynier Andrzej Galica, Feliks Gwiżdż, prof. Józef Kantor, Michał Mroszczak z Nowego Targu, Franciszek Pawlica, prezes „Związku Górali“ w Zakopanem, dr. Józef Rafacz, Józef Rajski, burmistrz z Nowego Targu, Piotr Staszel, wójt z Maruszyny, prof. Jakób Zachemski.

W końcowem przemówieniu podniósł przewodniczący prof. Zachemski, że w obradach Zjazdu po raz pierwszy brały udział kobiety i nasi gazdowie. Zamykając Zjazd, wyraził nadzieję, że na przyszły rok 1914 będzie on jeszcze liczniejszy. Szymon Gracz z Rokicin wzywał zebranych do pracy w zgodzie i jedności. Czwarty Zjazd Podhalan odbędzie się w Nowym Targu, w sierpniu.

Dr. Józef Rafacz.

Z dziejów kościoła w czorsztyńskiem starostwie.

W granicach starostwa czorsztyńskiego, istniały z początkiem wieku XVII. tylko dwa probostwa: krościeńskie, do którego należały kościoły filialne w Tylmanowej, Cchotnicy i Grywałdzie, maniowskie, z należącym do niego kościołem w Dębnie. Była jednak możność stworzenia większej ilości plebanii, skoro przy pierwszem zakładaniu każdej wioski, odmierzano i przeznaczano dla kościoła 1 lub 2 łany, włączane poźniej — o ile kościół nie stanął — do sołtystwa, względnie folwarku starościńskiego. Nie było to jednak jedyne uposażenie kościoła. Starostowie bowiem z rot folwarcznych płacili dziesięcinę (zależnie od układu płacono ją albo w pieniądzach lub w snopach), a chłopi na św. Marcina zsypywali dla plebana zboże w pewnej ilości. Nie na tem jednak koniec. Żarliwość bowiem religijna, która nakazywała poddanym starostwa własnemi siłami budować kościoły, ta samo żarliwość nakazywała im obciążać się na rzecz kościoła. Oto chłopi maniowscy obiecują dawać corocznie swemu proboszczowi faskę masła i kopę sera, a co więcej, zobowiązują się odrabiać na gruntach kościelnych przez 2 dni corocznie. Pozatem jednostki, z wielkiej pobożności chcąc zyskać opiekę kościoła w modlitwach, czynią na rzecz tegoż hojne zapisy. Tak n. p. wiemy odnośnie do kościoła w Krościenku, o zapisie dwóch domków, z których w jednym zwykle mieścił się szpital (dla starych ludzi niezdolnych do pracy), a w drugim mieszkał proboszcz. Również i starostowie, o ile byli katolikami i o ile utrzymywał proboszcz z nimi przyjazne stosunki, przyczyniali się także do lepszego uposażenia sług kościoła. Starosta czorsztyński St. Cikowski zobowiązał się płacić corocznie proboszczowi maniowskiemu po 200 złotych polskich (złp.)

Przykrem jednak było położenie proboszcza, jeżeli posiadacz starostwa nie był katolikiem, a co zatem idzie, niechętnie widział przedstawicieli jednego i powszechnego kościoła. W takim bowiem wypadku, chcąc sprowadzić duchownych własnego wyznania do kościoła starostwa, starał się wszelkiemi siłami uprzykrzyć życie kapłanowi, odbierał mu grunta, bił

jego służbę, a nawet ośmielał się samego duchownego nachodzić w mieszkaniu, przyczem nie obeszło się bez bicia i ran. W krzywdzeniu dopomagali dzielnie staroście. jego słudzy, dopomagali zaś tem dzielniej, iż przy takiej sposobności sami umieli skorzystać.

Gdyby właśnie nie takie krzywdy, nie wiedzielibyśmy może o istnieniu proboszcza krościeńskiego i tylmanowskiego ks. Marcina Dylowskiego, który poczynając od r. 1607, aż do r. 1613. był ciągle narażony na krzywdy. Tak ze strony dzierżawcy starostwa czorsztyńskiego Krzysztofa Cikowskiego, jak i ze strony jego podstarościego Piotra Cudzichowskiego. Jaki był powód nieprzyjaźni między dzierżawcą Cikowskim a proboszczem krościeńskim? Wypływał on z tego faktu, iż Cikowski był wyznawcą Lutra i dyszał nienawiścią do papistów (chrześcijan-katolików) a przedewszystkiem do przedstawicieli tego papizmu — do księży. W tej nienawiści utwierdzał go Cudzichowski, który zamyślał przy tym ogniu swą pieczeń upiec. On też wywołał wybuch nieprzyjaźni, oskarżając proboszcza przed Cikowskim, oskarżył go zaś stronniczo, ponieważ Dylowski nie chciał iść mu na rękę. przez wydzierżawienie gruntów kościoła tylmanowskiego sołtysowi tylmanowskiemu a zięciowi Cudzichowskiego. O te grunta plebańskie musiało mu bardzo chodzić, skoro w r. 1607 nie waha się z bronią w ręku wpaść na plebanię tylmanowską — gdzie podówczas ks. Dylowski mieszkał — i brzydkiemi słowami obrazić proboszcza, chcąc go zmusić do ustępstw. Zyskał jednak tylko to, iż sprawa oparła się o sąd grodzki. Na wieść o tem, Cudzichowski upiwszy się, nibyto w celu pojednania z proboszczem, z ośmiu ludźmi przybywa na plebanię w Tylmanowej. — Tam, nie zadawalając się słowami obraźliwemi, któremi obficie szafował — wziął się do szabli, czem zmusił proboszcza do ucieczki z domu i schronienia się na cmentarzu. Kiedy zaś pokrzywdzony proboszcz prosił Cikowskiego o wymierzenie sprawiedliwości, ten nie tylko że nie posłuchał wezwania, ale sam zabrał się energicznie do Dylowskiego, co naturalnie nie mogło mieć przyjemnych następstw dla naszego proboszcza. Zaczął zaś od czeladzi ks. Dylowskiego, którą przymuszał do roboty na folwarku starościńskim — opierających się zaś służących kazał chwytać i wrzucać do więzienia. Nie obeszło się i bez materyalnych uciążeń. Z zagrody bowiem, zbudowanej na gruncie plebańskim w Tylmanowej, zażądał płacenia czynszu, mimo, że role kościelne były wolne od wszelkich opłat i danin. Co więcej — dnia 25 czerwca 1609 r. zjawił się Krzysztof Cikowski w otoczeniu swej uzbrojonej służby na plebanii tylmanowskiej, proboszcza, niczego się nie spodziewającego, „siekierką w piersi pobił", a nie zastawszy czeladzi, po którą przyszedł, chłopa z Lanckorony Stanisława Czubkę zbił, a potem związanego do więzienia wrzucił. Nie na tem koniec. Zamierzał bowiem nawet kościół w Tylmanowej i plebanię spalić, spełnienie zaś tego powierzył swemu woźnicy Jakubkowi. Nie odważył się jednak służalec na taki czyn, a może jako katolik obawiał się następstw, skoro węgle, przeznaczone do podpalenia, wrzucił do wody w kropielnicy. Te dwa czyny Cikowskiego mówią nam wiele, mówią zaś nam tem więcej, iż proboszcz niedługo, ujrzał się bez środków do życia, ponieważ ze strony dzierżawcy zakazano poddanym z Tylmanowej zsypywać zboże dla ks. Dylowskiego w dniu św. Marcina. Pozwolono je wprawdzie zsypywać koło świąt Wielkanocnych, ale wtedy było to niemożliwe, ponieważ chłopi już wtedy przeważnie zboża nie mieli. Prócz tego zabrano Dylowskiemu

część ogrodu plebańskiego i wielką ilość siana — a kiedy jednego razu zjeżdżał Krzysztof Cikowski do Tylmanowej, i dla przestraszenia proboszcza kazał bić w dzwony, wtedy ten ani myślał oddalić się z plebanii, lecz śmiało wyszedł naprzeciw Cikowskiego. Dzierżawca widząc, że ma do czynienia z człowiekiem odważnym, ograniczył się do upomnienia ks. Dylowskiego co do oddawania sobie szacunku. Twierdził bowiem, iż proboszcz nie zdejmuje przy spotkaniu się z nim czapki — co było zmyśleniem Cikowskiego.

Jeżeli opowiedziany wypadek zmierzał do zastraszenia ks. Dylowskiego do tego stopnia, ażeby ten plebanię tylmanowską opuścił, (starosta, względnie w tym wypadku jego dzierżawca zamierzał widocznie osadzić na niej ministra luterskiego) to następny zmierzał już do przymusowego wyrzucenia go z probostwa. Cikowski bowiem jeszcze w tym samym 1609 r. nasłał na plebanię sołtysa Jarzynę z 11 ludźmi uzbrojonymi, którzy imieniem dzierżawcy zażądali od proboszcza usunięcia się z plebanii razem z czeladzią. Pod naciskiem zbrojnych musiał ustąpić proboszcz do kościoła — a w plebanii tylmanowskiej rozgospodarowała się służba Cikowskiego, która zdążyła porwać ze szkoły nauczyciela i zaprowadzić go na sołtystwo, gdzie Cikowski własnoręcznie go pobił i poranił.

Rezultatem całego tego zajścia było wypędzenie ks. Dylowskiego z plebanii w Tylmanowej, tak, że ten musiał osiąść przy drugim swym kościele w Krościenku, jak również osierocenie kościołów w Ochotnicy i Tylmanowej, ponieważ tam służba Boża nie mogła się przez długi czas odprawiać. Nie mogła się zaś odprawiać, gdyż z jednej strony ks. Dylowski nie mógł tam przebywać, z obawy o swe życie, a z drugiej strony, gdyż nie mogła znaleźć wikarego dla objęcia tak niebezpiecznego stanowiska.

Jeżeli ks. Dylowski przypuszczał, iż w nowem swem miejscu zamieszkania będzie mógł spokojnie przebywać, to mylił się bardzo. Już bowiem, gdy wypędzony z Tylmanowej wjeżdżał do Krościenka, to Cikowski z swymi przyjaciółmi śmiał się z niego i urągał mu. Później zaś, gdy zamieszkał w szpitalu, to musiał z niego zapłacić czynsz i przenieść się do innego domu w Krościenku, zbudowanego na gruncie plebańskim, który niegdyś w r. 1600 uzyskał od Hieronima Stradomskiego, podstarościego czorsztyńskiego i mieszczan krościeńskich. Ale i w tym domu nie dano ks. Dylowskiemu spokoju. Cikowski bowiem nakazał mu się z tego mieszkania wyprowadzić i namawiał zarząd miasteczka, ażeby proboszcza z domu zajmowanego, wyrzuciło. Z powodu tego ks. Dylowski obawiając się całkiem słusznie o swoje życie, sprowadził dla ochrony swej osoby braci, których nie dawno od siebie odesłał. Ale i z tymi umiał sobie Cudzichowski poradzić. Udał bowiem, iż chce się pojednać z proboszczem, a nawet jednemu z braci ks. Dylowskiego, Samuelowi obiecał dać swą córkę za żonę. Ochotnie zgodził się na to proboszcz, dążący do zgody i źle wyszedł na tem. Żona bowiem Cudzichowskiego, zaprosiwszy do siebie braci proboszcza, pobudziła na nich niejakich Czutników — w bójce zaś, która się między Czutnikami a braćmi proboszcza wywiązała, wyszli ci ostatni sromotnie poranieni. Ta porażka dała powód żonie Cudzichowskiego do naśmiewania się z proboszcza i jego braci.

W tydzień po tym wypadku zdarzyło się jeszcze coś gorszego. Cudzichowska, niesyta zemsty, namówiła znowu Czutników do zbrojnego napadu na plebanię, przy czem Czutnikowie idąc w stronę plebanii, otwarcie odgrażali się,

że idą na proboszcza. Przestraszony napadem ks. Dylowski, opuścił dom i schronił się przed napastnikami na cmentarz. A gdy i tam nie widział się bezpiecznym, — do kościoła. Ale i zamknięte drzwi świątyni nie powstrzymały Czutników, — wybili bowiem drzwi, a co większa, odważyli się złamać krucyfiks i zniszczyć krzyże na chorągwiach. Nie obeszło się przytem bez bluźnierstw i przysiąg, iż zabiją nienawistnego im proboszcza. Skarga zaś księdza Dylowskiego, zaniesiona na Czutników przed Krzysztofa Cikowskiego, rozdrażniła tylko tegoż, a nie odniosła żadnego skutku. Cikowski bowiem twierdził, iż ks. Dylowski nie godzien jest, aby on do niego pisał, a cóż dopiero, ażeby mu wymierzał sprawiedliwość.

Znieważony w ten sposób proboszcz, musiał przecież jakoś się bronić i jeżeli nie mógł dosięgnąć Krzysztofa Cikowskiego, to przynajmniej chciał upokorzyć jego pomocnika Cudzichowskiego, który zresztą najwięcej krzywdy mu wyrządził. Za namową też ks. Dylowskiego, niejaki Klimczyk oskarżył Cudzichowskiego o fałszowanie monety i jej rozpowszechnianie. Widocznie zaś oskarżony nie miał czystego sumienia, skoro dowiedziawszy się o oskarżeniu, spać nie mógł i za wszelką cenę chciał się pogodzić z ks. Dylowskim, ponieważ on jeden mógł go z tej przykrej sytuacyi wyratować. Posyła też do proboszcza, Mateusza, zięcia swego i wójta krościeńskiego z jakimś trzecim mieszczaninem, przepraszając go jak najusilniej za krzywdy i obrazy, jak również zapewniając mu za pośrednictwem tych osób posiadanie domu w Krościenku, byleby namówił Klimczyka do odstąpienia od skargi. Spokojny proboszcz zgodził się na to, ażeby znowu źle wyjść na tej zgodzie. Tymczasem bowiem Klimczyk, mający jakieś dowody przeciw Cudzichowskiemu, zmiera, a w tej chwili sytuacya się zmienia. Zięć Cudzichowskiego, Mateusz, przyszedł do ks. Dylowskiego, siedzącego naówczas przy wieczerzy, i naśmiewając się z niego, zamierzał go uderzyć, obawiając się zaś tego ks. Dylowski, ratował się ucieczką z domu. Nie brakło i zamachu teraz na życie proboszcza. Kiedy bowiem ten wracał ze Starej Wsi w r. 1610, syn Cudzichowskiego czekał na powracającego, ażeby go zabić. I tylko ostrzeżeniu poczciwych mieszczan zawdzięczał życie ks. proboszcz, który naówczas znowu utracił dom w Krościenku, a i na polach nie był pewny swych plonów, skoro Cudzichowski pasał na nich swe bydło. Doszło do tego, iż zabroniono wszystkim poddanym — należącym do parafii krościeńskiej i tylmanowskiej, zsypywać zboże dla proboszcza na św. Marcina, tak, że ten uczuł się pozbawionym wszelkich dochodów. Co więcej, po odebraniu mu domów w Krościenku i po pogróżkach odebrania mu życia, nie mógł już mieszkać ks. Dylowski w Krościenku i nie mógł sprawować już służby Bożej w swej parafii.

Takie stosunki panowały aż do roku 1613 — ksiądz Dylowski nie mógł się ciągle pokazać w Krościenku, gdzie mu nie tylko odebrano dom i gospodarstwo, ale i dobrą sławę i imię, oskarżając go o robienie pieniędzy i rozszerzając o nim fałszywe a szkalujące go opowiadania. Skończyć się jednak musiało dla biednego proboszcza to nieszczęsne położenie, a szczęściem dla niego skończyło się prędko. Kiedy bowiem w r. 1614 starostą czorsztyńskim został Jan z Marcinkowa Baranowski, wtedy przywrócono proboszcza krościeńskiego i tylmanowskiego do sprawowania godności i majątków. Ale ile musiał wycierpieć i przejść przed tem!



Rodzina serbska w strojach narodowych.

Andrzej Stopka.

Ona kazanie zrozumiała.

(Wyrywek z powieści p. t. „Górale“.)

Szedł tedy Maciek Czajka we wielki piątek do góry drogami ze Zakopanego do Kościelisk. Wiele i ciężko myślał, bo ciągle mruczał, stawał i zastanawiał się i łeb zwieszał smutnie, a ponieważ dzień był jeszcze krótki i już wieczór zapadał, więc postanowił skręcić od Sierockich ku Gubałówce i pójść na krótsze drogi popod Szymaszkowę. —

Na skręcie przyszła mu właśnie myśl do głowy, która go do wściekłości doprowadzała — Oto Jasiek Król Nozimek nie chciał się sprządz z nim tego roku przy wiosennem oraniu, bo kupił sobie jeszcze młodszego i paradniejszego konia — Maciek zaś tego samego siwka miał już 10 lat, no i już o ile Czajka nosił głowę coraz wyżej, to koń coraz niżej.

Myślał tedy długo, jakby się pomścić nad znienawidzonym teraz dawnym przyjacielu, gdy nagle potknął się na Borze, na wystającym w chodniku korzeniu smreka i zaklął:

— Dja.... ale ci niek nie djabłujem, bok był nie wycytajęcy u świętej spowiedzi —

Wtem spostrzegł starą Jasiową, zakopującą grulisko posiane owsem i głośno do niej pozdrówkał.

— Pokwolony — kumoska!

— E, na wieki wieków, kumoterku- zawołała cienkim głosem, prostując się, powoli — e witojciez tyz.

— Pon Bog zapłoć — wy tez witojcie.

— Coście tez ta usłychali?

— Ej wej nic — a wyście tez ta co nowego?

— Jo haw tez nic, ino mie bieda bije i ludzie mnom strasecnie pomiatajom — psie przehyry!

— Eć wej i mnie bieda ciężko, bo mój stary rusył wej madre i sietnieje juz moc roków. Kaśka z Jaśkem pośli do Peštu na robote, a Jędrek wereda do Polskiej sie wyparł. Ino z Hanką i małym Wojtkem ostałak. Ale bieda mi téz — ni mom pomocy z dziecysk nijakiej.

— E, raty, tak tez i u mnie.

— Je skądze téz ta?

— Eć, wej z doła.

— Z doła? Wiera wej z doła. Je cozeście tézta na dole robiéli.

— Ee byłek niewycytajęcy w kościele.

— W kościele? Zje kiz dziadźi — Popołedniu?

— Ha no; bo jo wiem, ale było piekne nobozyństwo. Haj.

— Było? Zje kiz dziadzi. Dyć przecie księżycek w niedziele nie padoł, zeby jaka odprawiacka miała być.

— Ee, raty, dyć nie padoł, ale była piekno. Pozatykali okna w kościele, coby cień był i było piekne odprawianie i kozanie było tez.

— Kozanie — o, raty — przeraty — Toć znowa jo mom grzék. Stary mo grzék. No i Hanka i Wojtek bedom mieli po małym grzésicku, bo ta jesce mali. Nie bylimy wej — O raty. A nie wiécie téz o cym było kozanie? toby téz ta te grzechy były bez mała mniejse.

— Eę, nie wiem, kumoska, nie bocem. Ale telo to bocem, jeze straśnie ksiądz był zły — Pieknie godoł i barz retelnie, a telo bieł pięściami w kozanice, co jaze drzewo fyrcało. O piéknie godoł barz.

— O, raty — raty, tak my wej, biedni — grzéśni, poniżéni i poniehani, bo my wej nie byli w kościele.

— O, kumoska, kumoska, nie biadkojciez, nie biadkojciez, bok se zbocył.

— Zje, godojciez tyz, godojciez, co.

— Je, dyć, ksiądz wyseł na kozanice, jak sie patrzy, a kie tam juz był, to pedzioł i opedzioł, ze kajsi Zidowie łapili Ponieżusa. Toz to go tak dobili i dotryjęcili, że strak.

— Eę, raty, przeraty! Jezusie Nazaretański, Królu Zidowski! Je pocoześtyz ta do stu djabłów i tego roku pomiędzy te Zydziska polozł. Je to ci przesłego roku mało było?

Przeszłego bowiem roku była i słyszała we wielki piątek to samo.



Zamek królewski Wawel w Krakowie.

Gardonyi.

Jak kumoter Hondras zadoł świni urok.

(Z węgierskiego tłómaczył E. Stercula).

Idem pozreć na kumotra Hondrasa — rzeke — co ta gazduje, no i widzem, ze przy chlewie majstruje cosik.

— Co ta porobiocie? — pytom sie.

— E, no ten chlew zbijom — pado; włozyłek do niego prosie, no i przydałoby się go ponaprawiać, bo tak sie widzi, ze bedzie tęgo zima.

— I mnie sie tak zdo, ze óna potrwo na chwile, bo wiecie, kie te wróny tak duzo sie ozdzierajom, to długom zime znacy.

No i jak ón tak ciese, zbijo, jo se siednem koło niego na gnotku i ozprawiomy dalej. Pyto sie kumoter:

— Kaście chodzili?

— Eh, zły - jek. Zaprowadziłek inśpektora, dozorce skoły, wiecie, do skoły, ale pogniewołek sie i zostawiłek go tam.

— Cemuz to, kumotrze?

— Ozgniewołek sie na to, ze selijakie głupoty ucom w tyk skołak. Wiecie, naucyciel pokazowoł obrazy na ścianak, selijakie zwierzęta som tam wymalowane, no i potem pyto sie mojego chłopoka, które zwierze jest najbardzi krwiozerce? Chłopcysko odpowiado, ze pchła.

— I potrefił, psio kość!

— I jo tez padom, ze prowde gwarzys chłopce, no ale słychaliście kiedy — naucyciel pado, ze nieprowda, ze — pado — najbardzi krwiozercy jest lew. Padom naucycielowi, przeboccie panie, ale mnie sie tak zdo, ze chłopcysko dobrze godo. Moze być, ze ta kaindziej w Afryce, lebo ka tam lew jest najbardzi krwiozercy, ale tu u nos, to juz pchła zre nojwiecej krwi z człeka.

Tak se medytujemy, a kumoter ciese a przybijo deski, naroz świnia zacnie kwiceć i kwiceć, co niemiara.

— Pozrejciez, kumotrze, co tam tej świni?

— Moze je głodno.

Tak pado kumoter i przyniesie ji grysu z pomyjami zarobionego i do ji zreć.

Świńsko zre, ale nanowo zacyno kwiceć i kwiceć, jako kieby kto po mrozie nienasmarowynym wozem jechoł.

Pozieromy sie, skrobiemy świnie, no ale nic nie widzimy na niej.

— Pódźmy — pado kumoter — przestanie kwiceć, jak sie ji sprzykrzy.

Poślimy do izby, zagryźlimy ta conieco. Ale potem, kie słysymy, ze i po godzinie świnia bezustanku rycy, kwi-

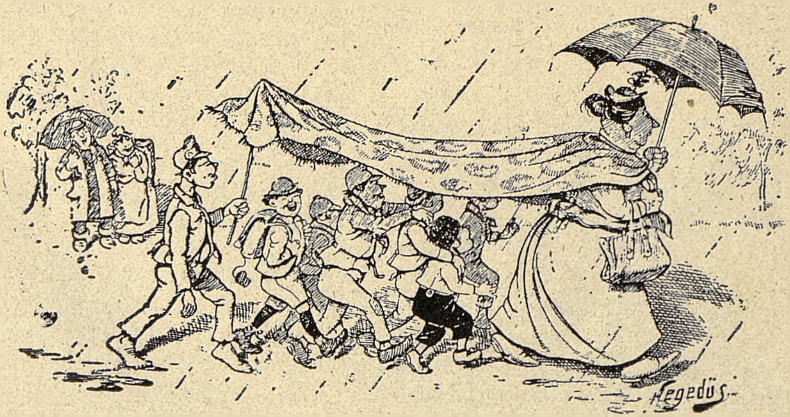
cy, padom: kumotrze, tej świni sie urok stoł, ktosik ji musioł cosi zacynić.

— Juz i mnie sie tak zdo, ale kto to móg zrobić?

— Kto był — ten był, teroz niéma insej rady, ba trza chléw ozebrać, inacéj sie nie do wygnać świński urok.

Chycimy sie oba i zacniemy ozbierać chléw, no i potem widzimy, ze kie my se tak gwarzyli grzecnie, kumoter przybił ogón świni klińcem do deski. Temu wej tak wroda kwicała.





Trzeba sobie umieć w biedzie poradzić.

Jan Tomasz Dziedzic.

Jakie korzyści przynoszą Kółka rolnicze i jak się je zakłada.

Jak kraj długi i szeroki słyszy się narzekania na biedę, ale o tem, jakby ją usunąć lub zmniejszyć, mało się mówi, a tem bardziej czyni.

Trudno i ciężko jest wyżyć rolnikowi w naszym kraju na małym kawałku gruntu, tem bardziej, że sposób gospodarowania jest jeszcze pierwotny, mało się opłaca, a tu trzeba wyżywić rodzinę, zapłacić podatki i coś nieco zaoszczędzić na czarną godzinę.

Gospodarstwa nasze przeważnie małorolne drobnieją jeszcze więcej wskutek ciągłych działów rodzinnych, zadłużenia się w czasach przednowku i przymusowych sprzedaży, gdy nie można długów zapłacić.

Nic dziwnego, że rokrocznie tysiące naszych ludzi opuszcza zagrodę rodzinną, idzie w świat daleki do obcych za zarobkiem. Są wsie, zwłaszcza górskie, w których z każdej chaty ktoś z rodziny wyjechał na robotę na „Saksy“ lub za ocean do Ameryki i stamtąd przywozi albo przysyła zaoszczędzone w znojnej pracy pieniądze.

Pieniądze te idą na spłatę długów, dokupienie gruntu, inwentarza i poprawienie gospodarki. Ameryka wielu ludzi zratowała i wielom oczy na świat otwarła... Niejeden po powrocie z Ameryki pomyślał sobie: gdybym tak pracował w domu, miałbym tu Amerykę.

Atoli trzeba umieć się do tej pracy wziąć, korzystać z postępów i ulepszeń w gospodarstwie, podnieść i rozwinąć oświatę, złączyć się w Towarzystwa, Spółki i Organizacye rolnicze, gospodarcze, finansowe, handlowe, oświatowe, tak, jak to czynią najbliżsi nam sąsiedzi: Niemcy, Czesi albo nasi bracia - Polacy w zaborze pruskim, a wtedy lepiej się nam dola ułoży.

Co prawda nie brak nam wzorowych gospodarstw, nie brak ludzi chętnych do pracy i porady: są Towarzystwa oświatowe, rolnicze, finansowe, handlowe i t. d. Takie Towarzystwo Oświaty ludowej a zwłaszcza Towarzystwo Szkoły ludowej lub Macierz szkolna wydały już na cele oświatowe: czytelnie, biblioteczki, odczyty, szkółki i szkoły miliony koron. Towarzystwo rolnicze i Towarzystwo gospodarskie przyczyniły się i przyczyniają wydatnie do rozwoju rolnego gospodarstwa. Natomiast niespożyte zasługi koło zorganizowania zdrowego kredytu wiejskiego i oszczędności

położył Patronat Spółek oszczędności i pożyczek czyli kas Raiffeisena, które wyrwały lud ze szpon lichwiarzy i nauczyły umiejętnie szafować pieniędzmi. Sprawa organizacyi tych kas i ich znaczenie wymaga osobnego opisania; tu tylko dla wiadomości interesowanych nadmienia się, że wszelkich wyjaśnień i porady w organizowaniu Kas udziela Biuro Patronatu Kas Raiffeisena przy Wydziale krajowym we Lwowie albo też Ekspozytura w Krakowie (ul. św. Tomasza 1.).

Równie doniosłe a może nawet większe znaczenie ma istniejące już 30 lat Towarzystwo Kółek rolniczych. Liczy ono 1700 Kółek a w nich 80000 członków i to prawie wyłącznie drobnych rolników po wsiach.

K ó ł k o r o l n i c z e na wsi dobrze prowadzone, liczące kilkudziesięciu członków tak mężczyzn jak kobiet przynosi członkom a także gminie liczne korzyści. Uczy bowiem łączności i zgody w wspólnej pracy nad dobrem własnem i gminy, szerzy oświatę przez dobre książki, pogadanki niedzielne, odczyty i przedstawienia, przez gazetkę „Przewodnik Kółek rolniczych“, który trzy razy na miesiąc zaznajamia członków z pracą całego Towarzystwa, poucza o lepszem gospodarowaniu, ochronie przed pożarem, o pielęgnowaniu zdrowia ludzi i zwierząt, ogłasza nagrody za postęp i ulepszenie gospodarki na roli i koło bydła, podaje bieżące ceny płodów rolnych i towarów spożywczych, jednem słowem pisze o wszystkiem, co rolnika obchodzić i zainteresować może.

Każdy przeto światły gospodarz winien tę gazetkę uważnie przeczytać, a nawet ją sobie zaprenumerować na cały rok za 3 korony, co jest nadzwyczaj tanio. O ile zaś będzie się stosował do rad zawartych w Przewodniku, to mu się stokrotnie opłaci.

Przez Kółka rolnicze za pośrednictwem Zarządu głównego we Lwowie mogą członkowie nabywać tanio pierwszorzędnej jakości nasiona i nawozy sztuczne, maszyny a narzędzia rolnicze, pasze treściwe, węgiel i naftę, wogóle wszystkie towary spożywcze i rolnicze. Przez Kółka rolnicze przyczynić się możemy do rozwoju przemysłu domowego, rolnego, ożywić handel chrześcijański, wytworzyć korzystny zbyt nabiału i drobiu, trzody chlewnej i bydła.

Do zawiązania Kółka rolniczego wystarczy co najmniej dziesięć osób chrześcijańskiego wyznania, mężczyzn od 18 lat począwszy, kobiet od 16. Na zgromadzeniu założycielskiem uchwalają członkowie jednorazowe wpisowe i roczną wkładkę na pokrycie wydatków założycielskich i kancelaryjnych jakoteż na fundusz żelazny. Opłata ta jest tak mała, że każdy bez trudności zapłacić ją może. Zresztą ta mała wkładka jest dowodem przynależności do Kółka, łączności z innymi członkami i obowiązkiem za liczne dobrodziejstwa, jakie Kółko swym członkom wyświadcza.

Wielkie pole do popisu mają w Kółkach członkowie-kobiety, które mogą tworzyć osobne oddziały kobiece, złożone co najmniej z 10 kobiet-gospodyń. Oddziały te mogą się przyczynić bardzo do rozwoju gospodarstwa kobiecego a zachęcająco oddziałać do pracy Kółkowej na członków-mężczyzn.

Na czele Kółka stoi wybierany na trzy lata Zarząd, złożony z przewodniczącego, sekretarza, skarbnika i ich zastępców i 2 członków. Od osób w Zarządzie zasiadających zależy wydatność pracy Kółka.

Ich staraniem i zabiegami może Kółko dojść do wzniesienia D o m u l u d o w e g o, w którym znajdą pomieszczenie: czytelnia, Kasa Raiffeisena, Straż pożarna, sklep spółkowy lub gospoda, tu będzie można urządzać odczyty, pogadanki niedzielne, przedstawie-

nia i zebrania towarzyskie: jednem słowem skupić całe życie wsi.

Aby jednak dojść do posiadania własnego Domu, trzeba funduszów. Fundusze zaś da się zebrać z wkładek i datków dobrowolnych, zapisów pośmiertnych, dochodów z przedstawień, odczytów i zabaw, z czystych zysków Kółka, jak: sklepów, gospód i spółek przez Kółko zawiązanych, dalej z uzyskanych zapomóg Rady gminnej, powiatowej, Wydziału krajowego, od Kasy Raiffeisena i innych instytucyj, którym winno zależeć na rozwoju życia kulturalnego na wsi.

Że nie jest to mrzonką, świadczą o tem liczne już po wsiach domy własne Kółek w liczbie 340 i domy ludowe. Jak one powstały i dzięki komu, o to należy się zapytać, na miejscu się przekonać i zobaczyć, a potem u siebie w czyn wprowadzać. Bo nic tak nie zachęca, nie zmusza do pracy twórczej, jak gotowy już przykład, dokonane dzieło wspólnej pracy. To już nie lotne słowo, pusty dźwięk mowy ludzkiej, który z wiatrem ulata albo najwyżej na papierze zostaje, ale niezbity i namacalny dowód dla wszystkich Tomaszów - niewiernych, którzy uważają te wszystkie sprawy spółkowe za wymysły pańskie.

Że tam w tej pracy nad Kółkami i innemi Spółkami i panowie uczestniczą, to raczej z tego cieszyć się winniśmy i pragnąć, by takich pracowników dla wspólnego dobra jak najwięcej było. Przez tę pracę i pomoc niesioną ludowi spłacają choć częściowo dług wdzięczności, jaki zaciągnęli względem swych ojców na roli, rodziny i gminy, z której wyszli. Wszak niejeden ojciec lub matka przymierali głodem, ostatni grosz z kalety dobywali, byle tylko ich syn mógł chodzić do szkoły wyższej, skończyć ją i wyjść na „pana". Czynili to i czynią w nadziei, że dziecku ich lepiej będzie, a także że im rodzicielom jakoteż rodzeństwu dola się polepszy.

Dzisiaj każdemu jest otwarta droga do najwyższych dostojeństw i urzędów, i dlatego widzimy na najwyższych stanowiskach czy w kościele, czy w szkole, czy w urzędach synów chłopskich.

I cóż dziwnego, że ci synowie ludu pragną dla niego pracować, z nim współdziałać, chcą go dźwignąć, uszczęśliwić, chcą nim cały świat zadziwić.

Pożądanem by było, by nie szczupła garstka, jak dotychczas, ale prawie wszyscy synowie ludu na wyższych stanowiskach w pracy z ludem i dla ludu uczestniczyli.

Wtedy chwila odrodzenia polskiej wsi wcześniej nam zaświta.

A że w liczbie pracowników z ludem i nad ludem znachodzą się synowie mieszczan i szlachty, to świadczy tylko dobrze o nich: widać, że rozumieją, iż lud wiejski to podwalina narodu polskiego, i że przez lud jedynie potrafi się Ojczyzna odrodzić.

Dążeniem naszem winno być, by prawie każda gmina miała swą szkołę, kościół, Kółko rolnicze, Czytelnię, Straż pożarną, Kasę Raiffeisena, spółkową Mleczarnię, Sklep, Dom ludowy i niektóre wspólne maszyny rolnicze. Im więcej bowiem w gminie takich spółkowych stowarzyszeń, tem gmina bogatsza i większego zażywa znaczenia między innemi.

Dobre to wszystko, powie niejeden z czytelników, ale jak się do tego wziąć, kogo się poradzić? Otóż jest na to łatwa rada.

We wszystkich prawie miastach powiatowych znajdują się Zarządy powiatowe Kółek rolniczych. Kółka rolnicze razem tworzą Związki powiatowe i na zjazdach wybierają na trzy lata Zarząd powiatowy.

Tento Zarząd powiatowy pomaga w zakładaniu nowych Kółek, kontroluje istniejące, usuwa wady i usterki w pro-

wadzeniu Kółek, łagodzi wybuchłe między członkami spory, przyznaje członkom Kółek nagrody za wydatną działalność, urządza wspólnie z Zarządem głównym ze Lwowa kursa gospodarczo-weterynaryjne, kursa handlowe, strażackie, kursa dla gospodyń wiejskich, wycieczki zbiorowe do wzorowych gospodarstw, udziela porady członkom Kółek, broni Kółka wobec władz powiatowych i pośredniczy między Zarządem głównym a Kółkami, wogóle czuwa nad dobrem wszystkich Kółek w powiecie.

Otóż do tego Zarządu powiatowego można się zwracać osobiście lub listownie o pomoc i poradę. O ileby w danem mieście nie było Zarządu powiatowego, to będzie tam tak zwana Delegacya powiatowa, a gdyby i tej nie było, to należy się odnieść wprost do Zarządu głównego Twa Kółek roln. we Lwowie (ul. Mickiewicza 26.).

Kółka rolnicze oparte za pośrednictwem Zarządu powiatowego o Zarząd główny we Lwowie stanowią jedno z najpotężniejszych Towarzystw w kraju. Zatem w interesie własnym powinniśmy się starać, by liczba Kółek potroiła się, a ilość członków wzrosła dziesięciokrotnie.

Wtedy dopiero, gdy milion członków zrzeszonych w pięciu tysiącach Kółek stanie do wspólnej pracy i poprze skutecznie Zarząd główny we Lwowie a Zarządy powiatowe w miastach, praca pójdzie z takim rozmachem i o własnych siłach, że stworzymy dzieło niespożyte i silne, którego żadne przeciwności obalić nie będą w stanie.

Tak poparty przez nas Zarząd główny Twa Kółek rolniczych będzie mógł urządzać nie trzy — lub czterydniowe kursa gospodarczo - weterynaryjne, ale kilka lub kilkunastotygodniowe kursa rolnicze dla włościan poszczególnych powiatów, będzie mógł dawać za darmo nie dwom, ale kilkunastu kółkom w powiecie odmiany zboża, ziemniaków, roślin pastewnych, jakoteż nawozy sztuczne dla doświadczeń polnych, powiększy Zarząd gł. kilkakrotnie ilość premij za lepsze obchodzenie się z obornikiem, za bardziej postępowo urządzone gospodarstwo, pomnoży ilość instruktorów i wogóle fachowych nauczycieli-doradców dla rolnictwa, sadownictwa, mleczarstwa, weterynaryi, handlu, pszczelnictwa, obrony pożarnej i t. d.

Na osobną wzmiankę zasługuje działalność handlowa Twa Kółek rolniczych, polegająca na zakładaniu Składnic i Sklepów Kółek roln. Składnice, których dotąd jest 40 rozmieszczonych po całym kraju, prowadzą handel hurtowny i drobiazgowy. Dzięki dopiero składnicom mogą się Sklepy Kółek rozwinąć, pobierając bowiem towar w Składnicach, otrzymują go tanio, doborowej jakości i na dogodnych warunkach i popierają przez to własne Towarzystwo, a unikają lichwy towarowej.

Wszystkich sklepów przy Kółkach roln. jest około 1000, z czego połowa we własnym zarządzie. Przy 510 sklepach istniały trafiki, w 600 sprzedawano wino, w 220 napoje słodzone. Tak sklepy Kółek, jakoteż Składnice oparte są na udziałach członków. Udziały wynosiły w 1912 r. około 600 tysięcy koron, towary zaś ubezpieczone od ognia były na milion dwieście tysięcy koron, domy zaś własne Kółek przedstawiają wartość na przeszło półtora miliona koron.

Takim już dorobkiem może się poszczycić Towarzystwo Kółek roln.: przeto każdy Polak-chrześcijanin powinien sobie poczytywać za chlubny obowiązek należenia i pracowania w takiem Towarzystwie, w którem wszyscy bez różnicy stanu i zapatrywań politycznych mogą wspólnie pracować dla dobra własnego i przyszłych pokoleń.

Szczegółowo i dokładnie zaznaja-

miają nas o ogromie dotychczasowej pracy Towarzystwa Kółek rolniczych sprawozdania roczne Zarządu główn. we Lwowie. Wydawane zazwyczaj w maju zawierają całokształt pracy i dorobku Kółek, oparty na cyfrowych zestawieniach, zaczerpniętych ze sprawozdań rocznych samych Kółek, protokołów lustracyjnych, lustratorów i aktów Zarządu głównego. Każde Kółko otrzymuje także roczne sprawozdanie, a rzeczą interesowanych, zwłaszcza delegatów Kółek na Ogólną Radę jest przeglądnąć dobrze to sprawozdanie i stosownie do tego (zachować się) zająć stanowisko krytyczne względem Zarządu gł. na Ogólnej Radzie.

Otóż z ostatniego sprawozdania za rok 1912 wyjmujemy nieco zestawień cyfrowych odnośnie do naszych powiatów górskich, a zwłaszcza Podhala.

Powiat żywiecki wykazuje na 70 gmin 46 Kółek rolniczych o 3000 członków, sklepów 18, z czego 12 we własnym zarządzie i 6 domów własnych Kółek rolniczych.

Powiat myślenicki posiada w 65 gminach 28 Kółek o 1550 członkach, 20 sklepów, w tem tylko 9 we własnym zarządzie i 9 domów Kółek rolniczych.

Powiat limanowski liczy na 91 gmin tylko 28 Kółek z liczbą 800 członków, 4 domami własnymi i 11 sklepami, z których 5 jest we własnym zarządzie.

Powiat nowosądecki ma zaledwie 33 Kółek na 165 gmin, członków Kółek 1100, domów kółkowych 5, a sklepów 14, z tego 5 we własnym zarządzie.

Wreszcie powiat nowotarski czyli Podhale wykazuje na 75 gmin 36 Kółek, z których 22 dobrze się rozwija. Członków liczą kółka 1925, w tem kobiet członków 265. (W wykazie za rok 1912 nie były objęte Kółka: Długopole, Kościeliska, Maniowy, Sromowce wyżne i Stare Bystre, które nie przysłały wcale lub za późno sprawozdanie roczne ze swej działalności).

Domów własnych posiadają Kółka 8 a mianowicie: Bukowina, Dzianisz, Kowaniec przysiółek Nowego Targu, Olcza przysiółek Zakopanego, Poronin, Maniowy, Szaflary i Szczawnica. Czytelń w Kółkach jest 4, czasopism 77, książek do czytania przeszło 1000.

Podhale jako kraina górska o płonej glebie musi wiele sprowadzać towarów spożywczych, stąd handel jest bardzo silny i duże zapotrzebowanie. Pod względem organizacyi handlowej powiat ten najwyżej stoi w Galicyi. Posiada bowiem 7 składnic dla Kółek, mianowicie: w Nowym Targu, Czarnym Dunajcu, Zakopanem, Poroninie, Krościenku n. D. i Szczawnicy, ponadto 4 filie tychże składnic po 2 w Nowym Targu i 2 w Zakopanem i pozatem 24 sklepy Kółek roln., z czego 10 jest tylko wydzierżawionych za roczną kwotę 708 K.

Udziały składnic i sklepów wynoszą 135.000 kor., od których wypłacano jako dywidendę 6 do 8 koron od sta.

Dzięki powstaniu składnic, a zwłaszcza składnicy w Nowym Targu, która zaopatruje około 80 sklepów w towary i to nietylko na Podhalu, ale na Orawie i Spiżu, ilość sklepów chrześcijańskich wzrosła, zadowolenie z jakości towarów i taniości się spotęgowało, a zarazem ludność sama przychodzi do przekonania, że prowadzenie handlu i zakładanie sklepików wiejskich opłaca się tem bardziej, że coraz więcej letników osiada w różnych gminach powiatu i chętnie zaopatruje się w towar u swoich, a i sama miejscowa ludność woli mieć sklep u siebie dobrze zaopatrzony w dobre towary, a nie gonić do miasta za brakującym towarem.

Ponieważ jeszcze przeszło połowa

gmin w powiecie nie ma Kółek roln., przeto wskazane będzie założenie Kółek rolniczych przy pomocy Zarządu powiatowego w Nowym Targu, do którego należy się w tych sprawach udawać o pomoc i poradę, w następujących gminach: Waksmund, Gronków, Ostrowsko, Łopuszna, Harklowa, Grywałd, Ludzimierz, Krauszów, Morawczyna, Ponice, Zubsuche.

Widzimy zatem, że Podhale zajmuje w pracy Kółkowej niepoślednie miejsce, a przy dobrej woli ludzi chętnych będzie można tę pracę rozszerzyć i pogłębić i nawet naszym braciom z Orawy i Śpiża pomódz w niejednem. Im wcześniej zatem, tem lepiej!



Derwisz czyli zakonnik turecki.

Wojna na Bałkanie.

Kiedy zeszłego roku długa wojna turecko-włoska była na ukończeniu, kiedy toczyły się rokowania o zawarcie pokoju, nastąpił na półwyspie bałkańskim wybuch nowej wojny, którą rozpoczęły aż cztery państwa chrześcijańskie, położone na Bałkanie, przeciw dawnemu ciemiężcy swemu, Turcyi.

Wybuch wojny tej podziałał na Europę, jak uderzenie piorunu, ukazało się bowiem widmo ogólno - europejskiej wojny.

I zaledwie znowu skończyła się ta straszna wojna Słowian z azyatami, gdzie setki tysięcy legło trupów, i jeszcze nie obeschły pobojowiska z krwi walczących chrześcijan i mahometan, kiedy przyszło do podziału posiadłości tureckich pomiędzy zwycięzców, którzy walczyli ramię przy ramieniu z nienawistnym swym wrogiem i ciemiężcą, i kiedy zdawało się, że przyszedł już koniec jedynego państwa mahometańskiego w dwudziestym wieku w Europie, kiedy zdawało się, że na meczetach w miejsce półksiężyców zajaśnieją krzyże, poczęli się między sobą sprzymierzeńcy kłócić o każdy kawałek zdobytej ziemi, przyszło do tego, że dawni współtowarzysze krwawej doli, to jest Bułgarzy, Serbowie i Grecy stanęli jeden przeciw drugiemu z bagnetem do piersi.

Na domiar zaś tego Rumunia, sąsiadka Bułgaryi, która ani jednej ofiary, ani jednego życia nie straciła w tej wojnie, poczęła żądać od Bułgaryi prawie że połowę obszarów zdobytych krwią i poświęceniem się dzielnych synów ojczyzny, gdy zaś Bułgarya nie chciała się zgodzić na wygórowane i niczem nieuzasadnione pretensye Rumunii, ta również zwróciła paszcze swych armat, Turcya zaś niedawno pokonana widząc, że sprzymierzeńcy walczą ze sobą, postanowiła zemścić się na tych, od których najwięcej pokonaną została i przytem chcąc odzyskać choć część straconych swych posiadłości, wypowiedziała również wojnę Bułgarom.

I dziś stoimy znowu wobec niepewności, co będzie z Bułgaryą, jak roku zeszłego wyczekiwaliśmy, co stanie się z Turcyą.

Dziwne doprawdy i niezbadane są losy; zeszłego roku czytaliśmy, jak wojsko bułgarskie pod ogniem dział i karabinów tureckich, które ich dziesiątkowały, rzucały się do ataku na bagnety z taka furya, że Turcy wprost osłupieli z przerażenia i w panicznym strachu rzucali się do ucieczki. Wprost jak huragan, jak lawina szły zastępy bułgarskie na forty tureckie, które nieprzyjaciel rzucił, ratując tchórzliwą, czy też przerażoną duszę, a w siódmym już dniu po przekroczeniu granicy tureckiej byli Bułgarzy w posiadaniu jednej z najsil-

niejszych twierdz tureckich. Świat się zdumiał tym walecznym czynem, bo jak fachowcy osądzili, Kirk-Kilise trzeba będzie zdobywać co najmniej kilka tygodni przy pomocy ciężkich dział oblężniczych i całej sztuki wojennej, a tu za działa i miny podziemne wystarczyła bohaterska odwaga zastępów, które szły na wroga celem wyswobodzenia swych braci z haniebnego jarzma niewoli i ucisku tureckiego. Bo przyczyną wybuchu wojny była chęć oswobodzenia tych Bułgarów i Serbów, a względnie Greków, którzy zamieszkiwali Macedonię, Starą Serbię i inne kraje tureckie. W Macedonii, bowiem już od dawna toczyły się ustawiczne walki powstańcze, tworzyły się czety czyli oddziały ochotników bułgarskich, które ustawicznie szarpały i nękały wojska tureckie, celem wywalczenia sobie ludzkich swobód, lecz były to walki daremne.

Dziś znowu widzimy, że okryci sławą zwycięzców ci, którzy tyle krwi przelali, nie tylko za swoich braci, lecz i za pobratymców, t. j. Serbów i Greków, stoją nad przepaścią, bo z jednej strony ci, za których krew przelewali, Serbia i Grecya, z drugiej zaś strony Rumunia, a na koniec i Turcya szarpią Bułgaryę i tak ostatnią wojną wycieńczoną.

Zamiarem naszym nie jest opisywać straszne tragedye bałkańskie, bo po części znają czytelnicy to z dzienników i pism, a zresztą nikt dziś nie może przewidzieć, jaki koniec weźmie pożoga bałkańska, chcemy dać tylko krótki opis państw należących do Związku bałkańskiego.

Związek bałkański powstał w cichości w połowie maja 1912 r.: na mocy zas zawartego układu między czterema państwami chrześcijańskiemi na półwyspie bałkańskim zobowiązano się zgodnie i solidarnie wystąpić do walki w obronie ciemiężonych chrześcijan z Turcyą, ostatnią wojną z Włochami osłabioną i targaną wewnętrzną niezgodą i walkami stronniczemi.

Do związku przystąpiły Czarnogóra, Bułgarya, Serbia i Grecya.

Czarnogóra jest to malutkie państewko, w niedostępnych górach, położone między austryacką Hercogowiną, a Albanią w pobliżu Dalmacyi. Kraik ten ma zaledwie 9.000 km kwadratowych powierzchni, 258.000 mieszkańców, to jest prawie tyle, co stołeczne miasto Galicyi Lwów. Że Czarnogóra zachowała dotychczas niepodległość, to dzięki tylko dzielności swych mieszkańców i niedostępności gór, pomiędzy któremi jest położona. Armii właściwej tam niema, tylko każdy obywatel od 18 do 60. roku życia jest obowiązany do walki z nieprzyjacielem, ma broń u siebie w domu i na wezwanie króla musi spieszyć do szeregów. Państewko to może wystawić do boju 35 do 40 tysięcy doborowego żołnierza, każdy bowiem Czarnogórzec jest doborowym strzelcem. Od roku 1860 panuje w Czarnogórze Mikołaj I., który dopiero od paru lat ma tytuł królewski, zaś przedtem był księciem. Czarnogórcy to naród słowiański, mowę mają podobną do naszej a zbliżoną bardzo do języka serbskiego.

Serbia leży na południe od Węgier, obejmuje 48.000 kilometrów kwadratowych (mniejsza od Galicyi o 36.000 kilometrów kwadratowych) i około półtrzecia miliona mieszkańców. Kraj jest to górzysty i lesisty, bardzo urodzajny, lecz dopiero w ostatnich czasach dźwiga się z nędzy, jaką na niego sprowadziła kilkowiekowa niewola turecka. W ostatnich zaś latach podniosło się rolnictwo i sadownictwo i tak n. p. z mocy zarządzeń rządowych każdy okręg musi utrzymywać szkółkę drzew owocowych obszaru 5 ha, a szkółek jest w Serbii

przeszło 60; drzewka z nich sprzedaje się bardzo tanio mieszkańcom odnośnego okręgu, a co zbędzie, używają na obsadzenie dróg.

Corocznie odbywają się dla włościan kursa praktyczne sadownictwa, na których wykształceni nauczyciele uczą ich sadzenia, wycinania i pielęgnowania drzew owocowych, a również najlepszego sposobu fabrykacyi suszonych śliwek, bo drzew śliwkowych jest najwięcej w Serbii.

Chów inwentarza bardzojest w Serbii rozwinięty, przedewszystkiem jednak chów nierogacizny.

do 500 kg, jest całe maści płowej, o rogach ogromnych. Bardzo wytrzymałe, nadające się przedewszystkiem do pociągu.

W celu powiększenia wzrostu, rząd urządził stacye buhaji, które sprowadza z Szwajcaryi i krzyżuje z bydłem krajowem.

W ten sposób podniesiono także wydajność mleka.

Wskutek zerwania stosunków handlowych pomiędzy Serbią a Austryą, handlarze dzisiaj wywożą bydło przeważnie do Włoch i Egiptu.

Rząd serbski pobudował w tym celu



Żołnierze tureccy czatujący na nieprzyjaciela.

Świnie serbskie, silnego zarodu, szybko się tuczące, odporne na choroby wszelkie, dla gospodarzy są źródłem znacznych dochodów.

Taksamo rozwiniętą jest hodowla bydła rogatego, a zanim zerwane zostały stosunki handlowe z Austro-Węgrami, Serbia wysyłała tam rocznie przeszło 80.000 bydła rogatego.

Bydło tamtejsze niewielkie, wagi 450

wielkie obory w Soluniu, w których pomieszczają bydło, zanim załadowane zostanie na okręty.

Po nieudałych próbach wysyłki żywych świń do Francyi, biją je teraz na miejscu i wysyłają zagranicę, jako peklówkę, szynki, słoninę i t. d.

Przemysł zaś jest dopiero w zarodku. Serbowie zajęli dzisiejsze siedziby jeszcze w 7-mem wieku po Chrystusie

po Włochach i Awarach, którzy dawniej zamieszkiwali także dzisiejsze Węgry. Od 12-tego wieku stanowią Serbowie silne już państwo, a w wieku 14-tem ich monarcha używa tytułu królewskiego i należy do potężnych władców na półwyspie bałkańskim.

W roku 1389 przyszło do rozstrzy-



Powstańcy mecedońscy podczas odpoczynku.

gającej bitwy z Turkami na Polu Kossowem, zakończonej klęską Serbów. Król jej Łazarz I. zginął na polu bitwy i odtąd Serbia przeszło 400 lat dźwigała jarzmo ciężkie niewoli tureckiej.

Dopiero w roku 1804 Jerzy Karadżordzia (Czarny) zorganizował powstanie przeciw Turcyi i zdobył Belgrad, a chociaż uległ przemocy, to dotąd powstania się powtarzają i zdobywają wolność i zupełną niepodległość; jako księstwo występuje Serbia w roku 1878 po zwycięskiej wojnie Rosyi z Turcyą.

Zaś w roku 1882 ogłosiła się królestwem, a w roku 1888 uzyskała konstytucyę od króla Milana z rodu Obrenowiczów.

W roku 1903 sprzysiężeni oficerowie zamordowali w okropny sposób następcę Milana, Aleksandra razem z żoną Dragą, który rządził nieudolnie i wzbudził ogólną niechęć przeciwko sobie, a skupczyna (sejm) obrała króla Piotra Karadżeordżewicza, który obecnie panuje. Stolicą Serbii jest miasto Belgrad nad rzeką Dunajem, które liczy 60 000 mieszkańców i jest ważne jako punkt handlowy i twierdza.

Bułgarya leży na wschód od Serbii; od północy graniczy z Rumunią, od wschodu z Morzem Czarnem, od południa graniczyła jak Serbia z posiadłościami tureckiemi, które zdobyła w poprzedniej wojnie, a które teraz znowu po trochu Turcya odbiera, tak że nie wiedzieć jeszcze, gdzie będzie granica południowa — to okaże przyszłość.

Kraina ta obejmuje 100.000 kilometrów kwadratowych powierzchni i około 4 miliony mieszkańców.

Bułgarya jest taksamo, jak Serbia, krajem przeważnie rolniczym.

Uprawiają tam również dużo pszenicy i kukurydzy, hodują dużo doskonałych owoców, a oprócz tego uprawa ryżu dość jest tam rozpowszechnioną.

Ziemia jest dobra, a uprawa roli i hodowla bydła na wysokim stopniu rozwoju.

Wedle ostatnich statystycznych danych, sprzedawano przed wojną blisko 2 i pół miliona bydła rogatego do Turcyi, a ogólna ilość eksportowanego żywego bydła dochodziła do 7 milionów sztuk.

Oprócz bydła eksportuje Bułgarya pszenicy za 30 milionów franków rocznie, z czego sama Belgia kupuje za przeszło 12 milionów franków, eksport kukurydzy przynosi przeszło 15 milionów, a olejku różanego 5 milionów franków.

Własność ziemska jest nadzwyczaj rozdrobnioną, wskutek czego podniesienie rolnictwa możliwe było jedynie na drodze stowarzyszeń rolniczych, które rząd całemi siłami popiera.

Wszędzie urządzone są szkoły rolnicze, stadniny, gospodarstwa wzorowe, a nawet w wojsku odbywa się nauka rolnictwa.

Kredyt rolniczy nadzwyczaj jest rozwinięty.

Kasy pożyczkowe istnieją oddawna już, ale właściwy ich rozwój datuje się dopiero od roku 1894, kiedy za staraniem rządu nastąpiło zlanie się wszystkich kas pożyczkowych w bank centralny, którego kapitał wynosi obecnie 38 milionów franków, z rezerwą 10 milionami franków, a który ma 200 filii rozrzuconych po całym kraju.

Rozwój ekonomiczny krajów bałkańskich jest już dzisiaj zapewnionym, a może być świetnym, jeżeli Serbia uzyska port na morzu Adryatyckiem, a Bułgarya na morzu Egejskiem, bo to tylko ułatwiłoby komunikacyę wszechświatową i zbyt na płody rolnicze, który dotychczas bardzo był utrudniony.

Bułgarzy przywędrowali z Azyi w szóstym wieku po Chrystusie, za-

wojowali miejscowych Słowian, ale z czasem przyjęli ich język, zwyczaje i obyczaje i stali się narodem słowiańskim.

Historya ich podobna jest do historyi Serbów. Przez 500 lat, t. j. od roku 1373 do 1878 byli pod obuchem tureckim, w roku 1878 uzyskała Bułgarya zupełną autonomię wewnętrzną i tytuł księstwa, ale musiała uznawać zwierzchnictwo Turcyi. Pierwszym księciem był Aleksander Batenberski, po nim nastąpił obecnie panujący Ferdynand I. z rodziny książąt Koburskich, który w roku 1911 ogłosił się królem i uroczyście koronował się w Tyrnowo, w starożytnem mieście koronacyjnem bułgarskiem, stolicą bowiem kraju jest Sofia, licząca przeszło 50.000 mieszkańców. W Bułgaryi leży nad Morzem Czarnem miasto Warna, pod którem zginął w bitwie z Turkami w r. 1444 król polski i węgierski Władysław Warneńczyk z rodziny Jagiellonów.



Generał bułg. Iwan zdobywca Adryanopola ze swym sztabem i obrońca Adryanopola Szukri Pasza.

Grecya obecna zajmuje południową kończynę półwyspu bałkańskiego i szereg wysp w sąsiedztwie Morza Śródziemnego razem o powierzchni 65.119 km kwadratowych, o ludności przeszło półtrzecia miliona. Jest to kraj górzy-

sty, skalisty i mało urodzajny. Grecya w starożytności miała wspaniałe dzieje, i już przed trzema tysiącami lat miała wysoką kulturę i doszła do niebywałej doskonałości na parę set lat przed Chrystusem.

W owym czasie żyli tam znakomici myśliciele i uczeni, wielcy prawodawcy, niezrównani mowcy, historycy, mistrze budownictwa i t. d.

Na 146 lat przed Chrystusem zawojowali Grecyę Rzymianie, po upadku cesarstwa rzymskiego zachodniego należała Grecya do cesarstwa wschodnio-rzymskiego, czyli bizantyńskiego, którego stolicą był Konstantynopol, zwany także Bizancyum. Gdy zaś w r. 1453 Turcy zawładnęli Konstantynopolem i pobili cesarstwo Bizantyńskie, przeszła również i Grecya pod panowanie tureckie i jęczała w niewoli aż do r. 1828, kiedy po dłuższej walce powstańczej poparta przez narody europejskie uzyskała niepodległość, a w roku 1830 tytuł królestwa.

Pierwszym królem Grecyi został na życzenie mocarstw Otton, książę bawarski, który w roku 1844 nadał państwu konstytucyę, kiedy zaś Otton ustąpił z powodu zamieszek, zgromadzenie narodowe powierzyło tron księciu duńskiemu Wilhelmowi, który objął rządy pod imieniem Jerzega I. W roku 1897 rozpoczęła Grecya wojnę z Turcyą, ale poniosła klęskę i tylko dzięki interwencyi mocarstw nie straciła nic ze swego obszaru.

Obecna ludność Grecyi nie pochodzi w prostej linii od dawnych starożytnych Greków, ale powstała ze zmieszania się z rozmaitymi ludami, jakie napływały w ciągu wieków do Grecyi; również język grecki tak zwany nowogrecki różni się wiele od owego języka starożytnych Greków, którzy nam pozostawili w spuściźnie tyle znakomitych dzieł.

Poznawszy w krótkości historyę czterech państw należących do Związku bałkańskiego, wspomnimy w ogólnych zarysach o Turcyi, bo, jak widzimy,



Pobojowisko na linii Czataldża.

prawie wszystkie państewka jęczały w niewoli tureckiej.

Turcya, zwana państwem Osmańskiem, dzieli się na Turcyę europejską i azyatycką. Turcya europejska obejmowała na półwyspie bałkańskiem, położonem na wschód od Włoch, następujące kraje: Albanię, Epir, Macedonię i



Greczynka w stroju narodowym.

południową połowę starożytnej Tracyi. Wszystkie te kraje zostały w ostatniej wojnie zdobyte przez Związek bałkański, dopiero teraz Turcya, korzystając z wojny pomiędzy Bułgarami, Serbami i Grekami, stara się je nazad odzyskać a niektóre już zdobyła — co zaś z tego jej zostanie, nie można dziś przewidzieć, tembardziej że Europa nie może się zgodzić na to, aby Turcya cośkowiek odzyskała.

Ziemie w Turcyi to dzikie i górzyste; żyzną jest tylko nadmorska nizina przy ujściu rzeki Wardaru z miastem portowem Saloniki i rozleglejsza równina nad doliną rzeki Marycy, z miastem Adryanopolem.



Jan Nikiforow bułgarski minister wojny. Jan Putnik, naczelny wódz armii serbskiej. Królewicz Konstanty naczelny wódz armii greckiej.

Stolicą Turcyi jest Konstantynopol, zwany przez Turków Stambułem nad cieśniną morską Bosforską. Turcya europejska obejmowała 190.000 km kwadratowych obszaru, 5 milionów 800 tysięcy mieszkańców, zaś azyatyckie posiadłości są dziesięć razy większe co do obszaru, lecz ludności tylko 16 milionów. Obejmuje również kraje, gdzie dawniej się znajdowały liczne i bogate państwa, jak: Lydia, Fenicya, Palestyna, Assyrya, Babilonia i t. d.

Ludność składa się z Turków, Arabów, Kurdów, Ormian, Greków, Żydów i. t. d.

Przeważna część ludności wyznaje Islam czyli religię Mahometa, ale jest też wiele chrześcijan.

Przed 700 laty Turcy byli małym szczepem rasy mongolskiej, trudniącej się pasterstwem w małej Azyi, dokąd przybyli z Turkiestanu, położonego w Azyi zachodniej na zachód od Chin. Przed 600 laty przywódca ich Osman zorganizował większe państwo i rozpoczął podboje, które syn jego Urban prowadził dalej i wkrótce zawojował całą Małą Azyę, przeprawił się przez Bosfor i wkroczył do Europy.

Na półwyspie bałkańskiem było wtedy strupieszałe cesarstwo bizantyńskie, które uległo z czasem zupełnie przemocy tureckiej.

Również Bułgarów i królestwo serbskie, jak wyżej wspomnieliśmy, po klę-

sce na Kossowem Polu w roku 1389 zawojowali, a Mahomet II. zdobył w roku 1453 Konstantynopol i uczynił go stolicą swego państwa. Wspaniałą świątynię św. Zofii zamienił na meczet.

W wieku 15. i 16. stale ich potęga wzrastała; zawojowali znaczną część Węgier ze stolicą Budą; Węgrzy blizko 150 lat jęczeli pod jarzmem tureckiem.

Z początkiem 17. wieku rozpoczęli Turcy wojować z Polską i z początku zadali jej kilka klęsk, zajęli nawet Kamieniec i całe Podole, ale kiedy na tronie polskim zasiadł król Jan III. Sobieski, Turcy zaczęli ponosić klęskę za klęską. W roku 1683 wyruszyli Turcy z 300-tysięczną armią na Wiedeń, gdzie panował wówczas cesarz Leopold I. Cesarzowi pospieszył na pomoc Sobieski i rozgromił ich zupełnie. Można śmiało powiedzieć, że odtąd nastąpił upadek wewnętrzny i rozstrój Turcyi, która dotychczas utrzymała się jedynie dzięki wzajemnej zazdrości państw europejskich.

Nie od rzeczy zaś będzie przypomnieć historyę Macedonii, o której podział toczą obecnie walki Bułgarowie, Serbowie i Grecy, jak również dzieje i pochodzenie Rumunów ze względu na nagłe wysunięcie się Rumunów na widownię polityczną i stosunek ich do Słowian bałkańskich. Historyę Macedonii pozwolimy sobie troszeczkę szerzej opisać, a to z tego powodu, że historya ta jest bądź co bądź dosyć ciekawa i mało znaną.

Macedonia. Starożytni Grecy uważali lud osiadły w Macedonii za barbarzyńców, a legenda drzewo genealogiczne ich królów wywodzi się od związku Zeusa z Tyją, córką Deukaliona, podczas igrzysk olimpijskich. Był to szczep ilyryjski, z dużą przymieszką żywiołu tracko-frygijskiego, a może pelazgijskiego.

Pierwotnie krainę, zamieszkałą przez ów lud, a położoną na północy Grecyi, Hellenowie nazywali Ematią, kiedy zaś nazwa Macedonia powstała, nie wiadomo, Historya podaje, że na 700 lat przed Chrystusem pojawił się Perdykkas, pierwszy organizator państwa macedońskiego i król tegoż. Następcy tego Perdykkasa rozszerzyli granice państwa. W latach 540 i następnych przed Chrystusem panował król Amyntas, po którym objął panowanie syn Aleksander I. Za tego ostatniego rozpoczęły się wojny perskie. Od epoki tych wojen rozpoczyna się pewniejsza historya Macedonii.

Aleksander I. w r.490 został pobity przez Mardoniusza, jednego z wodzów Xerxesa, i sholdowany dla Persyi. Lecz po 20 latach zdołał zgromadzić tyle wojska, że w bitwie pod Plateami zrzucił jarzmo perskie i odzyskał wolność.

Następnie objął panowanie brat Aleksandra I., Perdykkas II, który w czasie wojny peloponeskiej występował po stronie Spartan. Perdykkas panował od r. 454 do 413. Pozostałych po śmierci Perdykkasa II. następców wymordował syn jego naturalny, Archelaus. Wielki przyjaciel kultury helleńskiej, Archelaus, przeszczepiał urządzenia greckie do swego kraju, krzewił rolnictwo, zakładał i obwarowywał miasta, organizował wojsko i podniósł państwo do znacznej potęgi. Król ten przeniósł rezydencyę swoją z Edessy do miasta Pella, które zasłynęło dzięki temu, że Archelaus na dworze swoim gościł Hippokratesa, Eurypidesa i innych znakomitych mężów Grecyi. Archelaus również pierwszy kazał bić drogi między miastami, podniósł handel i wogóle tak rządził krajem, że po jego skonie Macedonia okryła się żałobą.

W stanie kwitnącym kraj przejął syn Archelausa Filip II. (r. 359—333), który zaczął podboje na rzecz Macedonii i ostatecznie w bitwie pod Cheroneą doszedł do panowania nad Grecyą.

Do największej potęgi Macedonia doszła za panowania Aleksandra, zwanego w historyi Wielkim, inaczej Macedońskim, syna Filipa II. Aleksander Wielki nietylko podniósł oragnizacyę własnej ojczyzny, ale zrobił Macedonię władczynią połowy świata. Dla siebie zaś pozostawił w historyi sławę wielkiego wodza i znakomitego strategika wieków średnich.

Trzynatoletnie jednak panowanie Aleksandra (333 — 320) nie utrwaliło potęgi macedońskiej. Po śmierci jego, z powodu licznych powstań w podbitych krajach, a głównie skutkiem intryg na dworach późniejszych panujących, zmieniających się często, Macedonia upada. Przez całe stulecie po skonie Aleksandra Wielkiego padał cios za ciosem na Macedonię, nieudolni zaś królowie nie mogli sobie dać z Macedonią rady.

Wreszcie za panowania Demetryusza II. (242—233) i brata jego Antygona Dozona (233—221) staczali z Macedończykami nieustanne boje Grecy, starając się wyzwolić z pod ich panowania. Wreszcie za panowania następcy poprzednich, Filipa III., z pomocą Grekom przyszli Rzymianie i w r. 197 pod Kinoskefale pobili Filipa, złamawszy do reszty potęgę Macedonii, zmuszono przytem Filipa do zmniejszenia armii do 5.000 ludzi, wypłacenia 1000 talentów kontrybucyi i zobowiązano, że bez pozwolenia żadnej wojny prowadzić nie będzie.



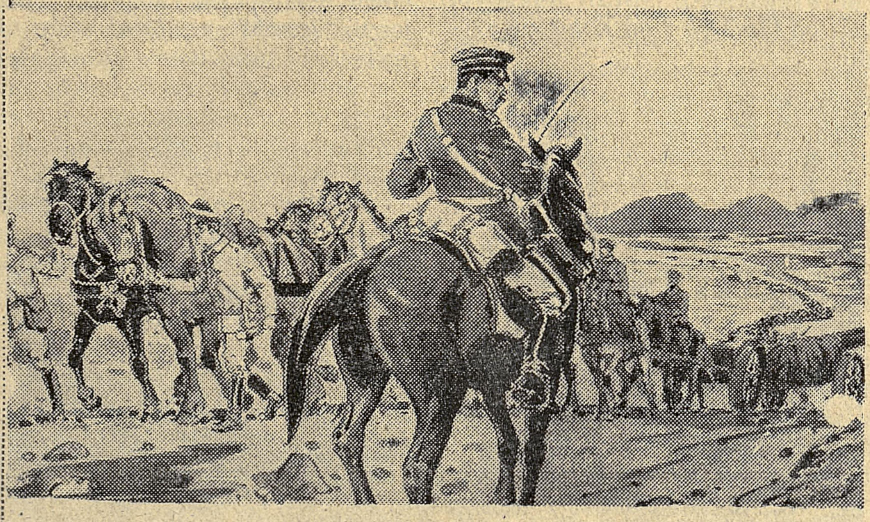
Essed Pasza były obrońca Skutari w otoczeniu wodzów albańskich.

Syn i następca Filipa, Perseusz, był ostatnim królem Macedonii. Panował on od roku 174-168; zamierzał on podnieść potęgi Macedonii. Rozpoczął wojnę z Rzymianami, a w bitwie 4. września 168 r., przez konsula rzymskiego Pawła Emiliusza został na głowę

pobity i oddał Macedonię Rzymianom. Przez następnych 20 lat Macedonia była terenem ciągłych zamieszek.

Na czele ludu stanął niewolnik Andriskos i wzniecił powstanie przeciwko Rzymianom, lecz w bitwie pod Pydną w 149 r. został ujęty. W kilka lat później ogłosił się królem macedońskim pod imieniem Aleksandra, jako syn Perseusza, drugi uzuspator którego w r. 143 podczas bitwy zabito.

Rumunia. Trudno jest stwierdzić właściwe pochodzenie ludu rumuńskiego uznawanego ogólnie za romański Za protoplastów historycznych Rumunów uważać należy kolonistów rzymskich, a właściwie italskich, których cesarz Trajan osadził w Dacyi w XIII. wieku; pod naciskiem najazdów, płynących z Azyi, założyli potomkowie tych kolonistów księstwa Mołdawii i Wołoszczyzny, musieli jednak spłacać Turkom haracz od r. 1392 do 1716, a



Cofanie się wojsk serbskich z Albanii.

Wreszcie Rzymianie wcielili Macedonię do swego państwa i ogłosili ją jako prowincyę rzymską, którą cesarz Dyoklecyan podzielił na dwie połowy: Macedonię prima — i Macedonię secunda.

W epoce wędrówki narodów przebywali w Macedonii Gotowie, Hunnowie, Awarowie, a w końcu Słowianie, którzy w siódmem stuleciu naszej ery zajęli prawie całą krainę. W IX wieku Macedonia dostała się w ręce Bułgarów i odtąd dzieliła ich los aż do chwili wyswobodzenia się Bułgarów z pod jarzma tureckiego.

potem dostała się zupełnie pod jarzmo tureckie, zawarłszy z cesarzem Piotrem Wielkim alians przeciwko Porcie.

W r. 18:9 zajęła ziemie te Rosya a pokój adryanopolski dał Rumunom prawa utracone w r. 1716, oraz przywilej wybierania sobie „hospodara". W r. 1859 hospodarem Mołdawii i Wołoszczyzny obrany został książę Cuza, a Porta zatwierdziła tę unię personalną w r. 1861. Kongres berliński w roku 1878 uznał niepodległość unii terytoryalnej obu księstw pod nazwą Rumunii, w r. zaś 1881 uczyniono ją króle-

stwem, osadziwszy na tronie rumuńskim księcia Karola Hohenzollerna, panującego do dziś.

Etnolog bukareszteński Emil Fischer na podstawie długoletn. studyów wywodzi, że Rumuni są właściwie Trako-Romanami. Znaczyłoby to, że koloniści italscy Trajana, który był Dakiem z urodzenia, zasymilowali ludność miejscową. Potem jednak, w ciągu szeregu wieków, nabrali oni dużo, bardzo dużo krwi słowiańskiej, a także obyczaju i języka słowiańskiego. Brali także to wszystko i od Greków i od kogo się zresztą dało.



Miasto albańskie Skodar od strony morza.

Dlatego nie można ich dziś uważać za lud ściśle rumuński. Są oni i pozostaną zapewne rasą mięszaną, w której dominuje pierwiastek romański, ale przy bardzo silnej domieszce krwi słowiańskiej.

Ta mięszanina krwi znajduje u nich swój wyraz w ludowej poezyi rumuńskiej, która z niezwykłą siłą łączy w sobie żywiołowy temperament i melancholię prawdziwego Słowianina z ostrym, zdrowym rozsądkiem romańskim. Ta mięszanina odbija się i w języku i w mowie. Stanowi ona mozajkę słów francuskich, łacińskich, madziarskich, albańskich, bułgarskich, greckch, tureckch i rosyjskich.

W języku tym można rozróżniać 3 dyalekty: dacko-rumuński, macedo-rumuński i istro-rumuński.

W XVIII. wieku, Jenaszyca Vacarescu był pierwszym poetą rumuńskim. język grecki panował tam wówczas wyłącznie jako mowa zamożniejszej ludności. W początkach XIX. w. przyszła szkola neogrecka, której żarliwym propagatorem był Janko Vacarescu. Ale pod wpływem zakarpackich Rumunów, wróciła Rumunia do wzorów łacińskich. Bazyli Alexandri wydał zbiór poezyi i pieśni ludowych rumuńskich. Literatura poczęła ulegać wpływowi francuskim, odznaczyli się na polu pi-

śmiennictwa, zwłaszcza poezyi, Demetriusz Bolinteano i Grzegorz Alexandrandrescu. Około r. 1760 nastąpił nowy zwrot ku pierwiastkom ludowym pod wpływem towarzystwa literackiego „Junimea“ — i kierunkiem Michała Eminoscu. Na polu powieści i noweli odznaczył się Zemfirescu i krytyk Majorescu, w dziejopisarstwie Hasden i Xenopol, w poezyi obecna królowa Carmen Silva.

Gdy wybuchła wojna Turcyi z państwami bałkańskiemi, dyplomaci europejscy byli przekonani, że Turcya zwycięży, albo państwa bałkańskie odniosą nieznaczne zwycięstwa, tymczasem okazało się, że Turcya europejska przestała prawie istnieć, a oręż bułgarski nieśmiertelną okrył się chwałą w walnych rozprawach Krzyża z Półksiężycem, staczanych u schyłku roku zeszłego i z początkiem bieżącego. Cały świat spoglądał z podziwem i zachwytem na te niezwykłe militarne sukcesy Bułgarów, osiągnięte na rozlicznych polach, dzięki bezprzykładnej w dziejach brawurze i pogardzie życia. I nikt nawet nie stara się w najmniejszą poddać wątpliwość faktu, że świetny rezultat pierwszej wojny bałkańskiej li tylko Bułgarom w lwiej części był do zawdzięczenia.

Grecy. Serbowie i Czarnogórcy w porównaniu z Bułgarami w całej kampanii odgrywali podrzędną rolę. Bułgarzy swym nadludzkim wysiłkiem rozgromili butwiejącą potęgę turecką, zagrażając nawet Stambułowi, gdzie pragnęli podyktować pokojowe warunki.

Bułgarzy rzucili Turcyę pod swoje stopy i bezprzykładne sprawili jej upokorzenie.

Turcya przestała istnieć jako państwo europejskie, a Bułgaryę opromieniła aureola potężnej sławy.

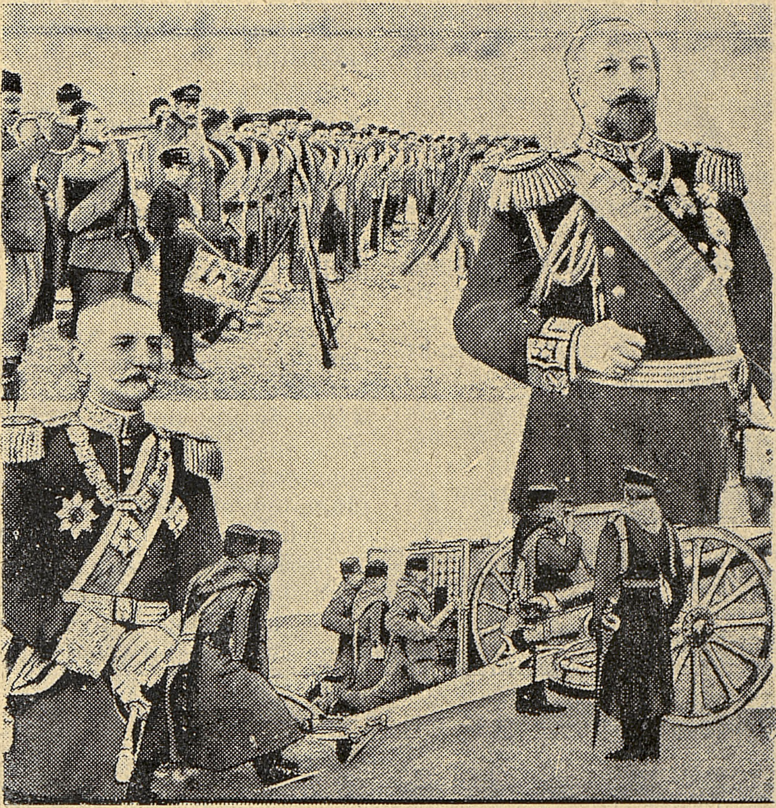
W drugiej wojnie koleje się jednak zmieniły. Bułgarya doznała strasznego upokorzenia. Nie tylko ze strony swoich dotychczasowych sojuszników, ale także ze strony Turcyi, tej rozgromionej doszczętnie Turcyi, co niedawno korne zanosiła błaganie o zaniechanie nieprzyjacielskich kroków.

Dzisiaj Bułgarya rozgromiona na całej linii.

Turcya zaś, korzystając z niezgody dawnych sprzymierzeńców, mordujących się w okrutny sposób w Macedonii, ziejąc uczuciem krwawego odwetu na Bułgarach, za Kirk-Kilisse, Lile i Burgas, oraz Adryanopol i tyle innych haniebnych swoich porażek, wtargnęła do Bułgaryi i w pochodzie tryumfalnym, nie natrafiając na większy opór, zajmuje bułgarskie ziemie, paląc i niszcząc wszystko po drodze. Inny duch powiał wśród świata muzułmańskiego, Turcya staje się panem w swej ojczyźnie. Nie pomagają środki, wymyślane przez dyplomatów europejskich, ani ich groźby, ani ich rady, Turcya idzie śmiało do celu po trupacsh niedawnych swoich pogromców. Bułgarya, ze wszech stron osaczona nieprzyjaciółmi, zwraca się do mocarstw o interwencyę, jak Turcya czyniła w chwilach swych najkrytyczniejszych.

Jak skończy się pożoga bałkańska, ile jeszcze krwi się przeleje, ile setek tysięcy rodzin pozostanie bez ojca, ile matek i żon wyleje łez krwawych za swymi synami i mężami, ile kwiatu młodzieży złoży życie w ofierze swej ojczyźnie, ile lat trzeba będzie krwawo pracować nad podniesieniem ekonomicznem krajów, wyniszczonych ostatnimi walkami doszczętnie, ile urodzajnych łanów stanie odłogiem z braku rąk do pracy i... ile naszych rodaków wyemigruje szukać tam szczęścia, a ilu z nich tam znajdzie zamiast szczęścia i chleba kij żebraczy, a w końcu kto będzie tryumfował, Krzyż czy Półksiężyc?

Dziś możemy tylko powiedzieć, że straty w toczącej się obecnie drugiej wojnie bałkańskiej, są zastraszająco wielkie. O ile obliczenia wykazują, straty poniesione przez północną armię serbską wynoszą 5.000 - 6.000 w zabitych, zaś straty głównej armii serbskiej przekraczają cyfrę 25.000 zabitych i rannych. Oprócz tego zmarło kilka tysięcy Serbów na cholerę, która przybierała zastraszające rozmiary, wyrządzając coraz większe spustoszenia. Codziennie umierają setki żołnierzy serbskich na tę straszną zarazę, zwłaszcza, że brak prymitywnych zarządzeń i środków, celem jej powstrzymania.



Przygotowania wojsk bułgarskich do wojny z państwami bałkańskiemi.

Również i Grecy ponieśli ogromne straty w tej drugiej wojnie, której końca nie można się doczekać. Straty te szacują na 16 — 18 tysięcy ludzi w zabitych, nie licząc rannych. Uderza zwłaszcza wielka stosunkowo liczba oficerów, którzy znaleźli chlubną śmierć na placu boju.

O wiele większe są straty Bułgarów. W pierwszej połowie lipca przytransportowano z pola bitew aż 30.000 rannych do Sofii. Około 12.000 — 15.000 Bułgarów legło w trzydniowej bitwie pod Bregalnicą. Armia jenerała Iwanowa walcząc z Grekami, straciła 20 tysięcy ludzi w zabitych i ciężko rannych, 8.000 Bułgarów dostało się do nie-

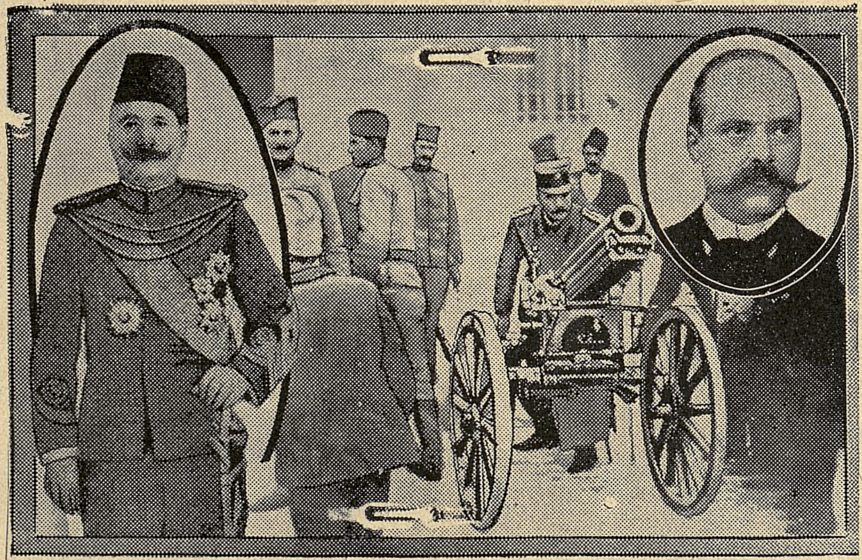
woli greckiej wraz ze 100 działami. O-gółem straty bułgarskie dosięgają 80 tysięcy ludzi; zaś straty Greków i Serbów obliczają na 50 — 60.000.

Także i 12-tysięczna dywizya czarnogórska, walcząca po stronie Serbów, utraciła przeszło 10 procent swoich ludzi.

Cyfry powyższe wskazują, że straty Bułgarów są takie mniej więcej obecnie, jak i w pierwszej wojnie bałkańskiej (z Turcyą).

walką o ludzkie prawa swych braci i pobratymców.

Na zakończenie pozwolimy sobie dodać, że dawniejsze czasy były lepsze. Nie było tyle słów do tajenia uczuć i myśli — jak to dziś się dzieje, i nie tylko w życiu prywatnem dosadniej się wyrażano — co do swoich pożądań i zamiarów — lecz także i dyplomacya ówczesna grała bardziej w otwarte kar-



Armaty serbskie skierowane na port albański — Pretendenci do tronu albańskiego.

Natomiast ubytki Serbów i Greków są znacznie większe, niż w pierwszej wojnie, przekraczając prawie w dwójnasób ówczesne cyfry strat, a nawet i dziś, gdy to piszemy, pomimo że toczą się obrady pokojowe w Bukareszcie, walka wre w całej zaciętości i setki mogił pokrywa codziennie ziemia nasza rodzicielka, która w swem łonie ho[illegible] wszystkich razem; tam dopiero ustaje zawiść i nastaje błogi spokój dzielnych synów ojczyzny, strudzonych dwuletnią

ty. Wiedziano i nie zakrywano oczy na to, że w wojnie krew się leje — że walka to najczęściej mord wzajemny — i wiedziano, że żadne teorye i powiedzenia wzniosłe nie przemienią tych faktów w inne. Więc i w pisaniu jednej strony wojującej do drugiej — mniej może było nowoczesnej „kultury“ — zato jednak więcej szczerości. Oto ciekawy dokument przytacza w tej mierze jedno z pism. Są to właściwie dwa dokumenty z drugiej połowy XVII.

wieku, a są korespondencyą przedwojenną sułtana tureckiego z kozakami zaporoskimi.

List od Sułtana Cesarza tureckiego do Kozaków zaporoskich. Sułtan, syn Oświeconego Cesarza Tureckiego — wszystkich braci Tureckich, Macedonskich, Jerozolimskich, Wielkiego i Małego Egiptu, Asyryjski Król nad Królami — Książę nad wszystkie Książęta — Pan nad Panami — Potentat nad wszystkimi potentami na ziemi będącymi, Rycerz niezwyciężony — Wnuk Boży — Stróż straży Bożego Grobu — Instygator chrześcijański — Opiekun ukrzyżowanego Boga — Nadzieja i pociecha Bisurmanów — Wybawienie Cyganów — Smutek chrześcijański — Nadzieja żydowska:

Przykazuję wam, Kozakom Zaporozkim, abyście się mnie więcej turbować nie ważyli i dobrowolnie się poddali bez wszelkiej przeciwności i potencyi, bo miecz i ogień będą przeciw hardości waszej.

Tem kończy Sułtan.

Respons Kozaków Zaporoskich:

Ty, Sułtanie Turecki, proklatoho czorta brat i towarysz, szczo odnu z nim kobyłu warysz! — Czort solit, a ty jesz — o twoje wojsko skóry łupit. Ty samoho Lucypera sekretar, Turecki Grecki kuchar, Babiloński ślosar, Jerozolimski kowal, Asyryjski koleśnik, Syryjski konował, Ormiański browarnik, Macedoński kożeniaka, Aleksandryjski wor i moszennik, Arabski lichwar, wełykoho i małoho Egiptu swynia i pastuch, Armenskaja sobaka, Tatarskaja pokusa, Szalejesz po świtu, a krutysz sia po zemli, jak postradawszy hłuzdy! Hycel Kamieniecki, Kat Podolski, dureń Wołoski, kołthha Ukraińskaja, mara Moskowskaja, a samoho biesa wnuk, naszego Boga wyśmiewca, smutek i upadok Bisurmański, wsieho swita i podswita błazen i pluhawiec!

Tobie, synu sobaczy, nie poddajemsia i twoho lichocho wojska nie bojemsia. My z toboju jak ryba z wodoju zetrem sia i budem sia bity.

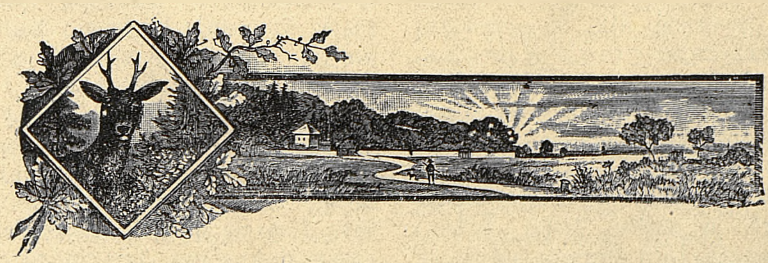
Ot tobie szczo otkazali na pyśmo twoje Konstantynopolskie

Zaporozkie kozaki.

Ciekawiśmy tylko, co dziś by odpowiedzieli na „taką notę“ nasi dyplomaci? Dziś odbywają się zjazdy, narady, wymiany pism i t. d. a wojna, jak trwała, tak trwa dalej i małe są nawet widoki pokoju, owszem z dniem każdym wysuwa się na pierwszy plan widmo wojny ogólno - europejskiej.

Cieszyn, 2. sierpnia 1913.

Wacław Ruciński Cz...



Kolej przez morze.

W powodzi wypadków mniej lub więcej doniosłych zdarza się często, że ważne zdarzenie niepolityczne dochodzi do wiadomości ogółu stosunkowo bardzo późno. Stąd wzięło się, że dopiero obecnie prasa europejska zajęła sie koleją, która już dnia 22. stycznia 1912 roku została oddana do użytku publicznego. A więc dopiero po upływie roku zaczynamy zajmować się zdobyczą techniki, zasługującą w zupełności na podziw. Ale Europa przeżywa takie emocye polityczne, że już prawie nic nie widzi i nie słyszy poza notami dyplomatycznemi i szczękiem oręża.

A przecież to nie jest rzeczą zwykłą nawet wobec dzisiejszego rozkwitu techniki, że na przestrzeni 175 kilometrów można jechać koleją nad morzem i dostać się z Now. Yorku do Hawany, tudzież innych miejscowości na wyspie Kubie, nie wychodząc wcale z wagonu kolejowego. Wiemy, że w Europie pociągi kolejowe n. p. z Warmemünde do Gjedser, lub z Sasnitz do Frelleborgu dostają się z jednego brzegu morza na drugi za pomocą wielkich promów parowych. To są rzeczy stosunkowo dawne. Ale w Ameryce idzie kolej ponad morzem po wiadukcie, który wznosi się się nad połową cieśniny Florida, dzielącej wyspę Kubę od lądu stałego.

Wiadukt wiedzie od brzegu półwyspu Florida aż do wyspy Key, położonej mniej więcej w połowie cieśniny Florida. Na wyspie tej znajdują się kąpiele morskie, urządzone z bajecznym przepychem dla miliarderów amerykańskich, którzy tam corocznie szukają wytchnienia. Obecnie można koleją z Nowego Jorku jechać lądem aż do południowego brzegu półwyspu Florida, a stamtąd, nie wysiadając z wagonu, dostać się wiaduktem do wyspy Key.

Ażeby zbudować podobny wiadukt nad morzem, trzeba mieć do tego pewne warunki naturalne. — Otóż północna połowa cieśniny Florida przecięta jest w poprzek szeregiem wysp drobnych, objętych ogólną nazwą „Florida Keys“. Pomiędzy temi wysepkami, oddalonemi od siebie zaledwie na kilka kilometrów, morze jest bardzo płytkie stosunkowo, pozwala więc na wbijanie pali pod most. Inżynierowie wyzyskali te pomyślne warunki, przerzucając przez wyspy wiadukt nadmorski, poprostu olbrzymi most żelazny.

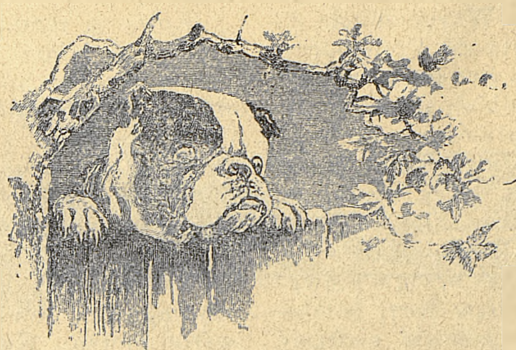
Kolej ta rozpoczyna się tuż na południe od Miami koło Homestead na południowo-wschodniem wybrzeżu półwyspu Florida i dąży przez szereg wysp do wyspy Key. Wiadukt przechodzi przez 42 wyspy i przez tyleż kanałów morskich pomiędzy temi wyspami. Najwspanialsza część wiaduktu wiedzie do wyspy Long Key. Ma 11.233 metrów długości i ma 186 przęseł, spoczywających na olbrzymich filarach wśród morza. Każdy filar jest umocowany na koralowem dnie morza za

pomocą 28 pali. Każdy pal otoczony jest potężnymi blokami z betonu, pomiędzy którymi pusta przestrzeń wypełniona jest cementem. Te środki bezpieczeństwa są konieczne, celem zabezpieczenia wiaduktu przed cyklonami i trzęsieniem ziemi. Ze środka wiaduktu, a właściwie tej jego części, nie widać ani na jedną ani na drugą stronę lądu. Kolej znajduje się rzeczywiście wśród morza.

Podobnie jak fundamenty zbudowany jest sam wiadukt bardzo silnie. Szyny znajdują się na wysokości 10 metrów ponad powierzchnią morza. Musiano je tak wysoko umieścić, mimo, że to spowodowało znacznie większe koszta, gdyż fale morskie wzbijają się tam często na wysokość 8 metrów, chociaż morze jest płytkie. Żegluga okrętowa jest tam słabo rozwinięta, jednakże ze względu na przyszłość utworzono w niektórych częściach wiaduktu przepusty dla wielkich parowców.

Koszta tej kolei były bardzo wielkie. Cała przestrzeń od Miami do Key,West, mająca 210 kilometrów długości, kosztowała 65 milionów koron, czyli około 290.000 koron za kilometr. Są to koszta bardzo znaczne, jeżeli zważymy, że nie trzeba było prawie wcale wykupywać gruntów. Wybudowała ją spółka „Florida East Coast Railway Company".

Mimo wszelkich środków zapobiegawczych nie można powiedzieć, żeby kolej ta była zupełnie bezpieczna. Trzęsienie ziemi nie może żelaznemu wiaduktowi uczynić szkody, chyba, że dno morskie zapadłoby się. Ale groźnymi stać się mogą straszne cyklony, które tam szaleją z nieopisaną siłą. W bieżącem dziesięcioleciu zatoka meksykańska była dwa razy widownią katastrof, spowodowanych przez cyklony i trąby morskie. Dnia 8. września 1900 roku cyklon zburzył miasto Galveston, przyczem zginęło 5000 osób. Drugi cyklon szalał dnia 11. października 1909 r. w cieśninie Florida i dotkliwie uszkodził kolej opisaną, która naówczas znajdowała się w budowie. Gdy podobny cyklon runie na wiadukt kolei nadmorskiej, zburzy go niezawodnie. A gdyby w owej chwili znajdował się na zagrożonem miejscu wiaduktu pociąg kolejowy, nie pozostałoby po nim śladu. Ale cyklony nie przychodzą zwykle niespodziewanie, a wobec tego w razie przewidywanej burzy można wstrzymać ruch na tej kolei. W każdym razie Amerykanie mogą być dumni z tego dzieła budownictwa, na które Europa nie rychło się zbobędzie.



W walce z pożarem.

Pomiędzy środkami, jakie posiadał człowiek jeszcze przed kilkunastu laty do walki z pożarem, a środkami, jakiemi rozporządza dzisiaj, istnieje olbrzymia wprost różnica. Ale zmieniły się też i warunki, w jakich tę walkę prowadzzić trzeba. Nowożytne miasto, z olbrzymiemi, wielopiętrowemi budowlami, z przewodnikami prądu elektrycznego o wysokiem napięciu, z przewodami gazowymi, rozrzuconymi wszędzie, na każdym miejscu, jest zupełnie innym terenem, aniżeli było przed laty, lub aniżeli jest jeszcze dzisiaj rozrzucona na wielkiej przestrzeni wieś o parterowych przeważnie domkach. Zmieniły się warunki walki, zmienić się musiały i środki.

W ostatnich zwłaszcza trzech — czterech latach zastosowano bardzo wiele nowych wynalazków z dziedziny pożarnictwa, zyskując w nich potężną broń w walce z niszczącym żywiołem. Przedewszystkiem prawie we wszystkich większych miastach samochód zastąpił pociągową siłę koni; wszak od szybkiego przybycia straży zależy prawie zawsze ratunek życia i mienia ludzi. Rychło zaniechano prób z samochodem benzynowym, — kapryśnym wskutek skomplikowanego mechanizmu — a natomiast wprowadzono elektro - motory, gotowe zawsze do użycia i zapewniające zupełną sprawność działania. Stoją one w strażnicy z naładowanymi akumulatorami, — wystarcza dotknięcie, aby je puścić w ruch; zapas energii jest obliczany na pięciokrotne przebycie najdłuższej ewentualnej drogi.

Niezmiernie ważnem jest to, aby straż natychmiast po przybyciu na miejsce miała do rozporządzenia silny prąd wody; wiadomo przecież, że szybkość rozszerzania się pożaru liczy się już nieraz nie na minuty, ale na sekundy. Z pomocą przychodzi tu sikawka gazowa i parowa. Sikawka gazowa, w której zgęszczony silnie kwas węglowy wyrzuca strumień wody aż do wysokości szóstego piętra, jest każdej chwili gotowa do użytku; sikawka parowa przygotowuje w kotle ciśnienie przez czas drogi na miejsce pożaru. Tę ostatnią poczęła zresztą wypierać w ostatnim roku sikawka, pracująca przy pomocy motoru benzynowego. Elektromotorom straży ogniowej towarzyszy odtąd jeden samochód benzynowy skonstruowany w ten sposób, że wystarczy przesunięcie jednej tylko dźwigni, aby przemienić go na motor, poruszający pompy i pędzący wodę na ogromną wysokość.

Lecz oto zdarzyło się, naprzykład, że straż przybyła za późno; całe trzecie piętro olbrzymiego gma-

chu jest już zupełnie objęte pożarem, a tymczasem na piątem i szóstem piętrze są jeszcze ludzie. Wówczas wprowadza się w ruch tak zwaną drabinę maszynową. Jeszcze niedawno rozsuwano ją ręcznie, co zajmowało zbyt wiele czasu; dzisiaj już pracę rąk ludzkich zastąpił prąd elektryczny, a połączenie drabiny ze sikawką gazową daje strażakowi od pierwszej chwili dostateczny zapas wody. Ale użycie drabiny mechanicznej wymaga dość dużo miejsca, a zdarzyć się może, że go brakuje. Wtedy wysuwa się na widownię t. zw. maszt Fontany. Jest to wielka maszynerya, którą można wnieść wygodnie przez bramę domu na podwórze. Dwóch ludzi kręci korbą, a z wnętrza przyrządu wysuwa się olbrzymi maszt ze stalowych wstęg, umocniony w pewnych odstępach automatycznie zsuwającymi się pierścieniami stalowymi; wewnątrz masztu kryje się przewód, doprowadzający wodę, wylot rury nastawia się z dołu przy pomocy osobnego koła. Maszt można przedłużać aż do wysokości 25 metrów; zastępuje on wybornie używane w Ameryce w podobnych wypadkach t. zw. „Watertowers" (wodne wieże) zajmujące bardzo dużo miejsca.

Wewnątrz wozu strażackiego każdej nowożytnej straży ogniowej kryje się jakby skrzynia czarodziejska. Bo czegoż tam niema: Ot n. p. dziwne jakieś płyty kauczukowe i ogromne nożyce. To przybory, służące do zapobieżenia wypadkom z prądem elektrycznym: strażak staje na płycie kauczukowej, izolującej go od ziemi, chwyta nożyce i przecina niemi gruby kabel tramwajowy, jak nitkę. — Obok, w drugiej skrzynce zbiór doskonałych narzędzi do włamywania. Niejednokrotnie używa się do ich otwierania zwykłych lub żelaznych drzwi, bo nie ma czasu szukać kluczy. — Jeszcze dalej aparat do ratowania uduszonych dymem, prócz tego hełm, zabezpieczający od dymu, i kompletny strój, któryby nazwać można strojem nurka ogniowego. Hełm służy do krótkotrwałych wypraw; przylega on ściśle do szyi, przytrzymywany małym wałkiem pneumatycznym. Na plecach ma strażak przewieszony aparat, w którym wytwarza się z chemikaliów wciąż nowy tlen; zużyte powietrze wdycha do worka umieszczonego na piersiach.

Do dłuższych wypraw w głąb płonących budynków używa się jakby stroju nurkowego: strażak wdziewa ubranie z niespalającego się materyału, więc z asbestu, na głowę nakłada rodzaj hełmu, do którego wpompowuje się powietrze za pomocą długiej rury. Z drugiej malutkiej rurki, umieszczonej nad czołem wytryska strumień wody, którą, niby w żywej fontannie, zlewa się po całem ciele idącego przez płomienie. Dzięki temu może dość długo przebywać w samym środku pożaru.

Prawie wszystkie wspomniane wyżej wynalazki z zakresu pożarnictwa są dziełem niewielu lat ostatnich. Mimo to, znalazły już nader szerokie zastosowanie, ułatwiając człowiekowi w wielkich miastach walkę ze strasznym żywiołem. —

Wesele.

Dzień się dopalał jaskrawo i zwolna przygasał.

Jak tylko przedzwonili na nieszpory, muzyka wywaliła się od wójta na drogę.

Najpierwsze szły skrzypki w parze z fletem, a za niemi warczał bębenek z brzękadłami i basy przystrojone we wstęgi wesoło podrygiwały.

Za muzyką szły oba dziewosłęby i drużbowie — sześciu ich było.

A wszystko chłopaki młode, dorodne, kiej sosny śmigłe, w pasie cienkie, w barach rozrosłe, taneczniki zapamiętałe, pyskacze harde, zabijaki sielne, z drogi nieustępliwe — same rodowe, gospodarskie syny.

Walili środkiem drogi, kupą całą, ramię przy ramieniu — aż ziemia dudniła pod nogami, a tak radośni, weselni i przystrojeni pięknie, że ino w słońcu grały pasiaste portki, czerwone spencerki, pęki wstęg u kapeluszów, i rozpuszczone na wiatr, kiej skrzydła, kapoty białe...

Krzykali ostro, podśpiewywali wesoło, przytupywali siarczyście i szli tak szumno, jakoby się młody bór zerwał i z wichurą leciał...

Muzyka grała polskiego, bo zaś ciągnęli od domu do domu zapraszać weselników — gdzie im wynosili gorzałki, gdzie zapraszali do wnętrza, gdzie zaś śpiewaniem odpowiedzieli — a wszędzie wychodzili przystrojeni ludzie, przystawali do nich i szli dalej społem, i już wszyscy w jeden głos śpiewali pod oknami druchen:

Wychodź druchenko, wychodź Kasienko,
Na wesele czas —
Będą tam grały, będą śpiewały
Skrzypice i bas —
A kto się nie naje, kto się nie napije...,
Pójdzie do domu wczas!
Oj ta dana, dana, oj ta dana, da!...

Hukali społem i z mocą taką, że się po wsi rozlegało, aż na pola szły weselne głosy, pod borami śpiewały, we świat leciały szeroki.

Ludzie wychodzili przed domy, do sadów na płoty, a jaki taki choć nie weselny przystawał do nich, by się aby napatrzyć i nasłuchać, że nim doszli, już się prawie cała wieś stłoczyła i okrążała weselników ciżbą, iż coraz wolniej szli, a dzieci chmarą nieprzeliczoną i z wrzaskiem a przyśpiewaniem przodem biegły. —

Doprowadzili gości do weselnego domu, przegrali im na godne wejście i zawrócili do pana młodego.

. . . .

Wysypali się przed dom, ustawili w porządku należytym i ruszyli pieszo, bo do kościoła było ze staje.

Muzyka szła przodem i rznęła ze wszystkich sił.

A potem pannę młodą wiedli drużbowie — szła bujno, uśmiechnięta przez

łzy, co jej jeszcze u rzęs wisiały, weselna niby ten kierz kwietny, i kiej słońce ciągnąca wszystkich oczy, włosy miała zaplecione nad czołem, w nich koronę wysoką, ze złotych szychów, z pawich oczek i gałązek rozmarynu, a od niej na plecy spływały długie wstążki we wszystkich kolorach i leciały za nią i furkotały kieby ta tęcza; spódnica biała rzęsista zebrana w pasie, gorset z błękitnego jak niebo aksamitu, koszula o bufiastych rękawach, a pod szyją bujne krezy obdziergane modrą nicią, a na szyi całe sznury korali i bursztynów aż do pół piersi opadały.

Słońce już zachodziło, wisiało nad lasami czerwone, ogromne i zalewało całą drogę staw i domy krwawym brzaskiem, a oni szli w tych łunach wolno, że aż się w oczach mieniło od tych wstążek, piór pawich, kwiatów, czerwonych portek, pomarańczowych wełniaków, chustek, kapot białych — jakoby ten zagon rozkwitłymi kwiatami pokryty, szedł i pod wiatr zwolna się kołysał — a pośpiewywał, bo druchny raz wraz zawodziły cieniuśkimi głosami:

Ot jadą, jadą, wozy kołaczą —
Ot ma młoducho, po tobie płaczą...
Hej!
Ot da śpiewają, śpiewają sobie —
Ot da na smutek młoducho tobie —
Hej!

Kościelny zapalił świece na ołtarzu.

Ogarnęli się ino w kruchcie, uporządkowali w pary i ruszyli przed ołtarz, bo i ksiądz już z zakrystyi wychodził.

Prędko się odbył ślub, bo ksiądz się do chorego spieszył. A gdy wychodzili z kościoła, organista jął na organach wycinać mazury, a obertasy i kujawiaki takie, że same nogi drgały, a niektóren tylko co nie huknął piosenką, dobrze iż się w czas pomiarkował!

Wracali już bez nijakiego porządku, całą drogą, jak komu było do upodoby, a rozgłośnie, bo drużbowie z druchenkami zawodzili, jakoby ich kto ze skóry obłupił.

Muzyka rznęła w sieniach, więc co który próg przestąpił, chwytał w pół pierwszą z brzega kobietę i puszczał się posuwistym krokiem „chodzonego“ — a już tam, niby ten wąż farbami migotliwy, toczyły się dokoła izby pary, gięły się, okrążały, zawracały z powagą, przytupywały godnie, kołysały się przystojnie i szły, płynęły, wiły się, a para za parą, głowa przy głowie — niby ten rozkołysany zagon dostałego żyta, gęsto przekwiecony bławatem a makami... —

Aż światła ustawione na okopie dygotały, dom się chwiał, zdało się, że ściany się rozpękną od tej ciżby i mocy, jaka biła od tanecznikow!...

Pochodzili z dobry pacierz, nim skończyli.

Wrzawa podniosła się coraz większa, bo każden swoje głośno powiadał, a wszyscy chętnie się do kieliszków brali, bych wesela rzetelnie zażyć. —

...A pociecha ino w tem, kiej somsiad z somsiadem się zejdzie i przy tym kieliszku poredzą, wyżalą się i odpuszczą sobie, co tam jeden drugiemu winowaty — juści, nie to wypasione zboże, ni przeoranie granicy, bo to już sądy wiedzą i świadkowie przytwierdzą, komu krzywda i komu sprawiedliwość, ale to, co tam po sąsiedzku przytrafić się przytrafi — czy kiej gadzina spyscze w sadzie, czy baby się poswarzą, abo dzieciaki się pobiją, jak to różnie się zdarzy... Dyć wesele od tego, bych zawziętość stajała i braterstwo a zgoda rosły między ludźmi!

— „Choćby jeno na ten czas weselny, na dzień jeden!

— „A jutro samo przyjdzie! Hej! nie uciekniesz przed dolą, chyba pod

tę świętą ziemię; przyjdzie, za łeb ułapi, jarzmo na kark włoży, biedą popędzi i ciągnij narodzie, a potem i krwią się oblewaj, swego bacz, z garści nie puszczaj ni na to oczymnienie, byś się pod koła nie zaplątał! —

— „Na braci Pan Jezus stworzył ludzi, a wilkami są la siebie?

— „Nie wilkami, nie, to jeno bieda podjudza, kłyśni i jednych na drugich rzuca, że gryzą się jak te psy o gnat objedzony!

—„Nie sama bieda, nie, zły to ćmę na naród rzuca, że nie rozeznają, co dobre, a złe!

— „Prawda, prawda i dmucha w duszę kiej w to zarzewie przygasłe, aż chciwość, i złość, i wszystkie grzechy rozdmucha!

— „Juści, któren głuchy jest na przykazania, ten ochotniej słucha piekielnej muzyki!

— „Drzewiej nie tak bywało! Posłuch był, poszanowanie starszych i zgoda!

— „I grontu każden miał, co ino mógł obrobić, a pastwisk, a łąk, a boru.

— „A o podatkach kto kiedy słyszał?

— „Ako drzewo kupował kto?... Jechał do boru i brał, ile komu było potrza, a choćby i tę najlepszą sosnę, czy dęba!... Co było dziedzicowe, było i chłopskie. —

— „A teraz ni dziedzicowe, ni chłopskie — żydowskie jest, abo i kogo gorszego.

— „Ścierwy! Piłem do was, pijcie do mnie! Usadziły się jakby na swojem — pijcie no, dobre twoje, dobre i moje, bych sprawiedliwość we wszystkich była...

—„Dziedzice parszywe! W wasze ręce! Gorzałka nie grzech, byle jeno przy godnym sposobie i z bratami, to na zdrowie idzie, krew czyści i choróbska odciąga!

— „Jak pić, to całą kwartą, jak się weselić, to już całą niedzielę. A masz człowieku robotę? — pilno rób, kulasów nie żałuj i szczerze się przykładaj! A zdarzy się na ten przykład okazya — pofolguj sobie, odpoczywaj, obserwuj i uciechę miej! A źle wypadnie; — kobieta się zmarnuje, bydlę ci zdechnie, pogorzel przyjdzie — wola boska, nie przeciw się, bo i cóż chudziaku poredzisz krzykaniem a płaczem? — nic; spokojności się ino zbędziesz, że nawet to jadło pokrzywą ci się w gębie wyda! — Cierp przeto i dufaj w Panajezusowe miłosierdzie.. Przyjdzie gorsze, kostucha ułapi cię za grdykę i w ślepie zajrzy — nie probuj się wypsnąć, nie twoja moc — bo wszystko jest w Boskim ręku...

— „Juści, kto tam wymiarkuje, kiej Jezus rzeknie: „Do tela twoje, — od tela moje człowieku". —

„Tak to, tak! Górą, kiej to błyskanie lecą boskie przykazy, a nikt, żeby ksiądz, żeby najmądrzejszy ich nie przejrzy przódzi, aż padną na naród ziarnem dojrzałem!

— „A ty człowieku masz tylko jedno wiedzieć — byś swoje zrobił i żył jak przykazania święte nakazują, a przed się nie wyglądał... Pan Jezus wszystkim zasługi szykuje i wypłaci rzetelnie, co ino komu przypadnie...

— „Tem ci polski naród stajał — to i tak ma być aż po wiek wieków Amen!

— „A cierpliwością i bramy piekielne przemoże".

Tak sobie pogwarzyli, gęsto przepijając, a każdy wypowiadał co miał na sercu i co mu dawno ością stało w grdyce! A najwięcej i najgłośniej gadał organista, juści, że go nie wiele słuchali, bo każden mówił i swojego chciał dowieść, mało bacząc na drugich...

W izbie wrzało już i kotłowało się coraz bardziej, gdy dziewczęta weszły, niosąc przed sobą z wielką paradą przystrojoną warząchew. — Muzykant, który szedł za niemi przygrywał na skrzypcach, a one śpiewały:

Da powoli, powoli, —
Da od stołów wstawajcie!
Po trzy grosze za potrawę,
Po dziesiątku za przyprawę —
Da kuchareczkom dajcie!

Naród był syty, podochocony i zmiękły dobrem jadłem i napitkiem częstym; to niektórzy i srebrne pieniądze rzucali na warząchew.

Wraz też dźwigać się jęli z za stołów i zwolna rozchodzili, którzy na powietrze wytchnąć, którzy w sieniach albo i na izbie przystawali i dalej dyskursa ciągnęli, insi zaś obłapiali się z przyjacielstwa, a niejeden już się potaczał i po ścianach łbem orał, albo drugich, jako ten baran trykał — co i nie dziwota, bo wieczerza była rzęsisto gorzałką przeplatana.

I znowu potoczyła się rozmowa; każden swoje głośno przedkładał, że już i jeden drugiego nie słyszał, ale nic to, bo i tak jedno czuli, i jedna radość ich sprzęgała do kupy i wskróś przenikała!

A któren masz smutki, na jutro je ostaw, dzisiaj się zabawiaj, przyjacielstwa używaj, duszę ciesz! Jako tej świętej ziemi Pan Jezus daje odpoczywanie po letniem rodzeniu, tak i człowiekowi godzi się wypocząć jesienią, kiej w polu obrobił. A kiej masz człowieku, brogi pełne i stodoły pełne, ważnego jako to złoto zboża, co ino na cepy czeka, to se używaj za letnie trudy, za harowanie, za mitręgi! —

...Wtem z nagła huknęła muzyka obertosa, że aż mróz przeszedł kości.

Z miejsca skoczyło wszystko i rymnęło takiego oberka, że aż dyle zaskowyczały.

Potem ciągnęły się już te tany łańcuchem jednym, bez przerwy ni przestanku... bo co muzyka zaczynała rznąć nowego, naród się podnosił z nagła, prostował jak bór i szedł z miejsca pędem takiej mocy jak huragan; trzask hołupców rozlegał się jak bicie piorunów, krzyk ochotny trząsł całym domem, i rzucali się w tan z zapamiętaniem, z szaleństwem, jakoby w burzę i bój na śmierć i życie.

I tańcowali!

... Owe krakowiaki, drygliwe, baraszkujące, ucinaną brzękliwą nutą i skokliwemi przyśpiewkami sadzone, jako te pasy nabijane, a pełne śmiechów i swawoli; pełne weselnej gędźby i bujnej, mocnej, zuchowatej młodości i wraz pełne figlów ucieszných, przegonów i waru krwie młodej, kochania pragnącej. Hej!

...Owe mazury, długie kiej miedze, rozłożyste jako te gruszy maćkowe, huczne a szerokie niby te równie nieobjęte, przyciężkie a strzeliste, tęskliwe a zuchwałe, posuwiste a groźne, godne a zabijackie i nieustępliwe, jako te chłopy, co zwarci w kupę niby ten bór wyniosły, runęli w tan z pokrzykami i mocą taką, że choćby w stu na tysiąc iść, że choćby świat cały porwać, sprać, stratować, w drzazgi rozbić i na obcasach roznieść i samym przepaść, a jeszcze tam, i po śmierci tańcować, hołupce bić i ostro, po mazursku pokrzykiwać: „da dana!“

...Owe obertasy, krótkie, rwane, zawrotne, wściekłe, oszalałe, zawadyackie a rzewliwe, siarczyste a zadumane i żalną nutą przeplecione, warem krwie ognistej tętniące a dobrości pełne i kochania, jako chmura gradowa z nagła spadająca, a pełne głosów serdecznych, pełne modrych patrzań, wiośnianych tchnień, woniejących poszumów, okwietnych sadów; jako te pola o wiośnie rozśpiewane, że i łza przez śmiechy

płynie, i serce śpiewa radością, i dusza tęskliwie rwie się za te rozłogi szerokie, za te lasy dalekie, we świat wszystek idzie marząca i „oj da dana“ przyśpiewuje.

Takie to tany nieopowiedziane szły za łanami.

Bo tak ano chłopski naród się weseli w przygodny czas.

Godziny biegły za godzinami, i przepadały niepamiętliwie we wrzawie, w krzykach, w radości szumnej, w tanecznem zapamiętaniu, że ani się spostrzegli, jako się już przecierało na wschodzie, i przedświtowe brzaski ściekały zwolna i rozbielały noc. Gwiazdy pobladły, księżyc zaszedł i wiatr wstawał od lasów i przeciągał, jakby rozdmuchując rzednące ciemności; oknami naglądały kudłate poskrącane drzewa i coraz niżej chyliły oszroniałe i senne łby, a dom wciąż śpiewał i tańcował!

Jakoby łąki i żniwne pola, i sady rozkwitłe zeszły się na gody i porwane wichurą poszły społem w długi, zawrotny, ognisty korowód!

Wywarli drzwi na rozścież, wywarli okna, a dom buchał wrzawą, światłami, dygotał, trząsł się, trzeszczał, pojękiwał i coraz mocniej hulał, że się już zdawało, jako te drzewa i ludzie, ziemia i gwiazdy, i te płoty, i ten dom zwiło w kłąb, splątało, i pijane, oślepłe, na nic niepomne, oszalałe, taczało się od ściany do ściany, z izby do sieni, z sieni na drogę płynęło, z drogi na pola ogromne, na bory, we świat cały wirem tanecznym szło, toczyło się, kołowało i nieprzerwanym, migotliwym łańcuchem w brzaskach zórz wschodzących przepadało.

Muzyka to ich wiedła, to granie, te piosneczki...

... Basy pohukiwały do taktu i buczały drygający niby bąki, a flet wiódł wtór i pogwizdywał wesoło, świegotał, figle czynił jakby na sprzeciw bębenkowi, któren ucieszny wyskakiwał, brzękadłami wrzaskliwość niecił, baraszkował i trząsł się, jako ta żydowska broda na wietrze, a skrzypice wiedły, szły na przedzie, niby ta najlepsza tanecznica, śpiewały zrazu mocno a górnie, jakby głosu probowały, a potem jęły zawodzić szeroko, przenikliwie, smutnie, kieby rozstajami płacze sieroce kwiliły, aż zakręciły w miejscu i spadły z nagła, nutą krótką, migotliwą, ostrą, jakby sto par trzasnęło hołupcami, i sto chłopa zakrzykało z pełnej piersi, aż dech zapierało, i dreszcz szedł po skórze, i wnet jęły kołować, pośpiewywać, zawracać, drobić, przeskakiwać a śmiać się i weselić, że ciepło do serca szło i ochota do łbów biła kiej gorzałka... to znowu śpiewały tą nutą ciągliwą, żałosną i płakaniem kiej rosą osnutą; tą nutą naszą, kochaną, serdeczną, pijaną mocą wielką i kochaniem, i wiedły w tan ostry, zapamiętały, mazowiecki.

* *
*

Świt już się stawał coraz jaśniejszy, że światła bladły i izbę zalewał brudny, zmącony mrok, a jeszcze się zabawiali ze wszystkiego serca, a komu mało było poczęstunku, do karczmy po gorzałkę słał, kompanił się i na umor pił.

Kto odszedł, to odszedł, kto się zmęczył, odpoczywał, a któren się opił, na przyźbie spał, albo i w sieniach; drudzy zasie, barzej z nóg ścięci, to i pod płotami legali, i gdzie tam padło, a reszta tańcowała do upadłego...

Aż już co trzeźwiejsi zbili się w kupę przy drzwiach i do taktu bili w podłogę i jęli śpiewać:

Zbierajcie się weselnicy, już nam czas!
Daleka droga,
Głęboka woda,
Ciemny las!
Zbierajcie się weselnicy, już nam czas!

Znów się zabawimy,
Jutro powrócimy,
Na popas!
Ale nikt ich nie słuchał!



Wesoła dwójka.

Dziwna przygoda Wukaszyna Wajdy.

Wukaszyn Wajda — Panie świeć nad jego duszą, chociaż żyje jeszcze — był od dziecka człowiekiem szalonych pomysłów i krętaczem. Skłamie, kto powie, że nie miał wytartego czoła.

Naprzykład, gdy został pełnoletnim i myślano, że długi swoje nareszcie popłaci, powiedział, że tak głupim nie jest i pożegnał się z nami, aby się utopić.

— Dobrze — odpowiedziano mu — chcesz się utopić, to się top; jest to sprawa, w której o niczyją tylko o twoją chodzi skórę, przedtem jednak powinieneś zapłacić, coś winien.

— O nie — rzekł — za mało by dla mnie zostało....

Uścisnęliśmy sobie więc ręce i Wajda poszedł do wody. Zwłok jego nie znaleziono nigdy — naturalnie, bo przecie jeszcze żyje.

Tymczasem jeden z nas wyszukał p. Dedicza, który się trudni handlem koni i różnemi jeszcze innemi rzeczami i zapytał go:

— Znał pan Wukaszyna Wajdę, panie sąsiedzie?

— Ależ naturalnie! Naturalnie, że znałem! Wyobraź pan sobie, zarwał mię gałgan.

— Jakże to, panie Dedicz?

— Eh, poprostu był mi winien dwa tysiące trzysta denarów, nie licząc procentów od ostatniego terminu zapadłości i zamiast mi oddać gorżko zapracowane pieniądze, zabrał się nie wiedzieć dokąd.

— Hm! I cóż pan myśli, gdzie on się obraca?

— Albo ja wiem? Jedni mówią to, drudzy owo. Są nawet tacy, którzy utrzymują, że jest tam ponad gwiazdami.

— Tak, tak, — westchnął nasz wspólny przyjaciel — rzeczywiście jest tam, panie Dedicz. Niech pan posłucha, jakie to straszne: wczoraj wyciągnięto biedaka z Dunaju pod Wisznicą, nieżywego i zmienionego tak, że zaledwo go można było poznać.

— Co pan mówi!? — zawołał przestraszony Dedicz. — Więc to prawda? Któż mi teraz zapłaci moje dwa tysiące trzysta czterdzieści denarów?

— Pan Bóg w niebie, który nas nagradza i karze, panie Dedicz. Obawiam się jednak, że dużo panu z procentów odciągnie.

— Za co . . . dlaczego?

— Niech no pan tylko nie udaje niewinnego! już to pan porządnie obdarł biednego Wukaszyna. Kiedy o tem myślę, co go najbardziej popchnęło do rozpaczliwego kroku, to dalibóg, panie Dedicz, dużo tutaj pańskiej widzę winy.... Dziś o czwartej odbędzie się parastas w katedrze za duszę Wukaszyna — spodziewam się, że pan będzie?

— Z pewnością będę, z pewnością, — zapewniał Dedicz, do głębi wzruszo-

ny, i przyszedł punktualnie o czwartej do katedry, gdzie rzeczywiście odprawiano parastas, pierwszej klasy nawet, z wielką asystą i chórem — tylko, że nie za Wukaszyna, ale za niejakiego Achacyusza Posoweca, zmarłego w Salonice.

Pan Dedicz nie połapał się wcale, — zresztą, jakże się mógł połapać? I myśl, że to on był właściwym sprawcą śmierci biednego Wukaszyna, nie opuszczała go ani na chwilę.

— Jakże to przyszło do tego nieszczęścia? — zapytał się jakiegoś stojącego obok niego jegomościa. — Czy wiadome są jakie bliższe szczegóły?

— Mój Boże — stary człowiek... — odpowiedział z westchnieniem jegomość, mając na myśli Achacyusza Pasaweca z Saloniki.

— Stary? Daruje pan! Biedaczysko przecież wcale nie był starym?

— Panie, — rzekł jegomość — stary nie stary — to rzecz zapatrywania! A kiedy się tutaj na ziemi zamknęło rachunek, wzywa Bóg do siebie.

Dedicz uczuł się wzmianką o zamkniętym rachunku boleśnie dotkniętym, zamilkł zawstydzony i tem większą przejęty skruchą wsłuchiwał się w uroczyste pienia, „Hospodi pomiłuj! Hospodi pomiłuj!“ modlił się i on także, z głębokiem przejęciem.

O piątej skończyła się żałobna uroczystość. Dedicz poszedł do domu i od tego czasu, dręczony wyrzutami sumienia, nie wychodził za drzwi. Nie widząc go długo, przypuszczano, że musi być chory, a kiedy umarł jego stryj, stary Dedicz, pomieniano ich obu i rozpuszczono pogłoskę, że handlarz końmi Dedicz nie żyje.

Wukaszyn Wajda tymczasem, sprytny chłopiec, zabrał się w Peszcie do różnych interesów. Otrzymał agencyę angielskiego Towarzystwa biblijnego, sprzedawał dwa gatunki maszyn do robienia pończoch na raty i prowadził przytem kolektę loteryi klasowej. Pewnego razu rodak Serb, stroiciel fortepianów z zawodu, wypożyczył sobie od niego parę denarów i zostawił mu jako fant swoje instrumenty. Tym sposobem borykający się z losem Wukaszyn został także stroicielem fortepianów, co jednak przy jego niemuzykalności nie przyczyniło się bardzo do zwiększenia dochodów.

Prawdziwem też dla niego zbawieniem była wiadomość, że jego najgorszy wierzyciel Dedicz przeniósł się do wieczności. Nie zwlekł ani chwili, zapłacił klasowe losy maszynami do robienia pończoch, Towarzystwu biblijnemu dał instrumenta stroiciela, rodakowi parę egzemplarzy biblii i uregulowawszy w ten sposób swoje stosunki, wyjechał do domu.

Pierwszym człowiekiem, jakiego po powrocie spotkał na ulicy — był Dedicz!

Pan Dedicz mianowicie, po parutygodniowem rozmyślaniu w samotności, przyszedł w końcu do przekonania, że on właściwie nie tak bardzo przyczynił się do samobójstwa Wukaszyna, jak mu się z początku zdawało i postanowił w wirze życia portowego Belgradu szukać zapomnienia o przykrej przygodzie. Szedł więc, zawsze jeszcze z głową Wukaszynem Wajdą i wypożyczoną mu sumą nabitą, przez Kalimegdan ku Dunajowi i pierwszym spotkanym po drodze człowiekiem był — Wukaszyn!

Pan Dedicz myślał naprzód, że dostał pomieszanie zmysłów i że widzi przed sobą chorobliwy wytwór fantazyi. Zaczął wymachiwać rękami w powietrzu, potem chwycił się za brodę, ażeby się przekonać, czy nie śni. Drugą jego myślą był dyabeł! „Duchy dobre nie opuszczajcie mię!“ wyjąkał i przeżegnał się skwapliwie. Bądź co bądź, nie codzienne to rzeczywiście zdarzenie znaleźć się wobec żywego człowieka, na

którego parastasie było się przed kilku tygodniami!

Wukaszyn Wajda pierwszy odważył się przemówić:

— Panie Dedicz — zawołał — opuść mi pan pięćdziesiąt procent, bo inaczej pójdę się rzeczywiście utopić, tak mi panie Boże dopomóż!

— Ależ dobrze, synku, dobrze! Tylko nie wyjeżdżaj z kraju! Troski o ciebie nie mógłbym dwa razy wytrzymać.

I zostało przytem.

Rzeczywiście przytem zostało. Dedicz opuścił połowę swojej pretensyi, a drugą połowę jest mu Wukaszyn do dnia dzisiejszego winien.

Grzeczność.

Niech tam złośliwy co chce gada,
(Plotkami ludzie wyżsi gardzą).
Że to jest głupstwo, nonsens, wada:
Polak jest zawsze grzeczny bardzo.

Przyjdzie z Prus jaki zawołoka,
Co żyje z blagi i reklamy:
Grzeczności nie spuszczając z oka,
My po niemiecku rozmawiamy.

Jest w domu Francuzica jaka,
Co lubi flirtaż i romanse,
Grzeczność wymaga od Polaka,
By silił się na parlez francais.

Wpuściliśmy Niemiaszków zgraję,
Podnosi łby plugawe plemię!
Z grzeczności Polak chętnie daje
Pradziadów krwią zdobytą ziemię.

Czech — Śląska żądać się ośmiela,
Do polskiej ziemi prawa rości:
Oddać mu! — wszak to bagatela,
Nikt źle nie wyszedł na grzeczności.

Za San nas Rusin pcha bratanek!...
Że u nas grzeczność w dobrym tonie,
Więc torba w ręce i — za Sanek,
Au revoir — na tamtej stronie!

Wszechnicę, przez nas wywalczoną,
Chcą jak pieczone wziąć gołąbki:
Dajmy im z minką ugrzecznioną,
Po co kłuć dłużej ruskie ząbki.

Bo my jesteśmy grzeczne chłopy!
I gdy ochota kogo zbiera
Wytrzeć nas z karty Europy:
Dać mu „radyrkę“ — niech wyciera!

Kazet.



Leontij Mirosławicz.

Warta przy prochowni.

— Pani kapral! pani kapral! Kto idzie jutro na warty do prochowni? — Gemaini pytali hurmą pana kaprala.

— A wam co do tego szwajnogi? Czemu podłoga je brudna? Infanterist Toczko! Infanterist maje dzisiaj zymmer - ordynans, więc czemu podłoga nie je czysta?! Infanterystyj umisz przychodzić po szteichu i cyrklować komiśniaki, a podłogi nie umiesz wypucować?! Będziemy szli do raportu infanterystyj! do raportu!

— A rekrut Czopp czemu polstry nie aufsztelował tam, gdzie ma leżeć. Kapostrak w nogach leży, zamiast w głowach. Jak rekrutowi dam w imbryk, aż się rekrutowi gwiazdy zaświecą w oczach, to zara wszystko będzie gut. A na drugi godziny, jak cug nie będzi w bereitszafcie, to pamiętajcie szwajnogi!

W tej chwili wszedł przełożony pana kaprala Hnatka, pan zugsführer Stock.

— Cóż tam pani Hnatki? Czemu u was podłogi brudny jest? Das ist nicht vorschriftsmässig! Pani Hnatki, może pan pójdzie do kantyny? — Pan kapral Hnatko i pan zabrali się wnet, a w izbie zapanował gorączkowy ruch. Ludzie czyścili karabiny i ładownice, oczyszczali suknie z kurzu i błota. Infanterist Czopp poprawiał „polstry" na łóżku i tam układał „kapostra", gdzie ma leżeć, a infanterist Toczko zamiatał tak gorliwie, że cała izba nurzała się w kurzu, który ją doszczętnie wypełniał.

Po chwili rozbrzmiewał ostry, donośny głos oficera:

— Jutro idzie dienstmann Toczko zum raport. Ja ciebie nauczyć, jak zamiatala podłoga! A potem każdi narod!

Po odejściu oficera nikt nie przemówił ani słowa. Wszyscy pracowali zawzięcie, spoglądając na Toczka, który był bardzo blady i zamiatając klął okropnie. Od tego zamiatania dusili się ludzie. Wreszcie skończył i zaczął sobie oczyszczać buty i ubranie. Chciał jednak koniecznie rozerwać jakoś swój smutek, bo zwrócił się do żołnierza, który siedział obok jego łóżka na kuferku i rzekł:

— Czemu ty nic nie robisz Soroka? Zaraz trzeba będzie wychodzić, a jak nie będziesz oczyszczony, to znów kaprala będzie rozdzierało.

— Ja się już obrobiłem — odrzekł nagabnięty miękkim, głębokim gosem. Chłop był ogromny, o smagłej ściągłej twarzy, bardzo wychudzonej, wśród której świeciły oczy łagodne, brunatne, z spojrzeniem sarny.

— No to graj do dyabła! — Lepiej robić i człowiek zapomina biedę.

Soroka poszedł do kuferka, wyjął długą olszynową sopiałkę*) i zaczął grać. Ludzie czyścili do taktu, kilku poświstywało, a Toczko śpiewał na swoją biedę. Już zbliżała się godzina poobiednich ćwiczeń, gdy wszedł pan kapral Hnatko. Był bardzo różowy, a oczy miały bardzo dziwne wrażenie. Oparł się o futrynę drzwi i mnąc cygaro w rękach wołał:

— Cóż to, to to dzisiaaj święęto! Czy może nieedziela, co infaanterystyyj Soroka gra - a na sopiałki? Heee? Jutro ma infaanterystyyj wa-wartę na prochowni. Heee. Co to je-je graać w budny dzień, a w diensttag? A wy mużу coo? Heee... Jeden z drugim rekruckie zupy!. Cooo!? Tooczko! Infanterystyj Tooczko!! A wczoraj hornist już dawno zatrąąbił abszlag, a infanterystyj siedział jeszcze u Ma-Maryny czy-czy u Kaaśki!? Ino co ja dobryj-dobryj tak, tak, psia wasza mama. Bihme duuże doobryj czołowik. Taj ja już niic nie mówił. Heee!?

Infanterystyj Toczko stał się bardzo blady.

— A a no rekruckie zupy, do roboty!

— Kapral zachwiał się potężnie raz i drugi, uderzył sobą w futrynę, zrobił eliptyczny zwrot na lewo i wyszedł. Wszyscy zwrócili się do Soroki:

— Ej, słuchaj Soroka! Dobrze się żegnaj, zanim pójdziesz na wartę! Tam ci człowiecze łeb z karku urwie. A to zawsze na wiosnę, w ten sam czas chodzą „oni“. Kiedyś tutaj przywieźli stamtąd mużę z czwartej kompanii, nieżywego całkiem. Dopiero w szpitalu wyzdrowiał.

Drugi wołał:

— Tam niema nic. Tamtędy nawet pies nie przejdzie. Tam ino nieczyste siły. — Splunął na ziemię, a inni poszli za jego przykładem, mrucząc: — ahij, a acz, a pek, a naj sia procz każe!

— Tam ci ino „ten“ egzecyrku robi. Oho, my się już znamy na prochowni, letzta służba człowieku!

Głosy przestrogi mieszały się z sobą i powstał taki gwar, że trudno było kogoś usłyszeć.

Nagle trąbka na podwórzu dała sygnał.

W izbie zapanowała cisza, żołnierze wyszli na poobiednie musztry.

Po trzygodzinnych ćwiczeniach wrócili zziajani, obłoceni od stóp do głowy. Zaczęła się powtórnie robota. Czyścili w milczeniu karabiny, płaszcze i buty, a gdy który skończył, ubierał się, mył, meldował się zugsführerowi i wychodził na miasto. Izba wyludniała się powoli; zugsführer poszedł z kapralem, żołnierze szli jeden za drugim, aż wreszcie został sam Soroka. On nigdy prawie do miasta nie wychodził. Od czasu, jak służył, to jest od sześciu miesięcy, był w mieście co najwyżej pięć razy. Był żołnierzem dobrym, przełożeni nie mogli mu nic zarzucić, byłby mógł dostawać pozwolenie na przebywanie w mieście po dziewiątej, ale nie chciał. Wolał zostawać w domu sam jeden.

I teraz był sam jeden w izbie. Zapalił sobie papierosa, wyciągnął się potężnie, aż bluza na nim zatrzeszczała i położył się na łóżku. Leżał tak z otwartemi oczyma ćmiąc papierosa. Gdy skończył, wstał, poszedł do kuferka, wyciągnął sopiałkę i zaczął grać. Po izdebce rozeszły się tony wesołej, skocznej kołomyjki. Twarz mu się ściągnęła, a oczy wpół zmrużone strzelały czasem gorącymi promieniami. Kołomyjka przechodziła w dumkę. Coraz smętniejsze tony szły po izbie, coraz większy, głębszy żal w nich drgał, coraz straszniejsza przepełniała je tęsknota. Oczy grającego zaszły mgłą, a twarz była tak smutną, jak dumka biednego huculа na czarnogórskiej po-

łoninie. I znów wesoło brzmiała hulaszcza kołomyjka, a po niej płakała dumka. Soroce łzy szły po twarzy, jasne, wielkie, jak tęsknica jego za górami. Cierpiał na nostalgię. Gdy grał, zdawało mu się, że widzi rodzime góry — kochane. Czuł zapach żywicznych lasów, słyszał śpiew ptasząt, szmer potoków. Dlatego Soroka nie wychodził na miasto.

Lecz dzisiaj oprócz zwykłej żałości, czuł się chorym. Od dwóch tygodni, od kiedy lody poczęły tajać i cieplejsze podmuchy wiatru zalały wały od wschodu, czuł w piersiach ciśnienie i ciągły ból głowy. Od dwóch dni nie mógł jeść obiadu i darowywał go towarzyszom. Nie chciał iść do lekarza, bo sam nie wiedział, czy był chorym. Czuł tylko, że nie był takim samym, jak dawniej. Po nocach śniły mu się bezustannie rodzime góry i przez sen słyszał ciągłe kołomyjki. Gdy przy ćwiczeniach kapral wywoływał hasła, jemu zdawało się, że to wołania pastuchów i chciał mimo woli odpowiadać. Myślał nad tem, że miał jutro iść na wartę do prochowni. Strachów się nie lękał, bo był odważnym i nieraz z niedźwiedziem borykał się pod Czarnohorą. Nie lubiał jednak być sam, w nocy, na warcie za miastem, gdzie go świeże wiejskie powietrze dolatywało. Wtedy ciągnęło go coś dziwną siłą w dal siną, het, daleko i musiał ciężką z sobą staczać walkę, by nie rzucić karabinu i nie pójść za tem wołaniem, z wiatrami do domu — w góry. Izba zapełniała się powoli i żywy ruch w niej zapanował. Zaczęto prosić Sorokę, aby grał, ale Soroka nie chciał. Ból głowy dokuczał mu coraz więcej i ciśnienie w piersiach wzmagało się. Przeglądnął swoje rzeczy, czy były w porządku i poszedł spać.

Na drugi dzień w południe poszedł na wartę. Warta była niewielka, czterech ludzi z komendantem, z których każdy miał stać kolejno przez dwie godziny. Do wieczora czas zeszedł jako tako, ale wieczorem pogorszyło się znów Soroce. Głowa bolała go okrutnie i taki ciężki był. Raz przechodziły go dreszcze, to znów oblewało, jak ukropem.

W nocy wypadła na niego kolej porządkowa od dwunastej do drugiej. Spać nie można było na odwachu, bo komendant był służbistą wielkim. Przesiedział więc do dwunastej, podparłszy głowę rękami, na pryczy.

O dwunastej zabrał go kapral na posterunek. Po odmienieniu poprzedniej warty, kapral powtórzył mu hasła i machinalnie wyrecytował to samo, co już dzisiaj słyszał po południu i co jego poprzednik słyszał również już cztery razy. Były to przepisy szczegółowe, jak się ma zachowywać i czego pilnować. Po daniu instrukcyi kapral z żołnierzem, który stał poprzednio na tem samem miejscu, odszedł, a Soroka został sam.

Przed nim czerniły się mury prochowni, a ponadto mało co widział, bo ciemno było bardzo. Księżyc pokrywały czarne, ciężkie chmury, sunące bez szelestu i szmeru w głąb — w cichości swej i ogromnie podobne do olbrzymich potworów. Pomału jednak od wschodu zrywał się ciepły wiatr i podmuchiwał lekko. Chmury pędziły chyżej po niebie i odsłaniały chwilami księżyc, by go wnet zasunąć napowrót. W tych jaśniejszych chwilach widział Semen przed sobą to samo równe pole, na które patrzał po południu, temi samemi pokrytemi moczarkami, z temi samemi resztkami śniegu, rozsianemi z rzadka po ziemi. Tylko to wszystko teraz inaczej wyglądało, niż w dzień. Gdy księżyc się pokazywał, stało wszystko nieruchomo, śniąc głęboko, oblane perłowem, tęsknem światłem. Skoro jednak chmura poczęła pokrywać księżyc, wtedy pole zdawało się ruszać i iść wśród dziwnych odgłosów i szmerów. Moczarki wyglą-

dały jak oczy, lśniące na chwilę zielonawem, dziwnem światłem, aby się zamknąć i znów gdzieś dalej otworzyć. Gdy księżyc świecił trochę dłużej, z horyzontu wychylały się ciemne kontury gór z śnieżnymi, jasno-niebieskiem światłem drgającymi szczytami. Semen wpatrzył się w nie, a one zdawały się przybliżać do niego. Czem więcej się w nie wpatrywał, tem one bliżej niego były.

Pomyślał, ileby trzeba iść, aby zajść do domu. Za dziesięć godzin zaszedłby. Co tam ojciec jego robi teraz, matka, co we wsi słychać. Wiatr silniej podmuchiwał, ciepły, wiosenny wiatr szumiał tęsknie.

Za sześć niedziel wypędzą owce na połoniny. Obraz połonin stanął mu żywo przed oczyma.

Zielone, bujne połoniny, a wkoło nich las. Sosna obok sosny, proste i równe w niebo strzelające, pełne żywicznej woni i wiośnianej krasy. A w lecie gwar, szum i rozhowor. To drzewa, same sobie coś szepczą, to ptaszki śpiewają na różne głosy, to potok górski szumi, tłukąc się po kamieniach.

Widział to wszystko przed sobą tak wyraźnie — wyraźnie. A tu karabin ciężył mu na plecach i mundur ściskał szyję. Zdjął karabin z ramienia, nie pomnąc, że to było surowo wzbronionem, mundur rozpiął i patrzył jeno w góry.

Hej — hej — jaki gwar na połoninach. Sopiałki pastuchów grają po nich jak ptaszęta boże — tęskne, przeciągłe kołomyjki. Sopiałki opowiadają, jak to pastuch zgubił owcę, jak on jej szuka i szuka i znaleźć nie może. A wtedy płacze — tak żałośnie płacze. Kamień by się ulitował, takiego płakania. Ale Pan Bóg miłosierny nie chce jego straty i pasterz znajduje owcę. A wtedy sopiałka gra taką radością, takim weselem, aż kosy i wilgi milkną i uczą się tak gwizdać radośnie.

Soroce łzy perłami się sypały po wychudłej, płonącej teraz gorączką, twarzy. Wiatr je suszył i chłodził mu czoło rozpalone jak ogień. Ale on nie czuł wiatru i nie czuł gorączki. Był w górach swoich.

Z dachu prochowni rozległ się wstrętny ohydny śmiech.

Semen wzdrygnął się, włosy mu się zjeżyły na głowie, a ciało oblał zimny pot. Przeżegnał się raz i drugi, ale strach nie ustępywał. Puszczyk na dachu ozwał się po raz wtóry i trzeci, a Semenowi zimno szło po krzyżach.

Raptem z przerażenia ścięły mu się zęby. Przed nim stała jego nieboszczka baba, sucha, zgarbiona, zgięta we dwoje. Oczy miała błyszczące jak węgle, a chude jej, kościste ręce wyciągały się do niego. Słyszał jej cichy głos.

— Hej synku, synku, czemu do domu nie idziesz? Tam gospodarka przepada, matka oczy wypłakuje, jak słoneczka bożego.

Semenowi strach, żal rozpacz ściskały serce, aż prawie bić przestawało. I zdawało mu się nagle, że wszystko, co jest wkoło niego, szepce doń głosem cichym: do domu — do domu — do domu!

Szeptał tak wicher ciepły, który wiał coraz silniej, aż chwilami w burzę przechodził, szeptało pole, mówiły tajemnicze oczy mokradeł. A z gór, szept ten szedł najgorętszy, najbardziej proszący.

Semenowi stanął w oczach długi, szary budynek, z szeregiem jednostajnych okratowanych okien. Koło tego budynku była jego pierwsza, najgorsza warta. Tam siedzieli i ci, co dezerterowali — w garnizonie.

Rozpacz dzika, wściekła, poczęła mu roznosić piersi i zamieniała się w szał. Odciągnął zasuwkę z karabinu, gorączkowo zrzucił but jeden, karabin podstawił lufą pod same gardło, a nogę przyłożył do kurka.

Nie mógł się oprzeć wołaniu, które dochodziło zewsząd. Już nie szemrało, ale huczało w powietrzu ciepłym i w polu czystem, z gór śnieżystych: Hej Semen — Semen — do domu — do domu!

Nacisnął palcem u nogi na kurek i rozległ się suchy, ostry huk. Po nim zaś zapadła wielka, jakby trwożliwa cisza w świeżej, wiosennej, księżycowej nocy.

DZWONY.

Dzwonią dzwony — niosą echa,
Dzwonów głos stłumiony,
W głębi lasów, w gór rozdołach,
Biją głucho dzwony.
Słyszysz skargi — płacze — krzyki,
W tej muzyce tonów...
Radość ziemi, bóle ziemi
Dzwonią w pieśni dzwonów.
Idzie matka do kościoła
Z dzieciną w objęciu,
W białej komży ksiądz wychodzi,
Niesie dar dziecięciu...
Dar chrztu święty — siłę wielką,
Tarczę do obrony —
A w powietrzu się kołyszą,
Rozbujałe dzwony!
W uroczysty dzień niedzielny,
W dniu spoczynku Pana,
Dzwoni głośno dzwon kościelny
Na rozkaz kapłana.
By lud wierny w dom szedł Boży,
Cichy — rozmodlony....
Ksiądz Mszę prawi, organ huczy,
Z wieży grają dzwony.
Tam zebrała się drużyna:
Dziewki — niby kwiaty!
Chłopy — dęby... Dzielne twarze,
Uroczyste szaty!
Idzie orszak godowniczy,
Szczęściem upojony —
Młodą parę łączy kapłan,
Grzmią weselne dzwony.

Różnie plecie się w tem życiu,
Zwyczajnie na ziemi!....
Płyną smutki i radości
Ze łzami krwawemi;
Rosną róże, ciernie rosną,
Psuje wichr zagony —
Szczęściu świata, bólom świata,
Przygrywają dzwony!
Oto sunie wóz żałobny,
Z pozłacaną trumną —
Ktoś pożegnał padół ziemski,
Runął głową dumną.
Bo chorągwie się kołyszą,
Bo tłum niezliczony....
Idą księża, płoną światła,
Biją wszystkie dzwony!
U cmentarza się zatrzymał
Orszak ludu mały.....
Poszedł jakiś człek ubogi
Do niebieskiej chwały.
Spotkały się dwa pogrzeby,
Każdy z innej strony, —
Jedna ziemia przyjmie ciała,
Jedne biją dzwony.
Ej! Nie gardźcie wy dzwonami.
Co nad waszem siołem
Dzwonią tęskno, rzewnie smutno,
Mknąc szerokiem kołem.
Przysłuchajcie się ich pieśni,
Zrozumiecie tony —
Całe życie, długie życie
Wydzwaniają dzwony!

Alfabetyczny spis imion z oznaczeniem dnia i miesiąca.

Abdona 30. lipca.
Abela 2. stycznia.
Adama 24. grudnia.
Adelajdy Ces. 16. grud.
Adolara 21. kwietnia.
Adolfa 17. czerwca.
Adolfiny 27. września.
Adryana 4. marca.
Agaty 5. lutego.
Agatona 10. stycznia.
Agnieszki 21. stycznia.
Albina 1. marca.
Albrechta 24. kwietnia.
Aleksandra 12. grudnia.
Aleksego 17. czerwca.
Alfonsa 22. sierpnia.
Alfreda 15. lutego.
Alojzego z G. 21. czerw.
Amalii 10. lipca.
Ambrożego 4. kwietnia.
Amosa 31. marca.
Andrzeja 30. listopada.
Angeliki 18. marca.
Anny 26. lipca.
Antoniego 17. stycznia i 13. czerwca.
Anzelma 21. kwietnia.
Apolinarego 23. lipca.
Apolonii 9. lutego.
Apoloniusza 18. kwietn.
Arnolda 1. grudnia.
Artura 7. stycznia.
Atanazego 2. maja.
Augusta 3. sierpnia.
Augustyna 23. sierpnia.
Aurelii 2. grudnia.

Balbiny 31. marca.
Baltazara 6. stycznia.
Barbary 4. grudnia.
Barnaby 11. czerwca.
Bartłomieja 24. sierp.
Bazylego 14. czerwca.
Beaty 23. grudnia.
Beatryksy 29. lipca.
Benedykta 12. lutego.
Benigny 19. sierpnia.
Benjamina 31. marca.
Benona 16. czerwca.
Bernarda 20. sierpnia.
Bernardyna 20. maja.
Bertrama 17. sierpnia.
Berty 4. lipca.
Bibiany 2. grudnia.
Błażeja 3. lutego
Bogusława 9. kwietnia.
Bonawentury 14 lipca.
Bonifacego 14. maja.
Bronisławy 4. września.
Brunona 6. październ.
Brygidy 1. lut. i 8 paźdz.

Cecylii 22. listopada.
Celestyna 6. kwietnia.
Celsyusza 28. lipca.
Cezaryusza 26. lutego.
Chryzostoma 27. stycz.
Cypryana 14. września.
Cyryaka 8. sierpnia.
Cyryla 29. mar. i 5. lip.
Czesława 20. lipca.

Dagoberta 23. grudnia.
Damazego 11. grudnia.
Damiana 27. września.
Daniela 21. lipca.
Dawida 30. grudnia.
Dezyderyusza 23. maja.
Domiceli 6. lipca.
Dominika 4. sierpnia.
Donata 7. sierpnia.
Doroty 6. lutego.
Dyonizego 8. kwietnia.
Dytrycha 6. maja.

Eberharda 7. kwietnia.
Edmunda 6. listopada.
Edwarda 18. marca.
Eleonory 21. lutego.
Eliasza 20. lipca.
Eligiusza 1. grudnia.
Elżbiety 19. listopada.
Elizeusza 14. czerwca.
Emanuela 26. marca.
Emerencyany 23. stycz.
Emeryka 5. listopada.
Emila 22. maja.
Emiliana 12. września.
Emilii 24. listopada.
Emy 22. września.
Engelberta 7. listopada.
Erazma 2. czerwca.
Eryka 18. maja.
Ernesta 12. stycznia.
Ernestyny 31. lipca.
Erwina 25. kwietnia.
Estery 24. maja.
Eufemii 16. września.
Eufrozyny 11. lutego.
Eugenii 25. grudnia.
Eugeniusza 13. listop.
Eulalii 12. lutego.
Eulogiusza 11. marca.
Eustachego 29. marca.
Euzebiusza 14. sierpnia.
Ewy 24. grudnia.

Fabiana 20. stycznia.
Faustyna 15. lutego.
Faustyny 20. września.
Felicyana 9. czerwca.
Feliksa z Noli 14. stycz.
Feliksa Spow. 18. maja.
Feliksa Wal. 20. listop.
Ferdynanda 30. maja.
Filipa 1. i 30. maja i 23. sierpnia.
Filomeny 5. lipca.
Flawiana 18. lutego.
Florentego 17. paźdz.
Floryana 4. maja.
Fortunata 1. czerwca.
Franciszka S. 29. stycz.
Franciszka z P. 2. kwiet.
Franciszka Ser. 4 paźdz.
Franciszka Bor. 10. paź.
Franciszka Ks. 3. grud.
Franciszki 9. marca.
Fryderyka 5. marca.
Fryderyki 7. październ.

Gabryela 24. marca.
Gawła 16. października.
Genowefy 3. stycznia.
Gerarda 24. październ.
Gertrudy 17. marca.
Gerwazego 19. czerw.
Giseli 7. maja.
Gorgoniusza 9. wrześ.
Gotfryda 8. listopada.
Gracyana 18. grudnia.
Grzegorza 3. stycznia. 12. marca i 9. maja.
Gustawa 2. sierpnia.
Gwidona 12. września.

Heleny Kr. 21. maja.
Heleny Ces. 18. sierp.
Heliodora 3. lipca.
Henryka 12. lipca.
Henryki 16. marca.
Hermana 7. kwietnia
Hermenegilda 13. kwiet.
Herminy 24. grudnia.
Hieronima 30. wrześ.
Hilarego 13. stycznia.
Hipolita 13. sierpnia.
Honoraty 11. stycznia.
Huberta 3. listopada.
Hugona 1. kwietnia.

Idziego 1. września.
Ignacego 1. lutego i 31. lipca.
Ildefonsa 29. stycznia.
Inocentego 28. lipca.
Ireneusza 6. kwietnia.
Izabeli 4. stycznia.
Izaiasza 6. lipca.
Izydora Bisk. 4. kwiet.
Izydora Or. 10. maja.

Jacka 17. sier. i 11. wrz.
Jadwigi 15. październ.
Jakóba 1. maja, 25. lipca i 4. październ.
Jana Chryz. 27. stycz.
Jana Bożego 8. marca.
Jana z Malty 8. lutego.
Jana w Oleju 6. maja.
Jana Nep. 16. maja.
Jana Pap. 27. maja.
Jana Chrzc. 24. czerw.
Jana i Pawła 26. czerw.
Jana z D. 12. lipca.
Jana Ścięcie 29. sierp.
Jana Kap. 23. paźdz.
Jana Kant. 25. paźdz.
Jana od Krz. 24. listop.
Jana Ewang. 27. grud.
Jeremiasza 26. czerw.
Jerzego 24. kwietnia.
Joachima 20. marca.
Joanny Wd. 24. maja.
Joanny Frem. 21. sierp.
Jodoka 17. maja.
Jonatana 29. grudnia.
Jordana 13. lutego.
Józefa Obl. 19. marca.
Józefa Kalas. 4. lipca.
Judyty 10. grudnia.
Julii 22. maja.
Juliana 9. stycznia i 13. lutego.
Julianny 16. lutego.
Juliusza 12. kwietnia.
Justa 2, września.
Justyna 13. kwietnia.
Justyny 26. wrz. i 7. paź.

Kajetana 7. sierpnia.
Kaliksta 14. październ.
Kamila 18. lipca.
Kandyda 3. październ.
Karola W. 28. stycznia.
Karola Bor. 4. listop.
Karoliny 14. czerwca.
Kaszpara 6. stycznia.
Kassyana 13. sierpnia.
Katarzyny S. 30. kwiet.
Katarzyny P. 25. listop.
Kazimierza 4. marca.
Kiliana 8. lipca.
Klary 12. sierpnia.

Klaudyusza 30. paźdz.
Klemensa 23. listopada.
Kleofasa 25. września.
Kleta 26. kwietnia.
Klotyldy 3. czerwca.
Kolety 6. marca.
Konrada Pust. 19. lut.
Konrada Męcz. 26. list.
Konstancyi 17. lutego.
Konstantego 11. marca.
Korduli 22. październ.
Korneliusza 16. wrześ.
Kornelii 31. marca.
Koronatów 4ch 8. list.
Kosmy 27. września.
Krescencyi 15. czerw.
Kryszpina 25. październ.
Krystyny 24. lipca.
Krzysztofa 25. lipca.
Kunegundy 3. marca.
Kwiryna 30. marca.

Lamberta 16. kwietnia i 17. września.
Leandra 27. lutego.
Leokadyi 9. grudnia.
Leona 1. mar. i 28. czer.
Leonarda 6. listopada.
Leontyny 18. czerwca.
Leopolda 15. listopada.
Liberata 17. sierpnia.
Longina 15. marca.
Lucyana 8. stycznia.
Lucyny 17. październ.
Lubomira 3. październ.
Ludmili 16. września.
Ludwika 19. i 25. sierp.
Ludwiki 30. stycznia.
Luizy 7. kwietnia.
Lukrecyi 7. czerwca.

Łazarza 17. grudnia.
Łucyi 13. grudnia.
Łucyusza 11. lutego.
Łukasza 18. październ.

Macieja 24. lutego.
Magdaleny 25. maja i 22. lipca.
Magnusa 6. września.
Makarego 2. stycznia.
Maksyma 25. stycznia.
Maksymiliana 12. paź.
Małgorzaty 10. czerw., 13. i 20. lipca.
Mamerta 11. maja.
Marcela 16. stycznia, 26. kwiet. i 18. czerwca.
Marceli 31. stycznia i 3. czerwca.
Marcina 11. listopada.
Marcyana 10. stycznia.
Marka 25. kwietnia i 18. czerwca.
Marty 29. lipca
Maryi Zaśl. 23. stycz.
Maryi Grom. 2. lutego.
Maryi Zwiast. 25. mar.
Maryi Eg. 9. kwietnia.
Maryi Naw. 2. lipca.
Maryi Szkapl. 16. lipca.
Maryi Mag. 22. lipca.
Maryi Aniel. 2. sierp.
Maryi Śnież. 5. sierp.
Maryi Wnieb. 15. sierp.
Maryi Nar. 8. wrześ.
Maryi Ofiar. 21. listop.
Maryi N. Pocz. 8. grud.
Maryi Lor. 10. grudnia.
Mateusza 21. września.
Matyldy 14. marca.
Maurycego 22. wrześ.
Medarda 8. czerwca.
Melanii 7. stycznia.
Melchiora 6. stycznia.
Metodego 5. lipca.
Michała 29. września.
Mikołaja z T. 10. wrześ.
Mikołaja Bisk. 6. grud.
Modesta 5. lutego i 15. czerwca.
Moniki 5. maja.
Mojżesza 4. września.

Narcyza 29. październ.
Natalii 27. lipca.
Nemezyusza 19. grud.
Nicefora 20. lutego.
Nikazego 14. grudnia.
Nikodema 1. czerwca i 15. września.
Noego 28. listopada.
Norberta 6. czerwca.

Oktawiana 22. marca.
Olgi 21. lipca.
Olympii 26. marca.
Onufrego 12. czerwca.
Oskara 1. grudnia.
Otmara 16. listopada.
Ottona 2. lipca i 18. list.
Otylii 13. grudnia.

Pankracego 12. maja.
Pantaleona 28. lipca.
Paschalisa 17. maja.
Pauli 26. stycznia.
Pauliny 22. czerwca.
Pauliny 24. marca.
Pawła 25. stycz. 29. czer.
Pelagii 11. lip. i 8. paź.
Peregryna 27. kwietnia.
Perpetui 7. marca.
Petroneli 31. maja.
Piotra Nol. 31. stycznia.
Piotra Męcz. 29. kwiet.
Piotra Cel. 19. maja.
Piotra Ap. 29. czerw.
Piotra w Okow. 1. sierp.
Piotra w Alk. 19. paźdź.
Piusa 5. maja i 11. lip.
Placyda 5. października.
Polikarpa 26. stycznia.
Praksedy 21. lipca.
Prokopa 4. lipca.
Prospera 25. czerwca.
Prota 11. września.
Prudencyusza 22. maja.
Pryma 9. czerwca.
Pulcheryi 7. lipca.

Rafała 24. październ.
Rajmunda 31. sierpnia.
Reginy 7. września.
Remigiusza 1. październ.
Roberta 7. czerwca.
Rocha 16. sierpnia.
Romana 9. sierpnia.
Romany 23. lutego.
Romualda 7. lutego.
Róży 30. sierpnia.
Rozalii 4. sierpnia.
Rozyny 13. marca.
Rudolfa 17. kwietnia.
Rufina 28. listopada.
Ruperta 27. marca.
Ryszarda 7. lut. 3. kwiet.

Sabiny 27. październ.
Salomei 17. listopada.
Samuela 26. sierpnia.
Saturnina 29. listopada.
Scholastyki 10 lutego.
Sebastyana 20. stycznia.
Serafina 14. listopada.
Sergiusza 7. październ.
Serwacego 13. maja.
Seweryna 8. stycznia.
Sotera 22. kwietnia.
Spirydyona 14. grudn.
Stanisława K. 13. listop.
Stanisława B. 8. maja.
Sybili 29. kwietnia.
Sykstusa 28. marca.
Sylweryusza 20. czerw.
Sylwestra 31. grudnia.
Symplicyusza 2. marca.
Szczepana 3. i 20. sierpnia i 26. grudnia.
Szymona 18. lipca i 28. października.

Tadeusza 28. październ.
Tekli 15. października.
Telesfora 5. stycznia.
Teobalda 29. stycznia i 1. lipca.
Teodora 1. kwietnia i 9. listopada.
Teodory 28. kwietnia.
Teodozyusza 2. kwiet.
Teofila 20. grudnia.
Teresy 15. październ.
Tobiasza 13. czerwca i 13. września.
Tomasza 7. marca, 18. września, 21. grudnia, i 29. grudnia.
Tyburcyusza 14. kwiet.
Tymoteusza 24. stycznia i 22. sierpnia.
Tytusa 4. stycznia i 18. wrzesnia.

Ulryka 19. lutego.
Urbana 25. maja.
Urszuli 21. październ.

Wacława 28. września.
Walerego 7. stycznia i 14. lutego.
Waleryana 14. kwietnia. i 15. grudnia.
Waleryi 9. grudnia.
Wawrzyńca 10. sierpnia i 5. września.
Wenancyusza 18. maja.
Wendelina 20. paźdz.
Weroniki 13. stycz. 4 lut.
Wiktora 26. lut. 23. mar.
Wiktoryi 23. grudnia.
Wilhelma 9. kwietnia i 28. maja.
Wilhelminy 25. paźdz.
Wincentego 22. stycz. 5. kwiet. i 19. lipca.
Wirgiliusza 31. stycznia i 27. listopada.
Wita 15. czerwca.
Witalisa 28. kwietnia.
Władysława 27 czerw.
Wolfganga 31. październ.
Wojciecha 23. kwietnia.

Zacharyasza 10. stycz. 6. wrześ. i 5. listop.
Zacheusza 23. sierpnia.
Zefiryny 26. sierpnia.
Zenobiusza 29. paźdz.
Zenona 23. czerwca i 22. grudnia.
Zofii 15. maja.
Zuzanny 18. lutego i 11. sierpnia.
Zygfryda 15. lutego.
Zygmunta 2. maja.

Trzy Budryski.

Dobra mama z Zaścianka — tak pewnego poranka
Zagaduje nadobne trzy córy:
— „Jedźcie razem do Lwowa; suknia zda się wam nowa
Z nudnej, błotnej wyfruńcie w świat — dziury!

„Ty Helenko masz lata— czas ci w progi iść świata,
Dawnoś przeszła podlotków już mostek;
Tobie suknia przystoi, jak nadobnej dziewoi
Okazała i długa — do kostek.

„Twej Maryniu figury, mocno widne kontury,
Strój dla takich: to nie bagatele!
Co się zbytnio wyłania, on przytłumia, osłania;
Sprytu winna krawcowa mieć wiele.“

„Tobie Jadziuś kochana, długa suknia nieznana:
Żyjesz jeszcze w szczęśliwej tej erze,
Gdy nas bawi motylek, promyk, kwiatka badylek,
A nie zdrożna myśl o kawalerze.

„Jedźcie lube pociechy, ja z rodzinnej tej strzechy,
W ślad wasz poszlę spojrzenia stęsknione:
Ztamtąd (czasy to dawne!) miałam suknie wyprawne,
W których stary mój wziął mię za żonę“.

„Były drogie i liczne: materyalne, prześliczne!
Nigdzie takich nie dostanie ninie!
W kąt dzisiejsze żurnale! — wyglądały wspaniale
Na „derierze“ i na „krynolinie“.

Powóz wjechał do bramy, ledwie słyszą głos mamy,
Każda myślą o strojach zajęta;

Wojciech cmoknął na konie i pomknęły przez błonie,
Wyfrunęły w świat z gniazdka pisklęta...

Podróż długa, daleka, mama czeka i czeka,
Co tam ciocia o dzieciach napisze..
Z jedną kłopot — a z trzema?!... niema listu i niema,
Słodzi myślą o córkach tę ciszę...

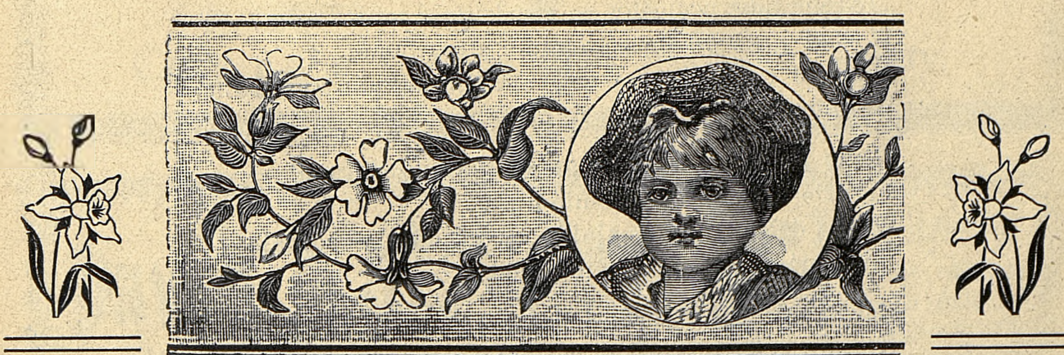
— „Jest telegram!! Wojciechu! jedź w największym pośpiechu!“
Matka rada, że córki uściska...
Z drugą parą też koni za powozem wóz goni:
Na ogromne z sukniami pudliska.

Przyjeżdżają: wóz próżny, jeden kufer podróżny,
Gdzież te liczne krawczyni roboty?!
Hela pierwsza wyskoczy i przed matki swej oczy
Śmiało staje — strojna w jupe-cullot‘y.

Matka drżąca, wzburzona, w tem jej wpada w ramiona
I Marynia, co kształt ma toczony...
Cofa się, jak przed zmorą: o Sodomo! Gomoro!
Druga córka wdziała pantalony!

A choć Jadzia szczęśliwa, długą suknię dobywa,
Matka w gniewie straciła wzrok wszelki,
Jeno z garścią pieniędzy, pacholika co prędzej
Do sklepiku wysyła po szelki.

K. Z.





W oczekiwaniu.

Stygar Skołuski zabawił dziś dłużej niż zazwyczaj w kopalni. Raz jeszcze obchodził wszystkie pola robocze, by się przekonać, czy w pośpiechu nie zapomniał który z górników płonącej lampki. Pośpiech ten i połączone z nim nieformalności były w dniu dzisiejszym usprawiedliwione, bo to dzień wyjątkowy, dzień wigilii Bożego Narodzenia.

I Skołuskiemu było także dziś spieszno do domu; czekała go tam z upragnieniem żona młoda i dwoje nieletnich dzieci: Janek i Anusia. Ale Skołuski był stygarem służbistym i wiedział,

że dziś więcej i dokładniej niż w porze innej trzeba kontrolować kopalnię, bo wcześnie rano zjedżali do podziemi górnicy z rodzinami, gdzie w kaplicy wykutej w litej skale odprawiała się Msza św., po której „górnictwo“ całe śpiewało kolędy.

Skołuski odprowadził do windy po nabożeństwie żonę i dzieci i ledwie się wyrwać zdołał z ich uścisków, takie były gorące i mocne.

— Tatusiu, ale przyjdziesz wcześnie?

Przyjdę, przyjdę...

— Nim pierwsza gwiazdka zaświeci?

— Nim zaświeci.

— Jak nas kochasz!

— Naturalnie — jak kocham.

— Przyjdź koniecznie prędko Janie — mówiła mu na ucho żona — wiesz mój drogi, że musimy razem dzieciakom przygotować niespodziankę z choinką.

Jan chciał coś odrzec żonie, by sprawiedliwić ewentualne swe opóźnienie, ale w tej chwili winda ruszyła i już z góry, z czeluści szybu doleciały go wołania dziecięcym dyszkancikiem:

— Do widzenia!

— Przyjdź prędko — tatusiu!

— Jak nas kochasz!

Ostatnie te słowa wyrzeczone z bezwiedną pieszczotą drobnemi usty, padło w głębinę szybu, jak promień złoty, napełniając mroki podziemnej nocy dla Skołuskiego jaśnieniem mocnem, a zarazem ogromnie słodkiem. Kochał tę swoją trójkę i miał w niej tak mały napozór, a tak wielki dla jego prostego serca — świat. I niema w tem nic dziwnego, że węzły rodzinne wśród górników są silniejsze, niż w innych zawodach. Wpływa na to praca w podziemiach tak niebezpieczna, wpływa także nieustanna groza śmierci nagłej i niespodziewanej, a z nią w połączeniu ciągła obawa utraty tego, co ukochało serce, do czego mocno przylgnęła dusza.... Skarb, który nam los brutalną siłą każdej chwili z rąk wydrzeć może, staje się tembardziej drogi....

Skołuski szedł krokiem przyspieszonym. Spojrzał na zegarek — była już czwarta, więc tam już go w domu z pewnością niecierpliwie wyglądano. Mniej od niego służbisty byłby może zaniechał dalszych oględzin kopalni, ale u niego obowiązek wyprzedzał wszystko. Kopalnia była stara, rozległa, wyprawiona przeważnie drzewem. W podziemiach miała być na dwa dni świąt praca przerwana, więc najdrobniejsze zarzewie ognia w zatlonej iskrą kaganka wyprawie drzewnej, mogło w opustoszałych polach roboczych rozniecić pożar.

Przechodząc wązkimi krużgankami, w których trzeba się było miescami mocno pochylać. Skołuski zatapiał bystry wzrok w ciemną dal, skąd zdawały się biedz ku niemu, jakby światłem kaganka zwabione, chwiejne cienie. W czerwonym odbłysku płomienia jego postać czarna miała w sobie coś demonicznego. W jednej z poprzeczni, które właśnie mijał, usłyszał nagle syk i skwierczenie. To dogasał knot w lampce oliwnej przed wizerunkiem Chrystusa wyrzeźbionym przez górnika w ociosie skały.

Stygar chciał w pierwszej chwili zwyczajem górników podsycić gasnącą lampkę oliwą z swego kaganka, namyślił się jednak i zdusił płomień palcami, poczem zdjął czapkę, przykląkł i zmówił krótki pacierz.... Powstał i spojrzawszy raz jeszcze: czy knot w lampce zupełnie tlić się przestał — szedł dalej... Już niewielka tylko przestrzeń dzieliła go od szybu wyjazdowego, gdy w jednej z komór zamajaczyło przed nim światło.

— Ot i potrzebna była moja kontrola — pomyślał.

Szedł prosto na światło, które jak sądził, zapomniano w kopalni, ale wkrótce omyłkę swą poznał, bo już w oddali od strony rozjaśnionej czeluści doleciał go głos, jakby śpiew monotonny, podobny do odprawianych na nieszporach godzinek.

Gdy się bardziej przybliżył, usłyszał wyraźnie, że to Jacenty, wodziarz śpiewa, a raczej mruczy kolendę:

„Jakaż to gwiazda świeci na wschodzie....

Jacenty Karaś, stary górnik, pełnił służbę kontrolną, nocną przy źródłach w kopalni.

— A cóż to Karaś już tak wcześnie „szychtę“ rozpoczął? — spytał pozdrowiwszy go Skołuski.

— Odprawiem naprzód wigilią — odparł Karaś powstając z ławy.

— Nielepiej to było zrobić „na górze“?

— I cóż ja tam mam na tej górze! — rzekł wodziarz, machnąwszy ręką, — żona umarła, dzieci w świat poszły, ludzie źli. Tu pod ziemią lepiej, tu przynajmniej z Panem Bogiem w cichości porozmawiać można. A pan stygar nie spoczną? — spytał wskazując na ławę.

— Śpieszy mi się.

— Wiem, wiem do kogo, żona jak obrazek i dzieci śliczne. Kochacie się ot, zwyczajnie młodzi. Nie przysiądą pan stygar choć chwileczkę, spytał raz jeszcze z prośbą w głosie — od starego gaduły każdy ucieka. Skołuskiemu żal się zrobiło tego samotnika, więc choć mu bardzo było śpieszno do swoich, postawił obok kaganek i usiadł.

— Ciekawym — rzekł — o czem też tak Jacenty myśli w tych długich nocnych godzinach, kiedy tu sam siedzi jak palec?

— Wiele, to ja tam myśleć nie potrafię, ale tak mi się widzi, że w samotności człowiek mądrzeje — panie stygar. Bywało nieraz dawniej, kiedym odmawiał za mą nieboszczkę: „A światłość wiekuista niech jej świeci na wieki wieków Amen“ — nigdy mi nie przyszło do głowy: co to może być ta „światłość wiekuista“ — i dlaczego my ją drugim i sobie życzyć mamy po śmierci? A teraz to ja już wiem — już rozumiem — panie stygar. Już rozumiem, że to światło, które otacza Pana Boga w niebie, musi być większe i jaśniejsze niż słońce, księżyc i wszystkie gwiazdy razem i że być duszą czystą w takiem świetle wiekuistem i żyć w niem bez skończenia i kąpać się w tej złocistej, nigdy nie gasnącej zorzy, jako ptak biały, to szczęście takie wielkie, że warto do niego wzdychać i modlić się i kajać, by taką dostać po śmierci nagrodę za to marne życie. Ale pan stygar młody, pan stygar tego nie wiedzą jeszcze — zakończył ciszej patrząc tępym wzrokiem w czarną otchłań komory.

Skołuski spojrzał na zegarek, zerwał się z ławy i rzuciwszy staremu górnicze: „Szczęść Boże“ — biegł prawie ku podszybiu. Było już dobrze po piątej. Jak błyskawica przeszyła mu głowę myśl, że dziś właśnie, ze względu na rychlejszy wyjazd ludzi z kopalni. którzy w dniu wilii przeważnie zajęci byli tylko przez „półdniówki“, szybowy nie zauważywszy, że on na świat nie wyjechał, sygnalizował pewnie wcześniej: zastanowienie ruchu windy. Wkrótce przekonał się, że obawy jego płonne nie były. Wybiegłszy do podłużni prosto do podszybia, stanął jak wryty... w podszybiu światła nie było. Czekała go zatem długa droga z głębokości kilkuset metrów drabinami do góry i znowu znaczne opóźnienie do domu. Przystanął trochę, by wciągnąć więcej powietrza w zmęczone biegiem płuca, ale w tej właśnie chwili usłyszał jakieś stuknięcie w podszybiu. W mgnieniu oka był na miejscu i aż wykrzyknął z radości. Szybowy był jeszcze przy windzie i właśnie miał oddzwonić

ostatnie jej wzniesienie, by zamknąć wrota szybu i wyjść drabinami na górę.

— Wszelki duch! — zawołał — pan stygar jeszcze na dole?! — dalibóg przeoczyłem.

— Wy bez światła siedzicie Marcinie? — rzekł Skołuski z surowością w głosie.

— Zgasło, co ino, co dopiero od przeciągu panie stygar...

Skołuski wiedział, że to jest kłamstwo, i że Marcin urządzał sobie czasem dla oszczędzenia oliwy, którą sam musiał kupować, mimo ostrego zakazu i mimo wielkiego niebezpieczeństwa, na jakie się narażał, taki wyjazd drabinami z dołu bez światła, czyli, jak zwykli mówić górnicy: „na cienia". Ale Skołuski ze względu na dzień uroczysty puścił mu dzisiaj płazem ten wybryk. Skinieniem ręki kazał otworzyć windę... Marcin jednak jakoś ociągał się w wykonaniu rozkazu. Było tak widoczne, że Skołuski spojrzał nań pytającym wzrokiem.

Marcin chrząknął znacząco i rzekł głosem, w którym czuć było wzruszenie.

— A możeby pan stygar drabinami do góry? możeby pan nie wyjeżdżali już dziś windą?

— Dlaczegoż to? — zdziwił się Skołuski.

— Lina dawno nie wymieniana i tak się dzisiaj opuściła, że klatka spada aż pod szybowe zastawki.

Skołuski roześmiał się z tych obaw, które wydały mu się płonne zupełnie.

— Eh! Marcin straszy, jak puszczyk — rzekł wesoło — a mnie spieszno, bo tam w domu dawno czekają. Otwórzcie windę, mnie przecież jeszcze dowiezie; zresztą bez woli Boga...

— Prawda, przez woli Bożej nic się złego nie stanie, ale „strzeżonego Pan Bóg strzeże."

Skołuski wszedł do otwartej klatki i rzuciwszy sygnalizującemu wyjazd Marcinowi, na pożeganie „Szczęść Boże!" ruszył w górę rad bardzo, że nareszcie jedzie do swoich.

Tymczasem tam w jego domu małym na górze, wyczekiwanie nie odbywało się tak spokojnie, jak on może sądził. Żona spodziewała się go około czwartej, wiedziała, że prędzej wrócić nie zdoła. Gdy czwarta minęła, zaczęły się dzieci niecierpliwić, biegać od okna do okna, wyglądać i żalić się na tatusia, który obiecał przybyć nim pierwsza gwiazdka zejdzie, a dotychczas go nie ma, choć tyle gwiazd już świeci.

— Mamusiu? kiedy przyjdzie?! — Mamusiu! — może już idzie? — posłuchaj! — powtarzały nieustannie ciągnąc matkę ku drzwiom.

Anna przygotowawszy wszystko do wilii i ustawiwszy na środku stołu opłatki przełożone miodem, spojrzała na zegar — była już piąta. Zaczęło ją to niepokoić... nigdy jeszcze nie wrócił tak późno. —

Gdyby miał zamiar zostać dłużej, byłby im to przecież rano przy wyjeździe z kopalni powiedział. Widocznie coś się stać musiało... Wyszła przed dom i spojrzała w długą, wązką uliczkę, którą mąż wracał z szybu. Ciemno w niej było zupełnie; natomiast okoliczne domki w których mieszkali górnicy, wyglądały jak szopki, tak miały okna oświetlone rzęsiście. Z wnętrza chat dolatywało przytłumione echo śpiewanych mięszanym chórem kolęd... snać już wszędzie było po wilii. Anna wróciła do dzieci, które ją z krzykiem opadły:

— Dlaczego ten tatuś nie wraca?!

Złe myśli i złowróżbne przeczucia zaczęły już krążyć koło niej, jak roje natrętnych much czarnych. Na próżno starała się odpędzać je rozumowaniem.

Było już pół do szóstej. Nie ulegało wątpliwości, że coś się stać musiało. Starała się uspokoić popłakujące dzieci, a sama miała duszę pełną obawy. Wybiegła znowu przed dom, wytężając wzrok w stronę drogi i stała tak przez chwilę z zapartym oddechem, gdy nagle radość wstrząsnęła jej sercem: w dali ujrzała chwiejne światło kaganka, zdążające ku ich domostwu. Idzie, już idzie! — chciała zawołać tak, by dzieci usłyszały — ale wkrótce poznała, że radość jej była wczesna. To szedł jeden z górników, mieszkający w sąsiedztwie, widocznie pod dobrą datą, bo kaganek chwiał się zbyt mocno.

— Nie widzieliście gdzie mego męża? — spytała trwożliwie Skołuska.

— W mieście nie ma stygara — pewnie jeszcze nie wyjechali.

— A nic się tam nie stało? — proszę was — rzekła ciszej, jakby się bała w złą godzinę wypowiedzieć te słowa.

— Eh! — co by się zaś stać miało — akurat w samą wilię! — zawołał. Zakręciwszy serpentyną ku górze zaczął śpiewać na całe gardło:

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi“...

Anna wróciła do izby, nie starając się wcale pocieszać dzieci, które płakały, żaląc się:

— Nie ma tatusia!

Spojrzała na zegarek: było po szóstej.

Teraz już miała pewność, że się coś stało, kiedy mąż dotychczas nie wrócił. Kurcz ściskał ją za gardło, a równocześnie czuła, że słabnie, że nogi się pod nią uginają... Oto za chwilę dowie się o wszystkiem, za chwilę przyniosą go do domu — gdybyż choć żywym był jeszcze! I dziś właśnie, w tym dniu, na który tak bardzo się cieszyli, spotyka ją takie nieszczęście. Boże, Boże miej litość, jeśli nie nademną, to nad sierotami. Łzy ciche, obfite płynęły jej po licu bladem, bolem zmienionem. Starała się zapanować nad sobą, perswazyą, że przecież nie ma jeszcze żadnej pewnej wiadomości, ale serce mówiło co innego. Przystanęła, bo zdawało jej się, że słyszy dzwonek z wieży szybowej alarmujący: nieszczęście w kopalni. Spojrzała na stół pokryty białym obrusem z przygotowanymi opłatkami i jakiś głos wewnętrzny pełen żalu i rozpaczy wołał w niej: poco to wszystko?! — poco?! — dla kogo?!

Bezwiednie prawie ubrawszy siebie i kwilące wciąż, już płaczem zmęczone dzieci, wybiegła na drogę i ciągnąc je za ręce, szła spiesznym krokiem do szybu. Noc była mroźna, śnieg skrzypiał pod nogami. Zaledwie uszli kawałek drogi, dały się słyszeć przyspieszone kroki, ktoś szedł bez światła. — Annie zaczęło serce rwać się w piersi. W podrażnionej okropnem przeczuciem wyobraźni, widziała wyraźnie w ciemności nosze, na których niesiono jej męża. Biegła naprzeciw, wlokąc dzieci za sobą.

Gdy Skołuski został sam w windzie, w której czekała go droga ku górze, trwająca kilka długich minut, nie robił sobie wiele ze słów wypowiedzianych przez szybowego. Wznosił się windą zwolna, jak zwyczajnie, zupełnie prawidłowo, bez żadnych wstrząśnień. Klatka sunęła się cicho po listwach bocznych dzwoniąc o nie szynami. Skołuski puścił wolnym biegiem myśli, które, jak ptaki wyswobodzone z uwięzi, leciały chyżo ku tym najmilszym i najdroższym. Tak się opóźnił z przybyciem, a tak przyrzekał dziatkom wrócić, nim pierwsza gwiazdka zaświeci. I ona także ta ukochana, ta jedyna musi się niecierpliwić, a może i trwożyć, że go niema dotychczas. No, jeszcze kilka minut, a będziemy razem — snać, maszyniście również śpieszno, by skończyć „dniówkę“, kiedy tak pędzi dzisiaj.. W tej chwili wskutek przeskoku liny na wale zwiniętej

klatka drgnęła i zadzwoniły mocniej boczne żelaza. Winda pędziła ku górze tak szybko, że lina zaczęła się prężyć, naciągać, wskutek czego czuć się dało mocne huśtanie, w połączeniu z wrażeniem, jak gdyby zamiast w górę w dół się leciało. Sprężyny ratunkowe i ekscentry szczękały coraz mocniej, klatka drżała, jak w febrze, tłukąc bokami mocno o ślizy na ościeniach szybu.

— Cóż on dziś oszalał, że tak pędzi bez opamiętania? — myślał Skołuski. Zresztą może i lepiej, prędzej wyjadę... Przebył zaledwie jedną trzecią część drogi.

Huśtania klatki stawały się coraz mocniejsze. Skołuskiemu zdawało się, że tak silne jeszcze nigdy nie były. Może ten Marcin miał i słuszność; lina istotnie jest bardzo naciągnięta i musi być słaba. Nie trzeba było wyjeżdżać... Szukał w pamięci daty, kiedy według przepisów nastąpić miała wymiana liny i przypomniał sobie, że termin przypadał w dni kilka po świętach Bożego Narodzenia. Głupie tchórzostwo! — pomyślał — wyjadę szczęśliwie. Ale uczucie trwogi nie zawsze da się rozumowaniem odpędzić, zwłaszcza gdy się jest nad przepaścią w klatce pędzącej jak strzała, a zawieszonej u kruchej drucianej liny. Zimna krew i rozwaga zaczęły go z każdą chwilą opuszczać, wreszcie jakby wpadły i zginęły bez śladu w ciemnej głębinie bezdennego szybu.

Natomiast poczęła mu w oczy zaglądać: Śmierć.

Chwycił się kurczowo rękami drgającej klatki i czuł, że go opuszcza przytomność . . .

Był pewny, że tego naprężenia lina osłabiona wytrzymać już nie zdoła . . pryśnie lada chwila . . Zimny dreszcz chodzi mu po krzyżach, ręce wpijały się konwulsyjnie w żelaza. Fala krwi uderzyła mu do głowy odbierając resztę zastanowienia i rozsądku. „Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje. Bądź wola Twoja“ . . . — modlił się. Nie — to w żaden sposób nie może być wolą Boga — ta jego śmierć, tak okropna, dziś właśnie w dniu wilii, gdy tyle czekało radości! Nie, Bóg jest sprawiedliwy, nie chce tak strasznym ciosem ugodzić w jego rodzinę.

„Niech pan stygar dziś nie jadą windą“ — przypomniały mu się słowa szybowego.

A jednak Bóg go ostrzegał przez usta Marcina — a on nie usłuchał przestrogi.

Dzwonienie bezustanne szyn klatki i ten szalony jej pęd ku górze, działał tak denerwująco, że mu zupełnie zmysły odbierał. Już widział trupa swego z roztrzaskaną głową, tam w dole, w rząpiu szybowym. Czerwone, rdzawe ocieki na ścianach szybu wydały mu się plamami jego krwi własnej. Biedna żona i biedne dzieci! . . .

Pęd szalony windy zaczynał wolnieć i zanim Skołuski odzyskał przytomność, buchnęło mu prosto w oczy białe światło lampy łukowej zabudowania szybowego.

Nerwy, przeklęte nerwy! — jak on się teraz wstydzi sam przed sobą! Na szczęście, nikt o tej chwili słabości, godnej pośmiewiska kolegów, wiedzieć nie będzie!

Skołuski wypadł z zabudowania szybowego i pędził jakby miał u ramion skrzydła, taką ogromną radością napełniała go myśl, że żyje i powraca do swoich zdrów i w pełni sił młodego, bujnego organizmu. Wszystko, co działo się z nim tam wewnątrz szybowej czeluści, przed kilku zaledwie minutami, pierzchło jak zły sen spłoszony przebudzeniem. Wysoko ponad nim z poza lekkiej opony chmur przeglądały jasne gwiazdy i złoty sierp miesiąca. Szybki

pęd zgasił mu kaganek, szedł bez światła. Wtem nagle ktoś z boku krzyknął:

— Janek! — i dwoje rąk chwyciło go kurczowo za szyję, a równocześnie cztery małe rączki szarpały mu ubranie.

— Anno! —

— Tatusiu! jesteś! jesteś!!

— Anno! Co tobie się stało? — ty płaczesz — mówił tuląc ją mocno do piersi.

— Dlaczego teraz dopiero wracasz?! — czekaliśmy tak długo!

— Mówiłem przecież, że przyjdę później trochę. Któż widział zaraz każdą drobnostkę tak sobie brać do serca?.. trzeba umieć panować nad swymi nerwami.

Kiedy po chwili usiedli do wilii, Skołuski dostrzegł jeszcze ślad tej okropnej trwogi, która schowała się w kącikach duszy i wyglądała ku niemu przez zamglone oczy żony.

— Anno, tyś się bała o mnie — tyś myślała może.. Jesteśmy przecież znowu razem wszyscy mamusiu droga ! — mówił tuląc i całując kolejno ją i rozpromienione twarzyczki dzieci.

— Wiem Janku i Bogu dziękuję za to, ale powiedz: dlaczego i najjaśniejsza chwila w życiu musi być zatruta, jeśli nie samem nieszczęściem, to bodaj jego marą, nie mniej okropną?

— Bo widzisz droga moja, takie tło mocno czarne niebezpieczeństwa, lęku a nawet grozy śmierci jest potrzebne koniecznie, by na niem tem żywszym blaskiem zajaśnieć mogło — szczęście. Im silniejszy, im brutalniejszy jest ten kontrast, tem więcej uroku ma dla nas — życie.

Kazet.

Do Ziemi.

Ziemio ty moja ukochana!
Z rozległych pól, szerokich łąk,
Z gniazdem na chacie dla bociana,
Z lotem jaskółek śmigłych w krąg,
Z skowrończą pieśnią, która z wiosną
Synfonją jest niebiańskich ech,
Z ligawką smętną i żałosną,
Z dymem nad siołem z kurnych strzech!
O Ziemio! jakież ty masz wonie
Miodne i chlebne plennych ról!
Brzemienne kłosy na zagonie
I zawsze pełny pszczelny ul,
I na owocne drzewa glebę,
A w jej podłożu skarby rud:
Na niedostatek, na potrzebę,
Na dosyt wszystkim — nie na głód!
Ziemio ty droga! Ziemio święta!
Gromiona biczem bożym wciąż,
Atyli cię zdeptała pięta,
Lęgnie się w tobie z jadem wąż,
Pokurczów cię obsiadło plemię
I chce zniesławić twoją cześć,
Na swoje gniazdo, własną ziemię
W świat niesie obelżywą wieść.
O Ziemio, potem dziadów żyzna!
O Ziemio plenna z krwawych ros,
Kiedy wzywała ich Ojczyzna
Na bujne żniwo śmierci kos.
O Ziemio mogił bez nazwiska!
I łez dla których nie ma kruż,
Ziemio, gdzie wiecznie tlą ogniska
W głębinach serc i bratnich dusz.
O Ziemio!... może są na świecie
Piękniejsze i szczęśliwsze gdzie,
Ale ja jednak pragnę przecie
Z mą dolą zostać tu, gdzie źle;
Chcę z tobą cierpieć do ostatka,
Póki mi w piersiach stanie tchu...
Ty zato otul mię, jak matka,
Pieściwie — do cichego snu...

Kazet.

Towarzystwo Zaliczkowe

w Nowym Targu

Stowarzyszenie zarejestr. z ograniczoną poręką

(najstarsza instytucya kredytowa w Nowym Targu i okolicy, bo od r. 1877. tj od lat przeszło 35 istniejąca)

opłaca od wkładek oszczędności do niej złożonych, które dotąd po 4 ½ % były oprocentowane, tj. począwszy od 1. stycznia 1913

5 % (pięć koron od sta rocznie).

Podatek rentowy opłaca Towarzystwo z własnych funduszów.

W walce z żywiołem.

Wolny przekład z angielskiego Jadwigi Olszewskiej.

Czy wiecie co to jest Holandya? Hollandya jest to kraj, którego część leży poniżej powierzchni morza. Czy można sobie wyobrazić rzecz dziwniejszą: kraj leżący bezpośrednio nad morzem, a niżej niż morze? Jakże to jest możliwe? Przecież morze zalałoby kraj taki, spłókałoby go z powierzchni ziemi? Tu leży tajemnica wielkiej, nadludzkiej prawie pracy Holendrów!

Z jednej strony człowiek, ta istota mała, słaba, z drugiej nieskończona potęga i okiem niezmierzone ogromne morze.

I ta mrówka wszczęła walkę z tym tytanem, walkę bajeczną, nieprawdopodobną, potworną. I cóż się pokazało? Drobna, wątła istotka zwyciężyła kolos i jak bóstwo jakie rzuciła rozkaz jego potężnym, jak góry, bałwanom:

Nie pójdziesz dalej!

Ale istotka ta ma nad czołem płomyk geniuszu — a ocean, to siła bezmyślna; więc jest to walka ducha z materyą.

W podobnych bojach zawsze duch zwycięża.

Holendrzy sypią tamy olbrzymie, groble potężne, wały tytaniczne, zasłaniające ich kraj ojczysty od nieustannych szturmów bałwanów. Trudno sobie wyobrazić, ile wysiłków pracy, trudów, czujności potrzeba wciąż zużywać na utrzymanie w dobrym stanie tych nasypów.

Cała Holandya jest jakby olbrzymia forteca szturmowana bez przestanku. Życie Holendra, to ciągłe czuwanie żołnierza na posterunku, strzegącego wałów oblężonych. Jedna szczerba nieznaczna, a nieprzyjaciel wtargnie do fortecy, jedna cegła usunięta z muru, a wpadnie fala, a za nią inne i zaleją kraj cały.

W rzeczywistej jednak fortecy, w rzeczywistym murze można mieć nadzieję, że oblegający nie dojrzą wyłomu, że nie zużytkują szczerby, że wreszcie, choć na czas jakiś, odstąpią od oblężenia, a w każdym razie przypuszczają tylko szturmy chwilowe, po których odstępują męczeni wysiłkiem — i nastaje choć czasowy odpoczynek.

W wojnie z morzem nic podobnego!

Tu nieprzyjaciel wyśledzi każdy wyłom, nietylko tak wielki jak cegła, ale nawet taki jak uszko igły — zużytkuje go z niesłychaną umiejętnością, nie odstąpi od oblężenia ani na jedną sekundę, bo przylega bezpośrednio do murów, nie znuży się żadnym wysiłkiem. Jest bowiem żywiołem, żywiołem wszechpotężnym — wodą.

Idąc za niewzruszonem prawem ciężkości, wciska się w najmniejszą szpareczkę, rozszerza się w mgnieniu oka — spada, co chwila potężniejszym prądem... Biada okolicy!... z niedostrzegalnej przed sekundą szparki — spływa potop... jeszcze chwila — zaleje całe obszary wraz z ludźmi i całem ich mieniem.

To też niema straszliwszego dźwięku dla uszu Holendra, jak cichy, a charakterystyczny szmer, jaki sprawia wązka niteczka wody, przesączająca się przez upust. Dosłyszy on go wśród najstraszliwszego wycia burzy, pomimo ogłuszającego huku bałwanów, pośród trzaskania piorunów — wśród tysięcy innych szumów i odgłosów.

I zaraz, natychmiast, choćby nawet biegł gasić płonący ogień — rzuca wszystko, zapomina o wszystkiem a leci z przerażeniem w duszy naprawiać upust, radzić, ratować! Wie on dobrze, że ogień zniszczy jedną chatę lub kilka najwyżej — woda, skoro raz już zrobi sobie otwór, w godzinę zalać może i zniszczyć setki budowli, setkom ludzi zagrozić śmiercią.

Takiem jest życie ludzi, broniących ukochanej swej ojczyzny od zalewu — nie już ościennych narodów, ale morza. Ale w tej bezustannej walce Holendrzy hartują się, potężnieją i zwyciężają.

A teraz posłuchajcie! Powiem wam rzecz prawdziwą, choć nieprawdopodobną, która zdarzyła się w Holandyi kilka lat temu.

Przekonacie się nieraz w życiu, że czasem najbardziej nieprawdopodobne rzeczy bywają czasem prawdziwemi.

Dziesięcioletni Bertel był synem dozorcy grobli koło miasta Hagi. Tysiące ludzi zajmuje się tem w Holandyi. Tysiące osób strzeże wałów. Jak wszystkie dzieci Holendrów, tak i Bertel wiedział dobrze, jak z morzem trzeba ciągle walczyć, bo to nieprzyjaciel bezlitosny.

W pewne wietrzne, marcowe popołudnie, matka wysłała Bertla do Hagi z poleceniem, ażeby zakupił w mieście kilka potrzebnych jej przedmiotów. Chłopczyk pobiegł wesoło, a śpieszył się bardzo, bo miał nakazany wczesny powrót, gdyż chłodno było i wiatr coraz ostrzejszy dął z nad morza.

Zaledwo jednak zakupił wszystko i ruszał z powrotem, gdy zaczął padać drobny, zimny deszczyk, dokuczliwszy nieraz od silnej ulewy. Dobre pół godziny drogi pieszej dzieliło go od domu. Bertel wziął węzełek pod pachę, wsunął ręce w rękawy mizernego surducika i spuściwszy głowę, ażeby mu wiatr z deszczem w oczy nie zacinał i dzielnym krokiem szedł przed siebie.

Już minął ostatnie domki przedmieścia. Szeroka równina, poprzerzynana kanałami, rozścielała się przed nim, jak okiem sięgnąć. Na zachód, na samym krańcu widnokręgu, jakaś bezkształtna szara linia rysowała się niewyraźnie. Głuchy, majestatyczny pomruk szedł od niej.

Było to morze.

Mrok zapadał coraz gęstszy, przyspieszony tego dnia nadlatującemi chmurami.

Od tych chmur, kłębiących się nad głową, od rozległej przestrzeni zasnutej mrokiem i zmoczonej chłodnym deszczem — od ryczącego w oddali morza

— szedł jakiś lęk i groza, jaka często wyłania się z poważnych i surowych widoków natury.

Każdy listek na krzakach rosnących gdzieniegdzie drżał, szarpany wiatrem, a robiło to takie wrażenie, jakgdyby trząsł się z trwogi.

Bertel także lekko drżeć zaczął — już nie szedł, ale biegł teraz. I on, choć nie tchórzliwy, zaczynał odczuwać to wrażenie przestrachu i przygnębienia, jakie rzeczy nieskończenie wielkie, wywierają na nieskończenie małe.

Wtem stanął.

Zdawało mu się, że usłyszał jakiś dźwięk inny, daleko cichszy od wiatru i morza, ale zbyt dobrze mu znany i strasznejszy nad wszystko.

Była to woda spadająca przez otwór w zepsutej tamie, o parę kroków od niego.

Chłopiec zadrżał cały. Wszystkie urojone trwogi pierzchły, wobec rzeczywistego niebezpieczeństwa. Rzucił koszyk, przykłąkł nad tamą i niespokojnym wzrokiem zaczął mierzyć rozmiary wypadku. W coraz bardziej gęstniejącej ciemności rysowała się jednak wyraźnie srebrna nitka wody spływająca z szumem poprzez zrobiony otworek.

Przerażony chłopiec wetknął paluszek w otwór, ażeby tymczasem zatamować wodę i zaczął krzyczeć z całych sił:

— Ratunku! ludzie ratunku!...

Nikt nie odpowiedział. W szumie wichru i morza słaby głos jego ginął bez echa

— Ratunku! Na pomoc! Na pomoc! — wołał ciągle.

Wstrzymał się na chwilę nasłuchując.

Daremnie.

Po długiej chwili wołania, przysłuchiwania się i znów rozpacznych okrzyków, Bertel zastanowił się chwilę, skupił myśli, ażeby się zastanowić, co robić należy.

— Muszę sprowadzić pomoc — myślał. — Będę biegł szybko do najbliższej chaty i zawołam ludzi. Przecież nie mogę tu zostać. Zmarznę, umrę z samego strachu, o Boże! Zresztą zaczekam jeszcze chwilę, może kto nadejdzie...

— Ratunku! — zaczął znów wołać.

Obejrzał się wokoło obłąkanym wzrokiem.

Ciemność, groza, szum wichru spotęgowały się jeszcze.

Nagle porwał go tak okropny lęk, że nie myśląc już o niczem, nie zastanawiając się dalej — wyrwał swą wątłą rękę, która dotąd tamowała wodę i pędem, jak oszalały zaczął biedz przed siebie.

Woda zatrzymana na chwilę, ze zdwjoną siłą buchnęła przez uszkodzone miejsce.

Szum jej był już głośniejszy, tak, że mimo burzy, Bertel go dosłyszał.

Obejrzał się.

Już teraz drobne jego palce nie wstrzymałyby wody, trzebaby wsunąć w otwór całą rękę.

— Jakże szybko idzie zniszczenie — pomyślało dziecko.

Trząsł się cały! Małe jego serce wypełniała do dna straszna trwoga...

Na widnokręgu nie widać żadnej budowli. Bertel wie, że do najbliższych domów musi iść najmniej pół godziny i to dobrym krokiem. Nim przybędzie pomoc — może już być zapóźno, tem bardziej, że deszcz, który zmienił się w ulewę, potęgował stokrotnie niebezpieczeństwo.

Bertel stanął...

Spojrzał na niebo, skłębione czarnemi chmurami, na morze, wzdymające swe fale, na ziemię ponurą, smaganą ulewą, potem zrozpaczone oczy dziecka zmierzyły swą własną postać.. drobny, maluchny punkcik, ginący w odmęcie

rzeczy niezmiernych i nieskończonych i spuścił głowę. Był sam... wobec nieba, ziemi i morza — był sam... Za kilkanaście minut — myślało dziecko — ten strumyk zamieni się w strugę, a że ludzie w chatach nie tak prędko dosłyszą jej szum, z powodu burzy, więc struga ta, zagrozić może śmiercią setkom ludzi.

Boże!.. Boże!.. Boże!... powtarzał zbielałemi wargami.

I nagle stał się cud, jaki czasem w obliczu wielkich wypadków dokonywa się w sercu ludzkiem.

Wobec grozy położenia, chłopiec w jednej chwili urósł w bohatera. Przestał się bać i pomyślał:

— Czyż mam pozwolić na zniszczenie, może na śmierć wielu ludzi?

— Nigdy!

Ale czyż on był sam istotnie?..

Ufne, ukojone oczy dziecka wzniosły się w górę. I dojrzał, wyraźnie dojrzał ponad chmurami, wielką, cichą jasność, z której szło błogosławieństwo i otucha.

W oczach jego zabłysły łzy i spłynęły powoli po twarzy.

W obliczu Tego, który liczy wszystkie porywy serc ludzkich do ideału — łzy te były droższe od brylantów.

Chłopczyk zawrócił, ukląkł koło tamy i spokojnie, odważnie wsunął swą małą rączkę w zepsuty otwór.

Po chwili jednak uczuł, że i to nie wystarcza, że otwór zrobił się już za duży, nawet na całą jego rękę.

Zadrżał znowu już nie z trwogi, że został tu, ale z przerażenia nad tem, że chciał uciekać!

— Boże mój, cóż ja chciałem zrobić!

Ale co będzie dalej, czem więcej zalška, coraz groźniejsze uszkodzenie tamy.

Oczy chłopca zsunęły się na własny surducik, który mógł posłużyć jako szpunt wyborny.

Zrazu nie chciał nawet uświadomić sobie przypuszczenia możliwości zdjęcia ciepłej odzieży. Zbyt okropną była mu myśl, że zostanie tylko w koszulinie, smagany marcowym deszczem na wpół ze śniegiem.

Oczy jego przez kilka minut szukały wokoło gorączkowo, niespokojnie, czemby owinąć rękę wsuniętą w otwór, ale powoli uspokoił się znowu.

Przypomniał sobie, co już zrobił dla ludzi! Wobec tamtego, pierwszego zwycięstwa, to drugie było tylko dopełnieniem.

Zimno lodowate przejęło drobne jego ciałko, w jednej sekundzie koszulka jego przemokła i otuliła go niby pancerzem z lodu.

Bertel znowu wzniósł oczy w górę..

Na twarzyczkę jego skurczoną cierpieniem spłynął z wysoka uśmiech płomienny.

Dziwna zmiana zaszła w jego duszy. Przez jedną chwilę cierpienia i bohaterstwa dziecko urosło do rozmiarów szlachetnego, myślącego człowieka.

Bertel zrozumiał to, że mógł wybierać między śmiercią czyjąś i swoją — i że w tym szczytnym wyborze — wybrał śmierć własną. Bóg dał mu tę wielką nagrodę, że to zrozumiał — i czuł w duszy nadludzkie szczęście!

Minuty upływały...

Twarzyczka dziecka siniała powoli.

Po kilku kwadransach przestał czuć zimno, bo już zaczynała się gorączka przedśmiertna.

Wtem otworzył szeroko zasnute mgłą oczy i zaczął się wpatrywać przed siebie w jakiś kształt, który rysowało przed nim gorączkowe majaczenie.

Wyszeptał z uczuciem:

— Mama...

Zamknął powieki i główka jego u-dziwny wyraz bolesnego szczęścia — sunęła się bezwładnie.

Na twarzyczce dziecka, bielejącej w mroku, sinej, wynędzniałej, był jakiś

jaki miewają czasami głowy męczenników.

— **O kilkaset** kroków za Hagą wznosi się, nad kanałem, pomnik z białego marmuru, przedstawiający anioła z wielkiemi, rozpostartemi skrzydłami.

Anioł wzbija się w niebo i unosi w ramionach postać chłopczyny, nędzną, drobną, w koszulce tylko.

Główka dziecka zwisa przez ramię promiennego mieszkańca niebios; oczy ma zamknięte, włoski rozrzucone — nie żyje...

Ale na twarzy jego maluje się ten sam podniosły wyraz bolesnego szczęścia, jaki bohaterski chłopiec miał w chwili śmierci.



Grek w stroju narodowym.

SZCZĘSNY ROGALA (Anna Lewicka.)

Dzielny chłopiec.

Urywek z powieści historycznej.

Była to zima, pamiętna zima 1863 roku.

Śnieg padał gęsto i zasypywał ślady ludzkich nóg, które przeszły przez las przed dwoma godzinami zaledwie.

W miejscu, gdzie leśne drogi rozchodziły się w dwie przeciwne strony, stała chatka leśnika, a w niej było dwoje ludzi; babka staruszka i dwunastoletnie chłopię. Leśnik wyszedł z chaty, bo poprowadził przez las powstańców, chcąc im wskazać drogę, która wiodła do miejsca, gdzie zbierał się większy oddział, a żona jego wybiegła do dworu dać znać, że nowi ochotnicy znowu przyszli.

Choć to była dopiero czwarta godzina może, już w chatce było prawie ciemno. Chłopak zapalił łuczywo, a babka przystawiła do ognia garnek z kartoflami.

Nagle zdało się chłopczynie, że słyszy jakieś głosy. Nastawił uszu, zbladł i szepnął:

— To Moskale jadą babuniu.

Jeszcze chwila strasznego wyczekiwania, a drzwi rozwarły się z trzaskiem i w progu chaty stanęli dwaj kozacy.

— Hej, którędy przeszli powstańcy?

Przerażona kobieta nie odrzekła ani słowa, stała jak skamieniała i błędny wzrok utkwiła w żołnierzu.

— To waryatka, albo głucha — mruknął drugi kozak i zwrócił się do chłopaka.

— Czy wiesz, którą drogą poszli Polaki?

— Wiem — odparł śmiało chłopak, w którego głowie błysnęła nagle jakaś myśl i wskazał drogę wręcz przeciwną.

— Weź go ze sobą na siodło — rzekł podoficer — niech prowadzi.

Pojechali, a chłopak myśli: — Nim cały las przejedziemy, nasi będą już daleko i już ich nie dogonią. — Nareszcie las zaczął się przerzedzać.

—Stój — rzekł oficer — las się kończy, a ich niema. Chłopcze, ty nam wskazałeś fałszywą drogę!

Chłopak milczał.

— Przywiązać go do drzewa i rozstrzelać! — zagrzmiała komenda.

I w mgnieniu oka skrępowano biedne chłopię i przywiązano je do drzewa. Już żołdak moskiewski wyciągnął karabin i wymierzył, gdy oficer zawołał:

— Zostawcie go, niech go pożrą wilki. I tak w nocy nikt go nie odszuka, a do rana zmarznie, bo mróz bierze tęgi.

I pojechali, a chłopak został sam jeden. — Gdy ucichł tętent kopyt końskich, chłopak pomyślał:

— Ich już nie dogonią. — Potem

spróbował uwolnić rękę z więzów, ale była mocno skrępowana. Uczuł jakieś dziwne osłabienie, spać mu się chciało, w myśli stanęła stara babka i ciegami ledwie suwa. Wśród tych myśli senność go ogarnęła, pochylił głowę i zaczął tracić świadomość swego położenia.



pły przypiecek i garnek gorących kartofli. Pewno babka go szuka, ale czy starowina tu dojdzie, ona już tak dawno nie wychodziła z chaty, bo nogami ledwie suwa.

Naraz rozległ się tentent kopyt końskich; chłopak go usłyszał, ale już nie mógł podnieść powiek, aby zobaczyć kto to taki jedzie.

Koń stanął, a z niego zeskoczył kozak, szybko zaświecił małą polową latarkę, którą miał przy sobie, poprzecinał przy jej blasku sznury krępujące ręce dziecka, zdjął własny płaszcz, ułożył na nim chłopca, nalał mu w usta trochę gorzałki i zaczął rozcierać zziębnięte członki.

Zmarznięte chłopię ocknęło się.

— Chodź — rzekł kozak — posadzę cię na mego konia i odwiozę do domu.

Chłopak rzucił się na szyję kozaka, ale w tejże chwili cofnął się i szepnął:

— Tyś Moskal. Ty idziesz zabijać naszych.

— Nie dziecię. Jam Polak, przymuszony do służby moskiewskiej. Uciekłem. Prowadź mnie do ojca, abym jak najprędzej połączył się z moimi rodakami.

Na te słowa oczy chłopca błysnęły radością, znowu wyciągnął ręce do moskiewskiego żołnierza, znowu cofnął je po raz wtóry.

— A może ty zdrajca? — szepnął wahając się. — Tatuś nie kazał ufać Moskalom.

Twarz kozaka spochmurniała, rzucił okiem na swój ubiór i rzekł:

— Wiem, że dokąd nie zrzucę z siebie tego ubrania, nikt mi nie uwierzy, ale prowadź mnie co prędzej do twego ojca, dla niego mam taki dowód, że go przekonam odrazu... Ale i dla ciebie dowód znajdę.

To rzekłszy rozpiął mundur, wydobył mały medalik wiszący na piersi i pokazał go chłopcu. Płomień latarki oświecił obrazek, a chłopak ujrzał Najświętszą Pannę Częstochowską.

— Nachyl się — rzekł kozak, zbliżając latarkę do medalika — i przeczytaj napis.

Chłopak wytężył wzrok i przeczytał słowa: „Królowo korony polskiej módl się za nami“.

— Czy sądzisz, że Moskale noszą na piersiach takie obrazki? — zapytał.

— Nie. Teraz wierzę ci. Poprowadzę cię do ojca, a on niech osądzi, co ma czynić.

Kozak posadził osłabionego jeszcze bardzo chłopca z tyłu za siodłem, wskoczył sam na konia, usiadł na siodle i rzekł:

— Trzymaj się mnie dobrze, bo i tak straciłem dużo czasu, a od pośpiechu zależy ocalenie powstańców, którzy się kryją w tym lesie.

Kozak ścisnął konia ostrogą i pomknęli szybko drogą oświeconą blaskiem księżyca.



ZOFIA STRZETELSKA GRYNBERGOWA.

Ognista szabla

dar świętego Mikołaja.

Już się gdzieś zbiera Mikołaj święty!
— Myślała Stefcia i dni liczyła.
Ze złożonemi przeto rączęty
Wieczorny pacierz tak zakończyła:

„Staruszku święty! jabym tak chciała
Raz mieć ogromną lalkę z włosami,
Którаby Mama! i Papa! wołała,
Ruszała przytem główką, rączkami."

A na to Mania: „Powiedzcież sami:
Mnie moja lalka wystarcza mała.
Kolej żalazną mieć z wagonami,
Z lokomotywą — jabym wolała."

Lecz Staś miał bardzo małe żądanie:
Skrzypce, na jakich aniołki grają,
Od Mikołaja może dostanie;
Wszak w niebie pewnie je wyrabiają.

Wtem Leszek, chłopak z wejrzeniem [śmiałem,
Który dziś siedział coś zamyślony,
Wstał i zawołał głośno, z zapałem!
„Co mi tam skrzypce, kolej; wagony!

Ja archanioła szablę mieć z raju
Chciałbym, mieć taką z ognistej stali,
Żebym nią wygnał z naszego kraju
Precz — wszystkich wrogów, wszyst- [kich Moskali!"

Zmiękły dziewczynki na takie słowa,
I zadumane zcichły chłopaki.
— Gdyby spełniła się myśl Leszkowa!
Och! gdyby szabla, gdyby miecz taki!

Nakoniec wielka zbliża się chwila!
Idą już... idą z nieba zesłani!
Święty Mikołaj aż się pochyla,
Niesie cudowną lalkę dla Mani.

Cudowne skrzypki niosą anioły,
Wagonów szereg niosą też cały.
Dzieci się cieszą i drżą na poły,
Przed gośćmi z niebios aż poklękały.

Leszkowi ledwie że nie wyskoczy
Z piersi serduszko, on już nie zdoła
Wytrzymać dłużej: podnosi oczy ...
Może też ujrzy miecz archanioła...

Lecz Święty wyjął księgę złoconą.
Przy niej anielskiej klamra roboty,
Na niej ogniste litery płoną:
Oto są: „Wielkich Ludzi Żywoty."

Na pierwszej stronie wyrazy były
Pisane ręką świętego męża:
„W tej księdze znajdziesz zagadkę siły,
To miecz ognisty, co dziś zwycięża.

„Nie masz żywota tu Napoleona,
Ni bohaterów wojennej sztuki.
Nagrodą tutaj nie jest korona
Rycerzom cichej pracy, nauki.

„Zwalcz męstwem ducha — pokus sza- [tana;
Niech każda grzęda będzie ci droga,
Ona krwią ojców i potem zlana,
Broniąc jej pracą — wypędzisz wroga."

Mamo! Mamo! . . .

Epizod z wojny francusko-niemieckiej.

W salonie zamku Longueval, koło Beaurgency, leżało nas sześciu rannych oficerów z bitwy pod Coulmiers. Żadnemu nie groziło niebezpieczeństwo, skoro więc minęła gorączka i rany stopniowo zabliźniać się zaczęły, dobry humor powrócił, a z nim ochota do życia.

Wczoraj jeszcze obcy dla siebie, zapoznaliśmy się szybko i niebawem zawiązały się między nami stosunki przyjaźni, połączyły nas węzły krwi, wylanej na jednem polu bitwy.

Wiedzieliśmy, że Prusacy się cofają, że Orlean został odebrany przez wojska francuskie, więc w naszych rozmowach brzmiała nuta wesoła, jakby odbicie zwycięstwa.

Mimo różnicy wieku i stopnia, równość panowała między nami. Przypominaliśmy sobie czasy szkolne, figle i wybryki młodości.

Jeden z nas był już majorem; serdeczny, żywy, wesoły, porywał dowcipem. Udało mu się wymknąć z Sedanu, ale pod Coulmiers dostał dwie kule w udo. Drugi towarzysz odrazu ze szkoły poszedł na pole bitwy i w pierwszem spotkaniu został ranny w bok odłamkiem granatu. Ja byłem kapitanem legii zagranicznej i przybyłem z Afryki przed miesiącem. Kartacz rozorał mi rękę od dłoni aż do ramienia, nie pozwoliłem jednak ręki sobie odejmować, przekładając śmierć nad kalectwo. Dobrze na tem wyszedłem, gdyż obecnie jestem zdrów i władam doskonale obiema rękoma.

Kapitan artyleryi zwany przez nas Pepo, był ranny w nogę. Miał pretensye do uczoności i od czasu do czasu zaczynał poważne wykłady o balistyce, przerywane mruczeniem nas wszystkich i niedwuznacznymi objawami niezadowolenia. Najbliższym jego sąsiadem był porucznik piechoty, złoty człowiek, ale bardzo gwałtowny; przy każdej sposobności klął jak poganin. Szósty był młodziutki oficer gwardyi, najciężej ranny ze wszystkich, gdyż kula ugodziła go w piersi.

Wesoło nam było w ambulansie i niejeden dotychczas z rozrzewnieniem wspomina obszerną komnatę pałacową, wyłożoną białym stiukiem, ze złotemi porążkami, z malowanym sufitem, na którym różowe amorki trzepały skrzydełkami, wśród śnieżnych obłoczków i słonecznych lazurów nieba.

Przez wielkie okna widać było drze-

wa parku, pokryte szronem. Ach! jak to miło leżeć spokojnie w ciepłem łóżku, kiedy wiatr północny huczy po równinach i zawierucha miecie śniegiem.

Prawdziwym promieniem słonecznym dla nas biedaków była siostra miłosierdzia, która nas pielęgnowała. Obecność tej świętej istoty wszystko upiększała i rozświecała. Jakaż ona była śliczna! Odwinięte skrzydła białego jej kornetu sprawiały na nas wrażenie skrzydeł anielskich; okalały one różową twarzyczkę jak zorza, z dwojgiem błękitnych oczu, głębokich niby toń morska. Słodki jej uśmiech był najlepszem i najmilszem lekarstwem na nasze cierpienia.

Z jakiem utęsknieniem wyglądaliśmy jej rano! Ukazywała się na progu, jak zjawisko niebiańskie, mówiąc srebrzystym głosem:

— Dzień dobry moje dzieci, jak się miewacie?

Ileż wdzięku miały w koralowych ustach słowa „moje dzieci“, zwrócone do sześciu żołnierzy, z których kilku miało dwa razy tyle lat co ona. Względem niej byliśmy istotnie dziećmi posłusznemi na każde skinienie.

— Proszę, nie hałasujcie tak — mówiła niekiedy.

Natychmiast w pokojach robiło się cicho, jakby mak siał. Każdy jej rozkaz był dla nas prawem.

— Kapitanie Lourmiere, proszę schować ręce pod kołdrę, bo się zaziębisz.... Poruczniku Holdard, jeżeli jeszcze raz usłyszę twoje klątwy, przez cały dzień nie przemówię do ciebie ani słowa.... Jesteś niegrzeczny, majorze, przewracasz się z boku na bok, kiedy powinieneś leżeć spokojnie.

Czy ty wiesz, aniele Boży, żeśmy cię wszyscy kochali uczuciem tkliwem, pełnem czci, uwielbienia i wdzięczności, świętem jak modlitwa? Czy wiesz, że umyślnie odwijaliśmy od ran bandaże, aby cię dłużej przy sobie zatrzymać? Czy pamiętasz, jak się śmiałaś, kiedy po raz pierwszy nazwaliśmy cię Siostrą Białoręką, zamiast zakonnego imienia Siostry Anastazyi? Ach, jakaś ty była dobra dla nas! Posuwałaś przecież pobłażliwość do tego stopnia, że dla skrócenia chwil, w których nie byłaś w sali, dawałaś nam do czytania romanse, nie patrząc nawet na ich tytuły.

Raz rzekłaś do nas:

— Czy chcecie sprawić mi przyjemność, moje dzieci? Odmówię głośno Ojcze nasz i Zdrowaś Marya, a wy po cichu będziecie za mną powtarzali.

Klęknęłaś wówczas na środku sali i zwolna odmówiłaś modlitwę, po której sześć szorstkich głosów męskich powiedziało — Amen. Rzewne wspomnienia lat dziecięcych wzruszyły nasze serca, ani jedna dusza nie pozostała obojętną. Kiedy się podniosłaś, byłaś tak piękną, żeśmy nie mogli oderwać oczu od ciebie; nadziemski blask wiary lica rozpromieniał, oczy jaśniały tryumfem.

O, droga, święta Siostro, aniele nasz, bądź na zawsze błogosławioną.

Nadeszły bolesne chwile. Pomimo usiłowań naszej opiekunki, złe wieści przebiły mury i dostały się do nas. Szczęście znowu się odwróciło od oręża francuskiego. Kiedy rankiem Siostra weszła do nas, twarzyczka jej była smutna, żeśmy wszyscy wykrzyknęli:

— Co się stało?

Rozpłakała się i składając ręce odrzekła:

— Orlean wzięty. Prusacy wkrótce tu przybędą.... O, Boże! zmiłuj się nad nami!

Nikt w tym dniu nie ujrzał słodkiego uśmiechu Siostry. Skończyła się nasza radość, zgasło nasze słońce.

Nazajutrz usłyszeliśmy brzęk szabel w przedsionku, drzwi do salonu otworzyły się gwałtownie i weszło przez nie z hałasem trzech oficerów pruskich.

Towarzyszyła im zakonnica blada i poważna.

— Ilu jest rannych oficerów? — zapytał najstarszy Prusak.

— Sześciu.

— Jak się nazywają i jakie otrzymali rany?

— Oto lista.

— Jesteście jeńcami panowie. Liczę na waszą uczciwość, że nie będziecie usiłowali uciekać, powróciwszy do zdrowia.

— Mylisz się pan, odparł major, zostaliśmy ranni pod Coulmiers, gdzie ponieśliście klęskę, nie byliśmy wzięci do niewoli i nie poddajemy się. Pójdę ztąd, skoro tylko będę mógł, pilnujcie nas, jeżeli chcecie.

— To dobrze. Każę postawić straż przy drzwiach. Zobaczymy, czy panom uda się umknąć.

— Wymknąłem się przecież z Sedanu. Nauczę kolegów, w jaki sposób się to robi.

— Ależ tu za gorąco, rzekł lekarz niemiecki, to niezdrowo.

Zbliżył się do okna i otworzył je. Fala zimnego powietrza wpadła do sali, młody porucznik gwardyi zakaszlał.

Siostra zamknęła okno.

— Przepraszam, ale jestem odpowiedzialna za moich chorych. Zmiana temperatury mogłaby im szkodzić.

Niemcy nie nalegali i wyszli.

Wieczorem porucznik gwardyi coraz częściej kaszlał. Siostra Białoręka spędziła przy nim całą noc i co chwila pochylała się nad łóżkiem, aby śledzić oddech chorego. Widzieliśmy, że paciorki różańca drżały w jej ręku. Rano dostał gorączki, wywiązało się zapalenie płuc.

Lekarz, zbadawszy stan jego, zmarszczył się i zwracając się do zakonnicy szepnął:

— Przy jego ranie — to rzecz bardzo niebezpieczna.

Dzień przeszedł jako tako, ale wieczorem gorączka się wzmogła. Lekarz odchodząc smutnie potrząsnął głową. Co za noc! Wiele już widziałem okropności w życiu, ale wspomnienie tej nocy dotychczas rozdziera mi serce.

Z kolei przyszła maligna. Ranny rzucał się niespokojnie i wciąż przyzywał matki.

— Mamo! mamo!... Pocałuj mnie raz jeszcze.

Siostra Białoręka nie odstąpiła go ani na chwilę, zwilżając mu wodą rozpalone usta. Żaden z nas nie zmrużył oka. Przeklinaliśmy naszą bezsilność, która przykuwała nas do łóżka i nie pozwalała dopomódz świętej kobiecie, wątłej jak cień, lecz niezmordowanej.

O trzeciej wysunęła się po cichu i niebawem wróciła z księdzem. Poszła po niego sama, bez względu na noc mroźną, na żołnierzy pruskich, włóczących się gromadami. Kapłan zaczął odmawiać modlitwy, zakonnica i my odpowiadaliśmy — Amen.

— Mamo! mamo! — słabym głosem wołał umierający — pocałuj mnie raz jeszcze.

Rano przyszedł lekarz.

— Młodziutki porucznik szepnął znowu:

— Pocałuj mnie, mamo!

Wówczas Siostra Białoręka pochyliła się nad nim i pocałowała go w czoło. Uśmiech szczęścia rozpromienił twarz młodzieńca:

— Dziękuję... mamo!

W wojsku rosyjskiem.

Piszesz, że należałoby tu coś robić... Ładne słowo... W koszarach czyli „kazarmach“ siedzą rzędem Krywicze, Weś, Mordwa, Czuwase, Letgota, Tatarzy, Czuksze, Ukraińcy, Białorusini, Żmujdzini. Siedzą i czekają... Przyjdź i zaczynaj! Kochany facecie! Wydaje mi się, że tu wszystka nasza wiedza nie zda się na owinięcie szczypty „machorki“. Cóżby naprzykład powiedzieć? Każdy z tych wojowników należy do jakiegoś etnograficznego szczepu, odrębnego od innych, sąsiadujących z nim w państwie, szepce modlitwę do swego własnego Boga (czasem nawet bożka) niepojętymi dźwiękami i w sposób nieraz absolutnie przekraczający granice naszego poznania, za czemś tęskni. Kilka dni temu, pewien, zda się, Szwed z nad zatoki Botnickiej, opowiadał mi o swej okolicy. Mówił po rosyjsku i za pomocą tych kilku wyrazów, które umie, starał się wyrazić piękność swego kraju. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego siwych oczu, gdy mówił:

— Tam jest krótka trawa, mała trawa, nie taka... Tam jest czysta woda — och — och! — zimna woda... Woda leci z góry... Woda jest biała i w wodzie muzyka gra, ciągle śpiewa, ciągle śpiewa... Tu niema takiej wody. Tu nie jest ładna ziemia...

Jest to ogromna horda barbarzyńców z rozmaitych stron przypędzona bezlitośnym biczem do podlaskich Wieprzowodów, w celu zatrwożenia wszelkiego rodzaju Polaków. Wyobrażam sobie czasami (w wolnych chwilach), że jestem inteligentnym rekrutem w zastępach Hamilkara, że wkrótce wola mojego pana popędzi mię wespół ze stadem na zdobycie wiosek kwitnących, gór niebotycznych, miast cudownych — i marzę o tem, jak to będziemy grabić, ile serce zapragnie. Czyż podobna zacząć dysputę z jakimś reprezentantem szlachetnych Czuwaszów, dajmy na to, o tajnem, powszechnem i bezpośredniem głosowaniu, albo choćby o wolności prasy? Czy warto zawiadamiać go o istnieniu dobrej i pięknej nadwartości — wobec tego, że ten obywatel przynajmniej cztery razy na tydzień ma t. z. mordę zbitą pięściami feldweblów, praporszczyków, podporuczników i sztabskapitanów, a jednak z niewysłowioną radością wyje „ura“! — ujrzawszy pułkownika, który również może mu lada chwila zepsuć paszczękę. Cóż mogę powiedzieć tym barbarzyńcom ja, tęskniący za wyśnioną przyszłością, za tą przyszłością, kiedy „otarta będzie z oczu ludzkich łza wszelka?“

Pewnego poranku zbudził mnie ze snu bardzo rano hałas w koszarach. Ubrałem się szybko, wcześniej niż moi

koledzy, i wszedłem do sali żołnierskiej. Oczom moim przedstawił się pejsaż następujący. Żołnierze byli poubierani w szynelu, mieli na sobie tornistry i stali w szeregu, trzymając karabiny przy nogach.

Przed frontem przechadzał się sam pułkownik. Jest to niski, szczupły i elegancki Grek —Leonidas Iwanowicz Pizipios. Oczy ma prześliczne, czarne, ale złe, jak u pewnego gatunku kundysów owczarskich. Orli, chrząstkowaty, przepysznego kroju nos jego zgina się często na bok, kiedy łagodnie na pozór zaczyna indagować. Jest to nieposzlakowany służbista, majster między pułkownikami. Zdarza się, że staje niespodziewanie w koszarach i sam zaczyna słuchać katechizmu żołnierskiego. Wyobraź sobie jakiegoś Łotysza, albo Czuchnę, który ani jednego rosyjskiego wyrazu nietylko nie rozumie, albo nie może, literalnie nie może wykrztusić; jakiegoś żmujdzkiego parobka, albo ciurę Kirgiza, gdy im każą wykuć na pamięć cały kodeks patryotyczny i deklamować przed pułkownikiem. Żaden na świecie zbłąkany pies, żaden zając, ścigany przez ogary, nie czuje takiej trwogi, jaka trzęsie wówczas tych, — żal się Boże, — ludzi. Pułkownik Pizipios słaby jest na nogi — podpiera się tedy grubą trzcinową laską o srebrnej gałce.

Tego poranku przechodził od żołnierza do żołnierza i zadawał na wyrywki pytania z katechizmu. Stanął przed wybladłym Kurlandczykiem i zapytał:

— Kogo nazywamy wrogiem wewnętrznym ojczyzny?

Widać było wyraźnie, jak żołnierz skupiał uwagę i pamięć. Nadaremnie!... Obce wyrazy splątały mu się w mózgu... Stał blady i patrzał na wodza wytrzeszczonemi oczyma. Pizipios powtórzył pytanie:

— Kogo nazywamy wrogiem wewnętrznym ojczyzny?

Żołnierz poruszył wargami i wyszeptał jakiś wyraz... Pułkownik powoli przesuwał w ręce laskę: srebrna jej gałka opadała nieznacznie ku dołowi. Powtórzył pytanie raz jeszcze głosem wyraźnie cieniującym sylaby i jakby żałosnym. Poczekał przez chwilkę, a nie otrzymawszy odpowiedzi, podniósł laskę i trzepnął nią obrońcę szerokiej ojczyzny. Karabin wysunął się żołnierzowi z ręki. To doprowadziło pułkownika do pasyi: szturchnął młodzieńca w piersi tak mocno, że padł na wznak. Wtedy począł go kopać eleganckimi butami, przeważnie w brzuch, choć i twarzy nie oszczędzał. Widocznie należy do ludzi, których widok krwi rozjusza, bo odszedł już i znowu powrócił, aby zemdlonego raz jeszcze uderzyć obcasem. Nozdrza jego klasycznego nosa nerwowo drgały i różowe usta uśmiechały się melancholijnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam Ci, że trzeba było olbrzymiego tchórzostwa, aby nie podejść wówczas do niego i nie przedstawić się wyraźnie:

— Mam honor przedstawić się. Jestem junkier 43. Astrachańskiego pułku piechoty, — taki i taki, — wewnętrzny wróg ojczyzny.

Nie poszedłem, rzecz prosta, bałem się natomiast pospołu z żołnierzami i feldweblami, oczekując na moją kolej. Niestety — wódz odmówił mi nawet przyjemności współcierpienia z towarzyszami broni. Dostrzegłszy, że stoję na końcu szeregu, powitał mnie uprzejmie i przemówił łaskawie słów kilka. Tak się przedstawia egzamin. A lekcye i repetycye? Feldwebel, a częściej „diad'ka“, siada na stołeczku przed jakimś analfabetą i każe mu powtarzać za sobą długie zdania kodeksu. Każdy wyraz opuszczony, albo przekręcony, podpowiada uczniowi, bijąc go pięścią w zęby. Istnieje, możnaby powiedzieć,

pewien rodzaj prawa zwyczajowego, dzięki któremu stary żołnierz odbija na zębach i obliczu rekruta szturchańce, które sam niegdyś otrzymał.

Po takiej lekcyi uczeń ze spuchniętymi policzkami idzie z nauczycielem na papierosa. Zaciągają się dymem szczypty grubego tytoniu, owiniętej w skrawek gazety i opowiadają sobie nawzajem pornograficzne klechdy ludowe (zawietnyja skazki) w najlepszej komitywie.

Po osiedleniu się w koszarach, postanowiłem przedewszystkiem, jako humanista, zbliżyć się i zaprzyjaźnić z żołnierzami. Życzliwość ich pozyskałem sposobem wcale łatwym. Ponieważ nie jem z kotła, skarb państwa wypłaca mi, w zamian za strawę niezjedzoną, rubel jeden, kop. czterdzieści miesięcznie. Sumę tę przeznaczyłem na mięso dla kolegów, to znaczy, że kucharz nabywa za te pieniądze dziesięć funtów mięsa i wrzuca je do wspólnego kotła. Jeżeli owe dziesięć funtów pokrajesz na trzydzieści kawałków, a każdy kawałek na 160 części, to otrzymasz taki właśnie kąsek, jaki każdy ze współtowarzyszów w rocie, dzięki mnie, codzień przełyka. Takim kawałkiem „gawiadzny“ można zdobyć przyjaźń ludzką... „mirabile dictu!.. Przestali na mnie patrzeć z ironią, nazywać mnie w oczy „panyczem,“ a za oczy „palaczyną“. Co prawda — zaimponowałem im oprócz tego wytrwałością w marszu, jazdą na welocypedzie (w narzeczu wojskowym „sabieda“) i oczarowałem sztukami gimnastycznemi. Czasem krztuszę się haniebnie, paląc po koleżeńsku machorkę — no, ale cóż począć? Powrót do siarkowodoru, dziegciu, machorki, słowem do natury, daje mi przynajmniej niejakie zadowolenie moralne. To zadowolenie moralne jest zapewne jedną z samo - obłud, jedną z pajęczyn, za których pomocą bezwiednie staramy się zatkać i zagoić pewną wiekuistą ranę naszego serca...

Tak. Obaczmyż teraz, jak wygląda dr. Wiłkin. Młodym lekarzem w naszym pułku jest dr. Wiłkin. Jest to młody jeszcze człowiek, ale już zdeklarowany suchotnik w agonii i zdeklarowany „gorzki“, jak mówią Rosyanie, pijanica w agonii. Warto go widzieć podczas rozmaitych rewizyj sanitarnych!...

Pewnego razu wieczorem ogarnęła mnie okrutna, ckliwa nuda. Koledzy junkrowie grali w karty, w szyby wiatr stukał i trzepał deszcz jesienny. Strzeliło mi do głowy nagłe postanowienie pożyczenia jakiejkolwiek książki, choćby medycznej, Wiłkina.

Poszedłem do niego. Leżał już w łóżku, a raczej w prochach i śmieciach starego siennika, nakryty szynelem oficerskim. Dieńszczyk wpuścił mnie do izby niechętnie i stanął przy drzwiach w niepewności, jakby oczekiwał, że „dochtur“ wyrzuci mnie za drzwi, bez żadnej zwłoki. Wiłkin podniósł głowę, patrzał na mnie błędnym wzrokiem z pięć minut i wyciągnął wreszcie rękę podobną do badyla łopianu. Wskazał mi ruchem głowy miejsce obok siebie na łóżku (żadnych stołków nie było) i skinął na służącego, aby się wynosił. Skoro zostaliśmy sami, zapytał obcesowo.

— No i cóż tam, marzycielu? Źle wszystko idzie.

Zdębiałem nieco i poruszyłem się niecierpliwie.

— Dlaczego nazywasz mnie marzycielem, doktorze? — zapytałem z energią.

— Bo to z oczu widać, — odpowiedział spokojnie.

— Nie rozumiem....

— Dajże spokój, młodzieńcze! Wiem ja dobrze gdzie raki zimują... Rubel kopiejek czterdzieści na mięso dla sołdatów oddaje i pyta jeszcze — a dlaczego

nazywasz mnie doktorze?... Lepiejbyś poszedł za te pieniądze do jungfrau — no, potem przyszedłbyś do mnie, to swoją drogą... Ja mam dobre serce... Może żłopniesz szklaneczkę?

— Ha, jeśli doktor masz gorącą herbatę...

— Herbatę? Kiełbaśniki tylko herbatę pijają. Wódki, mówię, szklaneczkę żłopnij! To jest najlepsze lekarstwo na wszelkie „Arkadye“ i te rozmaite współczucia.... Na mięso żołnierzom rubel czterdzieści!... Ładny kawaler w pułku! Filantropię zaprowadza, a kto go wie, może i samą komunę wystrychnie. Gadaj! Może ty, Jean Jacques, każesz nam wszystkim jednakową ilość mięsa jadać i będziesz na wszystkich jednakową ilość kieliszków gorzałki wydzielał, a? co? A wiesz ty o tem, że kucharz za twoje pieniądze trzydzieści razy do jungfrau pójdzie, a potem znowu do mnie! Skaranie boskie!...

— Sam doktor pijesz za dużo — rzekłem, okrywając szynelem jego obnażone nogi.

— Co ty powiadasz, młody centuryonie? Za dużo piję. A czy ty wiesz, przeklęty Polaku, co powiedział sam Iwan Siergiejewicz Turgieniew? Powiedział „kubeł czystej wódki ściskając w pięści, czoło wsparłszy o biegun północny, a pięty o Kaukaz, śpi snem nieprzespanem ojczyzna, Rosya święta!“ Znakomicie powiedział filantrop Iwan Siergiejewicz... Należy spać, aby żłopać, a żłopać, żeby spać. Na tej osi święta ojczyzna stoi. A zresztą jakże można inaczej? Jeżeli nie pić wódki, tylko herbatę, — zaraz filantropia, Arkadya, a potem „en avant marsz!“ z miejsca zamieszkania wprost na samotną wyspę Sachalin.

Ostry i gwałtowny kaszel przerwał jego śmiech nieprzyjemny. Zaledwie się uspokoił, znowu zaczął:

— Ot, kolega pański, junkier Biezdonyszkin, ten ma głowę na karku! Wczoraj zaprosił mnie, i sztabs - kapitana Klukę na kieliszek do starych Germanek. Poszliśmy i porządnie pałki zalali. Kluka okno wywalił i na czworakach poszedł do domu, a ja wytrwałem i Biezdonyszkin wytrwał. Tęgi to łeb — ho — ho — ho! Wydał całe dwa ruble i doskonały poemat opowiedział. Jego ojciec czcigodny nasz pop Anastazy Serafinowicz, ma dwie córki — widziałeś? Maliny! Niewinne maliny!

Podniósł się i usiadł na posłaniu, parskając złym śmiechem.

— Powiada junkier Biezdonyszkin takie słowo: oto ostatnie trzydzieści kopiejek... Ej Niemka! dawaj karafkę gorzkiej! Pytam ja tego młodzieńca, jakim on sposobem taki gruby grosz zdobywa. Oto jak zdobywam, — woła on z zapałem. Przyjdzie do starszej siostry, Olgi Anastazyewny, sztabs - kapitan Izmaiłow, — ja jemu drzwi zastępuję i powiadam stanowczo: — dawaj „wasze błahorodje“, rubel pięćdziesiąt na rękę, a nie, to — won, „wasze błahorodje“! A przyjdzie do młodszej siostry, Natalii Anastazyewny, podporucznik Płamienistow — ja go, sobakę, za halc: dawaj całe dwa ruble!

— Plotki — rzekłem spluwając.

— Plotki? — zawołał Wiłkin i chwycił mnie za ramię. — Otóż ja pana przekonam, pesymisto, że nie plotki! Zaraz, jak tylko otrzymam miesięczną pensyę, dwa ruble asygnacyę w garść biorę i idę do Olgi Anastazyewny. Dwa ruble asygnacyjne dla cerbera, a tam — choćby całą pensyę! A ty siedź i gryź swego Marksa, przeklęty wrogu ojczyzny!

Zmięszałem się bezprzykładnie i wstałem, aby wyjść coprędzej. Było mi duszno i dziwnie głupio. Doktor na przemiany kaszlał, albo chichotał. Gdy wyciągnąłem do niego rękę na pożegnanie, ścisnął ją mocno i zmusił mnie, abym znowu usiadł.

— Przyszedł młodzieniaszek — zaczął znowu mówić ze śmiechem, — aby słowo powiedzieć, a drugie usłyszeć, by przenajświętszą, pierwszą łzę młodości nad krzywdą i nędzą ludzką wypłakać na piersi braterskiej, a ja jego obuchem w ciemię! Nie mędrkuj, „juvenis“, nie współczuj! Nie wolno! Wyszedł z ósmej klasy, wprost od Wilhelma Tella, z broszurek się nassał miodu, z przeróżnych „egalite, fraternite,“ a tu Pizipios, pokazał mu, co to za ryba „fraternite“. Gorżko i głupio — a? To nic nie szkodzi... Co dla Moskala zdrowo, — to dla Niemca śmierć! Prawda, pan nie jesteś Moskal, ani nawet nie Niemiec... Wszystko jedno zresztą, a nawet tembardziej nie wolno marzyć i współczuwać. Rozumiesz? Na to jest prawo, abyś pan, młody Polaku, nie potrzebował zajmować się marzeniami. Ach, „juvenis juvenis!“ Myślisz, że pierwszy twój ból, pierwszy gniew i pierwszy domysł, to już jakieś kolosalne prawo... Poczekaj, parę lat przynajmniej racz się wstrzymać... Więcej zobaczysz ciekawych. Myśmy widzieli nie takie panoramy, a patrzajże, jak nam wódka smakuje i jak słodkie są nasze sny. Kiedy ja byłem w twoim wieku, szedłem wraz z innymi głuptaskami do wielkiego parobka, który śpi ze szklanicą wódki w garści i wołałem w chórze z kosmatymi i nieumytymi kolegami: wielki parobku wstawaj, Ilja Muromiec, bierz maczugę! Po odśpiewaniu tej kantaty uczestniczyłem w oglądaniu placu pod powszechny parlament.... I patrzajże, jak się to wszystko ładnie skończyło: na parobku nietylko niema śladu koszuli, ale mięso nawet objedzone aż do kości przez dobrze trawiące insekty, — a ten śpi, jak na bohatera przystało. Czasem tylko ze szklanki pociągnie, albo przez sen pod nosem zamruczy: „Niczewo! Ca ne fait rien“... O parlamencie nawet dziwnie jakoś jest pod wieczór wspominać, ale za to nasi ministrowie już obejrzeli na szczycie Righi - Culm w Szwajcaryi miejsce pod gmach (po przyłączeniu zbuntowanej Europy do naszej ojczyzny) powszechno - rosyjskiego, na całą Europę jednego i nierozdzielonego kryminału. I będzie dobrze — niema obawy! Biją w twojej obecności w czerep, przetrącają gnaty, — to nic nie szkodzi. Siedź i chwal Boga za to, że tobie nikt piszczeli nie połamał. A gorzko ci na sercu, bierz puhar z gorzałką i pij za pomyślność i prosperowanie powszechno - rosyjskiego kryminału.

— Doktor się mylisz, — przerwałem mu ten potok dowcipów, — sądząc, jakobym ja był altruistą, czytał jakichś autorów!.... Nie wiem nawet, co to znaczy. Staram się być dobrym żołnierzem..

— Zupełnie, jak ja! — zawołał patetycznie. — I ja również staram się być nie złym lekarzem pułkowym. Bo i pocóż miałbym się wychylać ze skromnej, a tak poczciwej sfery środków przeczyszczających? Kiedy mi się troiło po głowie, że uczciwy człowiek nie powinien być w świętej Rosyi tylko urzędnikiem, — kazano mi zwiedzić Czelabińsk. Zwiedziłem i wyobraź sobie nie poskutkowało. Wówczas kazano mi pofatygować się do Biericzowa. Uu — tam, bracie, we dwa tygodnie zmądrzałem! Czorta ze siebie zacząłem gorzałką wypędzać i oczyściłem się z grzechów tak zupełnie, że mi pozwolono wyjechać na Kaukaz; wkrótce potem przyjęto mnie do pułku, a kilka lat temu wyekspedyowano mnie do kraju „Priwislanskiego.“ Gdybym był zdrów, zacząłbym może „współdziałać“, ale teraz śmierć już przez parkan na moje podwórze zagląda.

Sięgnął po karafkę, nalał sobie pełny kubek i zaczął śpiewać półgłosem znaną piosnkę:

„Tam na Sybirze druhowie za nas konają“...

Wypił wódkę, postawił kieliszek na ziemi i zaczął wymawiać bez potrzeby tak zwane „mocne“ wyrazy rosyjskie... Twarz mu zzieleniała jeszcze bardziej, a w oczach tlił się coraz jaśniej pijacki entuzyazm.

— Widzisz — bełkotał, — tak się przedstawiają moralne zwłoki „narodowolca.“ Idź..., nic nie rozumiesz.. Śmierć idzie i ani jednego promyka nadziei... Podłość na podłości siedzi i łajdactwo pogania... Idź... czego patrzysz? Wyszedłem bez pożegnania z sercem ściśniętem.

A więc Ciebie, Janku, już niema... Izbę Twoją wymieciono i zdołano zapewne wynająć komu innemu, książki poduszkę, siennik i korepetycye, których udzielaniem na chleb zarabiałeś, rozchwytano — i zapomnieli o Tobie dobrzy ludzie, jak się zapomina o trupie, wyniesionym z domostwa i zakopanym w ziemi. „Sic transit gloria mundi,“ mój mały! Szkoda mi tylko starej.... Jeżeli ja, obcy, tak wyraźnie słyszę jej płacz, to jakże on się musi rozlegać w Twojem synowskiem sercu! Z czego to biedactwo żyć będzie? Widziałem dobrze, choć to starannie przede mną kryłeś, że jej posyłasz połowę pieniędzy zarobionych na burżuaskich korepach. Co to zresztą gadać!... Powiadają, że tak zwany altruizm jest zamaskowanym egoizmem, że go wcale niema. Gadanie... że starą Twoją matkę, z którą rozmawiałem ze trzy razy w życiu — po prostu na jawie widzę. Widzę, jak siedzi w oknie i trzęsie się nie od płaczu ale od bólu, którego małą cząsteczkę, niejako podobiznę ja w sobie czuję.

Miała syna... I dlaczego, na mocy jakiego prawa go zabrali? A na mocy takiego prawa, że miał duszę tak czystą, jakby się narodziła ze łzy Chrystusa, wylanej w żalu nad wszystką przeszłą i przyszłą nędzą i krzywdą, nad wszelkim uciskiem tego świata, — na mocy takiego prawa, że to był „facet,“ który mógłby się był stać zaszczytem swego pokolenia, gdyby wszystkie potęgi tego niezwykłego umysłu znalazły wsparcie i oręż w nauce przezeń obranej, — na mocy wreszcie takiego prawa, że był źdźbłem leczniczej trawy, stojącej na drodze pochodu barbarzyńców.

Możesz, osierocona babino, płakać tak długo, aż ci stare oczy we łzach wypłyną, bo jego już pewno nie ujrzą. Będzie się poniewierał po rozmaitych norach i gdzieś, za światem ze skorbutu, czy suchot w nędzy zemrze...

Co najsmaczniejsze?

Z zapisków polskiej gospodyni.

POTRAWY MIĘSNE.

Zrazy ze sosem.

Dwa funty wołowiny razem z tłuszczem, dobrze posiekać, dołożyć jedną wymoczoną bułkę wyciśniętą z wody, jedną cebulę utartą przysmarzoną na maśle, trochę pieprzu, soli i jedno jajo. Dobrze wymieszać poczem robić podłużne zrazy, obsypać mąką i smarzyć na gorącem maśle.

Na sos zrobić dość ciemną zaprażkę, podlać wodą i przecedzić na zrazy, by się zagotował.

Do zrazów powinna być zawsze kasza hreczana sypko ugotowana (a więc mało wody) i polane świeżymi skwarkami.

Bigos z kapusty kwaszonej.

Nalać funt kapusty zimną wodą, po zagotowaniu odlać wodę, włożyć ćwierć funta młodej słoniny w kostkę grubą krajanej, cebulę, mięso wołowe gotowane, również w kostkę pokrajane i surową wieprzowinę, można także krajać zwierzynę pieczoną. To wszystko zalewa się dobrym rosołem albo bulionem i zakrywszy, dusi przynajmniej ze dwie godziny, potrząsając często, żeby się nie przepaliło. Kiedy bigos już prawie gotów, zaprawić go łyżką masła z łyżką mąki, wymieszać dobrze i wydać na stół.

Przed wydaniem można włożyć na wierzch trochę kiełbasy, pokrajanej w plasterki.

POTRAWY MĄCZNE.

Kluski parzone z hreczanej mąki.

1 funt mąki hreczanej zaparzyć kipiącą wodą w misce na gęsto, jak wystygnie, dać 1/2 funta pszennej mąki i jedno jaje dobrze wybić łyżką, gdyby było ciasto za gęste, można dolać wody, poczem rzucać łyżką na gotującą wodę. Następnie dać te same kluski do garnka, polać masłem, by się nie lepiły i wymieszać ze serem i śmietaną.

Pierożki hreczane robi się tak samo, tylko ciasto gęściejsze, by módz rozwałkować. Do sera daje się jaja i trochę soli.

Pierożki z mąki pszennej są doskonałe z wszystkimi owocami , a więc: z borówkami, z czereśniami, oynami i winogronami.

Knedle z morelami.

Na dwie kwarty ugotowanych i przetartych kartofli wziąć ½ kwarty mąki, łyżkę masła, a kartofle polać 1 — 2 łyżkami mleka, 2 całe jaja i 2 żółtka. Te dobrze wyrobić, krajać na kawałeczki i zawijać w każdy kawałek morelę, lub śliwkę bez wyjmowania pestek; podając, polać masłem.

Kartofle faszerowane.

Trochę kartofli upiec z łupką w rurze, gdy już miękkie przecinać przez pół i wyjąć środek tak, żeby łupka cała została. Wyjętą kartoflę utłuc w garnku, dodać trochę śmietany, cebulę przysmarzoną, pieprzu i soli. To dobrze wymaczać w bułce, by się przypiekły.
maczać w bułce, by się przypiekły.

Dobre są bardzo kartofle obrane z łupki, wymieszane z mąką, solą i kminkiem, poczem pieczone.

Budyń z kapusty.

Główkę kapusty średniej nalać gorącą wodą i gotować, dopóki wierzchnie liście nie zmiękną, odcedzić, włożyć na talerz i odwijać ostrożnie wierzchnie liście dokoła główki opierając je na talerzu, lecz pozostawiając przy głębie. Liści tych odwinąć ze dwa rzędy, resztę główki ostrożnie odciąć nożem od głębia, posiekać na masę, utrzeć ¼ funta masła i 4 żółtka, ½ szklanki bułki tartej, wlać pół szklanki mleka słodkiego, dać trochę soli, pieprzu i pianę z 4 białek. Wymieszać dobrze i ułożyć na pozostawione liście, obłożyć ją tymi liśćmi formując kształt główki i zawinąć serwetę, wiążąc ją sznurkiem ponad samą główką, aby kapusta była jak w worku. Nalać gorącą wodą posoloną trochę i gotować godzinę. Po rozwinięciu polać zrumienioną bułeczką z masłem i podać.

Sznycle kartoflane.

Utrzyć 1½ l. gotowanych kartofli, dodać ½ l. mąki, trochę soli i 2 całe jaja. To wymieszać, robić sznycle i owijać w jaju, bułeczce, poczem smarzyć.

Do tego podaje się sos grzybowy zrobiony z zaprażki, podlanej sokiem z grzybów i z siekanych grzybków.



Nauczka nie poszła w las.

Lekarz: Anusiu, pokaż mi język!

Anusia: Niema głupich! Ja wczoraj pokazałam język nauczycielce, a z tego mnie jeszcze krzyże...bolą.

Z westchnień młodej małżonki

Młoda mężatka, której mąż papierosami zadymiał całe mieszkanie:
Ach, mój Boże, gdyby ci uczeni wynaleźli... dym bezdymny.

Posągi.

Siedliśmy w miejskim ogrodzie:
Bzy i czeremchy ślą wonie,
Łabędzie płyną po wodzie
A miłość splata nam dłonie...

W pobliżu nas Afrodyta
I Eros śnią o miłości:
Ona — tak mało okryta
I on w swej boskiej nagości.

O luba! nam przeznaczono
Doznawać posągów doli!
Byłabyś dawno mą żoną!
Niestety! — jesteśmy goli!

Wesołek i Płaksa.

Snać niańki już nad ich kolebką,
Gdy każden z nich był małym bobem,
Potrząsły swoich wróżb torebką
Puszczając zuchów ziemskim globem.
Pierwszemu siew rzuciły w duszę:
Ziarneczko słodkie, miodne, zdrowe;
Drugiemu dały na katusze
Nasionko gorzkie, piołunowe.

Obaj szli w życiu jedną drogą,
Wśród różnych przygód i wydarzeń,
Lecz pierwszy pewną stąpał nogą,
Drugi wciąż kamień klął obrażeń.
Pierwszemu biła z lic pogoda,
Jak u Momusa lub Ajaksa,
Drugi miał groźną twarz Heroda...
Pierwszy: Wesołek, drugi: Płaksa.

Nieraz deszcz, zimno, zawierucha,
A przytem kieszeń pusta zgoła:
Wesołek kontent, w palce dmucha,
Rad z siebie i nie marszczy czoła!
Płaksa, choć cudnie jest na dworze,
W kieszeni złoto — nie miedziaki!
Krzywi się, ciągle w złym humorze
I nudny, jak z olejem flaki.

Gdy los Wesołka spierze w skórę,
Otrząśnie się wnet i pokrzepi,
Wszak człowiek twardą ma naturę:
Dziś źle jest, jutro będzie lepiej.
Płaksa jest zawsze ckliwo-smutny:
Wziął na loteryi sto tysięcy:
Wyrzeka na swój pech okrutny,
Bo mógł był wygrać — jeszcze więcej.

Wesołka radzi widzą wszędzie,
Promienność ma w swej atmosferze,
W poważnem gronie, przy gawędzie
Uśmiecha się serdecznie, szczerze.

Od Płaksy każdy w kąt ucieka:
Chroń się od takiej zmory człecze!
Jak żałobnica, już z daleka
Kwef smutku poza sobą wlecze.

Pomarli oba; ha! tak trzeba,
Gdy się raz skończy życia era;
Pukają razem do bram nieba
A święty furtyan im otwiera.
Radość tu wieczna, więc z Wesołkiem
Wnet się puścili w tan anieli . .
A Płaksie drzwi zaparto kołkiem:
I dyabli go do piekła wzięli.

Kazet.



SIŁACZE W POLSCE.

Młodzież w dawnych wiekach wogóle była daleko silniejsza od dzisiejszej, od lat chłopięcych bowiem rozwijała w sobie siły fizyczne z zupełnem niemal pominięciem studyów naukowych, którym poświęcali się tylko bakałarze i duchowni, zmuszeni z powołania do ślęczenia nad księgami. Szczególną siłą odznaczali się odziani ciężką zbroicą rycerze husaryi polskiej, którzy w potyczkach z nieprzyjacielem zupełnie swobodnie władali mieczem kilkunastofuntowym lub też grubą kopią niekiedy 10 łokci długą.

Kroniki podają, iż w XIV. stuleciu żył rycerz, Stanisław Ciołek z Mazowsza, który czynami przypominał olbrzymów legendowych z czasów mitologicznych. Ciołek, gruby, ciężki miecz skręcał jakby jaki powróz, a noże wielkie, na cale grube, gniótł wielkim lub średnim palcem i na drobne części je łamał. Rozgniewawszy się raz na swoich dwóch braci, iż bez niego ze sługami poszli do łaźni, chwycił za węgieł budynku i tak zręcznie go obalił, iż kąpiący się znaleźli się raptownie na powietrzu zupełnie nago. Dwie podkowy końskie razem złączone, bez żadnego wysiłku w rękach łamał, a z młodego drzewa, jakby z cytryny sok wyciskał. Pewnego razu przechodząc przez ulicę w Krakowie, spostrzegł, iż 40 ludzi usiłuje z trudem dźwignąć dzwon, przed kościołem złożony, porwał go przeto za uszy i sam po schodach przeniósł go do drzwi świątyni, będąc zaś z królem Kazimierzem Wielkim w Pradze czeskiej, tak silnie pewnego dworzanina do serca przycisnął, iż ten na miejscu ducha wyzionął. Korzystając ze swojej olbrzymiej siły, Ciołek często ludziskom płatał różne figle, ale nikt nie mógł mu nic zrobić, bo go się wszyscy bali. Zginął na polu bitwy w walce z Tatarami w roku 1356.

Za czasów panowania Aleksandra Jagiellończyka, żołnierz, Wojciech Brudziński, sześciu chłopów ubranych w ciężkie zbroje, na barkach nosił, a gdy siedząc na koniu, chwycił za belkę we wrotach, konia nogami ścisnąwszy, do góry podnosił. Podobny dowód siły pokazywał marszałek wielki litewski, Wiesiołowski, który potrafił nadto wóz sześciokonny w biegu zatrzymać.

Bartosz Paprocki wspomina, iż kasztelan zakroczymski, Stanisław Radzymiński, najtęższego chłopa sadzał na ręku i bujał nim jakby jaką lalką, najdzikszego zaś konia, chwyciwszy za uszy, na miejscu osadzał. Jan Tarło, herbu Topór, uderzeniem pięści rozbijał sztaby żelazne, oszczepem zaś rozjuszonego niedźwiedzia na miejscu zabijał.

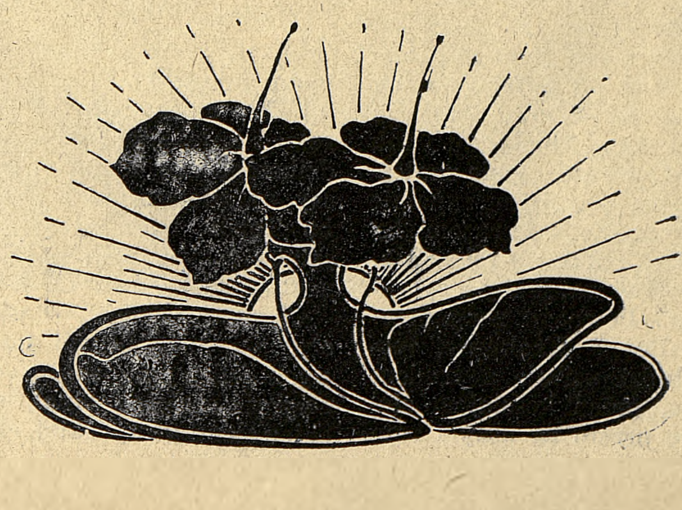
Tomasz Olędzki, kasztelan zakroczymski, pięć bitych talarów, położonych jeden na drugim, cięciem szabli na dwie części rozcinał, a Marcin Bielski, z ziemi gostyńskiej, chwyciwszy du-

żą beczkę z piwem, swobodnie z nią różne tańce wywijał. Prokop Sieniawski, marszałek nadworny Zygmunta III., poszóstne karoce w pędzie zatrzymywał, a jednem cięciem szabli łeb wołowi jak makówkę obcinał. Sznelski, z ziemi sandomierskiej, posiadał tak wielką siłę w karku, iż drzwi dębowe wysadzał i łamał. Teodor Łacki, znakomity rycerz z czasów Stefana Batorego i Zygmunta III., podczas swojego pobytu w Wenecyi, za rogi chwytał woła, który się na niego rzucił i jednym zamachem powaliwszy go na ziemię, kark mu złamał, młode zaś drzewa dębowe z korzeniami z ziemi wyrywał.

Za czasów Augusta II. z niepospolitej siły słynął w Polsce regimentarz, Marcin Cieński, który pewnego razu na życzenie króla, aby okazać dowód swojej siły, dwom drabantom stojącym na posterunku w pokojach monarszych, sztabami żelaznemi, jakby chustą poobwijał szyje. Biedni ludziska nie mogli się z tych więzów wydostać, gdy zaś wezwano kowala, słynącego z wielkiej siły, ażeby sztaby rozkręcił, tenże oświadczył, iż chętnie to uczyni, ale wówczas, gdy król pozwoli głowy drabantów położyć pod młot na kowadło. Na takie dictum Cieński sztaby rozwinął i tym sposobem uwolnił ich z grożącego im niebezpieczeństwa noszenia do końca życia pętów żelaznych na szyi.

Królowie polscy: Zygmunt I. Stary i August II. odznaczali się także nadzwyczajną siłą. Pierwszy łamał końskie podkowy, przerywał grube sznury i przerywał tuziny kart do gry. Drugi zginał grube szyny żelazne, jednem cięciem szabli wołom łby obcinał, puhary zaś srebrne w jednej ręce gniotł, jakby jakie naczynia z wosku. Janusz, ostatni książę mazowiecki, kamienie młyńskie swobodnie do góry rzucał, sznury zaś za jednem targnięciem na części rozrywał.

Zdarzały się i kobiety, obdarzone jak na swoją płeć, niepospolitą siłą. Cymburka, księżna mazowiecka, żona Ernesta, księcia austryackiego, a matka cesarza Ferdynanda III., jednym paluszkiem rozbijała orzechy laskowe i włoskie, a swoją niewieścią dłonią gwoździe w ścianę wbijała. Córka wyżej przytoczonego Cieńskiego, zauważywszy pewnego razu kłótnię między dwoma szlachcicami w domu jej ojca, porwała obu za pasy i razem przez okno wyrzuciła na dziedziniec.



SKAUT.

Kilkudziesięciu uczniów szkół średnich we Lwowie połączyło się, przed mniejwięcej 2 laty w drużyny, które bądź razem, bądź też oddzielnie, poczęły wyruszać w pola i lasy poblizkie dla osobliwych zabaw, mających wielkie podobieństwo do wojskowych obrotów. Podczas lata podjęli chłopcy szereg dalszych wypraw w Karpaty i Tatry, spiąc często w zbudowanych przez siebie na prędce namiotach i szałasach, spożywając potrawy, które nad rozpalonemi w polu ogniskami sami sobie gotowali z przyniesionych zapasów. Wstawali na dany sygnał razem ze wschodem słońca, myli się cali w strumieniu, albo pod studnią, odbywali krótką gimnastykę, a po przyrządzeniu i spożyciu śniadania zwijali biwak i ruszyli w szyku wojskowym na dalszą drogę, lub rozpoczynali ćwiczenia i zabawy na miejscu. Wieczorem rozbijali biwak już gdzie-indziej; znowu stawały namioty, znowu szykował się obóz, przy którym przez całą noc zmieniały się straże co godzina. Chłopcy pojawiający się w ordynku wojskowym, słuchający karnie rozkazów swego dowódcy, nocujący w polu, nie wyglądali na zwykłych wycieczkowiczów i przyjmowani byli po drodze z niemałem zdziwieniem.

Zapytano, kim są ci młodzi wędrowcy?

Byli to pierwsi „skauci" polscy.

Wyraz „scaut" nie jest już dziś w Polsce dźwiękiem nowym, dla wielu jednak wymaga jeszcze wyjaśnienia.

Było to podczas wojny Anglików z Burami, kiedy szczupła załoga angielska w Mejfking nagle została oblężona przez przeważające siły Burów. W osadzie było zaledwie 300 żołnierzy, powołano więc pod broń wszystkich młodych ludzi i wówczas okazało się, że większość ich nie wiedziała, jak się obchodzić z karabinem, i była z początku zupełnie bezużyteczna. A gdy i ci powąchali już nieco prochu, okazała się liczba obrońców niewystarczająca. Wtedy generał Baden - Powell, kierujący obroną Mejfkingu, zebrał kilkunastoletnich chłopców i utworzył z nich oddział „scoutów", czyli „harcerzy", którzy wkrótce oddali obronie niepospolite usługi. Skauci nietylko spełniali pieszo i na rowerach służbę obozową, rozwożąc rozkazy od fortu do fortu, lecz wychodzili poza osadę, kryli się i podpatrywali nieprzyjaciela, górując nad starymi żołnierzami młodzieńczą zwinnością i zręcznością. Po skończonej wojnie gen. Baden - Powell postanowił doświadczenie, zdobyte w Afryce, przenieść do Anglii, postanowił całą młodzież angielską wychować na skautów, zaprawić ją do cnót wojskowych i przygotować na przyszłych obrońców kraju.

Pojęcie skauta rozszerzyło się je-

dnak niebawem. Chodziło już nietylko o wychowanie młodzieży dla przyszłej wojny, ale i dla zadań pokojowych. Gen. Baden - Powell zwrócił uwagę na młodzież angielską i spostrzegł, że pod wpływem postępów materyalnej kultury, w miarę uprzystępniania się wygód, młodzież ta uległa fizycznemu i moralnemu zwyrodnieniu, staje się miękką, niezaradną i coraz mniej zdolną do podjęcia wielkich wysiłków. Należało stworzyć dla niej jakąś szkołę dzielności i tężyzny. Mając w pamięci przykład Mejfkingu, weteran wojny burskiej zaczął organizować w Anglii drużyny skautowe, pragnąc oddziałać przy ich pomocy na wychowanie angielskiej młodzieży. Próba dała doskonałe wyniki, i wkrótce za przykładem Baden - Powella poszły tysiące wychowawców, tworząc w całym kraju zastępy skautów. „Scouting“ stał się wielką nowoczesną metodą wychowawczą, która przekroczyła z czasem granice Anglii, stał się ruchem ku odrodzeniu człowieka, ku wydobyciu z niego pełni fizycznych i moralnych władz.

Dziś mamy już skautów i w Polsce.

Czem jest zatem skaut? Jak wygląda jego ideał?

Podkład całego ruchu pozostał wojskowy, — cnoty skauta mają być cnotami żołnierza — obywatela. Góruje skaut nad pospolitymi żołnierzami armii regularnej dlatego, że świadomie, stale i ciągle rozwija wszystkie swe władze przyrodzone, aby ich następnie módz do swoich zadań używać. Skaut oryentuje się bystro w każdem położeniu, jest zręczny i sprawny, ma wyostrzony wzrok, słuch i węch, jest silny, zahartowany, wytrzymały na trudy. Tych cech i przymiotów nabywa, obcując często z przyrodą, żyjąc w polu, pod niebem, zasianem gwiazdami, i w głuszy leśnej. Musi skaut wszechstronnie znać przyrodę, poznaje zwyczaje zwierząt i uczy się je tropić po śladach. Uczy się znajomości terenu, zna się na rodzajach ziemi, na rzekach, mostach, drogach. Umie znaleść przy pomocy mapy drogę w nieznanej okolicy. Swym bystrym wzrokiem dostrzega każdą rzecz szybciej, niż ją zdołają wypatrzyć ociężałe oczy mieszkańca miast. Uczy się podchodzić, pełzać, ukrywać się tam, gdzie kto inny zostałby natychmiast spostrzeżony. Dla tych wszystkich zalet przedstawia dużą wartość na wojnie jako przewodnik i wywiadowca, umie bowiem wytropić nieprzyjaciela, podejść go zmyślnie i przynieść o nim wieści swoim. Wie, jak zbudować sobie na poczekaniu łódź albo most, włada siekierą i zna się na ciesielce, potrafi zdobyć sobie pożywienie i poprzestać na najskromniejszym posiłku. Przygotowany musi być na każdą możliwość — w każdem położeniu musi dać sobie radę.

— Czuwaj i bądź gotów na wszystko! — jest hasłem skauta, którego różne „nieprzewidziane“ wypadki zastają przygotowanym, nie zaskakują go nigdy znienacka.

Te cnoty „żołnierskie“ są, jak widzimy równocześnie cnotami życiowemi. Skauting jest metodą wychowawczą, kształcącą w równej mierze, ciało, jak sprawność umysłu i siłę woli. W ścisłej łączności z tem jest skauting ruchem etycznym nowego typu, opartym o dzielność osobistą i poczucie rycerskości. Skaut broni czci własnej i cudzej, jest wierny danemu słowu, wypełnia wzorowo każdy swój obowiązek, jest wstrzemięźliwy, nie ulega nałogom, niesie pomoc słabszym. Każdy skaut musi codzień spełnić przynajmniej jeden „drobny uczynek“, choćby najdrobniejszy, choćby to było —usunięcie z chodnika skórki owocu, na której mógłby się ktoś potknąć. „Dobry uczynek“ powinien być jednak spełniony codzień. Inną stroną etycznego charakteru ruchu skautowego jest poczucie

braterstwa między skautami różnych narodowości. Chłopcy czują się jakby rycerzami jednego zakonu, mimo, że zakon ten ma w każdym kraju zdecydowaną barwę narodową. Poczucie to utrwala się w ożywionej korespondencyi, jaką skauci między sobą prowadzą.

— Cudzoziemcy, przybywający do Anglii, spostrzegają już zmiany w charakterze narodowym Anglików, zmiany, które dokonały się pod wpływem chłopięcego zakonu, istniejącego tam od lat kilkunastu. Ojczyzna skautingu liczy skautów na krocie tysięcy, rewie skautów, odbywają się przed obliczem króla, a „skaut naczelny“, gen. Baden - Powell, otoczony jest czcią całego narodu. Z Anglii nowy ruch wychowawczy przeszedł do Szwecyi, Norwegii, Danii, Francyi, Włoch, Niemiec.

Pojawił się w Polsce.

Jeśli wódz angielski, patrząc na młodzież swojego narodu, doznał obawy o jego przyszłość, — cóż mówić o nas? Tak bogato wyposażona przez naturę, tak zdolna i podatna do rozwoju młodzież nasza, karleje. Więcej niż jakikolwiek naród, mamy starców przedwczesnych, zdegenerowanych fizycznie, chorych na zanik woli, pojmując życie, jako wędrówkę najmniejszego oporu. Słowa największego geniusza wojennego XIX wieku: „Polak przejdzie przez wszystko“, słowa wypowiedziane zaledwie 100 lat temu, brzmią dziś jak gorzka ironia. Nietylko zwyciężać przeszkody, nietylko w trudzie zdobywać, lecz bawić się i śmiać młodzieńczo zapominają nasze dzieci.

W takich warunkach ma skauting i u nas pełnić swą wykonawczą i odrodzeniową misyę.

Z radością należy stwierdzić, że misya ta rokuje dobre nadzieje. Od roku zaledwie liczy się istnienie skautingu w Galicyi, a drużyny skautowe powstały już prawie we wszystkich miastach, w których są szkoły średnie. Powstają drużyny nietylko wśród młodzieży szkolnej, ale i rzemieślniczej. Są skautingi dziewczęce. Około 6000 skautów liczy Galicya. Napływ ochotników jest tak duży, że we Lwowie n. p. musiano w pewnej chwili wstrzymać zaciągi dla braku przygotowanych instruktorów. Celem przygotowywania ich, powstały kursy, które latem odbywają się w Karpatach w okolicy Stryja. Kilkudziesięciu młodych ludzi spędza sześć tygodni w namiotach, od rana do wieczora odbywając ćwiczenia w wojskowym rygorze, kształcąc się w obozie na instruktorów skautowych. Komu nie uśmiecha się taki okres twardego życia obozowego pod gołem niebem, w gronie młodych towarzyszy, przy naprostszej strawie często na deszczu i zimnie, ten nie ma temperamentu wojskowego i nie potrafi prowadzić młodszych skautów. Na wiosnę r. b. mógł odbyć się pierwszy zjazd instruktorów, t. j. „drużynowych“ i „plutonowych“ polskiej organizacyi skautowej. Istnieją polskie podręczniki skautowe. (A. Małkowskiego „Scouting jako system wychowania młodzieży“, Z. Wyrobek: „Vademecum skauta“), od jesieni wychodzi we Lwowie organ skautingu polskiego p. t. „Skaut“, cały ruch jest zorganizowany i poddany Naczelnej Komendzie Skautowej.

Skauting polski dąży do równomiernego fizycznego, umysłowego i moralnego wychowania młodzieży. Tak samo, jak jego prototyp angielski, zaprawia do hartu i wytrzymałości na trudy, kształci spostrzegawczość, przytomność umysłu, zaradność, rozwija wolę, wpaja obowiązkowość i karność. Wybitną cechą polskiego skautingu jest dążenie do wysokiego poziomu moralnego, do bezwzględnej czystości charakteru. Skaut polski ma ustawicznie czuwać nad swym postępem etycznym, nie może u-

legać żadnym nałogom, pod groźbą wykluczenia nie śmie nigdy używać alkoholu i palić tytoniu. „Ponieważ skaut ma spełniać w swem życiu wielkie prace i doniosłe zadania, nie może niczem osłabiać swych sił“ — brzmi pouczenie instruktora.

Inną cechą wybitną polskiego skautingu jest silnie zaznaczony pierwiastek rycerski. Skaut polski nazywa się „harcerzem“.

— Tę nazwę bierzemy dlatego — mówi instruktor do skautów — ponieważ skaut jest następcą dawnych średniowiecznych harcowników, czyli harcerzy. Nie sądźcie, że zwyczaje, jakie rycerze dawni wprowadzili, były niedorzeczne. Rycerze średniowieczni ćwiczyli się całe życie, by módz stanąć w obronie swej ojczyzny i w obronie sprawiedliwości. Rycerze-harcownicy wyprawiali się w świat i szukali gdzieby mogli walczyć za ciemiężonych i prześladowanych, gdzie mogli ulżyć biedzie i nędzy, ująć się za wdowami i sierotami. Takim harcerzem był Zawisza Czarny. Tak samo wyprawiają się dziś przed siebie skauci, szukając, komu mogliby dopomódz, albo kogo obronić....

Skautów-harcerzy, swych poprzedników i patronów, widzi skaut polski w historycznych postaciach naszych dziejów, w Zawiszy Czarnym, w Żółkiewskim i Czarneckim, w Dąbrowskim i Sułkowskim, w rycerzach Baru, albo Wołodyjowskim, nazywając ich imiona- w postaciach, które byt swój zawdzięczają tylko wyobraźni, w Mohorcie i Wołodyjowskim, nazywając ich imionami poszczególne drużyny. — To byli — poucza swych młodych czytelników czasopismo skautowe — skauci-żołnierze, którzy służyli ojczyźnie podczas wojny; dzisiejsi skauci mają służyć jej podczas pokoju i spełniać tysiące zadań, jakie na nich czekają, nietylko bowiem jest skaut dobrym żołnierzem, ale przedewszystkiem jest dobrym obywatelem.... „Biorąc wzór od najpotężniejszego narodu, który żelazną wolą, pracowitością i przedsiębiorczością przoduje całemu światu i przystosowując go do naszych warunków, spodziewamy się znaleźć sposób wykorzenienia naszych narodowych wad, a wyrobienia: obowiązkowości, pracowitości, solidarności, woli i nieugiętości“.

Nic ze swych angielskich zalet nie tracąc, skauting polski czerpie obficie z własnych narodowych tradycyi, i z tradycyi tych wysnuwa hasło: „Nie będzie dobrym Polakiem, kto nie jest szlachetnym człowiekiem“. Polskie „prawo skautowe“ głosi dzieciom następujące proste i piękne przykazania. Skaut jest wierny ojczyźnie. Skaut jest przyjacielem wszystkich, a bratem każdego innego skauta. Skaut jest rycerski. Na słowie skauta można polegać, jak na słowie Zawiszy. Skaut jest obowiązany być pożytecznym i pomagać innym. Skaut jest karny i posłuszny. Skaut jest oszczędny. Skaut jest przyjacielem zwierząt. Skaut śmieje się w najcięższem nawet położeniu.

Tych cnót szerzycielem jest skauting polski.

Zapał, z jakim chłopięce i młodzieńcze szeregi garną się pod sztandar skautowy, pozwala oczekiwać radośnie, że dzieło wielkiego obywatela angielskiego spełni i wobec naszych młodych pokoleń swe odradzające zadanie.

Prawy obywatel.

W obszernej izbie, przed tlejącym na kominku ogniem, siedział mąż postaci wyniosłej o twarzy szlachetnej i myślącej. Był to Stanisław Jabłonowski. hetman wielki koronny, sławny w swoim czasie wojownik. Snać dumał o ważnych sprawach, bo czoło jego sfałdowało się posępnie, a wzrok był smutny. Wtem do izby wszedł młodzieniec i żywym krokiem zbliżył się do niego.

— Ojcze, czy to prawda? — zapytał tonem niespokojnym — że z własnej szkatuły posyłasz dwadzieścia tysięcy dukatów Selim Gerejowi, aby ten poganin zrzekł się Kamieńca?

Stanisław Jabłonowski podniósł zwolna głowę zwieszoną na piersi.

— Posyłam — odparł krótko, zatrzymując wzrok badawczy na synie. — I cóż cię to może obchodzić?

— Ależ ojcze! — zawołał młodzieniec — czyz majątek nasz pozwala czynič tak wielkie ofiary? Fundusze nasze szczupłe, każdy wie o tem i nikt nie żąda, abyśmy wykupywali Kamieniec.

— Lecz ja żądam tego od siebie — odparł hetman, a położywszy rękę na ramieniu syna, dodał z mocą: Na taką kraju potrzebę, siebie bym zastawił, rozumiesz młodziku? Tak, powtarzam ci, siebie bym zastawił, a nawet ciebie, gdybym wiedział, że to pożytek przyniesie krajowi. Gdyby przyszło pasy drzeć z siebie, darłbym je, gdyby trzeba było siekać własne ciało...

— Ach! ojcze! — zawołał młodzieniec, spuszczając zawstydzone oczy i zwolna wysunął się z izby.

W kilka tygodni potem Turcy opuścili Kamieniec, na szczyty kościołów powróciły krzyże, a uszczęśliwiona ludność zanosiła w nich dziękczynne modły, iż oswobodzoną z niewoli muzułmańskiej została.

— Gdy doniesiono o tem hetmanowi, kazał przywołać syna do siebie i zapytał go:

— Słyszysz, co mówią w Kamieńcu, jak się w nim cieszą i radują?

— Oh! — zawołał młodzieniec — jakże się wstydzę tego, com wówczas powiedział. Przebacz mi ojcze nierozważne słowa i nie sądź, abym lekceważył obowiązki, które na każdym z nas spoczywają. Ty ojcze spełniłeś je i spełniasz, jam twoim synem... nie zawstydzę cię... nie...

To powiedziawszy, rzucił się do nóg starca. Łzy wzruszenia zabłysły w oczach hetmana, pochylił się nad synem, przycisnął go do piersi i rzekł głosem cichym:

— Pamiętaj, że prawy obywatel oddaje wszystko z ochotą, tak życie jak mienie, gdy tego ogólne dobro wymaga; pamiętaj i to jeszcze, że nie ma większej radości dla serca, jak zadowolenie z siebie.

NAUKA.

Nauką i pieniądzmi
Drudzy cię wzbogacą,
Mądrość musisz sam z siebie
Własną zdobyć pracą.
(Mickiewicz).

Jakaś gwiazdka jasna spada z nieba na próg naszej chaty i woła:

— Dzieci mi dajcie!

— Po co tobie naszych dzieci? Ubogie one i zapracowane, od świtu do nocy robota je goni.

Gwiazdka zaś powiada:

— Ja im pomogę pracować, ja im ułatwię drogę życia, ja im wskażę, kędy iść i jak radzić sobie we wszystkiem.

— Kto ty jesteś, jasna gwiazdko?

— Nauka! nauka teraz wszystkim potrzebna, bez nauki źle i trudno żyć, bez nauki praca ciężka, rola uboga mało plonu przyniesie, bez nauki trudno iść naprzód, bo ci, którzy więcej umieją, pierwsze miejsca zajmują.

Zafrasowana matka pyta dalej:

— Czy to nasze biedne dzieci pojmą naukę wielką? Czy nie za ciężko im będzie mozolić się z książką? Czy nie odwykną od chaty i od roli?...

Lecz oto przykładami odpowiada gwiazdka jasna, wskazując na tych, którzy do nauki się garnęli i źle na tem nie wyszli.

Tamten Kuba z nad rzeki ubożuchny był chłopczyna, kawałek kamienistego zagonu na niego przypadło, dlaczegóż ma teraz niwę urodzajną i chatę murowaną postawił?

Na loteryi nie wygrał, spadku nie otrzymał, ale niejeden mu zazdrości i żałuje, iż tak nie lgnął do nauki jak on.

Zośka kościelnego biedna była dziewczyna, pasła gęsi i w podartej koszulinie chodziła.

Czy nie pamiętacie?

Czy też Zosia do Ameryki po majątek jeździła? Czy chodziła do wróżbitki, aby znaleźć szczęście w życiu?...

Zaczęła chodzić do szkoły, pilna była, pani nauczycielka ją osobno uczyła, teraz za koronki z miasta dostaje ładny grosz, za kurczęta ma cały rok pieniądze.

— Dajcie mi dzieci!... prosi nauka i dzwoni w szkółce nad gankiem i otwiera wrota i zastawia stoły bogato.

Jedne dzieci chodzą do szkoły pilnie i regularnie, uczą się dobrze, stają się i coraz lepsze i coraz bystrzejsze.

A inne dzieci ledwie kiedy niekiedy pokażą się w szkole, gdy już kara grozi i już rodzice usprawiedliwić ich niebytności nie mogą.

I później źle w życiu tym biednym dzieciom, które z nauki nie korzystały i później nie jeden raz żali się dziecko i narzeka:

— Nie puszczali mię do szkoły!...

Dom rodzinny czyni krzywdę ciężką,

gdy nie tylko nie zachęca dzieci do nauki, ale nawet je zraża i odstrasza.

Dom rodzinny odpycha dzieci od skarbów nieprzebranych i odsuwa od ich ust napój, który pić należy ze zdroju nauki.

Dom rodzinny odsuwa dzieci tam, gdzie mrok i ciemność, a nie chce, by w jasności słonecznej stąpały.

Nawet chociażby rodzice ogromnie wiele majątku mogli dzieciom zostawić, nie zapewnią im życia dobrego, gdy nie zachęcą do nauki.

Bo bez nauki człowiek nie umie użyć grosza jak należy i nie umie swoich zdolności rozwijać i wyrabiać tak, ażeby miał więcej wartości nad to, iż jest bogaczem.

Wiemy my, dobrze wiemy, iż człowiek nie jest tyle wart, ile ma, ale ile robi.

A robić dobrze dla rodziny, dla gminy i dla kraju może tylko ten — kto posiada naukę.

— Na taką pracę dla kraju i dla narodu trzeba wielkich szkół i wielkich nauk, odzywa się matka uboga, a w naszej wsi i szkółka uboga i nauka nie wielka, to się dziecko nie dużo nauczy.

Matusiu moja! wy źle rzecz tę pojmujecie. Wam się zdaje, iż tylko tam należy dzieci zachęcać do nauki, gdzie widzi się wielkie szkoły i profesorów uczonych wielu.

Niech w każdej wsi, każde dziecko nauczy się najpierw tego, co na początek najpotrzebniejsze, to potem dalej samo do oświaty będzie się garnąć.

Nikt nie wie i nie odgadnie, jakie talenta są w piersi dziecka złożone. Nikt nie wie i nie odgadnie, do czego to lub tamto dziecko dojść może.

Skarby ogromne, nieprzeliczone skarby są w duszach ludzkich, tylko przez naukę trzeba umieć wydobywać te skarby i te talenta rozwijać. Tylko trzeba umieć zachęcać dzieci do tego, by się rozmiłowały w nauce i od niej nie uciekały.

Lecz u nas w rodzinnych domach postępują z nauką jak z jaką marą lub upiorem.

Straszą dzieci!

— Czekaj! Pójdziesz do szkoły, nabierzesz bicia, obaczysz, jaka nauka ciężka.

I dziecko słysząc o szkole zalewa się łzami, boi się jej jak potwora o siedmiu głowach, a potem gdy czas nauki przyjdzie, matka się dziwi:

— Inne dzieci biegną do szkoły z ochotą i uczą się dobrze, a moje dzieci nie mają żadnej chęci i nic się nie nauczyły.

Bo twoje dzieci, matulu dobra, nie pokochały nauki, więc z niej korzystać nie mogą.

Bo twoje dzieci chodzą do szkoły tylko z musu, a czekają niecierpliwie na tę chwilę, w której już będą wolne, więc nauka taka świeci w duszy jak zapałka krótkotrwała. A prawdziwa nauka jak słońce nie gaśnie.

— Nasi dziadowie i pradziadowie nauki nie mieli, a lepiej im się działo jak nam.

Na takie zdanie odpowiedź jest jedna:

— Gdyby nasi dziadowie i pradziadowie byli mieli więcej nauki, nie byłaby Polska zeszła na tę biedę i nędzę, na ten żal i smutek, w którym dziś pod stopami wrogów żyje.

Jeżeli chcemy, ażeby lepiej było i w całym kraju i w wiosce i w rodzinnym domu naszym — musimy dzieci do nauki zachęcać i sami uczyć się ciągle.

— Jakto? Ja matka czworga dzieci mogę się jeszcze uczyć? Gdzie czas na to, gdzie już pamięć znajdę?

Tylko zacząć, a pokaże się, iż i czas i pamięć się znajdzie.

Nie może już matka chodzić do

szkoły, ani ojciec już w ławce nie siądzie, jednak i rodzice powinni uczyć się dalej, ażeby szli w lepsze drogi i jaśniejsze ścieżki.

Przyjdzie dziecko ze szkoły, prosi je matka:

— Opowiedzże, o czem była nauka...

I dziecko opowiada, albo czyta z książki i wtedy dzieje się cudna rzecz... ze słów nauki usłyszanej w szkole snuje się nić złota i z młodej duszy dziecka niesie ziarna w serce matki.

Nie powie wtedy matka:

— Po co szkoła i nauka?

Nie zawoła dziecko grubijańsko:

— Wy matko nic nie wiecie!

Nic smutniejszego i więcej bolesnego niema nad to, jak kiedy dzieci trochę poduczone zaczynają pomiatać i pogardzać rodzicami dlatego, iż oni nauki nie pobierali żadnej.

Dzieje się to tylko wtedy, kiedy dzieci z ust rodziców słyszą narzekania na szkoły i na naukę, kiedy rodzice powiadają raz po raz, iż bez nauki obejść się można.

Wtedy w oczach dzieci taka matka lub ojciec taki staje istotnie jako obraz zupełnej ciemnoty i wtedy dziecko ośmieli się rzec brutalnie:

— Wy matko nic nie wiecie!

Przecież życie matki powinno wzbudzać u dzieci tyle czci i szacunku, ażeby dziecko nie ośmieliło się rzec, iż matka nic nie wie i na niczem się nie rozumie.

Przecież życie rodziców, choć nieuczonych, powinno być w oczach dzieci zawsze wzorem i przykładem mądrości i doświadczenia.

Wieleż ludzi znamy, którzy mądrze żyć umieją, choć nauki szkolnej niewiele pobierali!

Mickiewicz rzekł:

Nauką i pieniądzmi drudzy cię zbogacą,
Mądrość musisz sam z siebie, własną zdobyć pracą!

Nauka jest jak ziarno rzucone w ziemię... mądrość, to dopiero ów plon, jaki nauka wyda.

Rodzice jeśli do szkół nie chodzili jako dzieci, mogą być mędrsi od dzieci, które chodzą do szkoły, bo mają już doświadczenie, mają mądrość wydobytą z własnej pracy i trudu mozolnego.

I uczony syn uchyli z czcią przed matką czoła, która i czytać może nie umiała, lecz żyła szlachetnie i poczciwie, a dziecko do nauki wiodła i zachęcała.

Lecz gdy dziecko słyszy w domu od rodziców obelgi wypowiadane na szkoły i na nauczycieli, gdy na czytaną książkę rodzice plwają urąganiem i mówią, iż lepszy kieliszek wódki od książki, to musi stać się bolesna i przykra rzecz — dziecko uzna rodziców za niemądrych i ani szanować, ani cenić ich rad i zdań nie będzie.

— „Nauką i pieniądzmi drudzy cię zbogacą".

Dadzą nam szkoły naukę, nauczyciele, kapłani, uczeni — książki, pisma rozmaite, ale jaki my użytek z nauki zrobimy, to zależy od tego, jak nas w domu rodzinnym nauczą korzystać z nauki.

Jedni uważają, iż nauka tylko na to potrzebna, ażeby się nią pysznić i chwalić jak pawiemi piórkami, jak gorsetem aksamitnym, jak koralami drogimi.

Drudzy myślą, iż nauka tylko na to, ażeby porzucić zawód rolniczy i stan chłopski, a zostać panem, urzędnikiem.

Inni sądzą, iż nauka to tylko z musu i konieczności, dlatego, iż takie czasy przyszły i uczyć się każą.

Nauka zaś, jak ziarno siane w duszę człowieka, ma tam wzejść i rosnąć i wydać plon, a dopiero z tego plonu

pozna się, czem ten człowiek przez naukę został, czy szlachetnym i godnym czci — czy pysznym i samolubnym?

Czem kto jest, chłopem, szewcem, stolarzem, panem, księdzem, doktorem, to mniejsza; ale to bardzo ważne, czy on żyje uczciwie i czy drugim z nim dobrze, czy rodzina i Ojczyzna ma z niego korzyść?

W tem tkwi owa m ą d r o ś ć, którą, jak powiada Mickiewicz, własną trzeba zdobyć pracą.

W rodzinnym domu dzieci muszą znaleźć na każdym kroku poszanowanie dla nauki i zachętę, by się do niej garnęły.

Chociażby nauczyciel w szkole rad i pragnął każde dziecko uszlachetnić i wykształcić, nie zrobi wiele, jeśli w domu rodzice nie pomogą.

Nie myśl, matko, iż ty dziecka nie uczysz, choć nie umiesz czytać i wiele rzeczy nie znasz.

Ty dziecko uczysz bardzo wiele, gdy wzbudzasz w niem chęć do oświaty i poszanowanie dla tych skarbów, które nauka przynosi.

Nie godzi się też żałować grosza na kupienie książki do czytania, bo książka, to dobry i kochany gość w chacie. Nie dokuczy, nie uprzykrzy się, plotek nie zrobi, a zawsze jakieś ziarno do duszy rzuci.

Nie trzeba się sprzeciwiać, gdy dziecko pragnie z czytelni książki wypożyczać i przynosić do domu, bo ten czas obrócony na czytanie opłaci się plonem bogatym.

Lepiej niech chłopak czyta książki, jakby miał w karczmie przesiadywać.

Lepiej niech dziewczyna książki czyta, jak ma na plotkach czas tracić.

Musimy i o tem koniecznie pamiętać, iż w innych krajach nauka już od dawna jest znana wśród wszystkich.

Niema już prawie takiego narodu w Europie, gdzieby tylu ludzi było nie uczonych, co u nas w Polsce.

Stało się to z tego powodu, iż Polska po rozbiorze kraju wiele przecierpiała i wiele straciła, a obce rządy nie starały się o oświatę u nas tak, jak wśród swoich.

Teraz musimy śpieszyć i wytężać siły, ażeby poprawić złe i ażeby nie pokazywano na Polaków palcami, mówiąc:

— Oto ci nie troszczyli się o oświatę!...

Gdy nie będziemy obojętni dla nauki, gdy będziemy dzieci zachęcali do pracy w szkole i w domu, wtedy obaczymy, jak rychło się u nas oświata podniesie.

Nie żałujmy dziecku tych kilku godzin — nie myślmy, iż owo ciele, które ono pasie, większym jest skarbem jak nauka, boć to krzywda wielka i dla dziecka i dla was, gdy mu duszy nie chcecie wzbogacić posiewem prawdy.

Jak jasna gwiazdka z nieba, wchodzi w próg chaty nauka i życie całe od niej jaśnieje i serca stają się lepsze i ludzie szlachetniejsi.

Tylko ją trzeba umiłować i uszanować.

Kącik humorystyczny.

Wytłómaczył się.

A. Dziwię się panu, że pana w dzień i noc to w tej, to w tamtej knajpie spotkać można. Przecież to wstyd i pan masz żonę i siedmioro dzieci.

B. Racya szanowny panie! Ale pan nie wie, że przy mnie mieszka i moja teściowa.

A. A tak? To co innego! Rozumiem pana teraz.

Zapoznana uczciwość.

Student: Od pierwszego wyprowadzam się panie gospodarzu.

Gospodarz: Dobrze, ale mi pan musi zapłacić komorne za mieszkanie, co do grosza, inaczej pana nie puszczę.

Student: Taak? No to zostanę. Ludzie nigdy nie uznają uczciwego postępowania.

W Ameryce.

— No! nareszcie pozbyłem się tego długu na 300 dolarów, który się należał odemnie Jonesowi.

— A to mnie cieszy! Ale jakżeś się mógł pozbyć długu w tak wysokiej sumie! Przecież nic nie masz.

— Sprawa prosta. Zastrzeliłem przed kwadransem Jonesa.

Konsylium.

— Panie kolego! Nasz pacyent nie żyje.

— W takim razie musimy przerwać kuracyę.

W szkole.

Klapiszewski — czemu się dziś spóźniłeś na pierwszą godzinę?

— Proszę pana profesora — byłem ojcu koniecznie potrzebny.

— Czy ojciec nie mógł się kim innym posłużyć?

— Nie.

— Dlaczego nie?

— Bo mnie wygarbował skórę.

Dziwne czasy.

— Powiedz tylko, moja kochana, co właściwie twój mąż porabia? Nie widziałam go od kilku dni!

A bo widzisz, biedaczysko bierze kurs przyszywania guzików do moich żypkilotek.

Za kulisami.

Boska Ellu! Czy to prawda, że ty idzież za mąż?

— A dlaczegóż nie miałabym się parę dni zabawić?

U dentysty.

Pacyent (po wyjęciu zęba): Tam do dyabła ciężkiego! Zapomniałem pieniędzy w domu! Ale zaraz pobiegnę i...

Dentysta: Ależ mój panie! Ja przecież pana nie znam wcale.

Pacyent: Głupstwo! Zostawiam panu wyjętego zęba na zastaw...

Z jego stanowiska.

Pani (do rzeźnika): Więc córka pańska była trzy lata na pensyi w Jazłowcu?

Rzeźnik: Tak jest!

Pani: I cóż? Dużo tam zyskała?

Rzeźnik: Ale gdzietam proszę pani? Wróciła chudsza, niż wyjechała.

Ofiara epidemii.

(Humoreska na tle tegorocznej manii samobójstw).

Było to o zmierzchu!

Młody mężczyzna, lat około 26, przechadzał się zadumany po obszernym pokoju, na I. piętrze, którego umeblowanie ani na chwilę nie pozwalało wątpić, że to pokój kawalerski. Mężczyzną tym był p. Karol Wiclevek, urzędnik bankowy. Przed godziną wrócił on z pogrzebu jednej ze swoich ciotek, na którą liczył jakby na Zawiszę, że przynajmniej umierając nie zapomni o nim i wyrwie go z miłych objęć lichwiarskich, — tymczasem zawiódł się srodze. Ciotka zostawiła niewiele, a to, co zostawiła, pobrali ci, co bliżej byli koło ołtarza. Wobec tego trudno się dziwić, że pan Karol wrócił w „wściekłym“ humorze do domu, zwłaszcza, że go pogrzeb nie mało kosztował, bo ciotka mieszkała w okolicy dosyć odległej. Chodził więc i dumał, dumał, jakby można pójść na szklankę piwa, ostatecznie postanowił nie pokazywać się więcej w ten dzień nikomu, aby mu z miny nie wyczytano, co mu dolega.

Mógłby wprawdzie brak humoru wytłumaczyć żalem po utracie ciotki, lecz czyby mu wszyscy uwierzyli — w to sam jakoś nie mógł uwierzyć, bo stosunki jego nie były znów taką zakryte tajemnicą, aby o nich nikt nie wiedział; zresztą był zmęczony całodzienną prawie podróżą. Do uszu jego dolatywały wprawdzie od czasu do czasu wesołe gwary i śmiechy przechodniów, a księżyc cudnie przyświecał na pogodnem niebie wabiąc na przechadzkę, ale to wszystko drażniło więcej, niż zachęcało naszego biedaka, więc zamknął okno, zapuścił storę, zapalił lampę i drzwi zamknąwszy, znów zaczął chodzić po pokoju, rozmyślając o niegodziwej zmarłej ciotce, nad znikomością świata i zwodniczością ludzkich nadziei.

W tem oko jego spoczęło nad łóżkiem. Wisiał tam sobie najspokojniej rewolwer, który jak gdyby odgadywał położenie pana, mimo pokrywającego go pyłu zdradliwie połyskiwał przy blasku palącej się lampy.

Karol nie mając na razie nic lepszego do roboty, a pragnąc pozbyć się nudów i dręczących go myśli, zdjął rewolwer ze ściany, a otarłszy go z pyłu, zabrał się do czyszczenia rdzewiejących części.

Po chwili ukończył robotę, powkręcał rozłożone na stole śrubki i z zadowoleniem spoglądał na odświeżonego towarzysza doli i niedoli, gdy wtem ktoś głośno zastukał do drzwi.

— Kto tam?

— Ja! odpowiedział głos dobrze mu znany. — Otwórzno— otwórz!

Karol położył groźną broń na stole i otworzył drzwi. Do pokoju wszedł Wiktor, kolega z biura i dobry przyjaciel Karola, a przytem typ nowiniarza starającego się zawsze wiedzieć o wszystkiem, nie darmo bowiem uchodził za ulubieńca wszystkich pań w mieście.

— No! Jakże się miewasz? Wróciłeś przecie! — rzekł Wiktor ściskając mu rękę, a czy wiesz, co się w mieście stało? — Nie wiem o niczem.

— Jakto nie wiesz, z nikim nie mówiłeś?

— Przed chwilą wróciłem, lecz cóż takiego?

— Epidemia! straszna epidemia! mój drogi!

— Co za epidemia? Czy może influencya znowu?

— Głupstwo influencya! Tu się ludzie mordują! Co chwilę słychać o jakiemś samobójstwie!

— Jakto? na seryo?

— Tak! tak! mój drogi. Onegdaj zasztyletowała się pani Roniczowa; wczoraj utopiła się w rzece panna Gorenówna, dziś otruł się rano jakiś akademik, a właśnie przed chwilą rozeszła się wiadomość, że się ktoś powiesił. Tylko czekać, rychło kto się zastrzeli.

— Ciekawe rzeczy! A może ty przesadzasz?

— Broń Panie Boże! świętą prawdę mówię. Lecz co ja widzę! rewolwer na stole? Cóż u dyabła? Czy i ty może! . . .

— Co ci się zdaje! Ot wziąłem go z nudów. . .

— Aha! z nudów! znam ja te nudy! Epidemia! czysta epidemia! Przysiągłbym, żeś się chciał zastrzelić!

— Ależ zapewniam Cię!. . .

— Dobrze! dobrze! W samą porę przyszedłem, aby nieszczęściu zapobiedz! Nic z tego nie będzie! Rewolwer zabieram, a ty chodź między naszych — pogawędzimy przy piwie — to cię złe myśli odejdą.

— Czyś ty oszalał?

— Oszalał czy nie oszalał — strzelać ci się nie dam. Chodź, lub narobię gwałtu!

— Ależ ja z pogrzebu! W dodatku nie mam pieniędzy . . .

— Wiem, wiem i to mię utwierdza w mojem przekonaniu. Jakie to szczęście, żem nadszedł w porę! Chodź — chodź! Inaczej sprowadzę tu wszystkich.

— No to już idę, idę waryacie!

— I wyszli.

Nazajutrz biedny Karol był bohaterem dnia w mieście, —lecz z epidemii odtąd ani śladu.

Wacio Cz...

Mądre dziecko.

Bona: Możesz się Zosienko iść pobawić z innemi dziećmi, boś była dzisiaj bardzo grzeczna.

Zosia: To też nawet wrócę dopiero wtedy, jak pan porucznik odejdzie.

Usprawiedliwienie.

Sędzia do złodzieja: Ukradł podsądny cztery obrazy na wystawie?

Jakie podsądny podaje na ten czyn okoliczności łagodzące?

Złodziej: To były obrazy secesyjne.

I. Umizgi szewca.

Jesteś piękna i gładka, jak but na ko-
[pycie,
Twoje usta — jak safian turecki różo-
[wy;
Jakby szydłem, tak nawskroś przeszy-
[łaś me życie,
Jak pocięgiel włożyłaś na serce okowy!
Przylgłem do cię, jak smoła, przylepłem
[jak klajster,



Chociaż mię za to nie raz wygrzmocił
[pan majster;
Włóczę się wciąż za tobą, jak mucha
[za bydłem,
Jak dratew za szczeciną, szczecina za
[szydłem,
A tyś zimna, nieczuła, twarda i surowa,
Jak podeszew funtowa!!. . .

II. Umizgi szmajgełesa (żydka).

Mułzi hörst di serce meme krziki?!
A kiedyś ty Mulzi, to zrób mnie muzyki
Na wszystkim instrumentem; niechaj w
[tim gewałt
Ból u mego serca zrobi sobie hałt!
Ach, jak ja kochałem tego hałde Rózi!
Wono miał rumieniec — tako śliczno
[buzi,
Jagem jemu użroł — fast das erste muł,
Zaroz sobie miszlał: Toby geszeft buł!...
Wienc kupiałem bukiet u jedny nieżeli;
Hot ranysz gekostet — niech mu dya-
[bli wżeli,
I dajonc ji bukiet — żeknąłem: aj waj!
Za miłoszcz, za bukiet wzajemnoszczy
[daj!
A wona mi rzekła: Jak można tak rze-
[knąć,
Od takiego słowie, to sze można wszcze-
[knąć!
A wona mi rzekła: Co aż rzeknącz wstid:
„Idź precz z tim bukieta, ti paskidny
[żid!“
Żid? Hörst di ten słowie u tego stulecze?
To chiba goj prosti jeszcze sobie plecze;
Lecz czluwik mit bildung u całego
[szwiat
Nie mówi inaczi jak: rodak — nasz brat.
Mi som obiwatel, mi som tagże patrijo-
[tów!
Mi dajem piniondzów nawet na „ Ma-
[cierz“ kłopotów;
Gdyby nas nie było, a szwiatby wojo-
[wał,
Ktoby wszystkich wojsków wtedy liwe-
[rował?
Nu wun tego nie wi, tego nie rozumi,
Ino swego liczko pokazywać umi!
A soł sie szlag trefen mit der piekne
[liczko,
Już ja sze nie bede kochacz z katoliczko!

Wacio Cz...

Ładne stosunki.

— Cóż to Maryanna się znowu fryzuje?

A tak proszę panienki. Narzeczony panienki jest taki nieuważny, że jak mnie całuje w przedpokoju, to mi zawsze włosy poburzy.

Słusznie.

Bankier (do bankiera, który unosi się nad zaletami Ameryki): Mój panie! Niechże pan uważa, że nie jesteśmy sami. Przecież nasz kasyer jest z nami i wszystko słyszy.

Poczciwy

Żebrak: (zwracając pani domu jedzenie, jakiem go obdarowała) współczuję z mężem dobrodziejki.

Dobra nadzieja.

— Słuchaj Alfred! Będziemy musieli długo na ślub nasz czekać. Twój wujaszek, po którym masz odziedziczyć majątek cieszy się najlepszem zdrowiem i ma dopiero czterdziestkę.

— Pociesz się! kupił wczoraj automobil.

W sądzie.

Sędzia: Jak podsądny śmiał sobie przybrać nazwisko Filip Rudy.

Złoczyńca: Miałem przypadkowo w kieszeni zegarek z monogramem F.—R.

Przyjaciółki.

— No a teraz żegnam panią. Muszę jeszcze odwiedzić moją mamę.

— Jakto, pani mama żyje jeszcze?

— A tak i mogę panią zapewnić, że nie wygląda ani nawet o dzień starzej od pani.

Znawca sztuki.

Przed posągiem „Prometeusz skrępowany“ stają dwie panny i niejaki Węglorz.

Panny: Biedny ten Prometeusz!

Węglorz: No a sęp jeszcze biedniejszy.

Dzień w dzień wątroba.

Jak lalka.

Danser: Pani jest cudna, jak lalka!

Panna: Dobrze, ale niech mnie pan tak bardzo nie przyciska, bo jak lalka zawołam: „mama“.



Pies brata jenerała!

Przez plac targowy idzie rewirowy nadzorca policyjny, Oczumiełow, w nowym płaszczu, z zawiniątkiem pod pachą.... Za nim kroczy rudy stójkowy z przetakiem, napełnionym skonfiskowanym agrestem. Dokoła cisza... Na placu nie ma żywego ducha... Otwarte drzwi sklepów i szynkowni spoglądają na świat Boży smętnie, jak zgłodniałe paszcze; dokoła nich nie ma nawet żebraków.

— To ty będziesz ludzi kąsać? — słyszy nagle okrzyk rewirowy. — Hej? dzieci! nie puszczajcie go tam! Teraz nie wolno nikogo kąsać! Łapaj, trzymaj!...

Słychać skomlenie psa. Oczumiełow spogląda w tę stronę i widzi, że ze składu drzewa kupca Piczugina wybiega na trzech nogach pies, trwożliwie oglądający się po za siebie. Za psem pędzi człowiek w perkalowej wykrochmalonej koszuli i w rozpiętej kamizelce. Biegnąc za psem, człowiek ów przechylił się korpusem całym naprzód, przewrócił się na ziemię, lecz schwycił psa za tylne nogi. Rozlega się po raz wtóry skomlenie psa i okrzyk: „Nie puszczaj!“ Ze sklepów ukazują się zaspane twarze, a po chwili przed składem drzewa ni stąd ni zowąd tworzy się zbiegowisko.

— Nieporządek, panie naczelniku! — odzywa się stójkowy.

Oczumiełow zwraca się na lewo i udaje się na miejsce zbiegowiska. Pod wrotami składu drzewa spostrzega owego człowieka w rozpiętej kamizelce, z podniesioną do góry prawą ręką, pokazującego tłumowi ciekawych zakrwawiony palec. Na opiłem obliczu jego zdaje się być wypisane: „No, już ja cię obedrę, szelmo!“ Zresztą i sam palec zakrwawiony wygląda jakby trofeum zwycięstwa. W owym człowieku rozpoznaje Oczumiełow złotnika Chrynkina. W środku zbiegowiska, rozstawiwszy przednie nogi i drżąc na całem ciele, siedział sprawca całej awantury — biały, zwinny szczeniak, o wydłużonym pyszczku, z żółtą łatą na grzbiecie. W wilgotnych jego oczach malowały się przerażenie i obawa.

— Co tutaj zaszło? — zapytał Oczumiełow, przeciskając się przez tłum. — Z jakiego powodu tu się gromadzicie? Co znaczy ten twój palec?... Kto tu krzyczał?

— Idę sobie, panie naczelniku, nic nikomu nie mówiący — rozpoczyna opowieść Chrynkin, kaszląc w złożoną pięść — względem drzewa do Mitrya Mitrycza, a tu naraz, ni stąd, ni zowąd ten przeklęty pies łap mię za palce.. Z przeproszeniem pana naczelnika, ja jestem człek pracujący... robota moja delikatna... Niech mi zapłacą odszkodowanie, bo ja tym palcem z pewnością z jaki tydzień nie będę mógł ruszyć... W żadnem prawie nie stoi pisane, żeby człowiek miał cierpieć darmo przez ta-

kie podłe zwierzę... Jeśli, na to mówiący, każdemu psu wolno będzie człeka kąsać, to lepiej nie żyć na świecie....

— Hm... Dobrze.... — mówi poważnie Oczumiełow, kaszląc i ściągając groźnie brwi. — Dobrze... Czyj to pies? Ja tego nie puszczę bezkarnie. Nauczę ja was nie trzymać psów na uwięzi! Czas już zwrócić uwagę na takich panów, którzy nie chcą przestrzegać przepisów policyjnych! Jak zapłaci grzywnę, to będzie wiedział, że psy i inne szkodliwe zwierzęta należy trzymać na łańcuchu! Już ja mu pokażę!... Jełdyrin! — zwraca się rewirowy do stójkowego — dowiedz się, czyj pies i spisz protokół! A psa trzeba uprzątnąć! Natychmiast! Musi być wściekły... Czyj to pies, pytam się?...

— Mnie się widzi, że to jest pies jenerała Żigadłowa! — odzywa się jakiś głos z tłumu.

— Jenerała Żigadłowa? Hm.,, Jełdyrin, zdejmno ze mnie płaszcz... Strach, jak mi gorąco! Widać zbiera się na deszcz... Ale jednego tylko nie rozumiem: jakże ciebie mógł ukąsić ten piesek? — zwraca się rewirowy z zapytaniem do Chrynkina. — Gdzieżby takie szczenię dostało do twego palucha? Psinka mała, a z ciebie taki drab! Pewnieś sobie palec rozdrapał o gwóźdź, a potem przyszła ci do łba myśl, żeby spędzić na psa i wyłgać odszkodowanie. Znam ja was, jaki z was naród dyabelski?

— On, panie naczelniku, przyłożył psu do pyska cygaro, dla śmiechu, a pies go cap za rękę.., ot, zwyczajnie głupi chłop i kwita!

Łżesz, kuternogo! Nie widziałeś nic, więc nie gadaj, pan naczelnik jest rozsądna osoba i rozpozna, gdy kto łże, a gdy kto mówi szczerą prawdę, jakby przed Bogiem... A jeśli ja łżę, to niech sędzia mirowy rozsądzi... On ma napisane w prawie, że teraz wszyscy równi... Ja sam, jeśli o to chodzi, mam brata żandarma!.,,

— Milczeć! Nie rezonować!...

— Ej nie, to nie jeneralski pies... — mówi po głębokiej rozwadze stójkowy. — Jenerał takich nie trzyma... On ma psy gończe...

— Wiesz na pewno?

— Z wszelką pewnością, panie naczelniku.

— Prawda. Wiem dobrze, że jenerał trzyma drogie psy, rasowe; ten zaś, dyabli wiedzą, jakiego pochodzenia! Ani sierści gładkiej nie ma, ani wyglądu żadnego... niepokaźne psisko! I po co takiego psa trzymać? Chyba ten, co ma niedobrze w głowie? Gdyby się taki pies pokazał w Petersburgu lub Moskwie, to wiecie, coby się stało?.... Tam niktby nie zaglądał do ustaw, a po prostu usuniętoby go bez żadnego gadania! Ty, Chrynkin, jesteś poszkodowany, więc nie zaniedbuj swej sprawy... Trzeba raz nauczyć porządku właścicieli psów!...

— Ha! może i on jeneralski! — rozmyśla znowu głośno stójkowy. — Na pysku nie ma napisanego... Onegdaj widziałem takiego psa na jeneralskiem podwórzu.

— Ma się wiedzieć, że jeneralski! — odzywa się ktoś z tłumu.

— Hm... Jełdyrin, włóżno mi płaszcz... jakoś wiatr pociąga... Dreszcze mnie przechodzą.... Oprowadzisz psa do jenerała i dowiesz się, czy to jeneralski... Powiesz, że ja go znalazłem zbłąkanego i przestrzeżesz służbę, żeby psa samego nie puszczała na ulicę... Pies może być drogi, a jak każdy dureń zacznie mu przykładać cygaro do nosa, to o nieszczęście nie trudno — pies może się rozchorować... Pies jest delikatnem stworzeniem... A ty, cymbale, opuść rękę na dół! masz czego pokazywać swego głupiego palca!... Sam sobie jesteś winien!...

— Kucharz od jenerała idzie, trzeba go zapytać... Hej! Prochor! Pójdźno tu, najmilszy! Przypatrz się temu psu... Czy on wasz?

— Także sobie wymyślił! U nas nigdy takich psów nie bywało!

— W samej rzeczy, nie ma nawet o co pytać — mówi Oczumiełow. Chrynkin winien, że psa zaczepiał, ale pies widocznie nie ma właściciela. Nie ma się co zastanawiać... Powiedziałem, że pies włóczęga — więc tak musi być... uprzątnąć go i basta!...

— To nie nasz pies — ciągnie dalej kucharz. — Pies ten należy do brata jenerała, który przyjechał onegdaj. Nasz jenerał nie lubi zwyczajnych psów, ale brat jeneralski lubi takie psy...

— Tak? Więc brat jego ekscelencyi przyjechał? Włodzimierz Iwanowicz? — pyta Oczumiełow, a na twarzy jego pojawia się uśmiech błogiego zadowolenia.

A mój Boże! Nic nie wiedziałem! Więc przyjechał w gościnę do brata?

— A tak...

— No, no, no... Stęsknił się do brata... Że też nic nie wiedziałem... Więc to jego psina? Bardzo się cieszę... Weź że go, weź... Pies bardzo ładny... **Taki** zwinny... Chapnął tego osła **za palec!** Cha, cha, cha! Nie bój się pieseczku! Warczysz? Wrr... wrr... Gniewasz się? Aj, ty psinko miła!...

Kucharz przywołuje psa i odchodzi z nim z przed składu drzewa. Tłum śmieje się z Chrynkina.

— No, jeszcze ja cię dostanę! — grozi Chrynkinowi rewirowy, a otuliwszy się w nowy płaszcz, udaje się w dalszy obchód swego rewiru.



„Fuss i Szufecen“ wizyta przed obliczem pana kapitana.

Szczęśliwy.

— Wiesz co? Karol tak ogłuchł, że nie słyszy ani jednego słowa z tego, co żona mówi do niego.

— Tak! tak! Niektórzy ludzie mają szczęście.

Poczciwa żona.

— Przysięgnij mi, że nie wyjdziesz drugi raz za mąż, jakbym musiał umrzeć!

— A jakbyś nie umarł to co?

Nasze służące.

— A jeżeli się panu, panie Skawiński cokolwiek w mojej robocie nawet i nie podoba, to może mi to pan powiedzieć w spokojnym tonie, a nie zaraz krzyczeć! Niech pan nie zapomina, że nie jestem pańską żoną!

Uprzejmy.

Sędzia: Dopiero dwa miesiące minęło, od czasu, jakeś wyszedł z kryminału i znowu mamy przyjemność...

Złodziej: Ależ panie sędzio! Cała przyjemność po mojej stronie.

W Abazyi.

— Ti Moryc! Jak ti możesz pozwalacz, żeby twoja żona sze kąpała w takie miesce., gdzie mogą przyjść rekiny i zjeść na śmierć twoje żone.

— Ty Izidor nie potrzebujesz tak głośno wrzeszczyć. Jeszcze się rekiny przelękną. Poco odstraszać ryby? Nu?

Utalentowany.

— A co ten Węglarz! To ci tęga głowa, a co za mowca!

— Ma się wiedzieć, że ma talent. Wczoraj byłem u niego z prośbą o pożyczkę w kwocie 10 koron, a kiedym od niego odchodził, on pożyczył odemnie dwie korony.

W pociągu.

Na stacyi w Ropicy wsiadł pewien poczciwy góral do przedziału niosąc pod pachą zawiniątko, w którem znajdowało się parę serków wydających bardzo cuchnącą woń. Po chwili góral przenosi się do innego przedziału zostawiając ser na półce wagonu. Pasażerowie zatykają nosy, ale czekają cierpliwie na zjawienie się górala, myśląc, że wreszcie ser ze sobą zabierze, a tymczasem pociąg jedzie i jedzie. Wreszcie w Cieszynie zjawia się góral i powiada:

— Przeprosom piknie. Państwo pozwolom, że se zabierem swoje oscipki, bo wicie straśnie śmierdziały, więcek się przeniósł do innego przedziału.

Między studentami.

— Nie mogę pojąć, jak ty możesz mieszkać u takiej obrzydliwej Herodbaby! Przecież się niedobrze robi, jak na nią spojrzeć.

— Śmiej się z tego mój drogi! Od czasu, jak u niej mieszkam, żaden szewc ani krawiec nie odważył się przyjść do mojego mieszkania z rachunkiem.

W szpitalu.

Ależ, panie kochany, jak możesz zdzierać bandaż, który panu przed chwilą nałożyłem?

Proszę pana konsyliarza, coś mnie tam zaswędziło i chciałem zobaczyć, czy pan konsyliarz nie wbandażował tam przypadkiem pchły!

Dlatego.

— Proszę tatusia już nie siedzę w oślej ławce.

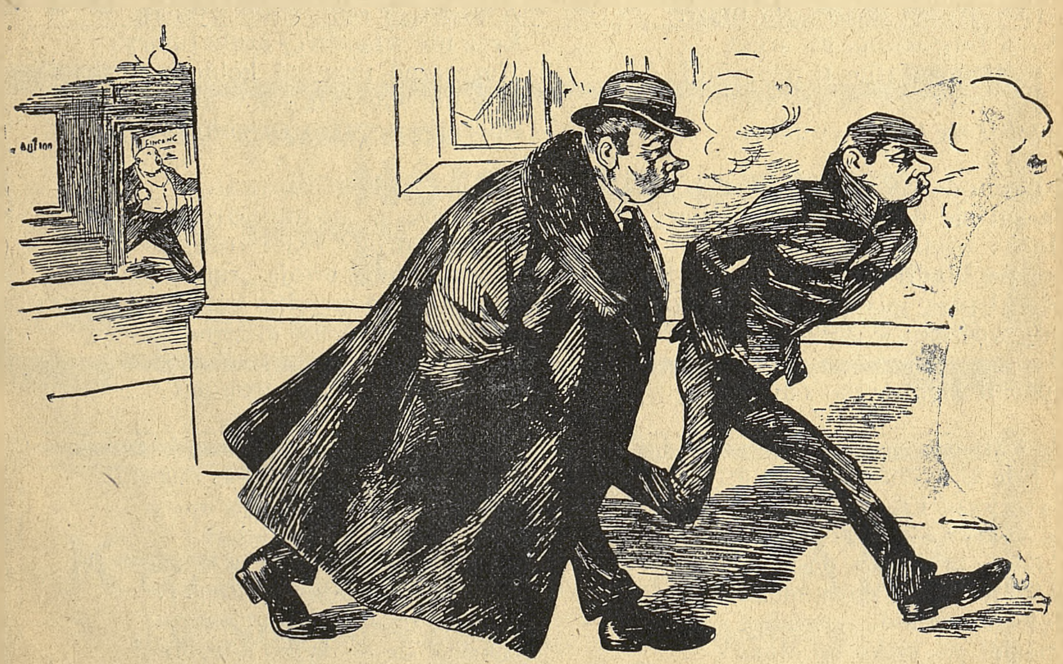
— A to ładnie mój synku! Masz tu 10 kop. na cukierki. Ale powiedz mi jak się to stało.

— Stolarz zabrał tę ławkę do naprawy.

Czy podobna?

Szanownych naszych czytelników prosimy o łaskawe wzięcie pod uwagę — czy podobna:

1. Ażeby — Czarnym atramentem przedstawić coś w różowych barwach, a czerwonym kogoś oczernić.
2. Ażeby — Wyłamać szczebel w drabinie społecznej.
3. Ażeby — Centralista był człowiekiem skrajnym.
4. Ażeby — Otworzyć papierkiem żelazny zamek.
5. Ażeby — W ciemną noc bez użycia światła wyjaśnić komuś sprawę.
6. Ażeby — Życie olbrzyma wisiało na włosku.
7. Ażeby — Realista był idealistą.
8. Ażeby — Głośny mowca był cichym spólnikiem.
9. Ażeby — Góral szedł zawsze prostą drogą.
10. Ażeby — Człowiek na świeczniku stał w złem świetle.
11. Ażeby — Mańkut był czyją prawą ręką.
12. Ażeby — Ktoś kamieniem obrazy wybił ząb czasu.
13. Ażeby — Łysy miał w czubku.
14. Ażeby — Areonauta się wykoleił.
15. Ażeby — Ukochana była zarazem perełką, kwiatkiem, ptaszkiem, gwiazdą, słonecznikiem i achilesową piętą – mężczyzny.



Komu cieplej?

Na egzaminie.

— Jaki pan wniosek wysnuje z faktu, że pacyent się w nocy poci.

Kandydat: Że mu się śni egzamin.

Przewyższył go.

— Tam do dyabła! Już ósme chrzciny w moim domu! Czy się to nigdy nie skończy?

— Pociesz się mój drogi! Ja mam wuja w Krakowie, u którego dzień w dzień są chrzciny.

— Nie może być! A czemże on jest ten twój wuj, jeśli wolno wiedzieć?

— Handlarzem win.

Miłe dziecko.

— Wyobraź sobie mężusiu, że nasz mały Feluś dziś wymówił pierwsze słowo.

— A gdzież to było?

— Kiedy niania stała z nim w ogrodzie zoologicznym przed orangutanem powiedział: tata.

Spóźnił się - tylko odrobinę.

Urodził się, jak każde dziecię,
Więc ciekawości to nie budzi,
Tylko — pojawił się na świecie,
Gdy już zbyt dużo było ludzi.
Przed laty winno na arenę
Wejść niebożątko to mamine!
I dziś ma także pewną cenę . . .
Spóźnił się tylko odrobinę.

Gdy mu do szkoły iść wypadło,
Zaczął się drogi szak cierniowy.
Małe i wielkie abecadło
Łopatą kładli mu do głowy.
Zdechł pies, gdy wyższe przyszły klasy,
Gdy wdepnął w grekę i łacinę:
Dawne — dla niego były czasy!
Spóźnił się... tylko odrobinę.

To jest przeklęstwem ludzkiej doli!
O tyle w życiu bywał winny,
Że zawsze kroczył — za powoli,
Że wszędzie ubiegł go kto inny.
Robota jaka, czy posada,
Mógł wybrać, którą chciał dziedzinę,
Zajęcie znaleść . . . trudna rada!
Spóźnił się tylko odrobinę!

Byłby wziął pieniądz — że tak rzekę,
Bo robił do niewiasty oko,
Co miała czystą hipotekę
A przytem rentę dość wysoką,
Lecz nie właściwej szukał pory:
Rozruszać pragnął kobiecinę,
Gdy nie wierzyła już w amory:
Spóźnił się tylko odrobinę!

Do cna zdekonfiturowany,
Gwiżdżąc na ziemię Europy:
Do Argentyny, czy Parany
Puścić chciał swoje „rącze“ stopy.
Lecz nim na morskie wsiadł odmęty,
Minutkę małą nie godzinę
Stokroć: na dworce i okręty
Spóźnił się tylko odrobinę!

„Nadzieja“ się w głębinach nurza...
A w tem syrena głosi trwogę:
Oto nadchodzi straszna burza
Całą zatopić chce załogę,
Huragan okręt chwyta w kleszcze,
Rzucają ratunkową linę . . .
I on do dzisiaj żyłby jeszcze:
Spóźnił się — tylko odrobinę!

Znaną ze swej dobroci

RESTAURACYĘ i Hotel Centralny

wyekwipowany nowocześnie z oświetleniem elektrycznem, centralnem ogrzewaniem i łazienkami — położony w Rynku Nr. 29

poleca **ADOLF BALDINGER.**

Aron Rossbach w Nowym Targu

Handel towarów bławatnych, sukna, kortów, dywanów, linoleum, stor angielskich, serdaków i kożuchów. Na zamówienie dostarcza na miarę gotowe mundurki dla P. T. Studentów i wszelkich innych Stowarzyszeń.

Jakób Händler

pracownia artystyczno stolarska. Skład modnych mebli luxusowych oraz wszelkich przyborów stolarskich

W NOWYM TARGU.

Henryk Guttfreund w Nowym Targu ul. Sobieskiego l. 3.

poleca P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony magazyn sukien i kortów, konfekcyi męskiej, damskiej i dziecinnej, — również dostarcza ubrania wedle miary po cenach przystępnych, taksamo odstawia ubrania dla drużyn polowych według przepisu związku z wszystkimi przyborami, jak n. p. kapelusze, pasy i t. p. z materyału krajowego.